



HARLEQUIN®

POWIEŚĆ
HISTORYCZNA



WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES



BRENDA
JOYCE
RÓŻA SZKOCJI

Brenda Joyce

Róża Szkocji

*Tłumaczenie:
Anna Pietraszewska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

14 lutego 1306, Szkocja, Loch Fyne w Highlands

– Powiadam ci, coś tu za spokojnie... – mruknął pod nosem Will. – Niczym w grobowcu. To cisza przed burzą. Przysięgłbym, że coś się święci...

Margaret puściła słowa brata mimo uszu. Siedziała w siodle pośród gęstego, posepnego lasu Argyll. Otaczał ją liczący blisko sześćdziesiąt osób orszak złożony z rycerzy, eskorty oraz służby, lecz ona zupełnie nie zwracała uwagi ani na stłoczonych wokół siebie ludzi, ani na otoczenie. Zajmowało ją coś zgoła innego. Wpatrywała się jak urzeczona w zamek, który rozciągał się przed nimi na okrytym śniegiem wzgórzu. Potężna budowla wyglądała niczym ogromna granitowa skała, wyłaniająca się nieoczekiwanie spośród gęstwiny drzew i oparów mlecznej mgły. Kilkusetletni kasztel wznosił się dumnie ponad zamarznącą taflą jeziora, a jego solidne mury, blanki i wieże odcinały się wyraźnie na tle bladoszarego, zimowego nieba.

Meg odetchnęła głęboko, wciągając w nozdrza mroźne, kłujące powietrze. Jej serce rozpierała duma.

Jest mój. Tylko mój... Niczyj więcej... – powiedziała sobie w duchu.

Zamek Fyne należał ongiś do jej matki. Mary MacDougall przyszła w nim na świat, a po latach wniosła go w posagu swemu małżonkowi, Williamowi Comynowi. Takim wianem nie pogardziłby i sam król. Imponująca warownia była bezcenna nade wszystko ze względu na swe korzystne położenie nad zatoką Solway Firth, która stanowiła furtę do morza. Z pozostałych stron twierdzę otaczały włości należące do klanu Donaldów i do klanu Ruariów. Wielekroć najeżdżane i atakowane przez sąsiadów Fyne nigdy jednak nie upadło ani nie przeszło w obce ręce. Do czasów Mary pozostało przy MacDougallach.

Margaret ubóstwiała matkę, dlatego radowała ją myśl o tym, że dziedzictwo zmarłej przypadnie w udziale właśnie jej. Od kilku

tygodni dręczył ją wszakże niepokój związany z rychłym zamążpójściem. Podczas długiej i wyczerpującej podróży jej obawy zamiast się rozwiać, wzrosły w dwójnasób. Od śmierci ojca pozostawała pod opieką jego brata, Johna Comyna, hrabiego Buchan. Wpływowy stryj uznał, że pora wydać ją za męża, i dobił targu z okrytym sławą rycerzem, sir Guyem Valence'em. Miała zostać żoną człowieka, którego nigdy nie widziała na oczy, na domiar złego Anglika, spokrewnionego z samym królem Edwardem. Ze zrozumiałych względów ów prospekt nie wzbudzał w niej szczególnego entuzjazmu.

– Tfu, cóż za ponury krajobraz... – narzekał William. Rozejrzał się dokoła i pokręcił głową. – Zapomniane przez Boga i ludzi pustkowia... Nie podoba mi się tu. Cisza aż w uszach dzwoni. I ani jednego ptaka na niebie...

W istocie było nad wyraz cicho. Z lasu nie dobiegał żaden, najmniejszy nawet szelest. Jakby wszystkie wiewiórki, lisy i sarny wymarły, zmożone jakąś śmiertelną zarazą. Tylko czasem dało się słyszeć pobrzękiwanie uzd i parskanie koni.

– Dziwne... – odezwała się zatrwożona. – Raptem umilkła cała zwierzyna?

– Widać coś ją wystraszyło. I przepędziło na cztery wiatry. Wymienili spojrzenia. William jako jedyny z jej czterech braci pozostał przy życiu. Liczył sobie osiemnaście wiosen i był od nie o rok starszy. Po ojcu odziedziczył imię oraz płową czuprynę. Drobniotka Meg ponoć bardziej przypominała matkę. Miała rudozłote włosy i owalną twarz z wąskim, wyraźnie zarysowanym podbródkiem.

– Ruszajmy dalej – zarządził Will i ściągnął wodze. – Kto wie, jaki czort czai się za wzgórzami. Nie zdziwiłbym się, gdyby wylazło na nas coś o wiele gorszego niż stado wilków.

Zerknąwszy przed siebie, podążyła za nim bez słowa sprzeciwu. Niebawem dotrą do zamku i schronią się w jego murach. Przypomniała, sobie jak cudnie wyglądało Fyne na wiosnę, z niebieskopurpurowym kwieciami, otoczonym zielenią strumieniem i skąpanym w słońcu dziedzińcem. Uśmiechnęła się

na wspomnienie łagodnego głosu matki, który przywoływał ją do środka. Jak żywe stanęły jej przed oczami przystojne twarze ojca i trzech poległych braci. Zamrugła gwałtownie, aby nie zapłakać nad ich okrutnym losem. Jeszcze tak niedawno całą rodziną spożywali wieczerzę, śmiejąc się i przekomarzając w najlepsze...

Teraz prawie wszyscy nie żyją... Tak bardzo za nimi tęskniła.

Matka ucieszyłaby się na wieść o tym, że Meg wraca do Loch Fyne. Z pewnością nie pochwaliby jednak planów szwagra wobec córki. Mary całe życie gardziła Anglikami. Poddani Edwarda Długonogiego nieodmiennie wzbudzali w niej lęk i odrazę. Nie pogodziłaby się z tym, że Margaret poślubi jednego z nich. Cała Szkocja, a więc i ród MacDougallów, od wieków toczyli z Anglikami zacięte boje. Kruchy rozejm zawarto stosunkowo niedawno.

Comynówna westchnęła i odwróciła się, aby spojrzeć na swoich ludzi. Na ich twarzach malowały się znużenie i wyczerpanie. Zapewne marzyli wyłącznie o tym, aby jak najszybciej schronić się w ciepłe. Trudy podróży dały się wszystkim mocno we znaki. Sama także pragnęła jak najrychlej znaleźć się w zamku. Nie była tam od blisko dziesięciu lat. Zachowała wiele pięknych wspomnień...

Gdybyż tylko nie dręczyły jej ciągle obawy... Cierpiała katusze z powodu małżeństwa, które było jej zupełnie nie w smak. Wiedziała, że powinna być wdzięczna losowi. Stryj władał niemal całą północną Szkocją, jego rozległe wpływy i koneksje sięgały niezwykle daleko. Nie musiał zaprzętać sobie głowy przyszłością osieroconej bratanicy. Mógł powierzyć Fyne zaufanemu ochmistrzowi, a ją posłać do swego domu w Balvenie albo do zamku Bain, który odziedziczył William. Zamiast tego postanowił wydać ją za mąż i tym samym doprowadzić do korzystnej unii politycznej, która przysłuży się nie tylko jej, lecz także całemu rodowi Comynów.

Skrzywiła się bezwiednie. Stryj John, podobnie jak matka, żywił do Anglików ogromną niechęć. W każdym razie jeszcze do niedawna. Do chwili zawarcia rozejmu wojował z nimi na śmierć i

życie. A teraz nagle ów nieoczekiwany sojusz z Valence'em...

– Wcale nie jest tu tak ponuro – powiedziała na użytek brata. Miała nadzieję, że jej słowa zabrzmiały przekonująco. – Zdaje ci się, boś dawno nie bawił w tych stronach. Od śmierci matki zamek nieco podupadł, nie przeczę, ale nic to. Niebawem będzie jak nowy. Zadbam o to, choćbym miała sama szorować podłogi.

Will posłał jej krzywy uśmiech.

– Nie wątpię. Jesteś taka sama jak ona.

Odebrała to jak komplement.

– Wiesz przecie, że zawsze kochała to miejsce. Gdyby wybór należał do niej, zamieszkałaby z ojcem tutaj, a nie w Bain.

– Matka była MacDougallówną z krwi i kości – stwierdził z niejakim zniecierpliwieniem. – Urodziła się jedną z nich i jedną z nich umarła. Nawet kiedy poślubiła ojca, nic a nic się w tej materii nie zmieniło. To dlatego tak bardzo upodobała sobie te ziemie. Ty to co innego. Ty jesteś Comynówną co się zowie. O wiele lepiej by ci było w Bain aniżeli w tym ponurym zamczysku. – Przyjrzał jej się z namysłem. – Nie pojmuję, czemuś się uparła, żeby tu ze mną przyjechać. Stryj mógł przecie przysłać kogoś innego.

– Gdy postanowił wydać mnie za mąż, uznałam, że powinnam przekonać się na własne oczy, jak wygląda teraz Fyne. Ledwie od ziemi odrosłam, gdym tu była po raz ostatni. Niewiele z tego pamiętam. – Nie dodała, że pragnęła wrócić w te strony, odkąd półtora roku temu pochowali matkę.

Dorastała w czasach nieustających wojen pomiędzy Szkotami i Anglikami. Nie potrafiła nawet zliczyć, ileż to razy król Edward najeżdżał na Szkocję ani ile razy Andrew Moray, William Wallace czy Robert Bruce wszczynali rebelie. Jej bracia zginęli z ręki Anglików, Roger pod Falkirk, Thomas w bitwie nad rzeką Cree, a Donald w masakrze w zamku Stirling.

U matki choroba zaczęła się od uporczywego przeziębienia, które nie chciało ustąpić. W końcu zapadła na ciężką gorączkę i oddała duszę Bogu. Meg przypuszczała, że nie miała siły dłużej walczyć. Śmierć synów całkowicie pozbawiła ją chęci życia. Ojciec dołączył do niej sześć tygodni później. Kochał żonę tak

mocno, że nie potrafił poradzić sobie z bólem po jej utracie. Pewnego dnia wybrał się na łowy i nigdy nie wrócił. Goniąc za jeleniem, spadł z konia i skręcił kark. Zapomniał o rozwadze i zdrowym rozsądku, bo było mu wszystko jedno, czy będzie żył, czy umrze.

– Nie ma co narzekać – rzekła, wyczuwając poirytowanie brata. – Przynajmniej doczekaliśmy się końca wojen. Wreszcie mamy upragniony pokój. Wypada nam się z tego cieszyć...

– To nazywasz pokojem?! – przerwał jej ostro. – A cóż innego nam pozostało, jak nie błagać o „pokój”? Po utracie twierdzy Stirling nie mieliśmy wyboru. Gdybyśmy się nie ukorzyli, wyrznęliby nas do nogi. Jak powiada stryj Buchan, teraz wystarczy tylko wykazać się lojalnością wobec Edwarda. – Jego oczy płonęły gniewem. – Jak sądzisz, dlaczego sprzedał cię Anglikowi?

– To korzystny sojusz – odparła spokojnie. – Zapewni bezpieczeństwo całemu rodowi Comynów. – Owszem, John wojował wcześniej z Anglikami, ale czyż mogła winić go za to, że po zawarciu rozejmu próbował chronić całą rodzinę? Nie będzie pierwszą ani ostatnią niewiastą, którą poświęcono na ołtarzu politycznych koneksji.

– O tak, ze wszech miar korzystny! – zadrwił William. – Już wkrótce staniesz się częścią jednej z najznamienitszych angielskich rodzin. Sir Guy to przecie przyrodni brat Aymera Valence’a. Ten z kolei to najbardziej zaufany doradca i powiernik króla Edwarda. Tylko patrzeć, jak zostanie jego emisariuszem i reprezentantem korony na terytorium Szkocji. Zaiste Buchan nie mógłby obmyślić tego lepiej! Godna podziwu zmyślność!

– Czemuś postanowił wylewać swoje żale akurat teraz?! – podniosła głos, poirytowana jego nagłym wybuchem. – Znasz plany stryja nie od dziś. Jestem tylko nic nieznaczącą niewiastą. Znam swoje miejsce i swoją powinność wobec bliskich. Po śmierci ojca Buchan przejął nade mną pieczę. Dobrze wiesz, że nie mogę sprzeciwić się woli opiekuna. Nie chcesz chyba, abym naraziła się na jego gniew?

– Owszem, chcę! W głowie mi się nie mieści, żeś przystała na ów haniebnny alians. Na miłość boską, Anglicy wymordowali nam braci!

Will zawsze był gorączkowy. Rzadko kierował się zdrowym rozsądkiem, a porywcza natura nie raz wpędziła go w kłopoty.

– Niech ci się nie zdaje, że o tym nie pamiętam. Anglicy pozostaną naszymi wrogami po wsze czasy. Nic tego nie zmieni. Mimo to uczynię to, co mi czynić wypada. Mam sposobność dopomóc rodzinie, zamierzam tedy spełnić swój obowiązek. Daruj, jeśli sprawiłam ci zawód. Kobiety co dzień poślubiają nieprzyjaciół, jeśli tak trzeba.

– Aha! Zatem przyznajesz, że sir Guy jest naszym wrogiem! Widać nareszcie przejrzałaś na oczy. Rychło w czas.

– Próbuję postępować roztropnie, ot i wszystko – wycedziła przez zęby. – Zyskaliśmy upragniony pokój, winniśmy zatem zrobić, co w naszej mocy, aby go utrzymać. Sir Guy pomoże nam umocnić Fyne. Uczyni z zamku warownię. Dzięki temu utrzymamy mocną pozycję w Argyll.

Prychnął lekceważąco.

– Gadaj zdrowa. A gdyby tak Buchan kazał ci iść na ścięcie, położyłabyś głowę bez słowa sprzeciwu? Poszłabyś potulnie na szafot niczym jagnię wiedzione na rzeź?

Spojrzała na niego z wyrzutem.

Oczywiście, że nie poszłaby pokornie na szafot. Z początku rozważała nawet rozmowę ze stryjem, lecz dość szybko porzuciła ów nedorzeczny zamysł. Niczego by nie wskórała, poza tym, że ani chybi rozsierzdziłaby go do białości. Żadna zdrowa na umyśle niewiasta w jej położeniu nie porwałaby się na podobne szaleństwo. Buchan nie dbał o jej zdanie. Ani w tej, ani w żadnej innej sprawie. Kobiety nie miały prawa głosu. O ich losie decydowali wyłącznie mężczyźni; ojcowie, opiekunowie lub mężowie.

Poza tym przed zawarciem pokoju całe mnóstwo Szkotów utraciło ziemie na rzecz angielskiego monarchy. John Comyn jako jeden z nielicznych zachował wszystkie swoje włości w

nienaruszonym stanie. Co więcej, udało mu się znaleźć angielskiego męża dla bratanicy. I to nie byle jakiego. Koniec końców, miał nim zostać wstawiony w bojach rycerz o nieposzlakowanej reputacji. W istocie stryj sprzedał ją Anglikowi, ale przynajmniej wziął za nią dobrą cenę.

– Ciekawym, co powiesz, droga siostrze, jeżeli twój przyszły mąż postanowi osiąść na stałe w swoich dobrach w Liddesdale? Nie obiecywał przecie, że zostaniecie w Fyne... Kto wie, może przyjdzie ci spędzić resztę żywota z dala od Szkocji.

Wzdrygnęła się i przyłożyła rękę do piersi. Serce niemal przestało jej bić.

Przyszła na świat w zamku Bain. W dzieciństwie spędzała także mnóstwo czasu w Balvenie, twierdzy należącej do Johna Comyna. Nie wyobrażała sobie życia pod obcym niebem. Miałyby nie oglądać co dzień skalistych gór, błękitnych jezior i bujnych lasów? Nie czuć na twarzy smagania rześkich wiatrów?

Liddesdale leżało na pograniczu, a właściwie na nizinach północnej Anglii. Majątek ziemski sir Guya otaczały rozległe łąki i pastwiska. Brr... okropność! – pomyślała.

– Jeśli taka będzie jego wola, jakoś to przeboleję – rzekła, choć na samą myśl o rozstaniu z ojczyzną ogarniała ją czarna rozpacz. – I będę mu towarzyszyć za każdym razem, gdy będzie odwiedzał Fyne. Jestem pewna, że nie będzie miał nic przeciwko temu.

Brat posłał jej przenikliwe spojrzenie.

– Kogo chcesz oszukać? Owszem, jesteś kobietą. Lubisz rozprawiać o posłuszeństwie i powinnościach, lecz oboje wiemy, że odziedziczyłaś po matce ośli upór. Za nic w świecie nie pogodziłabyś się z życiem na obczyźnie.

Poczuła na policzkach rumieniec. Nie sądziła, że jest uparta. Uważała się za łagodną i uległą.

– Nie zamierzam martwić się tym na zapas. Tak jak stryj, wiązę z tym małżeństwem wielkie nadzieje.

– A mnie się zdaje, że tylko udajesz kontentą. W głębi duszy wcale ci to nie w smak i jesteś równie rozsiedzona i przerażona

jak ja.

– Mylisz się – zaproponowała ostro. – Jestem rada, że mogę dopomóc rodzinie. Nie pojmuję, czemu zebrało ci się na takie rozmowy. Czerwiec za pasem. Przybyłam do Fyne, aby przygotować zamek na przyjęcie sir Guya. Chcę go zadowolić, a ty usiłujesz mnie zniechęcić i wystraszyć. Robisz to naumyślnie?

– Wybacz, nie chciałem sprawić ci przykrości – odezwał się o wiele łagodniejszym tonem. – Próbowałem rozmówić się z tobą wcześniej. Nie raz i nie dwa. Ale ilekroć wspomnę o owych nieszczęsnych zrękowinach, natychmiast uciekasz albo zmieniasz temat. Zrozum, mam wątpliwości i martwię się o twój los. Znam cię i wiem, że ty także masz swoje obawy. Zostaliśmy na świecie zupełnie sami. Ty i ja. Musimy o siebie nawzajem dbać.

Nie mylił się. Gdyby miała odwagę być ze sobą szczerą, przyznałaby, że istotnie jest przerażona.

– Nie każdy Anglik to łotr z piekła rodem – powtórzyła słowa stryja. – Sir Guy to człowiek honoru. Za zasługi w służbie króla został pasowany na rycerza. W dodatku jest urodziwy – dodała, na próżno próbując się uśmiechnąć. – W każdym razie tak o nim powiadają. I sam palił się do zawarcia owego przymierza. Nie trzeba go było długo namawiać. To dobry znak.

Will wpatrywał się w nią uporczywie i milczał jak zakłęty.

– Ślub niczego między nami nie zmienia – zapewniła solennie.
– Zawsze będziesz moim bratem.

– O naiwności niewieścia! Ten ślub zmienia wszystko. Zastanawiałaś się, co poczniesz, kiedy znów zaczniemy między sobą wojować? Rozejm to tylko rozejm. Nie wiadomo, jak długo będziemy się nim cieszyć.

Próbowała nie dopuszczać do siebie tak ponurych myśli.

– Stryj twierdzi, że tym razem pokój się utrzyma – powiedziała niepewnie. – Gdyby w to nie wierzył, nie aranżowałby przecie takiego małżeństwa...

– Nie wiem, czym próbował zamydląć ci oczy, ale nie łudź się. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wierzy w długotrwały pokój. Ty zaś jesteś jedynie pionkiem w jego grze. Niczym więcej. Dzięki

tobie utrzyma swoje włości. W przeciwieństwie do większości pozostałych Szkotów, którym skonfiskowano majątki i tytuły za rzekomą zdradę stanu. Ojciec nigdy by na coś takiego nie przystał!

Znów miał rację.

– Wiem! Sęk w tym, że ojciec nie żyje i to Buchan, a nie kto inny jest naszym opiekunem. Poza tym nie chcę, żeby stracił swoje ziemie.

– Ja też tego nie chcę! Ale mam oczy i uszy i widzę, co się święci. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu zasłyszałem niechcący jego rozmowę z Czerwonym Johnem. Obydwaj przeklinali Anglików

na czym świat stoi. I obydwaj poprzysięgli zemstę za śmierć Williama Wallace’a. Zaklinali się, że nie spoczną, póki nie obalą ich rządów.

Doskonale wiedziała, do czego pije. Ona także podsłuchiwała tę rozmowę. Z rozmysłem. Wraz z Isabellą, młodą żoną Buchana, siedziały wówczas w zacienionym kącie izby pochylone nad robótkami. Gdy mężczyźni weszli do środka, natychmiast nadstawiła ucha. I równie prędko tego pożałowała.

Wielcy baronowie Szkocji nie posiadali się z oburzenia. Nie potrafili znieść upokorzenia, które zgotował im król Edward. Odebrał im władzę i przekazał ją w ręce swego namiestnika. Niemal każdego bez wyjątku obywatela, chłopca, dzierżawcę oraz wielmożę obłożył dodatkowymi podatkami i dotkliwymi grzywnami. Skarb Szkocji miał odtąd finansować wojny, które Anglicy toczyli z Francuzami i innymi nacjaми, a nawet wspomagać jej armię własnymi ludźmi. Tak, Szkoci, odwieczni wrogowie Anglii, mieli teraz przymusowo zasilać szeregi jej armii. Jednym słowem, hańba i sromota.

Czarę goryczy przelała wszakże barbarzyńska egzekucja wykonana na Williamie Wallasie. Najpierw wleczono go po ziemi za koniem, a potem powieszono. Jakby tego było mało, wciąż żywemu wypruto wnętrzności, na koniec zaś ścięto głowę. To bezprzykładne okrucieństwo wstrząsnęło całą Szkocją, która zapłonęła żądzą zemsty.

– Moje zamążpójście podyktowane jest względami politycznymi – odezwała się nieswoim głosem. – Nikt w tych ciężkich czasach nie żeni się ani nie idzie za mąż z miłości. Na moje nieszczęście tak się składa, że obecnie jesteśmy sprzymierzeńcami Anglików. Nic na to nie poradzę.

– Nie twierdzę, że powinnaś wydać się za mąż z miłości. Idzie mi jedynie o to, że Buchan wcale nie jest sprzymierzeńcem Edwarda. Jego plany wobec ciebie nie mają nic wspólnego z polityką. Stryj zupełnie nie dba o twój los. Gotów jest rzucić cię wilkom na pożarcie, byle tylko osiągnąć swój cel. Pojmij to wreszcie.

Will jak zwykle utrafił w samo sedno. Choć nie miała odwagi się do tego przyznać, myślała dokładnie to samo. Czuła się jak mało wartościowy przedmiot, którego nie szkoda się wyrzec w imię „wyższych” celów. W taki właśnie sposób postąpił z nią stryj. Poświęcił jej przyszłość dla własnego zysku, nie bacząc na okoliczności ani na to, że obecny stan rzeczy może się niebawem zmienić, a Anglia i Szkocja znów staną do walki na śmierć i życie. Rodzinne więzy przestaną się wówczas liczyć i nikt nie przyjdzie jej z pomocą.

– Pragnę jedynie wypełnić swój obowiązek, Will. Skoro dzięki mnie nasza rodzina będzie bezpieczna, nie mogę postąpić inaczej.

William przysunął się i zniżył głos do szeptu.

– Jestem niemal pewien, że Czerwony John będzie walczył o tron. Jeśli nie dla siebie samego, to dla syna króla Balliola.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

Czerwony John Comyn, lord Badenoch, był przywódcą całego klanu Comynów. Cieszył się jeszcze większym posłuchem i większą władzą niż Buchan. Traktowała go jak drugiego stryja, choć po prawdzie byli tylko dalekimi kuzynami. Słowa brata nie były dla niej zaskoczeniem. Spekulacje i plotki na ten temat krążyły po kraju od dawna. Słyszała je wielokrotnie, lecz dopiero teraz dotarło do niej z całą mocą, że jeśli Badenoch istotnie zechce przywrócić dawny porządek i posadzić na tronie Edwarda Balliola,

sukcesora Johna I, niegdysiejszego króla Szkotów, stryj z pewnością go poprze, pozostawiając ją samiusieńką w środku wojennej nawałnicy. W dodatku po stronie wroga, zdaną na łaskę i niełaskę męża Anglika.

– To zwykłe plotki. Czczą gadanina, której nie warto dawać wiary.

– Racja, to tylko plotki, ale wiadomo powszechnie, że Robert Bruce wciąż rości pretensje do szkockiego tronu. Ma nań coraz większą chrapkę. To więcej niż pogłoska. Comynowie nienawidzą go tak jak ongiś nienawidzili jego ojca, Annandale’a.

Przeraziła się nie na żarty. Jeśli zarówno Czerwony John, jak i Bruce zaczną bić się między sobą o koronę, ani chybi dojdzie do kolejnej wojny. Jej lojalność zostanie wystawiona na ciężką próbę.

– Módlmy się zatem, aby pokój utrzymał się na dobre.

– Modły nic tu nie pomogą. Tylko patrzeć, jak znów rozpęta się piekło, a ja stracę na zawsze siostrę, tak jak straciłem resztę rodziny. To pewne jak amen w pacierzu.

– Co ty pleciesz, idę przecie za męża, a nie na ścięcie. Nie stracisz mnie.

– Nie? Powiedz mi tedy, Meg, kiedy zacznie się wojna, po której opowiesz się stronie? Komu pozostaniesz wierna: mnie, swojemu bratu czy może mężowi? – Will posłał jej rozgniewane spojrzenie, po czym spał konia i popędził przed siebie.

Ścisnęło ją w piersi. Wiedziała, że wcale nie jest na nią zły, lecz zwyczajnie się boi. Ją także dręczył lęk. Na próżno się oszukiwała. William miał rację. Szkocja nigdy nie cieszyła się długo pokojem. Prędzej czy później wybuchnie kolejna wojna. Co z nią wówczas będzie? Przyjdzie jej wybierać pomiędzy rodziną i mężem. Ale jak?

Zapiekleły ją oczy. Dość tego, nakazała sobie, prostując ramiona. Nie będzie mazać się jak dziecko. W jej żyłach płynie krew Comynów i MacDougallów. Spełni swoją powinność wobec rodziny. Jakże mogłaby postąpić inaczej?

– Nigdy nie zostaniemy wrogami – powiedziała, dogoniwszy brata. – Przyrzekam ci.

Obejrzał się i popatrzył na nią ponuro.

– Lepiej pomódlmy się o to, aby coś pokrzyżowało plany stryja. Może Bóg nas wysłucha i nie dojdzie do ślubu.

Nagle u ich boku pojawił się jeden ze zbrojnych Buchana. Sir Ranald był roslym młodzieńcem o przyjemnych rysach.

– William! – zawołał z przejęciem. – Sir Neil wypatrzył w zaroślach ludzi. Ktoś obserwuje nas ze wzgórza.

Margaret zerknęła z trwogą na brata, który wyraźnie pobladł i zaklął nieprzystojnie.

– Oddział zwiadowczy? A niech to. Wiedziałem. Od początku mówiłem, że jest za cicho. To oni przepłoszyli zwierzynę.

– Kto to może być? – zapytała, choć znała odpowiedź. Nieopodal leżały dobra należące do MacDonaldów.

Ranald spojrział na nią posępnie.

– MacDonaldowie, a któż by inny?

Wzdrygnęła się. Wzajemna niechęć klanów MacDonaldów i MacDougallów sięgała niepamiętnych czasów. Szło naturalnie o ziemię w Argyll. Syn Angusa Mora, Aleksander Og, znany jako Alasdair, był lordem Islay, a jego brat, Angus Og, lordem Kintyre. Ich ojciec miał także bękarta, Aleksandra MacDonalda, zwanego Wilkiem z Lochaber.

Popatrzyła na porośnięte drzewami wzgórze, ale nikogo nie zauważyła.

– Mamy tylko pięćdziesięciu ludzi – odezwał się William. – W zamku stacjonuje co najmniej czterystu zbrojnych.

– Miejmy nadzieję, że to nie czujka MacDonaldów – odparł Ranald. – Oboje powinniście czym prędzej schronić się w murach Fyne.

Młody Comyn skinął głową. Znaleźli się w poważnym niebezpieczeństwie. Jeśli MacDonaldowie zamierzali przypuścić atak, z całą pewnością wzięli ze sobą więcej niż pięćdziesięciu ludzi.

– Racja. Jedźmy – zgodziła się Margaret.

Po chwili galopowali ramię w ramię w stronę zamku.

Zatrzymali się przed zwodzonym mostem przy bramie wjazdowej do zamku. Na próżno czekali, aż ktoś go podniesie. Margaret nie miała odwagi się odezwać. Wszechogarniająca cisza niepokoiła ją coraz bardziej. Dlaczego nikt ich nie wita? Posłali przecie umyślnego z wieścią o rychłym przyjeździe. Czyżby ktoś przechwycił wiadomość? Po jakimś czasie zauważyli za murami poruszenie. Na wałach obronnych i w oknach pojawili się ludzie. Wkrótce rozległy się też odgłosy rozmów.

– To bratanek i bratanica Buchana...

– Lady Margaret i panicz William Comyn...

Sir Ranald przyłożył dłonie do ust i zawołał, ile sił w płucach:

– Zwę się sir Ranald z Kilfinnan! Eskortuję lady Margaret Comyn i jej brata Williama! Opuśćcie most i otwórzcie bramę dla swej pani!

Gdy wreszcie wjechali do środka, zgotowano im serdeczne powitanie.

– Toż to córka lady Mary!

– Tak, to MacDougallówna! – rozległy się życzliwe okrzyki.

Serce Meg zabiło żywiej. Ci dobrzy ludzie z miłością wspominali jej matkę. Zapamiętali ją jako hojną i sprawiedliwą panią, dlatego teraz z radością przyjmowali jej córkę. To moi poddani i pobratymcy, pomyślała wzruszona. Od dziś to ja będę ich panią. Muszę o nich zadbać. Muszę zapewnić im bezpieczeństwo i godne życie.

Zamrugła, by powstrzymać łzy.

– Witaj na zamku Fyne, pani – rzekł z uśmiechem sir Ranald.

Otarła oczy i opanowała emocje.

– Zapomniałam już, że moją matkę darzono tu tak wielką miłością i estymą. Ilekroć wracała do zamku z podróży, witano ją z uwielbieniem i bito jej pokłony.

– Była dobrą panią, to i nie dziwota. Miłowali ją wszyscy bez wyjątku.

– Pomachaj im – szepnął jej na ucho Will.

Uniosła ramię i pomachała do tłumu. Była cokolwiek

oszołomiona i onieśmielona.

– Można by pomyśleć, że jestem co najmniej królową...

– Może i nie jesteś królową, ale za to jesteś ich nową panią.

Nie zapominaj, że od dawna są zdani wyłącznie na siebie.

Oczekują, że teraz nastaną dla nich lepsze czasy.

Zatrzymała się i zsiadła z konia tuż przed drewnianymi schodami wiodącymi do krużganka.

Niemal w tej samej chwili otworzyły się drzwi i kilku mężczyzn wyszło jej na spotkanie. Na czele grupy stał sędziwy starzec o siwych włosach.

– Lady Margaret – odezwał się wyraźnie uradowany. – Wypatrywaliśmy twego przybycia, pani. Jestem Malcolm MacDougall, daleki kuzyn twjej nieboszczki matki i ochmistrz Fayne. – Choć miał na sobie tylko koszulę, tradycyjną kraciastą tunikę i buty do kolan, przyklęknął bosym kolanem na śniegu i oznajmił uroczyście: – Pani, biorę wszystkich tu obecnych na świadków i ślubuję ci wierność i posłuszeństwo aż po grób.

Zaczerpnęła głęboko tchu i odparła drżącym głosem:

– Przyjmuję z wdzięcznością twój hołd.

Malcolm wstał i na moment zatrzymał wzrok na jej twarzy.

– Jako żywo, pani, wyglądasz wypisz wymaluj jak twa nieodżałowana rodzicielka! – Odwróciwszy się, przedstawił jej swoich dwóch synów, urodziwych młodzieńców, na oko niewiele starszych od samej Meg. Oni także złożyli jej śluby wierności.

Po chwili William i Randal wystąpili naprzód i także przywitali się z miejscowymi. Potem odeszli na stronę, aby pomóc sir Neilowi zakwaterować ludzi z orszaku. Margaret nadstawiła ucha, żeby podsłuchać ich ożywioną dysputę, lecz Malcolm rozpraszal ją rozmową.

– Widzi mi się, żeś zdrożona, pani. Zechcesz obejrzeć swą komnatę?

Zerknęła na brata, który wciąż szeptał z pozostałymi.

Domyślała się, że rozprawiają o tym, co prawdopodobnie widział Neil, czyli o oddziale zwiadowczym MacDonaldów, który w każdej chwili mógł przypuścić atak na twierdzę.

– Później. Wpierw chcę się wywiedzieć, czy ktoś ostatnimi czasy niepokoił Fyne. Były jakieś zatargi z sąsiadami?

Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

– Zatargi z sąsiadami to rzecz zwyczajna. Zawsze znajdzie się jakiś powód do swarów. Nie dalej jak w ubiegłym tygodniu jeden z młodych MacRuariów ukradł nam trzy krowy, tfu, psiajucha. Swawolą piekielnicy niczym piraci i nie masz na nich sposobu. Zazwyczaj uderzają pod osłoną przypiływu. Na wysokie wody nic nie poradzisz. MacDonaldowie wcale nie są lepsi. Mój syn przyłapał niedawno jednego z nich na przespiegach. Dziwowaliśmy się, bo już od dawna nam nie dokuczali. Będzie pół roku, jak widzieliśmy tu jakiegoś z nich.

– Skąd tedy wiecie, żeście schwytali MacDonalda?

Uśmiechnął się ponuro.

– Spytaliśmy, to i nam powiedział. Nie od razu ma się rozumieć. Trzeba było użyć perswazji.

Wzdrygnęła się, jako że zabrzmiało to dość złowieszczo.

Dotknął lekko jej ramienia.

– Wejdźmy do środka, pani. Za zimno, żeby tak stać...

Skinęła głową, spostrzegłszy u swego boku Williama, który właśnie zakończył rozmowę z członkami eskorty. Miała nadzieję, że powie jej, o czym rozprawiali, ale gdy na niego spojrzała, odprawił ją gestem. Zawiedziona podążyła w milczeniu za Malcolmem.

Weszli do przestronnego przedsionka z wysokim sklepieniem i ogromnym paleniskiem. Kilka szczelin łuczniczych wpuszczało do środka skąpe promienie słońca. Pośrodku izby ustawiono dwa stoły, a przy nich ławy i krzesła. Jedną ze ścian zdobił obszerny gobelin przedstawiający sceny bitewne.

Comynówna wyczuła w powietrzu wyraźną woń lawendy, która zawsze kojarzyła jej się z tym miejscem.

Ochmistrz uśmiechnął się na widok jej zadowolonej miny.

– Lady Mary lubiła lawendę. Mam nadzieję, że i tobie, pani, przypadnie do gustu.

– O tak, i ja za nią przepadam.

Tymczasem służba, którą przywieźli ze sobą Comynowie, wносиła do środka bagaże z dobytkiem. Margaret wypatrzyła w tłumie Peg, swoją pokojową. Peg była od niej zaledwie trzy lata starsza, a jej mężem został niedawno jeden z łuczników Buchana. Znały się od dziecka i od dziecka się przyjaźniły.

Meg przerwała rozmowę z Malcolmem i podeszła do służącej.

– Bardzo przemarzałaś? – zapytała zatroskana, ujmując ją za rękę. – Odciski wciąż ci dokuczają?

– Wiesz przecie, jak nie cierpię mrozu! – odparła Peg, trzęsąc się na całym ciele. Była wysoka i miała bujne kształty. Choć opatulał ją od stóp do głów ciepły pled, i tak było jej zimno. – Naturalnie, że przemarzałam. Owa podróż to istna droga przez mękę. Trwała stanowczo zbyt długo, jeśli chcesz znać moje zdanie.

– Tak czy owak, dotarliśmy do celu. W dodatku cali i zdrowi, a to nie lada wyczyn.

– Żaden to wyczyn przejechać szmat drogi, gdy w kraju pokój. Gdybyż szalała wojna, to co innego. – Peg uniosła brew i przerwała tyradę. – Masz ręce zimne jak lód, dziewczyno. Ty też przemarzałaś na kość. Jeszcze mi się zaziębisz. Mówiłam, żeby rozbić obóz i...

– Nic mi nie będzie. Już się rozgrzałam. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że znów tu jestem. – Lady Margaret rozejrzała się dokoła i westchnęła. Przez chwilę wydawało jej się, że zaraz zobaczy matkę, która jak zwykle wybiegnie, aby ją powitać. Jeszcze nigdy nie tęskniła za nią tak bardzo jak teraz.

– Trzeba będzie na wieczór napalić w twojej izbie. Nie możemy przecie pozwolić, żeby tuż przed weselem zaczęła cię trawić gorączka. Cóż by sobie pomyślał ów Anglik?

Mina Peg stanowczo zadawała kłam jej słowom. Pewno sama chętnie by zaniemogła, byle tylko nie być obecną na ślubie swej pani. Była Szkotką z krwi i kości. Z całego serca nienawidziła Anglików. Na wieść o zrękowinach Comynówny oniemiała z osłupienia i oburzenia. Jako że nie należała do osób, które krygują się z wygłaszaniem sądów, przez jakiś czas na okrągło biadoliła,

złorzeczyła względnie użalała się nad ponurym losem podopiecznej. Koniec końców, Meg musiała ją zbesztać, aby położyć kres ciągłym utyskiwaniom.

– Słusznie. Nie zaszkodzi napalić. Będę teraz zajmowała komnatę matki. Jest na piętrze nad schodami. Przygotuj co trzeba, a ja zajmę się wieczerzą.

Nie była głodna, ale chciała zostać sama i w spokoju zwiedzić stare kąty. Peg oddaliła się pospiesznie, by wkrótce wrócić z młodym pacholkiem, który dźwigał wraz z nią kufer.

Jakiś czas potem Margaret weszła na górę i zajrzała do swej nowej komnaty. Zauważyła otwarte okiennice w oknie, drewniane łóżko oraz przywiezioną z Balvenie skrzynię. Zwrócona do niej plecami pokojowa dokładała drewna do paleniska. Nie chciała jej przeszkadzać, ruszyła więc na dalszy obchód. Z trzeciego piętra wychodziło się na wały obronne.

Zmierzchało, a na zewnątrz panował przenikliwy chłód. Otuliła się szczelniej peleryną i spojrzała przed siebie.

Widok, który rozciągał się wokół zamku, zapierał dech w piersiach. Brzegi jeziora pokrywała gruba warstwa lodu, ale środek pozostał niezamarznięty. W oddali rozciągał się gęsty nieprzenikniony las.

Przy południowej ścianie twierdzy znajdowały się wąska dolina oraz stroma ścieżka, którą podchodzili do bramy wjazdowej.

Jak tu cudnie, pomyślała, obejmując się ramionami. Jak to dobrze, że postanowiłam wrócić. To moje miejsce na ziemi. Nawet jeśli będę musiała dzielić życie z Anglikiem...

Nagle spostrzegła w dole coś dziwnego. Miała wrażenie, że las zaczął się poruszać... i zbliżać do murów zamku.

Niemal w tej samej chwili w wieży tuż nad jej głową rozbrzmiał dzwon. Ani chybi bił na alarm.

Zamarła. W ciągu kilku minut na fortyfikacjach pojawili się ludzie z łukami gotowymi do strzału. Gotowali się do obrony.

– Margaret! Lady Margaret! – ktoś wołał ją ze środka, ale nie mogła się ruszyć ani odezwać. Tkwiła w miejscu jak słup soli.

Serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe. To nie las poderwał się do marszu, przemknęło jej przez głowę. To cała armia ludzi z ciemnymi proporcami. Boże drogi...

Pognała w dół schodów, cudem unikając upadku.

Odnalazła brata w westybulu. Błady jak płótno zaciskał dłoń na rękojeści miecza.

– Neil się nie mylił, Meg – rzekł podenerwowany. – To był podjazd. Obserwowali nas, kiedy podchodziliśmy do zamku. Zaczaili się, a teraz zamierzają przypuścić atak. Byłaś na wałach... Widziałaś, kto to?

– Niedokładnie, ale mają ciemne chorągwie.

Wymienili spojrzenia. MacDonaldowie nosili barwy błękitu i czerni z domieszką czerwieni.

– Sądysz, że to klan Donaldów? – zapytała zatrwożona.

– Najpewniej. Bo któż by inny? – odparł zwięźle.

Chwyciła go kurczowo za ramię. Dopiero teraz spostrzegła, że drży na całym ciele jak osika.

– Boże drogi, Will! Nie zdołałam policzyć, ale jest ich całe mnóstwo! Co najmniej kilkuset! Nie mieszczą się na ścieżce, którą szliśmy, i są uzbrojeni po zęby!

Zaklął niemiłosiernie.

– Zostawię z tobą pięciu najlepszych ludzi.

Nie potrafiła zebrać myśli. Nigdy wcześniej nie widziała z bliska wielkiej bitwy.

– Jak to zostawisz?

– Musimy odeprzeć ich atak, Meg. Nie mamy innego wyboru.

– Nie możesz wyjść naprzeciw kilkuset zbrojnym z garstką przybocznych. To szaleństwo! I z pewnością nie możesz zostawić nikogo na zamku. Będziesz potrzebował każdej pary rąk.

– Od kiedy to znasz się na wojaczce?! – zawołał poirytowany. – Wiedz, że jeden dobrze wyszkolony rycerz Comynów wart jest więcej niż tuzin żołnierzy MacDonaldów.

Modliła się w duchu, aby miał rację.

Przerażona i zziajana Peg wpadła raptem do przedsionka i

przypadła do swej pani. Była przeraźliwie blada.

Margaret objęła ją ramieniem.

– Nie frasuj się – powiedziała, ściskając ją za rękę. –

Wszystko będzie dobrze.

Pokojowa popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– Mówią, że to Aleksander MacDonald, Wilk z Lochaber.

Comynówna zerknęła na nią z nadzieją, że się przesłyszała.

Po chwili dołączyli do nich Sir Ranald i Malcolm.

– Jeśli chcemy ich powstrzymać, Williamie, trzeba się spieszyć. Zastawimy na nich sidła w wąwozie. Niebawem przemierzą dolinę i podejną pod mury. Każemy naszym łucznikom zacząć się na nich nad jarem. Tym sposobem może uda nam się powystrzelać ich po kolei jak kaczki.

– Peg twierdzi, że to Aleksander MacDonald – odezwała się Meg.

Jej brat pobladł w dwójnasób. Nawet sir Ranald, jeden z najdzielniejszych i najbardziej nieustraszonych mężczyzn jakich знаła, zacisnął mocno szczękę i na moment zamarł.

Zapadło pełne napięcia milczenie, które przerwało pojawienie się jednego z synów Malcolma.

– To Aleksander MacDonald – oznajmił z ponurym błyskiem w oku. – Bękart Angusa Mora, zwany Wilkiem z Lochaber. Ma ze sobą pięciuset, może sześciuset ludzi.

Comynówna miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi. Wilk z Lochaber był żywą legendą. Słyszeli o nim wszyscy, a jego sława nie miała sobie równych. Powiadano, że jest bezwzględny, okrutny i nigdy, ale to nigdy nie oszczędza swoich wrogów.

Owładnięta trwogą ścisnęła mocniej rękę przyjaciółki.

Kilka lat temu MacDonald zapragnął poślubić owdowiałą córkę lorda MacDuffa, która od jakiegoś czasu była jego kochanką. Odmówiono mu, więc przypuścił atak na siedzibę niedoszłego teścia, Glen Carron w Lochaber. Oblężona twierdza w końcu się poddała. MacDuff przyglądał się bezradnie egzekucji swoich ludzi. Sam nie stracił życia tylko dzięki wstawiennictwu córki, która błagała o łaskę dla ojca. Glen Carron zrównano z ziemią, a lord

MacDuff musiał poprzysiąc lojalność wobec przyszłego zięcia. Wkrótce potem odbył się ślub pary kochanków, ale ich szczęście nie trwało długo. Żona Wilka zmarła w połogu.

Jeśli MacDonald umyślił sobie wziąć siłą zamek Fyne, prawdopodobnie nic go nie powstrzyma. Co gorsza, może zechcieć go zburzyć. Meg jeszcze nigdy w życiu nie była aż tak przerażona.

– Co nam wypada uczynić? – zapytała, choć znała odpowiedź. Muszą się bronić, ot co. Setką ludzi przeciwko pięciu- lub sześciokroć liczniejszej armii.

– Mamy tylko dwie możliwości, milady – odrzekł posepnie sir Ranald. – Poddać się bez walki lub stawić opór.

Zaczerpnęła głęboko tchu. Żaden szanujący się Comyn czy MacDougall za nic nie poddałby się bez walki.

– Zrobimy, jak radzą Ranald i Malcolm – oznajmił William, spoglądając na pozostałych mężczyzn. – Spróbujemy zastawić na nich pułapkę w wąwozie. Obyśmy zdołali ich zaskoczyć.

– To nasza jedyna nadzieja – zabrał głos Neil, który od początku przysłuchiwał się rozmowie. – Niech Bóg ma nas w opiece.

Margaret zacisnęła na moment powieki. Może owe opowieści o Wilku są grubo przesadzone? Ludzie lubią bajać po próżnicy. Może, jak chciał Neil, Bóg im dopomoże i ten jeden jedyny raz ześle klęskę na MacDonalda...?

– Zatem postanowione – zarządził Will, po czym zwrócił się do siostry: – Meg, chcę, żebyś czym prędzej wróciła do Bain.

– Kazesz mi salwować się ucieczką?

– Pojedziesz z Neilem i sir Ranaldem. Jeżeli wyruszyście od razu, uda wam się uniknąć niebezpieczeństwa.

Miała kompletny mętlik w głowie, ale jedno wiedziała na pewno, nie wolno jej uciekać. Spojrzała na wystraszone niewiasty i dzieci, które zaczynały gromadzić się w westybulu. Przecie jest ich nową panią. Dopiero co przyjechała i już miałyby ich opuścić? Nie, nie może im tego zrobić.

Ranald ujął ją za łokieć.

– William ma rację. Trzeba cię stąd wywieźć, milady. Zamek

należy do ciebie, pani. Jako niezamężna dziedziczka stałaś się łakomym kąskiem. Nie możemy pozwolić, aby wzięto cię w niewolę.

Zadrżała ze strachu, ale nie zmieniła zdania.

– Nie! Jestem panią tego zamku. Nie zamierzam dać się wziąć w niewolę ani uciekać jak ostatni tchórz. Co z moimi poddanymi, którzy zgotowali mi tak ciepłe przyjęcie? Każecie mi zostawić te przerażone dusze na pastwę losu? Nigdy!

– Do diaska, Margaret, bądźże rozsądna! – wrzasnął Will. – Fyne to część twojego wiana! Jesteś zbyt cenna, by tak się narażać!

Miała ochotę odplacić mu pięknym za nadobne i również zacząć wrzeszczeć, ale kiedy się odezwała, jej głos brzmiał nadspodziewanie spokojnie.

– Ty i reszta naszych zrobicie, co do was należy. Powstrzymacie MacDonalda. Jeśli będzie trzeba, zabijecie go. Tak czy owak, upewnście się, że jego noga już nigdy nie postanie na naszej ziemi.

Peg wciągnęła ze świstem powietrze, ale Meg wiedziała, co mówi. Wilk jest ich wrogiem. Kto napada na ludzi w ich własnym domu, powinien liczyć się z tym, że może nie wyjść z tego żywy. Mają prawo bronić się wszelkimi sposobami!

– Malcolm – powiedział Ranald – poślij umyślnych do hrabiego Argylla i do Czerwonego Johna.

Hrabia Argyll, Aleksander MacDougall, był wujem Margaret i Willa. On i Czerwony John z pewnością przyjdą im z odsieczą, szkopuł w tym, że siedziby obydwu były oddalone o co najmniej dzień drogi od Fyne. Poza tym nie było pewności, że posłańcy zastaną ich w domach.

Gdy ochmistrz wyszedł, Ranald zwrócił się do Comynówny.

– Jeśli nasza zasadzka zakończy się fiaskiem, będziesz potrzebowała więcej ludzi, aby bronić dostępu do twierdzy.

Popatrzyła na niego niewidzącym wzrokiem.

– Zejdziemy do wąwozu z ludźmi Buchana – dodał William
– zamkowy garnizon zostanie z Margaret.

– Musisz przygotować zamek do oblężenia, pani – dodał

Ranald.

Pokręciła głową z niedowierzaniem. Sprawdziły się jej najczarniejsze obawy. Nic nie wiedziała o wojaczce ani tym bardziej o oblężeniach. Na litość Boga, była przecie niewiastą, w dodatku młodą i niedoświadczoną.

– Wyjdziecie z tego bez szwanku! – rzekła niepewnie. – Musi wam się udać!

– Nie zamierzamy dać się zabić. Wolałbym zostać z tobą i bronić twego bezpieczeństwa, pani, ale brakuje nam ludzi. Twój brat mnie potrzebuje.

Skinęła głową. Drżała na całym ciele jak osika. Modliła się, aby Will i Ranald zdołali zmusić MacDonalda do odwrotu.

Młody Comyn podszedł do Neila i położył mu dłoń na ramieniu.

– Zostań z moją siostrą i strzeż jej jak oka w głowie. Jeśli będzie trzeba, oddaj za nią życie.

Neil wolałby walczyć u ich boku, ale przystał na jego prośbę.

– Nie pozwolę, aby włos spadł jej z głowy.

Meg była bliska łez. Jak mogło do tego dojść?

– Wyprawilem z poselstwem braci Macleodów – oznajmił Malcolm, który wrócił właśnie do przedsionka. – Nikt nie zna tych lasów tak dobrze jak oni.

Drogi były zasypane śniegiem. Nawet jeśli Czerwony John i Argyll są w pobliżu. Przeprowadzenie się do Fyne może im zająć sporo czasu.

– Jeśli zasadzka się uda – zaczął Will, spoglądając na siostrę – Argyll i Czerwony John nie będą nam potrzebni. Jeżeli nie damy im rady i Wilk zacznie oblężenie, to ty będziesz musiała dowodzić obroną zamku. Uczyni, co w twojej mocy, aby go powstrzymać do czasu, aż wuj i kuzyn przyjdą z odsieczą.

Margaret spojrzała mu w oczy, nie kryjąc przerażenia. Nie miała żadnego doświadczenia w boju. William, który wojował z Anglikami, odkąd skończył dwanaście lat, posłał jej pogrzipiający uśmiech.

– Nie frasuj się, będą z tobą Neil i Malcolm.

Skinęła głową.

– Nie pozwolicie się pokonać – dodała po chwili. – Wierzę w ciebie, bracie. Z bożą pomocą odeprzecie atak MacDonalda w wąwozie.

Will cmoknął ją w policzek, odwrócił się na pięcie i wyszedł. Reszta ludzi Buchana wymaszerowała za nim. Tylko Ranald nie ruszył się z miejsca i spojrzał na Comynównę.

– Niech cię Bóg prowadzi, sir Ranaldzie.

– Bądź zdrowa, lady Margaret – odparł i zawahał się.

Sądziła, że chce jeszcze coś powiedzieć, ale tylko kiwnął głową Neilowi i Malcolmowi, po czym ruszył w stronę wyjścia.

Kiedy zatrzasnęły się za nim drzwi, poczuła, że uginają się pod nią kolana. Miała ochotę opaść na najbliższe krzesło, ale uprzytomniła sobie, że oczy wszystkich zgromadzonych w westybulu niewiast i dzieci są zwrócone na nią. Odwróciła się i powiodła wzrokiem po zaleknionych twarzach, które wpatrywały się w nią w milczącym wyczekiwaniu.

Wiedziała, że powinna dodać im otuchy i wlać w ich serca odrobinę nadziei.

Uśmiechnęła się bez cienia lęku.

– Mój brat i jego kompani przegnąją Wilka, gdzie pieprz rośnie. Tymczasem my przygotowujemy się do oblężenia. Napalcie we wszystkich paleniskach, przynieście z piwnicy zapasy oleju i zaczniecie gotować wrzątek.

Peg rozdziawiła usta i spojrzała na nią, jakby widziała ją po raz pierwszy w życiu. Zdaje się, że zadziwił ją zdecydowany i władczy ton przyjaciółki.

– Naznoście jak najwięcej kamieni – ciągnęła Margaret. – Wynieście katapulty i zamknijcie most, jak tylko William i jego ludzie wyjdą poza mury.

Zgromadzeni mruknęli z aprobatą, po czym rozeszli się do swoich zajęć. Meg zacisnęła powieki i pomodliła się w duchu o powodzenie dla brata.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z trudem rozpoznała wały, kiedy wyszła ponownie na zewnątrz. Jeszcze przed godziną fortyfikacje były niemal całkiem puste, teraz tętniły życiem. Większość kobiet i dzieci wyległa na mury, aby bronić domu za pomocą kamieni, ognia i katapult.

Jako że zamek stał na wzgórzu i sąsiadował z jeziorem, z dwóch stron pozostawał niedostępny. Mieli zatem do obrony tylko dwie ściany. Na tych właśnie ścianach zebrano się ponad trzydziestu gotowych do wystrzału łuczników. Tuż za nimi czekało kilkunastu rycerzy uzbrojonych w miecze, buzdygany oraz sztylety. Jeśli ludzie Wilka dostaną się na mury, łucznicy staną się bezużyteczni i trzeba będzie zacząć walczyć wręcz.

Spojrzała w dół. Armia MacDonalda od dłuższego czasu tkwiła w miejscu. Czyżby to oznaczało, że William i Ranald skutecznie bronią wąwozu? Oby.

Wyczuła za plecami czyjąś obecność i odwróciła się. Malcolm spojrzał jej w twarz i uśmiechnął się. Jeśli odczuwał strach, to zupełnie nie dawał tego po sobie poznać. Nie on jeden. Wszyscy byli bardzo dzielni. Ich odwaga zrobiła na Meg ogromne wrażenie. Miała nadzieję, że nikt nie słyszy, jak mocno bije jej serce, i nie widzi, jak bardzo jest podenerwowana.

Pół godziny wcześniej ochmistrz posłał na dół dwóch zwiadowców.

– Jakież wieści? – zapytała ściszym głosem.

– Moi ludzie jeszcze nie wrócili – odparł z niezmaconym spokojem. – Ale, jak widzisz, pani, armia Wilka na razie nie posuwa się naprzód. To dobry znak.

Nie wiedzieć czemu wcale jej to nie uspokoiło. MacDonald słynął z krewkiego temperamentu. Ani chybi wpadnie we wściekłość, jeśli Will i Ranald pokrzyżują mu szyki. O ile pozostanie przy życiu... Choć to nie po chrześcijańsku, nie miałyby nic przeciwko temu, aby zginął.

– Lepiej zejdziesz, milady. Wiem, że pragniesz dodać ludziom

otuchy, ale okropna dziś zimnica. Zmartwią się, jeśli się zaziębisz.

Kątem oka zauważyła sir Neila, Peg i sędziwego staruszka, którzy pracowali w pocie czoła, aby naprawić jedną z katapult. Mam szczęście, pomyślała. Wszyscy tak dzielnie walczą o utrzymanie twierdzy.

A jeżeli się nie uda? Co będzie, jeżeli nie zdołamy wytrzymać oblężenia?

Zginiemy. Wszyscy bez wyjątku.

– Prawda to, co powiadają o Wilku? – zapytała niepewnie. – Że nikogo nie oszczędza? Że wyrzyna do nogi wszystkich swoich wrogów?

– Nie wiem – odparł Malcolm, lecz nie zabrzmiało to przekonująco. Zawahał się, a w dodatku wzruszył ramionami.

A więc to prawda, stwierdziła w duchu. Cóż za bezprzykładne barbarzyństwo...

– Spotkałeś go kiedyś?

– I owszem, pani.

– W istocie jest aż tak straszny, jak go malują?

Uniósł brew.

– MacDonald to nade wszystko zaprawiony w bojach żołnierz. Człek wielce ambitny i nieustraszony. Wielka to szkoda, że jest nam wrogiem, a nie przyjacielem.

– Modlę się, aby zginął.

– Nie ładź się, milady. Jest zbyt przebiegły, aby dać się zabić w zasadzce. – MacDougall popatrzył przed siebie i nagle pobladł.

Meg obróciła się i podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. Armia Wilka zaczęła się poruszać. Wielka ława uzbrojonych mężczyzn podchodziła z wolna coraz bliżej zamku.

– Co to znaczy? – zapytała wystraszona.

Nim zdążył otworzyć usta, nadbiegli Neil, Peg i jakiś rudowłosy młodzian.

– Lady Margaret – zaczął Neil – wrócił jeden ze zwiadowców. Chce się z tobą rozmówić.

Jedno spojrzenie na młodziana wystarczyło, aby pojęła, że wieści, które przynosi, nie będą pomyślne.

– Jak cię zwa?

– Coinneach MacDougall, pani.

– Pójdiesz z nami. – Skinęła na pozostałych mężczyzn i wszyscy troje zeszli do westybulu. Na flankach było zbyt dużo ludzi. Uznała, że będzie lepiej, jeśli nikt nie będzie się im przysłuchiwał.

– Z czym przychodzisz? Mów śmiało, nie trzymaj nas w niepewności.

– Kompletne fiasko, milady. Zasadzka nie przyniosła pożądanego skutku. Żołnierze MacDonalda przemierzają jar. Za nie więcej niż godzinę podejną pod bramę.

Niewiele brakowało, a ugięłyby się pod nią kolana. Opanowała nerwy wyłączenie siłą woli.

– Jesteś pewien?

– Tak, pani. Widziałem na własne oczy.

Spojrzała na Coinneach niewidzącym wzrokiem.

– Co z moim bratem? I z sir Ranaldem?

– Nie wiem.

Z dwojga złego wołała pozostać w nieświadomości niż usłyszeć, że poległ. Boże Wszechmogący, modliła się gorliwie w duchu, spraw, aby wrócili cali i zdrowi. Zachowaj ich przy życiu!

– A inni? Czy ktoś z naszych przeżył?

– Kilku rycerzy z twego orszaku zbiegło do lasu. Mignęli mi między drzewami.

Odetchnęła z ulgą.

– Jeżeli tylko znajdą bezpieczny sposób, wrócą, aby nas wspomóc – stwierdziła z przekonaniem. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Mądrzej zrobią – wtrącił Neil – jeśli pognają, ile sił w nogach, i sprowadzą na ratunek Czerwonego Johna i Argylla. Wróg niebawem rozpocznie oblężenie. Odsiecz mogłaby zaatakować tyły armii MacDonalda.

Comynówna zwróciła się ponownie ku Coinneach.

– A Wilk? – spytała ostrożnie. – Żyje?

– A jakże, jasnie pani. Włos mu z głowy nie spadł, a cały czas

stoi na czele swego wojska.

Raptem zrobiło jej się słabo.

Na schodach rozległy się kroki, a po chwili do izby wbiegła zaaferowana Peg.

– Za murami, tuż pod bramą, pojawił się jakiś człowiek z białą flagą w ręku – oznajmiła z szeroko otwartymi oczami.

Margaret nie pojmowała, co się święci. Skonfundowana zerknęła na Malcolma.

– Ani chybi posłaniec MacDonalda, milady – pospieszył z wyjaśnieniem.

Zdziwiła się jeszcze bardziej.

– Czego może chcieć?

– Chce cię nakłonić, abyś poddała się bez walki, to pewne jak amen w pacierzu.

Meg od z górą pół godziny przemierzała nerwowo izbę. Maszerowała tam i z powrotem w oczekiwaniu na powrót Malcolma i Neila, którzy „sprawdzali” właśnie prawdomówność posłańca. Mieli wyciągnąć z niego, co trzeba, odebrać mu broń, a potem przyprowadzić go do niej na rozmowę.

Peg siedziała nieopodal na ławie, przypatrując jej się z przestraczem, a nie miała zwyczaju milczeć dłużej niż dwie minuty z rzędu. Dziwne.

Wysłannik MacDonalda okazał się wysokim mężczyzną w średnim wieku. Był smukły i miał długą szpakowatą brodę.

Kiedy ujrzał Comynównę, uśmiechnął się, lecz w owym uśmiechu nie było ani cienia życzliwości.

– Margaret z Bain? – zapytał.

Skinęła głową.

– Przychodzisz od Wilka?

– Nie inaczej. Zwę się Pdraig MacDonal. Aleksander jest gotów pertraktować. Jeśli przystaniesz na jego propozycję, podejdzie pod bramę z trzema ludźmi. Ty także możesz zabrać trzech swoich. Spotkacie się za murami, a jego armia pozostanie w tyle, pod barbakanem.

Spojrzała podejrzliwie na rozmówcę, po czym przeniosła

wzrok na doradców.

– Sądźcie, że to zasadzka?

– Pertraktacje to rzecz zwyczajna – uspokoił ją Malcolm, lecz zaraz potem dodał: – Ale MacDonald to szczywany lis.

Dotrzymuje słowa tylko, kiedy mu to na rękę.

Margaret z trudem łapała oddech.

– Po co te pertraktacje? – zwróciła się do Padraiga. – Co chcecie osiągnąć?

Peg stanęła u jej boku, jakby próbowała ją ochronić.

– Nic więcej nie powiem, milady – odparł twardo. – Com miał rzec, już rzekłem. Nie znam zamiarów Wilka.

Instynkt podpowiadał jej, że powinna odesłać go z kwitkiem.

– Nie gódź się na to, pani – zaprotestował Neil. Jego niebieskie oczy ciskały gromy. – Nie wolno ci do niego wyjść. Nim się obejrzysz, weźmie cię w niewolę.

Miała kompletny mętlik w głowie. Trudno jej było zebrać myśli. W końcu skinęła na Malcolma, aby odprowadził posłańca na stronę.

– Czy jest jakiś sposób, abyśmy to my wzięli w niewolę jego? – zapytała szeptem Neila.

Sądząc po jego minie, uznał, że postradała zmysły.

– Margaret! – zawołała Peg. – Rozum ci odjęło. Przecie to nie byle kto! Mówimy o Wilku. Jego sława sięga poza granice królestwa. Za nic nie uda ci się go przechytryć. Jeśli pójdziesz, pojmie cię i cóż wówczas poczniemy?

– Nawet o tym nie myśl, pani – dorzucił Malcolm, który właśnie do nich dołączył.

Padraig przyglądał im się z daleka z drwiącym uśmiechem na ustach. Bez wątpienia wie coś, czego my nie wiemy, pomyślała, zaciskając zęby.

– Czy możemy rozmówić się z nim bez obawy, że mnie porwie?

– Nie mogę ci na to pozwolić, milady – zaproponował Neil. – To nazbyt niebezpieczne. Dałem słowo twemu bratu, że włos ci z głowy nie spadnie.

– Meg, proszę cię, bądź rozsądna – wtrąciła wyraźnie zdenerwowana pokojowa. – Jestem kobietą, nie wyznaję się na tych sprawach, ale nawet ja wiem, że to podstęp. Wilk próbuje fortelem wywabić cię za mury.

– Nawet jeśli to nie fortel, wiele rzeczy może pójść nie po naszej myśli – dodał spokojnie MacDougall.

Miał rację. Margaret bała się wyjść za bramę, a gdyby się odważyła stanąć oko w oko z Wilkiem, i tak nie zdołałaby go przekonać, aby odstąpił od oblężenia i wycofał swoje wojska.

Wyprostowała ramiona i podeszła do posłańca.

– Przekaż Wilkowi z Lochaber – rzekła stanowczo – że lady Comyn nie zamierza pertraktować.

– Nie będzie rad, gdy to usłyszysz.

Z trudem powstrzymała dreszcz niepokoju.

– Powiedz mu także, że chętnie poznam jego żądania.

Możesz tu wrócić, aby dać mi jego odpowiedź.

– Na twoim miejscu, pani, nie liczyłbym na to, że przyśle mnie do ciebie z powrotem.

Co to ma niby znaczyć? Że MacDonald niezwłocznie przypuści atak? W spojrzeniu Padraiga pojawił się raptem złowieszczy błysk.

Chwilę później Neil i Malcolm wyprowadzili go z westybulu.

Margaret opadła ciężko na najbliższe krzesło.

Peg ukucnęła przy niej i chwyciła ją za rękę.

– Co teraz będzie?

Comynówna nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

Strach odbierał jej mowę i mącił umysł. Czy Wilk niebawem rozpocznie natarcie? Skoro podszedł ze swoją armią tak blisko, z pewnością się nie wycofa. Bo i dlaczego miałby się wycofać? A William i Ranald? Co z nimi? Czy żyją?

– Może jednak powinnam była się z nim rozmówić? – odezwała się w końcu.

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie służąca. – Za nic nie pozwoliłabym ci do niego pójść! To szalenie i okrutnik. Wie o tym cała Szkocja! – dodała bliska łez.

– Jeśli mi się zaraz rozplączesz, jako żywo, przetrzepię ci skórę – niemal krzyknęła Margaret.

Peg wyprostowała plecy, pociągnęła nosem i otarła oczy.

– Jesteś mi potrzebna. Nie możesz się teraz mazgać.

– Przynieść wina? – zapytała niemal spokojnie pokojowa.

Meg uśmiechnęła się, chociaż wcale nie miała ochoty na trunki.

– Tak, chętnie się napiję.

Jak tylko przyjaciółka zniknęła w korytarzu, poderwała się na nogi i wypuściła ze świstem powietrze.

O mój Boże, co teraz? – zastanawiała się gorączkowo. Jakie będzie kolejne posunięcie MacDonalda? Czy uda jej się utrzymać zamek? Przynajmniej do czasu, aż nadejdzie pomoc? A jeśli pomoc nie nadejdzie?

Na pewno nadejdzie. Była przekonana, że jej wuj, Aleksander MacDougall, prędzej czy później przybędzie z odsieczą. Nienawidził MacDonaldów jak morowej zarazy. Będzie chciał za wszelką cenę utrzymać twierdzę i wygrać bitwę. Czerwony John, sojusznik wuja, także przybędzie. Pytanie tylko kiedy. Liczyła się przecież każda minuta.

Rozboliła ją głowa. Przyjdzie jej podjąć wiele trudnych decyzji. Co pocznie? Jak sobie z tym poradzi? Do tej pory decydowała wyłącznie o tym, jaką włożyć suknię albo co podać na wieczerzę. Nigdy dotąd nie ciążyła na niej tak wielka odpowiedzialność...

Na korytarzu rozległy się kroki. Bez trudu rozpoznała chód Neila. Zdążyła go już odrobinę poznać.

– Jest tuż pod murami, przy moście! – zawołał od progu.

Zamarła.

– Kto?

– MacDonald.

Serce podeszło jej do gardła. Od wyjścia Padraiga upłynęło zaledwie pół godziny. A to oznacza, że wojsko Wilka podeszło pod barbakan już wcześniej.

Nagle poczuła się jak mała, nieporadna dziewczynka. Miła

ochotę uciec. Pragnęła zaszyć się we własnej komnacie i schować przed wszystkim.

– Jeśli sobie życzysz, zabiorę cię na fortyfikacje, pani.

Nie zaproponowałby tego, gdyby groziło jej jakieś niebezpieczeństwo. Jeśli Wilk nadal chce pertraktować, musi do niego wyjść. Odetchnęła głęboko i kiwnęła głową.

Kiedy zaczęli wspinać się po schodach, nagle coś sobie uzmysłowiła. Jeżeli MacDonald podejdzie zbyt blisko, zaryzykuje śmierć. Jej łucznicy i zbrojni są przecie gotowi do walki.

– Czy nasi mogą go zaatakować podczas rozmowy? – zapytała niepewnie.

Neil popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

– Wywiesiliśmy białą flagę.

Wiedziała, że proponuje niehonorowe rozwiązanie, ale nie widziała innej możliwości.

– Domyśliłam się. Pytam, czy to w ogóle możliwe.

– Będzie miał ze sobą trzech przybocznych i z pewnością zasłoni się tarczą. Niełatwo będzie dosięgnąć go strzałą. Rozważasz naruszenie warunków zawieszenia broni, milady?

Chryste, pomyślała, co się ze mną dzieje? Przez moment istotnie brała to pod uwagę. Zastanawiała się, czy nie posunąć się do mordu...

W dzieciństwie wpojono jej, że honor, duma i obowiązek to najważniejsze wartości w życiu i to nimi powinna się kierować, podejmując wszelkie decyzje. A zatem nie mogła wydać rozkazu zabicia Wilka.

Kiedy wyszli na zewnątrz, wciąż miała wrażenie, że znalazła się w samym środku koszmarnego snu. Wszyscy zgromadzeni na blankach milczeli jak zakłęci, spoglądając w dół, w miejsce, w którym przy bramie stał wraz ze swoją eskortą Aleksander MacDonald. Nieco dalej, na skraju lasu za ich plecami, tłoczyła się jego liczna armia.

Margaret natychmiast go wypatrzyła. Wyróżniał się na tle innych. Był zdecydowanie najroślejszy i najpotężniejszy. Górował nad wszystkimi co najmniej o głowę.

W jego lewej dłoni spoczywała tarcza.
Spoglądał wprost na nią i miał czelność się do niej uśmiechać.

– Lady Comyn, a niech to, w istocie jesteś tak gładka, jak o tobie powiadają! – zawołał donośnie.

Zadrżała na całym ciele.

Był dokładnie taki, jak go sobie wyobrażała. Wielki, barczysty i umięśniony. Z długimi, smolistoczarnymi włosami wyglądał niczym Belzebub. Przez moment wpatrywała się w niego jak urzeczona, nie wyrzekłszy ani słowa.

On także wlepił w nią oczy, jakby toczyli pojedynek na spojrzenia.

Poczuła, że się rumieni, i od razu rozwiązał jej się język.

– Na nic mi się nie zdadzą twoje pochlebstwa, panie.

Na jego ustach znów pojawił się charakterystyczny uśmieszek.

– Jesteś gotowa się poddać?

Co odpowiedzieć? Zastanawiała się gorączkowo. Jak odwlec nieuchronne?

– Nigdy nie uda ci się zdobyć zamku. Mój wuj i lord Badenoch są już w drodze.

– Jeśli masz na myśli Argylla, to bardzo rad, że go niebawem zobaczę. Od dawna mam ochotę skrócić go o głowę. Nareszcie będę miał sposobność sobie pofolgować. Co do Badenocha, nie wydaje mi się, żeby chciał przyjść ci z odsieczą.

Co to niby znaczy? Wzdrygnęła się.

– Co zrobiłeś z moim bratem?

– Nie obawiaj się, nic mu nie grozi, choć ucierpiał w boju.

Poczuła tak wielką ulgę, że ugięły się pod nią kolana i musiała przytrzymać się muru, aby nie upaść.

– Wziąłeś go w niewolę?

– Nie inaczej.

– Jak ciężko jest ranny?

– Będzie żył – oznajmił oschle. – Nie pozwoliłbym umrzeć tak cennemu więźniowi – dodał odrobinę łagodniejszym tonem.

– Chcę się z nim zobaczyć.

Potrząsnął głową.

– Jesteś na straconej pozycji, pani. Nie możesz stawiać żadnych żądań. Przyszedłem, żeby omówić z tobą warunki poddania twierdzy.

Zadygotała z oburzenia. Nie ufała mu. Powiadali o nim, że nie stroni od łgarstwa. Skąd ma wiedzieć, że nie kłamie? Nie uwierzy mu, dopóki nie zobaczy Willa, na własne oczy.

– Nie będzie rozmowy, dopóki nie dasz mi dowodu na to, że mój brat żyje – zawołała bez zastanowienia.

– Nie dajesz wiary memu słowu?

– Nie.

– Masz mnie tedy za kłamcę? – zabrzmiało to jak wyzwanie.

Margaret wyczuła obecność Neila, który zbliżył się i stanął tuż za jej plecami.

– Pokaż mi brata, a porozmawiamy – powtórzyła stanowczo.

– Stąpasz po grząskim gruncie, lady Comyn – odparł po chwili milczenia. – Zobaczysz Willa, kiedy się poddasz.

Sfrustrowana zaczerpnęła głęboko tchu.

– Mam sześcuset ludzi – stwierdził, uśmiechając się z satysfakcją. – Ty zaś dysponujesz zaledwie garstką. Jestem najdzielniejszym wojownikiem w tych stronach, ba, może nawet w całej Szkocji, ty zaś jesteś tylko niewiastą, w dodatku bardzo młodą. To ja dyktuję warunki.

– Jak dotąd nie usłyszałam ani słowa na temat warunków – wycedziła przez zęby.

– Poddaj się bez walki, a pozwolę ci odejść. Puszczę cię wolno wraz z twoją eskortą. Jeżeli odmówisz, rozpoczniemy oblężenie, a wówczas nie okażę litości.

Z największym trudem powstrzymała okrzyk przerażenia.

Cóż miała mu powiedzieć? Nie chciała się poddać. Gdybyż tylko wiedziała, kiedy nadejdzie pomoc krewnych... Jak długo wytrzymają atak bez armii Argylla i Czerwonego Johna?

A jeśli nie wytrzymają, a Wilk przedrze się za mury i wymorduje wszystkich do nogi? Sam jej to właśnie oznajmił...

– Graj na zwłokę – szepnął jej do ucha Neil.

– Masz słuszość – zawołała w stronę MacDonalda. – Jesteś nieustraszonym wojownikiem, ja zaś tylko niewiastą, w dodatku bardzo młodą. Chodzę po świecie ledwie siedemnaście lat. Nie umiem podjąć tak ważkiej decyzji, lecz wiem, że gdyby zamiast mnie stał tu mój brat, za nic nie poddałby się bez walki.

– Dalibóg, zdaje ci się, że zdołasz mnie przechytrzyć? – zapytał z niedowierzaniem.

– Jakże mogłabym przechytrzyć mocarnego Wilka z Lochaber? Jestem przecie nieopierzoną młodką, cóż mogę wiedzieć o wojowaniu?

– Ach, zatem uznałaś, że możesz bezkarnie ze mnie drwić? Przygryzła wargę. Niepotrzebnie użyła słowa „mocarny”.

– Nadal czekam twej odpowiedzi, lady Margaret. Wiedz, że nie zamierzam czekać w nieskończoność.

– Potrzebuję więcej czasu. Dam ci odpowiedź jutro o świcie.

– Być może do rana nadejdzie pomoc.

– Nie dość, że zarzucasz mi łgarstwo, to jeszcze masz mnie za głupca? W kraju znów toczy się wojna. Robert Bruce zdobył twierdzę Dumfries, a Czerwony John nie żyje.

Zawirowało jej w głowie.

– Kłamiesz! – krzyknęła. – Nie może być!

– Twój krewny, wielki lord Badenoch, zginął w kościele Greyfriars w Dumfries nie dalej jak cztery dni temu.

Oszołomiona odwróciła się i spojrzała bezradnie na Neila. Czy to możliwe? Czyżby patriarcha ich rodu istotnie zakończył żywot?

– Co to znaczy? Zginął? Jak do tego doszło?

– Raptem postanowiłaś mi uwierzyć? – zakpił ze złośliwym uśmiechem. – I zapragnęłaś poznać fakty? Niebawem dotrą do ciebie złe wieści. Czerwony Comyn padł ofiarą mordu. Zginął z ręki Roberta Bruce’a, choć to nie on zadał śmiertelny cios.

Margaret tkwiła w miejscu jak zaklęta. Nie była w stanie wykrztusić słowa. Jeśli to prawda, jeśli Bruce w istocie zgładził Comyna, to ani chybi znów rozpęta się piekło wojny.

– Bruce jest w drodze, lady Comyn. Twój wuj, MacDougall, także ruszył na Galloway. Nie chcesz wiedzieć, gdzie przebywa twój luby, sir Guy?

Neil chwycił ją za ramię. Zapewne chciał jej dodać otuchy.

– On również był w Dumfries – szepnął jej do ucha. – W straży przybocznej króla.

Zamrugła gwałtownie. Od rana nie pomyślała o narzeczonym ani razu. Był przecie zaufanym człowiekiem króla Edwarda. Czy Guy walczył przeciwko Bruce'owi w Dumfries? Jeśli tak, to jest zaledwie dwa dni drogi od Fyne... – Niemal odetchnęła z ulgą. Była przekonana, że Valence wkrótce przybędzie z odsieczą.

– Ta twierdza to część mego posagu – powiedziała na użytek Wilka. – Valence nie pozwoli, aby mi ją odebrano.

– Nie łudź się, moja pani. Twój przyszły małżonek zajęty jest walkami z Bruce'em, Argyll bije się w Galloway, a Badenoch nie żyje. Pomoc, na którą liczysz, nie nadejdzie. Znalazłaś się w arcytrudnym położeniu.

Naprawdę potrzebowała czasu, aby to wszystko przemyśleć. Nie miała pewności, czy może dać wiarę temu, co przed chwilą usłyszała. Jeżeli jej nie okłamywał, to rzeczywiście została zupełnie sama.

– Nie wiemy, czy mówi prawdę – rzekł bez przekonania Neil.

Spojrzała mu w oczy i zauważyła w nich... lęk. Cóż, ona sama też była przerażona. Odwróciła się do MacDonalda.

– Potrzebuję kilku godzin zwłoki – powtórzyła rozpaczliwie.

– Nic z tego, milady. Nie dam ci więcej czasu. Żądam odpowiedzi natychmiast.

Potrząsnęła głową.

– Nie chcę ci się przeciwstawiać, panie...

– Nie chcesz? W takim razie przystań na moje wspaniałomyślne warunki i poddaj się.

Przygryzła nerwowo wargę. Czuła na sobie wzrok mieszkańców Fyne. Liczyli na nią. Nie mogła ich zawieść. Słyszała za plecami głos Peg i Neila. Oboje coś do niej mówili, ale

zlekceważyła ich słowa. Nie odrywała wzroku od MacDonalda. Przypatrując się jego groźnemu obliczu, raptem pomyślała o matce, najdzielniejszej kobiecie, jaką знаła. – Nie poddam się bez walki! – Oznajmiła w końcu.

Zapadła pełna napięcia cisza. Nikt nie śmiał się poruszyć ani nawet głośniej odetchnąć.

Aleksander popatrzył na nią jak na istotę niespełna rozumu.

– Jesteś głupia, jeśli sądzisz, że podjęłaś słuszną decyzję – oznajmił oziębło. – Wkrótce będziesz tego żałować.

Przez chwilę wydawało jej się, że nie zdobędzie się na odpowiedź.

– Zamek należy do mnie – powiedziała dobitnie. – To jedyne, co mi zostało po matce. Nie mogę i nie chcę go oddać.

– Nawet za cenę nierównej walki? W pojedynkę?

– Wierzę, że ktoś przyjdzie mi z pomocą.

– Niesłusznie. Bądź pewna, że odsiecz, jeśli nadejdzie, nadejdzie za późno. Fyne będzie już w moich rękach.

Wciągnęła głęboko powietrze. Obawiała się, że miał rację.

Milczał przez moment, a kiedy znów przemówił, usłyszała w jego głosie gniew.

– Podziwiam twą odwagę, lady Margaret, ale nie twój upór. Z tak bezmyślną zawziętością nie do twarzy nikomu. Nawet urodziwiej niewieście.

Nie odezwała się. Dała mu odpowiedź. Nie było już nic więcej do powiedzenia.

On także wiedział, że słowa niczego nie zmienią. Nawet z daleka widziała w jego oczach złowieszczy błysk.

– Nie jestem rad z tego, co przyjdzie mi teraz uczynić, ale nie pozostawiasz mi wyboru. Gotuj się do walki. O świcie rozpoczniemy oblężenie. – Z tymi słowy odwrócił się na pięcie i zniknął pośród swoich ludzi.

Comynówna wypuściła głośno powietrze i padła w ramiona Neila.

Peg podała jej puchar z winem.

Margaret ujęła go w dłonie i opróżniła duszkiem niemal całą

zawartość. Siedzieli na ławach w westybulu, tymczasem na dworze powoli zapadał zmierzch. Do świtu nie zostało zbyt wiele czasu.

– Powinnaś była się poddać! – stwierdziła zapalczywie pokojowa. – Jeszcze nie jest za późno. Nadal możesz zmienić zdanie.

Podobnie jak reszta mieszkańców zamku, służąca była przerażona.

Jeśli się nie poddadzą, MacDonald zdobędzie twierdzę i wymorduje wszystkich co do nogi.

Meg objęła się ramionami, jakby chciała samą siebie pocieszyć. Co począć? Ulec? Nie bronić się i tym sposobem ratować ludzi? Boże drogi, dlaczego musiała w pojedynkę podejmować tak trudne decyzje? Dlaczego na jej wątłych barkach spoczywa tak wielki ciężar?

– To prawda, co mówi? – zwróciła się do Neila i Malcolma. – Czy to możliwe, że Czerwony Comyn nie żyje, a Bruce przejął zamek króla w Dumfries?

Neil był blady jak płótno.

– Nie znam jego zamiarów, ale jedno wiem na pewno. Bruce zawsze rościł pretensje do tronu Szkocji.

– Wilk nie stroni od kłamstwa – dorzucił Malcolm – ale nawet on nie wymyśliłby na poczekaniu tak niedorzecznej historii. Moim zdaniem mówił prawdę.

Neil zaś nie sprawiał wrażenia przekonanego.

– I owszem, Bruce to człek chorobliwie ambitny, ale żeby posunąć się do mordy na Comynie? W dodatku w Domu Bożym?

– Jeżeli Czerwony John rzeczywiście nie żyje, Buchan będzie wściekły – stwierdziła Meg. – Comynowie i Bruce'owie rywalizują ze sobą od wieków. Walczyli już ongiś o koronę. I to Comynowie dopięli swego, kiedy na tronie Szkocji zasiadł ich krewny John Balliol. Znów rozpęta się krwawa wojna. – Na samą myśl o tym robiło jej się ciężko na sercu.

– Lady Margaret – odezwał się z powagą Malcolm – w tej chwili liczy się jedynie to, że jeżeli to prawda, to ani Czerwony John, ani sir Guy nie przyjdą nam z pomocą.

– Nadal możemy się poddać! – zawołała ponownie Peg.
Zignorowali ją.

– A Argyll? On z pewnością nas wesprze, jeżeli tylko będzie mógł.

– Jeżeli w kraju znów toczy się wojna, a zapewne tak jest, to prawdopodobnie nie będzie mógł nic zrobić w naszej sprawie.
Comynówna spojrzała bezradnie na obu mężczyzn.

– Boję się i nie wiem, co czynić. Doradźcie mi.

– Twoja matka oddałaby życie, broniąc Fyne – oznajmił z przekonaniem ochmistrz.

Neil podniósł się na nogi.

– A ja, jeśli będzie trzeba, oddam życie, broniąc ciebie, pani.
Ich słowa wcale nie są pomocne, pomyślała w desperacji.

– Wiedz wszakże, że jeśli postanowisz się poddać, poprę twoją decyzję – dodał Malcolm.

– Ja także, milady. Twoja służąca ma rację. Wciąż możesz zmienić zdanie i zażądać od MacDonalda spełnienia warunków, które ci zaproponował.

Owszem, mogę, stwierdziła w duchu. Tyle że on nie musi pójść mi na rękę. Był rozeźlony, kiedy zakończyliśmy pertraktacje.

Zacisnęła powieki, próbując pokonać wszechogarniającą trwogę. Oczami wyobraźni ujrzała moment, w którym przekazuje Wilkowi klucze do twierdzy, i w tej właśnie chwili pojęła, że nie potrafi i nie chce tego zrobić.

– Podejmiemy walkę – rzekła w końcu. – I będziemy się modlić, aby Argyll zdążył z odsieczą.

Mężczyźni pokiwali głowami, a Peg uderzyła w płacz.

Tej nocy Margaret prawie wcale nie zmrużyła oka. Drżała na myśl o piekle, które miało się rozpętać o świcie. Doskonale wiedziała, że nie zdołają odeprzeć ataku Wilka, mimo to nie uległa jego perswazjom ani groźbom. Skutki owej nieroztropnej decyzji mogły okazać się zgubne...

Na dobitkę Peg zatruwała jej życie przez co najmniej kilka godzin. Lamentowała i błagała ją, żeby zmieniła zdanie, tak długo i natarczywie, że Comynówna w końcu nie wytrzymała i

przepędziła ją z izby.

Wyjrzała przez okno i ujrzała pierwsze promienie słońca. Słyszała też szepty ludzi, którzy powoli gromadzili się na fortyfikacjach.

Kiedy na korytarzu rozległy się kroki, narzuciła pelerynę i wyszła na korytarz. Przypuszczała, że natknie się tam na Neila, i nie myliła się.

– Jesteśmy gotowi? – zapytała z niepokojem.

– Bardziej gotowi już nie będziemy. Jeśli im się zdaje, że wdrapią się na mury, to czeka ich przykra niespodzianka. Tak poparzemy im grzbiety, że ich... – Urwał gwałtownie, gdy ciszę zakłócił przeraźliwy huk i towarzyszące mu skrzypienie drewna.

– Zaczęło się. Próbują sforsować pierwszą bramę przy barbakanie.

– Uda im się?

– Ani chybi. Może nie od razu, ale prędzej czy później...

Margaret ruszyła pędem w stronę schodów. Nie wahała się ani chwili, ale Neil był szybszy. Chwycił ją za ramię i przytrzymał w miejscu.

– Nie ma potrzeby, abyś wychodziła na mury, pani. Nie musisz tego robić.

– Owszem, muszę. – Wyrwała mu się i wybiegła na zewnątrz.

W powietrzu unosiła się nieprzyjemna woń dymu oraz palonego oleju.

– Co się dzieje? – zwróciła się z niepokojem do Malcolma.

– Przystawiają drabiny – odparł zwięźle.

Podeszła do krawędzi muru i spojrzała w dół. Kilkudziesięciu mężczyzn uwijało się przy drabinach. Inni przygotowywali ogromny taran. Wkrótce rozległ się potężny huk. Pomyślała, że wrota nie wytrzymają długo.

Jej łucznikom udało się unieszkodliwić kilkunastu ludzi Wilka, ale w ich miejsce natychmiast pojawiali się nowi.

Nagle u jej boku pojawił się Neil i odciągnął ją od blanki.

– Co robisz, pani?! Tu nie jest bezpiecznie. To nie miejsce

dla ciebie. Jesteś panią tego zamku. Jeśli, nie daj Boże, coś ci się stanie albo zginiesz, kto poprowadzi nas do walki?

– Ty. Przyrzeknij mi, że...

Nie skończyła, bo nad ich głowami przeleciał grad strzał.

Nagle powietrze przeszył niski świszczący dźwięk.

Odruchowo zakryła głowę rękami, a Neil zasłonił ją własnym ciałem. Pocisk wylądował tuż obok nich przy jednej z wież i wybuchł słupem ognia. Kanonada kolejnych wystrzałów zdawała się nie mieć końca.

Comynówna opadła na czworaka i spojrzała na towarzysza.

– Nie wiem, co się dzieje. Musisz mi wszystko objaśnić.

Jakiś czas później Margaret stała na szczycie zachodniej wieży, przyglądając się bitwie. Z okna na trzecim piętrze widziała wszystko jak na dłoni. Jak dotąd żaden z żołnierzy wroga nie przedostał się za mury, a brama nie została jeszcze sforsowana. Była to głównie zasługa jej łuczników, którzy spisywali się znakomicie.

Niestety ginęli nie tylko ludzie Wilka. W jej szeregach także pojawiły się pierwsze ofiary.

MacDonald nie odstępował swoich wojaków ani na krok. Raz po raz przejeżdżał konno wzdłuż barbakanu, zachęcał do boju i wyrzaskiwał rozkazy.

Meg spoglądała na niego co jakiś czas, marszcząc brwi. Nawet z daleka wyglądał potężnie, onieśmielająco i władczo. Bała się go jak ognia i nienawidziła go z całej duszy. Jak nikogo przedtem.

– Jak możesz się temu przyglądać? – usłyszała za plecami głos Peg i odwróciła się, aby na nią spojrzeć.

– Nie mam wyboru.

– Zawsze jest jakiś wybór.

– Wyraziłaś swoje zdanie niezwykle jasno, Peg. Choć cenię twoje opinie, w tej chwili mi nie pomagasz. Wręcz przeciwnie.

– Wspomnisz moje słowo, wszyscy tu pomrzemy! – zawołała rozpaczliwie służąca, po czym uderzyła w płacz.

Margaret skrzywiła się i objęła ją ramieniem.

– Nie obawiaj się, nie umrzemy. Nie, jeśli mój wuj przyjdzie nam z pomocą.

– Jesteś równie nieulekła jak matka – chlipnęła pokojowa. – Niebawem cały świat usłyszy o twoim męstwie.

Meg wcale nie była odważna. Paralizujący lęk towarzyszył jej od rana, ale za nic nie przyznałaby się do tego przed przyjaciółką.

Sądząc po odgłosach, szale zwycięstwa zaczęły przechylać się na stronę agresora. Huk uderzającego tarana rozlegał się coraz częściej. Łucznicy nie nadążali z zestrzeliwaniem ludzi Wilka, którzy wspinali się po drabinach coraz wyżej. Byli już blisko, bardzo blisko...

Kiedy usłyszała przeraźliwy łomot i trzask pękającego drewna, poderwała się na nogi i wybiegła z powrotem na wały. Omiótłszy wzrokiem istne pandemonium, wciągnęła głośno powietrze. Ludzie MacDonalda praktycznie przedarli się na drugą stronę. Kobiety z Fyne próbowały oblewać im głowy rozgrzanym olejem, a łucznicy witali ich gradem strzał.

– Sforsowali bramę! – krzyknął ktoś z oddali.

Jakaś młoda kobieta próbowała wylać zawartość kociołka na przeciwnika, który zeskoczył właśnie z muru. Nim zdążyła go unieść, wytrącił jej naczynie z ręki i chwycił ją za włosy.

Comynówna bez namysłu ruszyła jej z pomocą. Dźgnęła napastnik w plecy, a gdy rozwścieczony odwrócił się w jej stronę, dosięgnął go miecz Neila.

– Schroń się wewnątrz zamku, pani – powiedział, próbując odciągnąć ją na bok. – Nie powinnaś tu być.

Wyrwała mu się i podeszła do paleniska, na którym kobiety podgrzewały olej.

Przez następnych kilka godzin, wraz z innymi, walczyła z całych sił, nie bacząc na świst strzał, huk pocisków ani ścielące się u jej stóp ciała poległych.

– Pani...

Malcolm i Neil pojawili się u jej boku i spojrzeli na nią z powagą.

– Zdobyli pierwszą wieżę. Za moment opuszczą most. To koniec. Ponieśliśmy klęskę.

Popatrzyła na nich nieprzytomnym wzrokiem. Wciąż nie przyjmowała do wiadomości ich słów.

– Przegraliśmy z kretesem. Musisz uciekać, milady.

Powiodła wzrokiem po wykrzywionych bólem twarzach konających rycerzy, łuczników oraz kobiet. Byli wśród nich także ludzie MacDonalda.

Rozpacz ścisnęła ją za gardło. Jak mogła do tego dopuścić?

– Możemy ich jakoś powstrzymać? – zapytała.

– Nie. Straciliśmy większość łuczników.

Wciągnęła głośno powietrze.

– Teraz to już kwestia minut. Niebawem sforsują kolejne bramy i przedostaną się do środka. Nie obronimy się. Mają nad nami przewagę liczebną. Kazałem osiodłać twego konia. Jest gotowy do drogi. Zabiorę cię gdzieś, gdzie będziesz bezpieczna, pani.

Wiedziała, że jej doradca ma rację. Należało salwować się ucieczką. Nie może pozwolić, aby Wilk uczynił z niej brankę. Już miała gotować się do drogi, gdy raptem przypomniała sobie o mieszkańcach zamku, którzy tak dzielnie bronili jego podwojów. Nieliczni pozostali przy życiu łucznicy i niewiasty przygotowujące gorący olej usłyszeli każde słowo Neila i wpatrywali się w nią teraz z pełnym napięcia wyczekiwaniem.

Jakże miałyby ich opuścić? Przecie Wilk wydał na nich wyrok śmierci. Czuła się odpowiedzialna za ich los. Postanowiła błagać MacDonalda, aby darował im życie.

– Nigdzie się stąd nie ruszę – oznajmiła zdecydowanie. – Nie opuszczę swoich ludzi.

Neil rozdziawił usta i popatrzył na nią kompletnie oniemiały.

– Pora się poddać – powiedziała zrezygnowana.

– Za późno. MacDonald jest o krok od zwycięstwa.

Potraktuje twe słowa jak drwinę.

– Tak czy owak, musimy spróbować. Jeśli teraz się poddamy, być może okaże nam później miłosierdzie. Nie chcę, by

wymordował kobiety i dzieci.

– Jeśli to uczynisz, pani, zostaniesz jego branką. Jesteś zbyt cenna, aby dostać się w niewolę. Użyje cię jako karty przetargowej w swoich politycznych rozgrywkach. Musimy jechać.

Przysięgałem zapewnić ci bezpieczeństwo.

Nie zamierzała dać za wygraną, choć z całą pewnością przegrała pierwszą bitwę. Teraz rozpocznie batalię o życie mieszkańców Fyne. Uczyni, co w jej mocy, aby ich ocalić, choćby miała sama stracić przy tym cześć albo i życie.

– Nie. Ucieczka nie wchodzi w rachubę – powtórzyła dobitnie. – Wywieście białą flagę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Margaret przyglądała się przez łązy trzepoczącej białej fladze. Odgłosy walki cichły. Nie było już słyszeć uderzeń tarana, świszczących strzał czy szczękania mieczy.

Wilk odniósł spektakularne zwycięstwo. To on będzie odtąd panem na zamku Fyne.

Kobiety przetrwały bitwę, ale niestety zginęła większość rycerzy i łuczników, którzy zaciekle bronili twierdzy. Przy życiu pozostała zaledwie garstka mężczyzn. Łącznie z Malcolmem i Neilem dokładnie dziewięciu.

Zrobiło jej się ciężko na sercu. Nie chciała nawet liczyć ciał poległych. Postanowiła spożytkować wszystkie siły na opatrywanie i dogładanie rannych. Dla nich przynajmniej można było jeszcze coś zrobić.

– Sir Neil – szepnęła, stanąwszy u jego boku. – Chcę, abyś jak najprędzej wyruszył w drogę. Trzeba powiadomić o klęsce Buchana.

Zawahał się. Domyślała się, że nie chciał zostawić jej samej, ale nie było innego wyjścia. Ani czasu do stracenia. Teraz mógł jeszcze wymknąć się niepostrzeżenie poza mury.

– Jak rozkażesz, pani – odrzekł zwięźle, po czym pobiegł w stronę północnej wieży.

– Lady Comyn! – usłyszała nagle donośny głos MacDonalda. Podeszła do krawędzi muru i spojrzała w dół.

Siedział na swym siwym ogierze przed szeregiem zbrojnych. Nie widziała go zbyt dobrze, ale była pewna, że nie jest przychylnie usposobiony. Nim także targał gniew. Wyczuwała jego nastrój z daleka.

Przez długą chwilę mierzyli się nawzajem nieprzyjaznym wzrokiem.

– A więc postanowiłaś się poddać? – zaczął drwiącym głosem. – Teraz, kiedy moi ludzie niemal zdobyli twierdzę?

– Nie inaczej – odparła oziębło.

– Trzeba było pójść za moją radą i zrobić to wczoraj.

Popatrzyła na jego srogie oblicze. Miał wysokie kości policzkowe i mocno zarysowaną szczękę. Przypuszczała, że kobiety za nim przepadały.

Gdy zatrzymała spojrzenie na kraciastej szarfie na jego torsie, spostrzegła, że jest poplamiona krwią. Czyżby był ranny? Oby. Miała szczerą nadzieję, że mocno ucierpiał.

– Jestem niewiastą, nie wojownikiem – oznajmiła, spoglądając mu śmiało w oczy. – Dokonałam wyboru. Jak widać niesłusznego. Broniałam swego domu. Nie zamierzam się z tego powodu kajać. – Uniosła nad głowę sztylet, a potem rzuciła mu go pod nogi jako symbol porażki.

– Mylisz się, pani. Swymi czynami i swoją postawą dowiodłaś, że drzemie w tobie ogromny duch walki. A zatem jesteś wojowniczką. Każ swoim ludziom otworzyć podwoje.

Pomyślała o Neilu, który miał wydostać się z zamku tylną furką. Oby starczyło mu czasu. I oby nie natknął się tam na zwiad Wilka.

– Sama je dla ciebie otworzę.

Przyjrzał jej się podejrzliwie, więc czym prędzej zakończyła rozmowę i zniknęła w głębi zamku.

Lady Comyn przechodziła przez dziedziniec odprowadzana milczącymi spojrzeniami kobiet, starców i dzieci. Towarzyszyła jej całkowita, nienaturalna wręcz cisza. Zza murów dało się słyszeć jedynie stłumione parskanie koni.

Niebawem opuszczono most i otwarto wrota. Meg nie miała siły zrobić tego sama, musiała więc skorzystać z pomocy mężczyzn. Marudziła przy tym tak długo, jak tylko mogła, dzięki czemu zyskała na czasie, którego tak bardzo potrzebował Neil, aby uciec i ruszyć z poselstwem do stryja.

Robiła, co w jej mocy, by sprawiać wrażenie opanowanej. Nie dawała po sobie poznać, jak bardzo jest przygnębiona i przerażona. Jej serce przepełniały strach, rozżalenie i gniew. Jedyne, co jej pozostało w tej chwili hańby, to zachować godność. Stała zatem z dumnie uniesioną głową i zaciśniętymi w pięści

dłońmi, gotowa na przyjęcie wroga.

MacDonald zatrzymał się przed nią na czele grupki dziesięciu mężczyzn, po czym zeskoczył z konia i zbliżył się na wyciągnięcie ręki.

Starła się patrzeć mu śmiało w oczy, choć bała się go tak bardzo, że z największym trudem powstrzymała drzenie.

Wyglądał z bliska dokładnie tak, jak go sobie wyobrażała. Był groźny, onieśmielający i, jak głosiła legenda, niepokonany.

Obrzuciwszy ją wrogim, taksującym spojrzeniem, wyciągnął dłoń.

Margaret sięgnęła do kieszeni i podała mu obręcz z kluczami do zamku. Ręce trzęsły się jej ze zdenerwowania. Jako że nie potrafiła opanować trwogi, uznała, że najlepiej będzie nie zwracać uwagi na tę wyraźną oznakę słabości.

Ich spojrzenia znów się spotkały.

– Niebawem cała Szkocja mówić będzie o dzisiejszym dniu.

Usłyszawszy te słowa, zapłonęła gniewem. Miał rację. Ten dzień przejdzie do historii. Po raz pierwszy od stu lat zamek Fyne przejdzie w obce ręce. Od dziś nie będzie już należał do MacDougallów.

– Cała Szkocja będzie opowiadać dzieciom o bitwie, którą stoczyli między sobą Wilk z Lochaber i lady Margaret Comyn.

Co on próbuje powiedzieć? – Zastanawiała się skonfundowana.

– Prawdopodobnie żaden zdrowy na umyśle mężczyzna nie ośmieliłby się stawić mi czoła w walce, a ty, wążka niewiasta, znalazłaś w sobie dość odwagi, aby mi się przeciwstawić. Wkrótce bardowie zaczną opiewać w swych pieśniach twą odwagę. – Z tymi słowy skłonił przed nią głowę.

Czyżby próbował w ten sposób okazać mi szacunek? – Pomyślała z niedowierzaniem.

– Nie dbam o to, czy ty, panie, czy też ktokolwiek inny ceni moje męstwo – rzekła z goryczą. – Cóż mi po owym męstwie, skoro straciłam dom, z dawien dawna siedzibę rodu mej matki, i naraziłam na szwank życie poddanych? Jeśli istotnie zachwyła

cię moja odwaga, oszczędź moich ludzi i pozwól mi zająć się rannymi.

Przyjrzał jej się uważnie.

– Boisz się, lecz nawet nie próbujesz ukryć niechęci – stwierdził nie bez zdziwienia. – Chodź ze mną.

Zawahała się, ale ruszyła za nim przez dziedziniec.

Tłum przyglądał im się w milczeniu. Niektórzy chylili głowy lub klękali przed MacDonaldem w geście poddania. Teraz to on będzie ich panem. Pojęła, że musi zachować ostrożność. Jeśli nie chce doprowadzić do zguby swoich poddanych, nie wolno jej jawnie okazywać nienawiści.

Po chwili znaleźli się oboje w westybulu. Peg i dwie inne kobiety dreptały nerwowo nieopodal paleniska.

– Ja i moi ludzie jesteśmy głodni – oznajmił od progu Aleksander. – Przygotujcie jadło i napitek. – Odwrócił się do swoich towarzyszy i dodał: – Wtrąćcie jeńców do lochu.

Wszystkich, także i tych, którzy ucierpieli w boju.

– Wedle rozkazu, panie – odparł Padraig.

– I przeszukajcie dokładnie każdą komnatę. Zabierzcie wszystko, czego mogliby użyć przeciwko nam jako broni.

Posłaniec i jego czterej kompani zniknęli w korytarzu.

– Zostań tu i czekaj mego powrotu. – Tym razem Wilk zwrócił się bezpośrednio do Meg. Potem rozdysponował pozostałych ludzi i wyszedł wraz z nimi. Najroślejszego ze swoich przybocznych pozostawił do pilnowania Margaret.

– Przygotujecie posiłek, tak jak prosił – powiedziała Comynówna, zbliżywszy się do dziewcząt, które przyglądały się całej scenie w ponurym milczeniu. – I nie dawajcie mu żadnych powodów do gniewu.

Kobiety dygnęły i opuściły przedsionek. Krótco po ich wyjściu pojawił się ponownie MacDonald. Domyślała się, że wybrał się na blanki, aby z góry oszacować straty.

Nim podszedł do Comynówny, nakazał swoim rozstawić wartę.

Starła się podsłuchać ich rozmowę, lecz jej wysiłki na

niewiele się zdały. Zrozumiała jedynie tyle, że niektórzy jego żołnierze będą stacjonować w zamku, lecz zdecydowana większość pozostanie za murami. Być może Wilk obawiał się ataku Argylla albo Czerwonego Johna, o ile ten rzeczywiście nie dokonał żywota...

– Walczyłaś dzielnie, pani. Nie brak ci odwagi. W istocie masz jej więcej niż niejeden mężczyzna. Ale powinnaś była poddać twierdzę wczoraj. Obyłoby się bez niepotrzebnej jatki.

Wyprostowała dumnie ramiona.

– Fyne to dom mojej matki. I mój. Jakże miałabym oddać go bez walki? Nie potrafiłabym spojrzeć sobie w oczy.

– Naprawdę sądziłaś, że uda ci się mnie pokonać?

– Skądże. Liczyłam na to, że uda nam się utrzymać chociaż do chwili, aż nadejdzie pomoc moich krewnych. To ziemie MacDougallów, panie. Niech ci się nie zdaje, że pozwolą ci je bezkarnie zagarnąć.

– To były ziemie MacDougallów – poprawił rzeczowo. – Od dziś należą do MacDonaldów. Pora się z tym pogodzić, milady.

Wciągnęła ze świstem powietrze. W tym momencie nienawidziła MacDonaldów tak samo jak niegdyś jej matka.

– Lord Argyll nie dopuści do tego, abyś odebrał mi Fyne. Stryj Buchan także nie będzie zadowolony. Wspomnisz moje słowa. Prędzej czy później któryś z nich odbije zamek.

– Jeśli spróbują przypuścić atak, zniszczę ich i nie wyjdą z tego żywi.

Zamarła. Trudno było puścić tę groźbę mimo uszu. Wiedziała, że nie rzuca słów na wiatr. Z drugiej strony był człowiekiem z krwi i kości, a nie herosem o nadprzyrodzonych mocach. Z pewnością czasem się mylił i miał swoje słabości.

– Dlaczego postanowiłaś uderzyć na Fyne właśnie teraz? – zapytała. Chciała znać jego motywy. – Twoimi braćmi są Alasdair i Angus Ogowie. Macie mnóstwo własnych ziem, także tu w Argyll. Fyne od lat stanowiło granicę między naszymi dobrami.

– Zawsze chciałem przejąć ten zamek – oznajmił bez ogródek. – Kto rządzi w Fyne, rządzi dostępem do Argyll od

strony morza.

– Wywołasz tym kolejną wojnę.

Roześmiał się w głos.

– Czyżby? MacDonaldownie i MacDougallowie wojują ze sobą od zawsze. Nie pamiętam, aby kiedykolwiek było inaczej.

– Idzie o dostęp do morza, jak twierdzisz, czy może o zwykłą zemstę?

– Masz głowę na karku, lady Comyn. Utrafiłaś w samo sedno. To oczywiste, że pragniemy pomsty.

Nagle zrobiło jej się słabo.

– Na moim wuju? Za rzeź, której dokonał na twoich krewnych? Po tylu latach? Po tym jak moja ciotka Juliana poślubiła jednego z twych braci?

Posłał jej ponure spojrzenie.

– Chodzi o coś więcej niż zemstę. Wazą się losy całego królestwa.

Miał na myśli Bruce'a, ale nie dała się zwieść. Dla każdego bez wyjątku mieszkańca Highlands zemsta zawsze była kwestią najwyższej wagi.

– Wspomniałeś, że pragniesz stanąć w szranki z moim wujem.

– Owszem. Wspominałem także, że w kraju znów toczy się wojna. Robert Bruce dowodzi rebelią przeciwko królowi Edwardowi. Dlatego zamek Fyne stał się ważniejszy niż kiedykolwiek.

Do diabła z przeklętymi MacDonaldownami, zaklęła w duchu. Jeszcze do niedawna słynęli z tego, że są sługusami angielskiego monarchy, a teraz nagle zmienili front i postanowili zwrócić się przeciwko niemu?

– Raptem zostaliście sojusznikami Bruce'a? – zapytała z niedowierzaniem. – Odkąd to próbujecie obalić rządy Edwarda?

– Owszem, lady Comyn. Będziemy walczyć u boku Bruce'a. To on zostanie następnym prawowitym królem Szkocji. Nie chcemy już na naszym tronie Anglika.

Boże drogi, myślała gorączkowo. Co to wszystko znaczy?

Dla mnie? I dla mojej rodziny?

– Czy mój kuzyn, Czerwony John, istotnie nie żyje?

– Tak, twój kuzyn nie żyje.

– A jego mordercą jest Robert Bruce?

– Nie inaczej.

Potrząsnęła głową.

– Ale dlaczego? Byli konkurentami, ale także sojusznikami.

Walczyli w tej samej sprawie. Zabił go, wiedząc, że narazi się co najmniej połowie Szkocji?

– Nie zamordował go z rozmysłem. Posprzeczali się.

Christopher Seton stanął w obronie Bruce'a. Po prawdzie ostateczny cios zadał Roger Kirkpatrick. To on wysłał go na tamten świat.

Opadła ciężko na najbliższe krzesło.

Jej świat się zawalił. Patriarcha rodu Comynów został zgładzony, a jego największy rywal zamierzał wywalczyć dla siebie koronę Szkocji i gotował się do kolejnej wojny z Anglikami. Zaś Aleksander MacDonald i jego krewni weszli z nim w przymierze.

Bruce z pewnością nie miał nic przeciwko temu, że Donaldowie podbili zamek Fyne. Comynowie od dawna byli jego rywalami.

Wszelkie rozejmy, sojusze i inne porozumienia w jednej chwili wzięły w łeb.

Czy wuj Argyll przyjdzie jej z pomocą? Wilk twierdził, że teraz nie będzie mu to na rękę. Wprawdzie nienawidził Anglików, ale nigdy nie sprzymierzyłby się przeciwko nim z MacDonaldami. Możliwe, że postanowił w związku z tym dołączyć do zwolenników rządów Edwarda.

Co się tyczy Buchanana, to ani chybi wpadnie we wściekłość, kiedy się dowie, że Czerwony John zakończył żywot w takich, a nie innych okolicznościach. Pogardzał Robertem Bruce'em, a jeszcze bardziej nienawidził jego ojca. Jest więcej niż prawdopodobne, że stryj zapagnie zemsty i postara się uknuć przeciw niemu spisek. Będzie chciał za wszelką cenę zapobiec

temu, aby jego odwieczny wróg zasiadł na tronie Szkocji. W tej sytuacji nie będzie zaprzętał sobie głowy ratowaniem bratanicy, która straciła zamek matki – zamek, który tak czy owak spisał na straty. Gdyby nie doszło do dzisiejszej bitwy, Fyne miał się przecież stać własnością jej przyszłego męża, Anglika.

„Jesteś tylko pionkiem w jego grze. Niczym więcej. Dzięki tobie utrzyma swoje włości...” – przypomniała sobie słowa Willa i wzdrygnęła się.

Czyżby jedynym jej sprzymierzeńcem pozostał sir Guy? Nigdy się nawet nie spotkali. Wymienili między sobą nie więcej niż dwa listy z niewiele znaczącymi uprzejmościami. Czy obecna wojna zmieni coś w kwestii ich mariażu? Valence był jednym z gwardzistów Edwarda, więc najpewniej zostanie wezwany, by bronić go przed siłami Bruce’a.

Czy nadal będzie chciał się z nią ożenić? A jeśli tak, to czy zechce odzyskać jej spadek, a zarazem posag?

Aleksander tymczasem usiadł naprzeciwko niej. Zastygła na moment, zaniepokojona jego fizyczną bliskością.

– Co teraz będzie? – zapytała po chwili milczenia.

– Bruce zbierze armię złożoną ze swoich zwolenników i uderzy na wroga.

– Dołączysz do niego, panie?

Zajrzał jej w oczy.

– Owszem, pani. Taki mam zamiar. Uczynię to, kiedy tylko zyskam pewność, że zamek Fyne jest bezpieczny i nikt nie zechce mi go odebrać.

Z trudem powstrzymała słowa, które cisnęły jej się na usta. Pod jego rządami Fyne nigdy nie będzie bezpieczne.

– Gdzie przebywa obecnie Bruce? – Sir Guy jest pewnie tam, gdzie on...

– Kiedym go ostatni raz widział, miał uderzyć na zamek Ayr, tymczasem jego najpotężniejsi poplecznicy wyprawili się do Tibbers, Rothesay i Inverskip, aby zająć tamtejsze warownie.

Ogarnęła ją czarna rozpacz. Skoro Bruce szedł przez kraj jak burza, Valence z całą pewnością podążał za nim. Zajęty obroną

interesów króla Edwarda, sir Guy nawet gdyby chciał, nie będzie mógł przyjść jej z pomocą.

– Nie pytasz o przyszłego męża, pani? – odezwał się Wilk. – Pewno zastanawiasz się, czy przybędzie na białym rumaku, aby wybawić cię z opresji?

Posłała mu nieprzyjazne spojrzenie. Nie była zachwycona tym, że tak trafnie odczytał jej myśli.

– Wiem, że nie przybędzie, więc nie muszę nad tym dumać. Broni bezpieczeństwa swego władcy. Nie może odejść ze służby. Przypuszczam, że jest w Ayr.

– Nie lękasz się o jego los? Nie chcesz wiedzieć, czy doznał jakiegoś uszczerbku?

Wyprostowała ramiona.

– Skąd niby miałbyś to wiedzieć, panie?

– Wiem, bom walczył przeciw niemu w Dumfries. Jak mniemam, ucieszy cię wiadomość, że odjechał z pola bitwy bez szwanku.

Wpatrywał się w nią badawczo, jakby próbował wyczytać coś z jej twarzy.

Niech go licho, miał rację. Nie myślała zbyt wiele o narzeczonym ani o jego poczynaniach.

– Owszem, bardzo mnie to cieszy – rzekła w końcu i niemal się rozplakała. Uzmysłowała sobie, że stała się dla sir Guya zupełnie bezużyteczna. Straciwszy Fyne, straciła swoje wiano. A ileż jest warta panna na wydaniu, która nie dysponuje posagiem? Nic, zupełnie nic.

Na krótką chwilę wpadła w panikę, ale niemal natychmiast wzięła się w garść. Buchan prędzej czy później zapłaci za nią okup.

– Kiedy zażadasz okupu za mnie i Willa? – zapytała bez ogródek.

Oparł się o ścianę i popatrzył na nią z namysłem.

– Nie zdecydowałem jeszcze, co z wami zrobię.

Otworzyła szeroko oczy. W takich razach zwykle załatwiano sprawę wysokim wykupnym.

– Dostaniesz za mnie dobrą cenę – próbowała przekonywać, lecz on najwyraźniej za nic miał jej perswazje.

– I owszem, jako łup wojenny twoja głowa jest warta krocie. Nikt nie pogardziłby tak cenną zdobyczą. Ale dla mnie liczy się nade wszystko mój własny zysk. Nie wiem, ile mogę tobą ugrać. Dopóki nie zyskam w tej kwestii pewności, nie zamierzam kiwnąć palcem. Nie spieszy mi się. Co nagle, to po diable.

Zacisnęła zęby w bezsilnej złości. Jeśli nie interesuje go okup, może przetrzymywać ją całymi miesiącami, ba, całymi latami.

– Tedy umyśliłeś sobie uczynić ze mnie pionka w swej grze? W czasach wojny to niezwykle zmyślna polityka.

– Kolejny raz utrafiłaś w sedno, lady Comyn. Niewykluczone, że tak właśnie postąpię. Zatrzymam cię przy sobie i użyję wtedy, gdy będzie to konieczne lub najbardziej stosowne.

Była tak rozstrojona i wyczerpana, że znów poczuła w oczach łzy. Odpędziła je czym prędzej, bo nie chciała okazywać przy nim słabości. Nie da mu tej satysfakcji.

– Co z pozostałymi zakładnikami? Z moim bratem?

Wzruszył ramionami i pociągnął z kielicha łyk wina.

– Co zamierzasz z nimi uczynić? Kiedy pozwolisz mi zobaczyć się z Williamem? I opatrzyć mu rany?

– Opatrzeć mu rany? Czy może raczej zacząć spiskować przeciwko mnie?

Zignorowała zaczepkę.

– Nie wiem nawet, jak bardzo ucierpiał. Gdzie go trzymasz, panie?

– W jednej z komnat w wieży wjazdowej. Pozostanie tam pod ścisłym nadzorem. – Urażył ją chłodnym uśmiechem. – I żeby uprzedzić twoje kolejne prośby, pani, nie, nie pozwolę ci się z nim zobaczyć.

Nie wierzyła własnym uszom. Nie sądziła, że jest aż tak okrutny. Czy ten człowiek jest całkowicie pozbawiony uczuć?

– Nie pozwolisz mi zobaczyć brata? Choć jest ranny i cierpi?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– W rzeczy samej, nie pozwolę.

Wypuściła głośno powietrze.

– Straciłam trzech pozostałych braci i oboje rodziców.

William to mój najbliższy krewny. Proszę, abyś zechciał to jeszcze raz przemyśleć, panie. Nie wiem nawet, w jak poważnym jest stanie!

– Skoro nie wiesz, zapytaj, a powiem ci, co chcesz wiedzieć

– odparł ze stoickim spokojem. – Ma głęboką ranę ciętą na nodze i poobijaną głowę. Został należycie opatrzony, więc możesz być spokojna.

– Mam wprawę w opatrywaniu ran. Proszę, pozwól mi się nim zająć!

– Jak mniemam, zanim do niego pójdziesz, dasz mi słowo, że nie będziecie razem spiskować?

Niech go licho porwie! Oczywiście, że nie może mu tego obiecać.

– Tak myślałem – skwitował z drwiącym uśmiechem.

Poderwała się na nogi.

– Chcesz, żebym padła przed tobą na kolana? Mam cię błagać?

– Oszczędź sobie, pani. Twoje błagania na nic się nie zdadzą. Usiądź, zanim padniesz z wyczerpania.

Meg była tak wściekła, że aż trzęsła się ze złości. Wiedziała jednak, że musi ważyć słowa. Nie wolno jej powiedzieć czegoś, czego mogłaby później żałować. A miała szczerą ochotę wygarnąć mu prawdę i oskarżyć o nieczułość i barbarzyństwo.

– Co zamierzasz uczynić z resztą jeńców? Z Malcolmem, łucznikami oraz ludźmi Buchana, których pojmałeś w wąwozie?

– Zawisną jutro w samo południe.

Nie zareagowała gwałtownie, jako że spodziewała się takiej odpowiedzi. Mordowanie żołnierzy wziętych w niewolę nie było niczym nadzwyczajnym. Zresztą uprzedził ją wczoraj, że jeśli się dobrowolnie nie podda, zgładzi wszystkich, którzy pozostaną przy życiu.

– A jeśli poproszę cię o łaskę? Darujesz im życie?

– Łaska? Miłosierdzie? Takie rzeczy czynią wojownika słabym.

Wlepiała w niego rozwścieczone oczy.

Przez jakiś czas mierzyli się wzrokiem, jakby toczyli kolejną bitwę.

– Nie mogę pozwolić, żebyś wyróżnął moich ludzi!

– To ja jestem panem na tym zamku. Nie możesz mi niczego zabronić.

Comynówna panowała nad sobą resztkami sił. Musi go jakoś przekonać, żeby nie zabijał jej poddanych. Jak sprawić, aby zmienił zdanie? Jak go udobruchać?

Uspokoili się siłą woli i spojrzeli mu prosto w oczy.

– Wybacz, panie. Jestem tylko kobietą. Nie nawykłam do bitew. Nigdy dotąd nie musiałam bronić zamku ani podejmować arcytrudnych decyzji. – Kiedy tym razem do oczu napłynęły jej łzy, przywitała je z radością. – Byłam przerażona. Nie wiedziałam, co czynię. Gdyby nie to, nawet przez myśl by mi nie przeszło, aby stawać do walki z Wilkiem z Lochaber.

– Nie chciałaś się poddać, gdy ci to proponowałam – wypomniała jej.

– Przyznaję, postąpiłam nieroztropnie, ale cóż, jestem tylko niewiastą. Widać brak mi rozumu.

Potrząsnął głową.

– Nie uda ci się mnie przechytrzyć. Oboje wiemy, że nie jesteś głupia.

– Ale podjęłam głupią decyzję.

– A teraz ponosisz jej konsekwencje. Czas, abyś pogodziła się z tym. Zapłacisz wysoką cenę, nie przeczę, ale wiedziałaś, co czynisz. Tylko głupiec nie pozbywa się wrogów. To jedyny sposób, aby uniknąć rebelii. Twoi ludzie jutro zawisną.

Przegrała. Przegrała z kretelem. Teraz była już pewna, że MacDonald nie zmieni zdania. Był zawzięty i całkowicie pozbawiony skrupułów. Nie zamierzał ustąpić.

– Niechaj cię piekło pochłonie, ty przeklęty...

– Radzę ci ważyć słowa, pani – przerwał jej.

– Każesz mi ważyć słowa?! – zawołała, w końcu dając upust nagromadzonym emocjom. Czuła na policzkach łzy, ale zupełnie o to nie dbała. – Niby po co? Gorzej już być nie może! Prawem silniejszego odebrałeś mi zamek! Moją własność! Mój dom, a zarazem posag! A teraz postanowiłeś wymordować moich ludzi!

– Niczego ci nie odebrałem, lady Comyn. Pokonałem cię w uczciwej walce. Łupy należą zatem do mnie.

– W uczciwej walce? Dobre sobie! – Wiedziała, że nie powinna na niego wrzeszczeć, ale raz zacząwszy, nie potrafiła się powstrzymać. – Miałeś po stokroć więcej ludzi! Wygrałeś bitwę, ale to jeszcze nie koniec. Ta twierdza należy do mnie. I nie pozwolę jej sobie wyrwać. Jesteś na ziemiach MacDougallów i nic tego nie zmieni, a już na pewno nie jedna bitwa.

– Wojna zmienia wszystko – skwitował zwięźle.

– Odbiorę ci Fyne, choćbym miała przyplącić to życiem! Wspomnisz moje słowa!

Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

– Co takiego? Raczysz żartować, pani...

Próbowała się uspokoić i umilknąć, ale okazało się to zadaniem ponad jej siły. Nie chciała krzyczeć ani tym bardziej płakać w jego obecności, ale nie mogła nic na to poradzić.

– Jeśli nikt nie przyjdzie mi z pomocą, jak mi Bóg miły, sama stanę z tobą do walki!

– Stoczyłaś już ze mną bitwę. I poniosłaś klęskę.

– Owszem. Poniosłam klęskę, ale wiele się przy tym nauczyłam. Następnym razem będę mądrzejsza i lepiej przygotowana.

– Masz czelność mi grozić?

– To nie groźba, lecz obietnica. Przysięgam ci, że cię pokonam i odzyskam to, co moje! – Wyczerpanie i gwałtowne emocje sprawiły, że poczuła, jak wiruje jej w głowie, a w następnej chwili osunęła się na ziemię i zapadła w ciemność.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy się ocknęła, najpierw zobaczyła Peg. Przyjaciółka siedziała obok niej na łóżku i trzymała ją za rękę. Potem uniosła wzrok i ujrzała MacDonalda, który tkwił z posępną miną w progu izby. Wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym odwrócił się na pięcie i zniknął.

Margaret zamrugła i uzmysłowiła sobie, że zemdląca. Nie pamiętała, jak znalazła się w łóżku. Ktoś ją musiał przynieść... Najpewniej on...

– Omdlałaś, Meg! – stwierdziła z niedowierzaniem służąca. – A przecie nigdy ci się to nie zdarza! Cóż, walczyłaś jak niejedyn mąż, to i nie dziwota, że w końcu opuściły cię siły.

Comynówna poczuła w oczach łzy. Znów ogarnęła ją bezsilna rozpacz. Na szczęście już sobie poszedł, więc mogła dać upust żalom.

– Nie wiem, co począć, Peg. Powiedział, że jutro powiesi Malcolma i innych. Czeka ich stryżek! Zginą przeze mnie i moją dumę...

Wygadana zwykle pokojowa, tym razem oniemiała. Wpatrywała się z pobladłą twarzą w swoją panią, jakby zapomniała języka w gębie. Była wyraźnie poruszona.

Meg przyjrzała jej się z namysłem i usiadła.

– Co ci chodzi po głowie?

– Walczyłaś z nim i na miecze, i na słowa. Nic dobrego z tego nie wynikło. I nie wyniknie.

– Napadł na mój dom. Przez niego zginęli moi ludzie. Cóż niby miałabym robić? Wyśpiewywać peany wychwalające jego urodę i męstwo?

Peg spojrzała na nią z ukosa i przewróciła oczami.

– Nibyś niegłupia, a krzty rozumu nie masz.

– Do rzeczy, nie mam nastroju na twoje mądrości.

– Nie zauważyłaś, jak na ciebie spogląda? Pożera cię wzrokiem niczym dorodną owieczkę. Innymi słowy, Wilk ma

ochotę cię schrupać.

Comynówna rozdziawiła usta i wlepiła w nią zdumiony wzrok.

– Bój się Boga, Peg, co ty wygadujesz?

– Mówię, co widzę, ot co. Jeśli go zadowolisz, pobiegnie dla ciebie do Londynu i z powrotem, kto wie może nawet dalej. Do samiuńskiego Rzymu.

– Twierdzisz, że powinnam mu się... oddać?

Kobiety od zarania dziejów uwodzą, żeby postawić na swoim. Chcesz wymóc coś na mężczyźnie, pozwól mu posiąść swoje ciało, podpowiedział jej wewnętrzny głos.

Służąca wstała i podeszła do drzwi.

– Przyniosę ci zupy – powiedziała, jakby nie dosłyszała pytania. – Musisz się posilić, boś słaba jak niemowlę.

– Zaraz! Czeka! – Zatrzymała ją Margaret. – Naprawdę sądzisz, że zmieni zdanie, jeśli... zacznę dzielić z nim łóżko?

– Pewności nie ma, ale spróbować warto. W każdym razie nie licz na to, że ulegnie twoim prośbom, jeśli nadal będziesz go opluwać i wyklinać pod niebiosa.

Meg wzdrygnęła się bezwiednie i popadła w zadumę. Pragnęła za wszelką cenę uratować życie swoich poddanych, ale czy była gotowa posunąć się do czegoś takiego? Nienawidziła MacDonalda jak morowej zarazy. Czy będzie w stanie się więc do niego zbliżyć? Czy będzie potrafiła znieść jego dotyk?

Jego obraz stanął jej przed oczami jak żywy. Większość kobiet byłaby zachwycona perspektywą cielesnego obcowania z tak silnym i charyzmatycznym mężczyzną. Gdyby nie byli śmiertelnymi wrogami, sama prawdopodobnie uznałaby go za urodziwego i godnego zachodu.

– Jestem przeznaczona innemu – powiedziała bez przekonania. – W czerwcu mam wyjść za sir Guya...

– I cóż z tego? – wzruszyła ramionami Peg. – Przecie nie chcesz zostać żoną Anglika. MacDonald jest przynajmniej Szkotem.

Racja.

– Owszem, myśl o poślubieniu Anglika jest mi wielce niemiła, ale nie żywię osobistej urazy do narzeczonego. A MacDonalda nienawidzę z całej duszy. Nie mogę znieść jego widoku.

– Gruba przesada. Nie zauważyłaś, jaki jest przystojny? Margaret posłała przyjaciółce zdumione spojrzenie.

– Nie, nie zauważyłam – skłamała gładko, podciągając pod brodę pierzybę. Zauważyła za to, że przywłaszczył sobie jej komnatę. Znajdowała się w chłodnej izbie, której z pewnością dla siebie nie wybrała. – Buchan wpadnie w furję, jeśli to zrobię. – Czy powinna pójść za radą pokojowej? Czy uda jej się uwieść Wilka i umizgami przekonać go, aby odwołał egzekucję?

– Cóż, twój stryj nie będzie zachwycony, ale jeżeli chcesz ocalić skórę Malcolmowi i pozostałym, nie masz wyboru. Cóż innego ci pozostało? Krzyków już próbowałaś.

Comynówna wzdrygnęła się na myśl o gniewie opiekuna. Widywała go rozjuszonego jak byka i nie było to przyjemne doświadczenie. Trudno było przewidzieć jego reakcję, ale jednego była pewna. Gdyby spoufaliła się z MacDonaldem, Buchan uznałby to za zdradę.

– Co zrobisz?

– Jeszcze nie wiem. Ale nie mam zbyt wiele czasu do namysłu... – Jeszcze nim skończyła mówić, pojęła, że tak naprawdę nie ma nad czym się zastanawiać. Jeżeli tego nie zrobi, jej ludzie zginą.

Podniosła się z łóżka i podeszła do pokojowej.

– Chciałabym, żebyś spróbowała zobaczyć się z Williamem. Trzymają go w wieży wjazdowej. Zrobisz to dla mnie?

– Dobrze, ale najpierw przyniosę ci miskę zupy.

Gdy została sama, wyrzała na korytarz. Naprzeciw niej siedział rosły żołnierz z obozu MacDonalda. A więc przydzielił jej osobistego wartownika.

Sąsiednią komnatę zajmował Aleksander. Drzwi były otwarte na oścież. Spojrzała na ogromne łóżko i spróbowała wyobrazić sobie, co się wydarzy, kiedy go odwiedzi. Nie potrafiła.

Peg wróciła godzinę później z obiecaną miską zupy. Choć Margaret była przygnębiona i nie miała apetytu, zapach bulionu z baraniny zrobił swoje. Nim się obejrzała, opróżniła naczynie do dna.

– MacDonald wciąż jest na dole, w westybulu? – zapytała ostrożnie.

– Tak. Właśnie skończyli wieczerzę. Niebawem udadzą się na spoczynek. Myślę, że powinnaś do niego pójść. To jedyny sposób, aby uratować naszych. Kto wie, może ci się spodoba... Wróg czy nie wróg, Wilk to mężczyzna z krwi i kości. Niejedna panna poszłaby za nim na koniec świata.

Z pewnością nie ja, pomyślała Comynówna.

– Widziałas się z Williamem?

– Tak. Widziałam go, ale nie rozmawialiśmy. Akurat przynieśli mu strawę. Drzwi były otwarte, ale...

– Ale co? – zaniepokoiła się Margaret. – Mów zaraz!

– Jest ciężko ranny! Miał obandażowaną głowę... Pościel była uwalana krwią... a on blady jak płótno leżał na posłaniu bez przytomności...

Meg poderwała się na nogi i zaczęła przemierzać nerwowo komnatę.

– Przeklęty Wilk z Lochaber! Bodaj szczył! Mówił, że opatrzyli go, jak należy! Boże mój! Muszę go zobaczyć! Muszę ulżyć mu w cierpieniu!

– Jeśli uda ci się go uwieść, pozwoli ci na wszystko. Wówczas zrobisz, co tylko zechcesz...

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. W tej chwili była na niego tak wściekła, że miała ochotę udusić go gołymi rękami.

Peg położyła jej rękę na ramieniu, jakby chciała ją uspokoić.

– Nie możesz dać po sobie poznać, jak bardzo nim gardzisz. Jeśli wyczuje twoją wrogość, przepędzi cię i cały plan weźmie w łeb. Jesteś niespokojna i martwisz się o brata. To zrozumiałe, ale przynoszę także pomyślne wieści. Podśluchałam rozmowę wartowników, którzy strzegą dostępu do Willa. Mówili o sir Ranaldzie. Udało mu się zbiec po potyczce w wąwozie.

– Bogu niech będą dzięki! – uradowała się Comynówna. Wiedziała, że Ranald spróbuje powiadomić Argylla albo Buchana. Przypuszczała, że udał się do Fowliss, najbliższego miejsca, w którym rezydował ktoś z jej rodziny. Jedną z ciotek Margaret była żoną lorda Strathearna.

– Jest coś jeszcze... – Ponura mina pokojowej nie wróżyła niczego dobrego.

– Co takiego?

– Idzie o sir Neila...

– Co z nim? Tylko nie mów, że nie żyje!

– Żyje, ale schwytali go, gdy próbował wymknąć się z zamku, i wtrącili do lochu.

Meg westchnęła ciężko i usiadła z powrotem na łóżku.

Żyje, ale cóż z tego, skoro jutro zginie razem z innymi.

Peg przycupnęła obok niej i objęła ją ramieniem.

– Nie możesz pozwolić, żeby skończył na stryczku. Jest taki młody, przystojny i lojalny... W ogień by za tobą poszedł...

– Tak... nie mogę pozwolić mu umrzeć... – Jeśli mam uratować swoich ludzi, muszę zapomnieć o dumie i oddać się najgorszemu wrogowi, powiedziała sobie w duchu.

Nieopodal trzasnęły drzwi. To on, pomyślała z narastającym niepokojem. Trudno, nie mam wyboru...

– Życz mi szczęścia – powiedziała, podniósłszy się na nogi.

– Zapomnij, że jest twoim wrogiem. Jest rośły i urodziwy.

Kiedy do niego pójdziesz, myśl tylko o tym.

To raczej niemożliwe, stwierdziła, przemierzając korytarz. Po tym, co zamierzała zrobić, stryj ani chybi każe zamknąć ją w klasztorze. Przyjdzie jej dokonać żywota na modłach.

– Chcę pomówić z Aleksandrem – oznajmiła zdecydowanie strażnikowi i minąwszy go, weszła do komnaty MacDonalda.

Stał pośrodku izby, zwrócony plecami do niej. Zdążył zdjąć buty i pozbyć się miecza.

Gdy się odwrócił, żeby na nią spojrzeć, nawet nie drgnęła mu powieka.

Poczuła, że robi jej się gorąco. Wiedziała, że się rumieni.

Zamknęła za sobą drzwi, ale on nabrał wody w usta. Przyglądał jej się podejrzliwie i nie odzywał się.

– Nakarmili cię i напоili do syta, panie? – zapytała, by przerwać krępującą ciszę.

Uśmiechnął się i rzucił na łóżko pas ze sztyletem.

– Jesteś pewna, że chcesz próbować ze mną tych gier? – rzekł, spoglądając na jej usta.

Rzeczywiście mnie pragnie, pomyślała zdumiona. Peg się nie myliła.

– Doszłam do wniosku, że pora pogodzić się z losem – odparła, jak jej się zdawało opanowanym tonem. – Jestem twoją branką, przebywam pod twoim dachem, zdana na twoją łaskę i niełaskę. Nieustanne sprzeczki w niczym mi nie pomogą.

Uśmiech, nawet cyniczny, całkowicie zmieniał mu twarz. Znów musiała przyznać rację przyjaciółce. Trudno się było oprzeć urokowi Wilka z Lochaber.

– Usiłujesz mi zatem wmówić, że raptem zapragnęłaś mojego towarzystwa?

– Nie chcę, aby mój pobyt w twoim zamku okazał się koszmarem. Próbuję go sobie umilić. – Nie był głupi. Nie było sensu go oszukiwać. Może uwierzy, że postanowiła się do niego zbliżyć, żeby poprawić swoją sytuację.

Nagle przestał się uśmiechać.

– Trzeba ci wiedzieć, lady Comyn, że brzydzę się kłamstwem.

– Nie mam zwyczaju kłamać – zaprotestowała, choć w tym momencie łągała jak z nut. – Miałam sporo czasu do namysłu. Zostałam twoją zakładniczką i jestem od ciebie całkowicie zależna. Musiałabym być kompletnie pozbawiona rozumu, żeby nadal przeciwstawiać ci się na każdym kroku.

– Tedy zamiast się kłócić postanowiłaś dzielić ze mną łożo?

– Czemu tak cię to dziwi, panie? Jesteś panem na tym zamku, ja zaś byłam niegdyś jego panią.

Nie odpowiedział. Wpatrywał się w nią świdrującym wzrokiem i milczał jak zakłęty. Serce tłukło jej się w piersi jak

oszalała. Miała wrażenie, że Aleksander słyszy z daleka jego bicie. Na pewno się domyśla, co mnie do tego skłoniło, myślała gorączkowo. Wie, jak bardzo jestem zdesperowana i jak bardzo pragnę ocalić ludzi...

– Nie jesteś sprzedajną dziewczką – rzekł w końcu. – Nie kupczysz własnym ciałem.

– Nie jestem – zgodziła się układnie. – Przyszłam tu wiedziona lękiem. Jestem przerażona. Potrzebuję opiekuna, kogoś, kto ochroni mnie przed gniewem krewnych. Mój stryj i narzeczony wpadną w gniew, kiedy się dowiedzą, że straciłam zamek.

– Rozsierzdą się jeszcze bardziej, gdy do nich dotrze, żeś została moją nałożnicą – zauważył trzeźwo.

Trudno było obalić ten argument. Nie rozumiała, dlaczego się sprzeciwia. Czyżby zamierzał odrzucić jej umizgi i przegnać ją precz?

– Nie muszą o tym wiedzieć.

– Jeśli zostaniesz w tej komnacie choćby kilka minut dłużej, będą wiedzieć wszyscy.

Przypuszczała, że nie pójdzie łatwo, ale nie sądziła, że będzie się opierał. Dlaczego zwyczajnie nie skorzysta ze sposobności i postąpi tak, jak postąpiłaby w tych okolicznościach większość mężczyzn?

Uśmiechnęła się z przymusem i podeszła bliżej. Zatrzymała się przy łóżku i zwrócona do niego plecami zaczęła rozsypywać wierzchnią suknię. Po chwili zdjęła ją z siebie i położyła na posłaniu obok sztyletu. Jakże łatwo było po niego sięgnąć. Wystarczyłoby wyciągnąć dłoń...

– Jeśli spędzisz tę noc w moim łóżu, stryj cię wydziedziczy, a wtedy w istocie będziesz potrzebowała protektora.

Potrząsnęła głową. Teraz miała na sobie tylko cienką koszulę.

Nie odwróciła się, choć słyszała wyraźnie, że wstrzymał oddech.

– Nie znasz Buchana, panie. Będzie się upierał, że jestem wszystkiemu winna. Uzna, że jestem słaba i będzie mną pogardzał za to, że pozwoliłam, aby odebrano mi rodzinną twierdzę, i za to,

że nie potrafiłam ocalić swoich ludzi. Boję się. – Kłamała. Stryj nie miałby jej za złe tego, że próbowała stawić opór najeźdźcy.

Nie zareagował na jej słowa, a ona nie wiedziała, co począć. Czy powinna pozbyć się reszty odzienia?

– Nie oszczędzę twoich ludzi, Margaret – usłyszała nagle tuż za plecami. – Jeśli przyszedł tu, żeby ich ratować, nic z tego.

Podsłoczyła jak na rozżarzonych węglach. Stał tak blisko, że czuła na karku jego ciepły oddech. Jedną ręką chwycił ją za nadgarstek, a drugą objął ciasno w talii. Aby nie stracić równowagi, instynktownie oparła się o jego tors.

Zrobiło jej się gorąco, a serce podeszło jej do gardła. Znalazła się w jego ramionach, ale przecież o to jej właśnie chodziło... O mój Boże, co on wyprawia? Przecież właśnie powiedział, że nie daruje życia jej ludziom... Nie mogła zebrać myśli. Miała wrażenie, że jeśli ją puści, nogi odmówią jej posłuszeństwa.

– Nie proszę, żebyś ich oszczędził... – wyszeptała ochryple.
– Przyszedłam z własnej woli, bo tak chciałam.

– Nieprawda. Wcale tego nie chciałaś. Nienawidzisz mnie z całej duszy.

Był taki duży, silny i ciepły...

– Mylisz się, panie... Chciałam tu przyjść.

Objął ją jeszcze mocniej.

– Dobrze wiem, czemu przyszedł. Sądzisz, że zdołasz uratować swoich ludzi. To dla nich postanowiłaś poświęcić swoją cnotę. Nie jesteś tu z mojego powodu. Jutro poprosisz mnie, żebym darował im życie. Wiedz, że jeśli ze mną zostaniesz, nie zmienię zdania. Nie ułaskawię ich. – Jego usta muskały jej ucho. Gdyby zamknęła oczy, mogłaby sobie wyobrazić, że ją całuje.

Brakowało jej tchu. Oddychała z coraz większym trudem. Nie to chciała usłyszeć, ale głos sprawiał, że czuła każdy nerw ciała. Wydawało jej się, że cała płonie. Tak jak on. On także był rozgrzany i podniecony.

Co robić? Co robić? Zastanawiała się w popłochu.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie, pochylił głowę i

przycisnął wargi do jej karku. Tymczasem jego dłoń objęła jej pierś.

Meg pomyślała, że za moment zemdleje.

– Więc jak będzie? Nadal chcesz ze mną zostać tej nocy? – zapytał, a ona miała ochotę powiedzieć: „Tak!”.

Pragnęła go. Jak to się stało? Jak to w ogóle możliwe? Przecież Wilk z Lochaber to jej śmiertelny wróg. Jest córką Comyna i MacDougallówny. A on zamierza zamordować jutro jej ludzi! Jakże mogłaby z nim zostać? Dzielić z nim łóżko?

– Tak, chcę zostać – usłyszała nagle swój głos. – Chcę ratować swoich ludzi!

– Nie uratujesz ich! – Odwrócił ją twarzą do siebie i popatrzył na nią pociemniałym od pożądania wzrokiem. Przemknęło jej przez myśl, że prawdopodobnie patrzy na niego dokładnie tak samo.

– Szkoda, że nie jesteś rozpustna.

Objęła się ramionami, bo nagle zrobiło jej się okropnie zimno. Nie rozumiała tego, co się wydarzyło.

– W istocie. Nie jestem rozpustna. Sądziłam, że zdołam cię uwieść.

– Zdołałabyś bez trudu. Gdybyś naprawdę chciała. – Albo jej się zdawało, albo usłyszała w jego głosie żal. Jakby było mu przykro.

Spojrzała na ostrze sztyletu, który wciąż leżał na łóżku, ale nie miała odwagi go użyć. Najwyraźniej nie była ani rozpustnicą, ani morderczynią.

– Nie powinnaś mieszać się do spraw wojny, lady Comyn. A jeńcy giną na wojnie co dzień. To nic nadzwyczajnego. Twój stryj dobrze o tym wie. Wybaczy ci utratę zamku i ludzi, ale nigdy nie darowałby ci tego, że oddałaś się najgorszemu wrogowi. Co więcej, niemal w przeddzień ślubu z sir Guyem.

Nieoczekiwanie przyszło jej do głowy, że Aleksander próbuje ją chronić. Nie, to niemożliwe... Dlaczego niby miałby to robić? Są przecież wrogami. Sam jej to przed chwilą przypomniał...

– Bardziej zależy mi na moich ludziach niż na aprobacie

stryja. Ale teraz to już nieważne. Nie uwiodłam cię, a nawet gdyby mi się to udało, i tak nie darowałbyś im życia. Co do mojego zamążpójścia, cóż, ostatnie wydarzenia wiele zmieniły. Valence raczej nie zechce się ze mną ożenić.

– A to niby czemu? Buchan potrzebuje go bardziej niż kiedykolwiek przedtem, sir Guy zaś bardziej niż kiedykolwiek będzie chciał zatrzymać zamek Fyne.

– Zatrzymać zamek Fyne? Przecie mi go ukradłeś. Pozbawiłeś mnie całego wiana.

– Valence to człek z wielkimi ambicjami, podobnie jak jego brat Aymer. Jestem pewien, że przybędzie tu, aby odzyskać twierdzę, a wraz z nią narzeczoną.

Chciałaby w to wierzyć. Szkopuł w tym, że nawet gdyby sir Guy istotnie pojawił się w Fyne, dla jej ludzi będzie już za późno. Jutro wszyscy będą na tamym świecie. Poza tym, czy jej narzeczony pokonałby mocarnego Wilka z Lochaber? Miała co do tego poważne wątpliwości.

– Posłuchaj mojej rady i zostaw sprawy wojny mężczyznom – powtórzył Aleksander. – I czym prędzej opuść moją komnatę. Dobrej nocy, Margaret.

A zatem niczego nie wskórałam, pomyślała z goryczą. W dodatku zupełnie przestała rozumieć MacDonalda. Dlaczego nie wziął tego, co chciała mu dać? Większość mężczyzn chętnie i bez najmniejszych oporów skorzystałaby z okazji. A wspólna noc z Aleksandrem poróżniłaby ją z sir Guyem. Wilkowi byłoby to bardzo na rękę. Nie dopuszczała do siebie myśli, że odprawił ją dlatego, że jest człowiekiem honoru. Gdyby to przed sobą przyznała, nie mogłaby dłużej pielęgnować w sobie nienawiści. Kto wie, może jej niechęć do niego zamieniłaby się w coś zupełnie innego... Nie! Na to nie mogła sobie pozwolić. Czuła, że powinna jak najszybciej uciekać, a mimo to tkwiła w miejscu, jakby rzucił na nią urok.

– Większość mężczyzn nie odrzuciłaby moich umizgów.

– Nie jestem taki jak większość mężczyzn.

– Ale dlaczego? Chcę wiedzieć, czemu wybiłeś mi z głowy

ten niedorzeczny pomysł? Niczego na tym nie zyskałeś.

– Owszem, zyskałem. Pewność, że od jutra znienawidzisz mnie jeszcze bardziej. – Jego opanowanie wyprowadzało ją z równowagi.

Miał rację. Tylko czemu tak mu na tym zależy? Nagle uzmysłowiła sobie, że Aleksander MacDonald nie jest żadnym krwi i władzy barbarzyńcą, któremu przyświeca tylko jeden cel. Jest przebiegłym i godnym przeciwnikiem.

Nie wiedziała, co chciał osiągnąć. Była pewna tylko jednego. Pragnął ją posiadać. Co gorsza, ona także jego pragnęła. Podobało jej się, kiedy trzymał ją w ramionach. Dokładnie tak, jak przewidywała Peg. Czy powinna wykorzystać to do własnych celów? A jeśli tak, to w jaki sposób?

Podeszła do łóżka, zgarnęła odzienie, po czym jeszcze raz spojrzała mu w twarz.

– Nie przypuszczałam, że będzie mi tak dobrze w twoich objęciach – stwierdziła ponuro.

Przyjrzał jej się nieufnie, ale nie skomentował jej słów.

– Jesteśmy wrogami, odebrałeś mi zamek, a jutro zamierzasz powiesić moich ludzi, mimo to twój dotyk nie budzi we mnie odrazy. Wręcz przeciwnie. Nie pojmuję, jak to możliwe.

– Jesteś jeszcze bardzo młoda i niedoświadczona – rzekł po chwili milczenia. – Wkrótce zrozumiesz, że życie niesie ze sobą wiele niespodzianek i nie zawsze układa się tak, jak byśmy tego chcieli – przerwał i dodał po namyśle: – Rad jestem, że nie budzę w tobie odrazy. Los pewnie jeszcze nie raz nas oboje zaskoczy.

– Nie – zaprotestowała gwałtownie. – Nigdy więcej się do siebie nie zbliżymy, jeśli to miałeś na myśli.

– Nigdy? Nie lubię tego słowa. Prawie go nie używam.

Nie miała ochoty się z nim sprzeczać. Zwłaszcza w środku nocy, kiedy byli sam na sam w jego komnacie.

– Jesteś MacDonaldem, a to czyni cię moim śmiertelnym wrogiem. Jeżeli jutro spełnisz obietnicę i zgładzisz moich ludzi, przysięgam ci, że ich pomszczę.

Posłał jej rozdrażnione spojrzenie.

– Jesteś kobietą, Margaret. Kobiety nie mają wrogów na śmierć i życie i nie szukają zemsty.

– Mylisz się, panie.

– Zdumiewa mnie twoja zuchwałość – odrzekł wyraźnie poirytowany. Czyżby jednak poruszyła w nim czułą strunę?

– Nie zabiegam o to, by wprawiać cię w zdumienie, Aleksandrze. Chcę tylko, abyś wiedział, że jestem nieodrodną córką swojej matki.

– W rzeczy samej. Nie da się ukryć.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek poznał lady Mary.

– Nie musi tak być – spróbowała po raz ostatni. – Nie musimy być śmiertelnymi wrogami.

– Sprawy zaszły stanowczo za daleko. Nie da się tego odwrócić. Dobrze o tym wiesz. A egzekucja, tak czy owak, się odbędzie.

Odwróciła się na pięcie i podeszła do drzwi.

– Ja też byłam na blankach – powiedziała od progu. – Walczyłam ramię w ramię z pozostałymi.

Skrzyżował ramiona i obrzucił ją chłodnym spojrzeniem.

– A zatem mnie także powinieneś jutro powiesić.

– Nie obawiaj się, nie powieszę cię – odparł rozjuszony.

– A to niby dlaczego? Bo jestem cenną zakładniczką? Bo zapłacą za mnie wysoki okup?

– Otóż to. Poza tym jesteś kobietą.

– Jak możesz być taki bezwzględny?

– Mogę, bo chciałbym jeszcze trochę żyć.

Nagle pojęła, co miał na myśli, i na jedną krótką chwilę przestała go nienawidzić. On także, podobnie jak ona walczył o przetrwanie dla siebie i dla swoich ludzi.

– Powinnaś już iść, Margaret.

– Pójdę. Za chwilę. Mój brat jest ranny. Chciałabym się z nim zobaczyć. Proszę, pozwól mi do niego pójść.

– Dobrze. Pójdiesz do niego jutro.

Przemierzył izbę i otworzył na oścież drzwi.

Posłała mu zdumione spojrzenie. Zaskoczył ją. Nie sądziła,

że się zgodzi.

– Naprawdę zgodzisz się, abym do niego poszła? – spytała z niedowierzaniem.

– Tak, ten jeden raz.

Skinęła głową, rozplakała się i uciekła.

Choć była wycieńczona i potrzebowała wypoczynku, tej nocy spała bardzo niespokojnie. Za każdym razem, kiedy udało jej się odpłynąć w sen, śniły jej się szubienice i natychmiast podrywała się z krzykiem z posłania.

Obie z Peg były już na nogach, gdy z izby obok zaczęły dobiegać hałasy. Myśli Margaret bezwiednie pobiegły do Aleksandra. Westchnęła ciężko i spróbowała je od siebie odepchnąć. Nie miała ochoty rozpamiętywać tego, jak wspaniale czuła się w jego ramionach.

Na szczęście pozwolił jej zobaczyć się z Willem. To bodaj jedyny pożytek z ich wczorajszej „rozmowy”.

Ubrała się pospiesznie i wyszła na korytarz. MacDonald wyłonił się z izby niemal w tej samej chwili.

– Dzień dobry – odezwał się bez cienia uśmiechu i skinął na wartownika. – Allan zabierze cię do wieży, kiedy będziesz gotowa, pani.

– Możemy iść choćby zaraz. Pozwolisz mi zabrać ze sobą Peg?

– Nie widzę przeszkód. – Przeniósł wzrok na Allana. – Pozwól lady Margaret opatrzyć rany brata, ale ani na chwilę nie spuszczaaj ich z oka. – Z tymi słowy pożegnał się i zszedł na dół.

Kilka minut później Comynówna znalazła się wreszcie u boku Williama. Gdy go ujrzała, niemal krzyknęła z przerażenia. Był blady jak płótno i leżał bez przytomności na uwalanym krwią posłaniu.

– Will! – Przypadła do niego i chwyciła go za rękę. – Will, braciszku, ocknij się!

– Przyniosę gorącą wodę i ług – zaofiarowała się Peg.

– Weź też czystą zmianę pościeli – Meg nie spuszczała wzroku z rannego. Przemawiała do niego jeszcze jakiś czas, aż w

końcu zamrugał i otworzył oczy.

– Meg? – szepnął ochryple, spoglądając na nią nieprzytomnie.

– Wszystko będzie dobrze. Przyszedłam cię opatrzeć. Wydobrzejesz. – Nim zdjęła bandażę, obawiała się zakażenia. Na szczęście rany zostały należycie oczyszczone.

– Gdzie ja jestem? Co się stało?

– Wilk zajął twierdzę i wziął nas do niewoli.

Spróbował unieść głowę, ale był zbyt osłabiony.

– Nic ci nie jest? Nie zrobili ci krzywdy? – dopytywał się zaniepokojony.

– Nie, jestem cała i zdrowa. Traktują mnie dobrze i okazują mi należyty szacunek. – W chwili, gdy wypowiedziała te słowa na głos, uzmysłowiła sobie, że to prawda. Nie wspomniała o egzekucjach. Nie chciała go niepotrzebnie martwić. Powinien oszczędzać siły.

– Nie frasuj się. Odzyskamy zamek. Buchan albo sir Guy przyjdą nam z pomocą... Na pewno nie zrobił ci krzywdy?

– Nie martw się o mnie. Musisz wyzdrowieć.

– Znam cię. Wiem, że masz niewyparzony język. Nie przeciwstawiaj mu się. Zaczekaj na pomoc naszych.

Uśmiechnęła się blado. Nie powie mu także o śmierci Czerwonego Johna ani o powstaniu, które wszczął Bruce. Lepiej, żeby na razie o tym nie wiedział.

– Dobrze, nie będę mu się przeciwstawiać. – Od dziś już nie, pomyślała w duchu. – Masz na to moje słowo.

– Nie sprawiaj wrażenia przekonanego.

– Pewnie snujesz plany ucieczki. Zaklinam cię, nie rób tego. Wstrzymaj się. Czekać na ratunek. – Mówił tak cicho, że musiała się nad nim pochylić. – Zdołaliście wysłać emisariusza, nim się poddaliście?

Świadoma obecności Allana, zniżyła głos do szeptu.

– Malcolm wyprawił dwóch swoich jeszcze przed oblężeniem.

– Znakomicie. Argyll i Buchan prędzej czy później się

zjawia.

Ścisnęła mocniej jego dłoń.

– Nic nie mów. Odpocznij.

Peg wróciła właśnie z wodą.

– Leż spokojnie i niczym się nie martw. Opatrzę cię i założę świeże opatrunki.

Dwie godziny później Margaret odnalazła MacDonalda w westybulu. Wraz ze swoimi ludźmi siedział za stołem, racząc się śniadaniem i prowadząc ożywioną rozmowę.

Kiedy weszła zdecydowanym krokiem do izby, wszyscy jak jeden mąż zwrócili ku niej głowy i umilkli. Poczuli się niezręcznie i zwolniła kroku, lecz nie zatrzymała się i dzielnie brnęła dalej.

Aleksander przyglądał jej się z daleka nieprzeniknionym wzrokiem. Nie potrafiła odczytać, w jakim jest nastroju.

W końcu stanęła u jego boku i dygnęła.

– Jak się miewa twój brat? – zapytał na wstępie.

– Niedobrze – odparła ponuro. – Stracił wiele krwi. Jest bardzo słaby. Oczyściłam jeszcze raz jego rany, ale wciąż jestem niespokojna. Martwię się o niego. Wprawdzie jak dotąd nie wdało się zakażenie, ale nic nie jest jeszcze przesądzone. Czas pokaże...

– Przykro mi, że został ranny.

Miała ochotę roześmiać mu się w twarz. Była niemal pewna, że nie dba o los Williama. Jej brat był dla niego cenny tylko jako zakładnik. Nic więcej.

– Znam się na ziołach i eliksirach. Matka nauczyła mnie ich używać. Moje maści powinny pomóc. Oby tylko nie było za późno.

Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

– Zabrzmiało to jak oskarżenie. Suponujesz, że nie dopilnowałem, aby się nim zajęto? Posłałem do niego swojego medyka. Nie dopuścił, aby wdała się infekcja. Sama to przed chwilą powiedziałaś.

W istocie mówiła oskarżycielskim tonem, ale postanowiła z tym skończyć. Wiedziała, że niewiele w ten sposób wskóra.

– Wiem, panie, i jestem ci za to wdzięczna – oznajmiła

pospiesznie. – Nie pozwoliłeś mi umrzeć.

– Marna z ciebie kłamczucha, lady Margaret. Wcale nie jesteś mi wdzięczna. Jesteś przerażona.

Ścisnęło ją w gardle.

– Jakże miałabym nie być przerażona?! Straciłam trzech braci, których kochałam i podziwiałam! Nie chcę stracić także Williama.

– Mam nadzieję, że tak się nie stanie. Zechcesz zjeść z nami posiłek?

Nie była głodna, ale bynajmniej nie dlatego nie miała ochoty zasiąść u jego boku przy stole. Raptem przypomniała sobie wczorajszy wieczór i chwile, kiedy trzymał ją w ramionach. Nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego było jej wówczas tak dobrze. Przecież nienawidziła go z całej duszy.

– Miałam nadzieję, panie, że pozwolisz mi zobaczyć się z moimi ludźmi, zanim... pošlesz ich na szubienicę...

Posłał jej ponury uśmiech.

– Oczywiście, zobaczysz się z nimi. Niech ci tylko nie przyjdzie do głowy w ostatniej minucie podżegać ich do buntu. Zetnę ich bez mrugnięcia okiem. Nie dbam o to, czy zawisną, czy skrócę ich o głowę.

– Nie planuję buntu, bo wiem, że nie miałby szans powodzenia. Nie popełnię drugi raz tego samego błędu. Co nie znaczy, że nie marzę o tym w skrytości ducha.

Przypatrywał jej się tak długo i uważnie, że poczuła się nieswojo.

– Sądziłem, że doszliśmy wczoraj do... porozumienia.

Spojrzała na niego z ukosa. Owszem, wczoraj ujrzała go w zupełnie innym świetle. Zobaczyła w nim silnego i atrakcyjnego mężczyznę, przy którym bodaj po raz pierwszy w życiu poczuła się kobietą. Przez krótką chwilę obdarzyła go nawet czymś na kształt respektu i podziwu, ale zdusiła owe uczucia w zarodku. Nic już z nich nie zostało.

– Nic podobnego. Więzisz mnie w zamku, który jeszcze wczoraj należał do mnie. Nadal jestem twoją zakładniczką. Mój

brat może przez ciebie nie dożyć następnej niedzieli. Na dobitkę zamierzasz wymordować żołnierzy, którzy dzielnie bronili mojej twierdzy.

Podniósł się gwałtownie od stołu.

– Ponoć chcesz się z nimi widzieć. Pozwól zatem, że cię do nich zaprowadzę.

Wkrótce schodzili gęsiego do podziemia. Aleksander na czele, za nim Margaret i pięciu wartowników.

Comynównę powoli zaczynały zżerać nerwy. Było około dziewiątej. Za niecałe cztery godziny Malcolm, Neil oraz pozostali obrońcy twierdzy zginą. Nic już ich nie uratuje...

Nigdy wcześniej nie była w lochu. Kiedy doszli do dużej pojedynczej celi, w której stłoczono wszystkich więźniów, poczuła przenikliwy chłód. W powietrzu unosił się nieprzyjemny odór ekskrementów i krwi. Jak można trzymać ludzi w takich warunkach? Niczym zwierzęta... Ścisnęło ją w żołądku.

To wszystko moja wina, pomyślała rozpaczliwie. Znaleźli się tu przeze mnie...

Podskoczyła, gdy szczęknął klucz i otworzono kratę.

– Możesz wejść, pani – rzekł MacDonald, puszczając ją przodem.

Spojrzała na niego bezradnie i zawahała się. Jak spojrzeć im w oczy? Ci dzielni mężczyźni bronili jej i zamku tak zaciekle, a ona nie potrafiła ich uratować. Pewnie nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że mają przed sobą zaledwie kilka godzin życia...

Wilk najwyraźniej dostrzegł w jej oczach obawę i niepewność.

– Nie musisz tego robić, Margaret – odezwał się nieoczekiwanie.

Margaret? Zerknęła na niego z ukosa i wyprostowała plecy. Nie spodobało jej się, że przemawia do niej w tak poufaly sposób. Jakby byli ze sobą za pan brat. Nie to było jednak teraz najważniejsze. Zganiła się w duchu za swoje tchórzostwo. Przecież to nie ona zginie dziś na szubienicy...

Minęła MacDonalda i weszła do celi.

– Nic wam nie jest? – zapytała, podszedłszy do Malcolma i Neila.

– Nie powinnaś była tu przychodzić, pani – powiedział Neil.
– To nie miejsce dla niewiasty.

Chwyciła go za rękę i mocno je uścisnęła. Zauważyła na jego ramieniu lekko poplamiony bandaż.

– Jesteś ranny! Jak to się stało?

– Wybacz, pani. Zawiodłem cię. Próbowałem cię bronić. Przynależem twemu bratu, że nic ci przy mnie nie grozi, ale nie zdołałem dotrzymać słowa. Złapali mnie, kiedym wyjeżdżał z zamku. – W jego ciemnoniebieskich oczach błysnęły łzy.

– Nie sprawiłeś mi zawodu. Jesteś najdzielniejszym z ludzi. Pozwól, że opatrzę ci ranę.

– Nie trzeba, to ledwie draśnięcie... A ty, pani? Nie ucierpiałaś? – Neil łypnął nieprzyjaźnie na Aleksandra. Gdyby wzrok zabijał, MacDonald ani chybi padłby trupem.

Margaret uzmysłowiła sobie, że Wilk przygląda im się z uwagą i chłonie każde ich słowo.

– Nie martw się o mnie. Traktują mnie dobrze.

Popatrzył na nią uważnie, jakby chciał się upewnić, czy mówi prawdę.

– Zawsze będę się o ciebie martwił, pani. Jestem twoim poddanym.

Miała ochotę go przytulić, ale powstrzymała się, jako że byłoby to wysoce niestosowne. Ścisnęła mocniej jego rękę, a on uniósł jej dłonie do ust i ucałował każdą z osobna.

– Zanim umrę, chciałbym, żebyś mi wybaczyła, pani. Nie wypełniłem misji, którą mi powierzyłaś. Pozwoliłem się schwytać... Rozczarowałem cię... Wybacz mi.

– Nie ma czego wybaczać. Zrobiłeś, co w twojej mocy. – Puściła go i przeniosła wzrok na Malcolma. – Jesteś ranny? – zapytała.

– Nie – odparł zwięźle. – Neil ma rację. Nie powinnaś była tu przychodzić, milady. Loch to nie miejsce dla damy.

Popatrzyła na pozostałych obrońców Fyne. Na szczęście nikt

nie ucierpiał.

– Musiałam się z wami zobaczyć. To ja was wszystkich zawiodłam. Znaleźliście się tu wyłącznie z mojej winy. Nie chciałam się poddać, choć w głębi duszy wiedziałam, że nie pokonamy wielkiego Wilka z Lochaber. Duma i pycha nie pozwoliły mi przyjąć godnie nieuchronnej klęski. Nie pojmuję, jak mogłam wmawiać sobie, że uda nam się pokonać stokroć liczniejsze siły nieprzyjaciela – przerwała, z trudem powstrzymując łzy.

– Nie obwiniaj się, pani – zaprotestował ochmistrz. – Nam także nie w smak było się poddać. Chcieliśmy się z nimi bić.

– I bez wahania zrobilibyśmy to jeszcze raz – zawtórował mu sir Neil.

– I my także! – potwierdzili inni.

Potrząsnęła głową.

– Gdybym postąpiła tak, jak nakazywał rozsądek, bylibyście wolni.

Żaden z mężczyzn się nie odezwał. Wpatrywali się w nią, czekając na jej kolejne słowa. Nie mogła uwierzyć, że mimo wszystko wciąż pragną jej służyć.

– Nie jestem was warta. Nie zasłużyłam na waszą lojalność. Wilk uprzedził mnie, że jeśli nie poddamy się bez walki, nie oszczędzi nikogo. – Ścisnęło ją w gardle. Bała się tego, co miała za moment powiedzieć. – Błagałam go, żeby zmienił zdanie, ale nie ustąpił – wyrzuciła z siebie, zacisnąwszy powieki.

O dziwo, przyjęli to nad wyraz spokojnie. Nie wydawali się szczególnie zaskoczeni.

– Niczego nie żałuję – oznajmił w końcu Neil. – Poszedłbym za tobą jeszcze raz, gdyby było trzeba. Jesteś naszą panią. Przysięgaliśmy ci wierność.

– Słusznie prawi – dorzucił Malcolm.

Lady Comyn jeszcze nigdy nie była tak wstrząśnięta, a zarazem wzruszona. Odwróciła się, żeby spojrzeć na Aleksandra, który tkwił w miejscu jak słup soli i przysłuchiwał się rozmowie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Nie potrafię żyć z takim ciężarem! – zawołała zapalczywie.
– Jeśli ich powieszysz, będziesz musiał powiesić i mnie!

Jej ludzie wstrzymali oddech.

– Nic z tego – oznajmił posepnie MacDonald. – Nie pozbawię cię życia. Jest dla mnie zbyt cenne. Mówiłem to wczoraj, powtarzam i dziś.

– Lady Margaret – wtrącił się Neil. – O nic go nie prosz. Nie padaj przed nim na kolana. Wojna to wojna. Ludzie giną na niej co dzień. Jesteśmy gotowi pójść na śmierć.

Meg poczuła na policzkach gorące łzy. Nagle coś jej przyszło do głowy.

– Zawsze będziecie mi służyć i pójdziecie za mną wszędzie?
– zapytała drżącym głosem.

– Tak! – odpowiedzieli chórem.

Na to właśnie liczyła. Popatrzyła ponownie na Aleksandra.

– Straciłeś wczoraj wielu ludzi, panie – zaczęła bez namysłu.

– Nie inaczej – odpowiedział, przyglądając jej się podejrzliwie.

– Moi ludzie właśnie dowiedli swej lojalności. Sam słyszałeś. Jeśli darujesz im życie, klękną przed tobą i złożą ci śluby wierności.

Milczał tak długo, że niemal straciła nadzieję, że się odezwie.

– W kraju toczy się wojna – dodała na wszelki wypadek. – Trzeba ci dzielnych żołnierzy.

– A ty, lady Comyn? Także przyklękiesz i przyrzekniesz mi wierność?

Wciągnęła głośno powietrze, ale nie odwróciła wzroku. Nadeszła dla niej chwila próby. Pragnęła ocalić swoich ludzi, ale czy potrafiła przełknąć dumę? Czy potrafiła przysięgnąć lojalność jednemu z klanu Donaldów? Równało się to z przejściem na stronę wroga. Rodzina się jej wyrzeknie. Będzie dla nich na wieki stracona. Ale czy ma inny wybór?

– Tak, zrobię to.

– Nie! – krzyknął Neil. – Nie wolno ci tego uczynić, milady! Zamrugła, żeby odpędzić łzy, i pomyślała o matce.

– Nic innego mi nie pozostaje – oznajmiła, nie spuszczać wzroku z Aleksandra. – Postąpię tak, jak mi nakazuje sumienie. Jest wojna. Ludzie co chwila zmieniają strony. Nie pierwszy to ani nie ostatni raz. – Żal ścisnął jej serce, ale była pewna, że podjęła słuszną decyzję. Matka pochwaliłaby jej wybór. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

MacDonald zwrócił się do wartowników.

– Sprowadźcie ich w południe na dziedziniec. Lady Comyn i jej ludzie złożą mi śluby. – Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i odszedł.

Margaret popatrzyła za nim ze zdumieniem. Albo jej się zdawało, albo zobaczyła w jego oczach wściekłość. Dlaczego się złościł? Na jego miejscu wypadałoby się cieszyć z takiego obrotu spraw...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Peg nie posiadała się ze zdumienia.

– Zamierzasz złożyć śluby wierności człowiekowi, który odebrał ci schedę po matce?! Twoje dziedzictwo, a zarazem wiano? Uszom własnym nie wierzę! Nie może to być!

Było niemal samo południe. Comynówna zatrzymała się na schodach wiodących na dziedziniec. Jej ludzie stali już w szeregu na podwórzu pilnowani przez wartowników.

– Twoja matka nienawidziła MacDonaldów jak morowej zarazy! – zżymała się służąca. – My też mamy ich w pogardzie!

Meg poczuła ucisk w gardle. Na samą myśl o tym, co musi uczynić, robiło jej się słabo.

– Matka postąpiłaby dokładnie tak samo, gdyby wiedziała, że to jedyny sposób, aby uratować ludzi.

– Nie wierzę. Za nic nie ukorzyłaby się przed jednym z MacDonaldów.

Owszem, Mary MacDougall nie cierpiała MacDonaldów jeszcze bardziej niż Anglików, ale zapomniałaby o wszelkich uprzedzeniach i animozjach, gdyby w grę wchodziło życie jej żołnierzy.

– Zamierzasz odtąd wojować z własną rodziną? Bo tak właśnie będzie, jeżeli nie odstąpisz od owego nedorzecznego zamiaru. Wszyscy krewni staną się twoimi wrogami. Każdy Comyn i każdy MacDougall będzie od dziś twym nieprzyjacielem. Tego właśnie chcesz? A William? Pomyślałaś o Williamie? Nie pozwoliliby ci na to szaleństwo, gdyby nie leżał bez przytomności na łożu boleści.

– Cicho! Dość już powiedziałaś! – Niestety pokojowa miała całkowitą rację. Aleksander prowadził teraz wojnę z Anglią i połową Szkocji. Będzie walczył także przeciwko Comynom.

Margaret znieruchomiała, kiedy Wilk wyszedł z wieży po drugiej stronie placu i pewnym krokiem zbliżył się do pozostałych mężczyzn.

Wyglądał jak zwykle groźnie i onieśmielał. Nie wiedzieć czemu pomyślała o jego bracie. Alasdair Og, lord Islay, poślubił jej ciotkę, z domu MacDougallównę. O ich związku krążyły legendy. Niektórzy utrzymywali, że Alasdair uprowadził lady Julianę w środku nocy z jej własnej sypialni, by, nie zważając na gwałtowne protesty, poślubić ją nazajutrz rankiem. Inni twierdzili, że była to miłość od pierwszego wejrzenia. Powiadali, że wbrew woli i zakazowi ojca, Juliana uciekła z domu i ryzykując życie, ruszyła na spotkanie z ukochanym. Byli i tacy, którzy mówili, że ich małżeństwo to owoc unii politycznej, paktu o nieagresji zawartego przez zwaśnione klany podczas krótkiego okresu zawieszenia broni. Co się między nimi wydarzyło naprawdę? Bóg raczył wiedzieć. Zwykli śmiertelnicy wiedzieli jedynie tyle, że para darzyła się szczerym uczuciem i stworzyła zgodne i szczęśliwe stadło.

Cóż, nie powinna snuć takich porównań. W przypadku jej i Aleksandra nie chodziło bowiem o małżeństwo ani tym bardziej o miłość, lecz o przysięgę lojalności.

Uzmysłowiła sobie ze wstydem, że wpatruje się w niego jak w obraz, a on nie pozostaje jej dłużny.

– O tak, urodziwy z niego mężczyzna, nie przeczę. – Peg nie omieszkała skomentować sytuacji. – To dlatego zdecydowałaś się na to szaleństwo? Czyżby wpadł ci w oko? A może ubiegłej nocy do czegoś między wami doszło? I zapragnęłaś, żeby nie był to ostatni raz?

Meg wpadła w taki gniew, że na moment odebrało jej mowę.

– Zamilcz! – wrzasnęła, kiedy już zdołała wydobyć z siebie głos. – Jak śmiesz przemawiać do mnie w taki sposób? Sądziłam, że jesteśmy przyjaciółkami! Próbuję postąpić właściwie. Myślisz, że mi z tym dobrze? Jeśli tak, mylisz się!

– A mnie się widzi, że Wilk zwyczajnie zawrócił ci w głowie! Ot co! Zazwyczaj jesteś rozsądna i stateczna. Ale nie teraz, nie tym razem. Buchan nigdy ci tego nie daruje.

Comynówna zdawała sobie sprawę, że jej decyzja będzie brzemienna w skutki. Stryj ją wydziedziczy, a Valence nie zechce

wziąć jej za żonę. Zostanie na świecie zupełnie sama. Nie będzie miała nikogo, kto mógłby i kto chciałby ją chronić. Będzie zdana wyłącznie na łaskę i niełaskę niezwycięzonego Wilka z Lochaber.

Poprawiła płaszcz i podeszła do Aleksandra.

– Już prawie południe – powiedziała bez uśmiechu. – Nadeszła pora, abyś przyjął ode mnie przysięgę, panie.

– Najpierw twoi ludzie – odparł tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Zaczekasz z boku, aż skończymy.

Popatrzyła na niego w milczeniu, ale jak zwykle nie udało jej się niczego wyczytać z jego niebieskich oczu.

– Zaczynajmy! – polecił wartownikom. – Przyprawdźcie pierwszego żołnierza.

Po chwili podszedł do niego jeden z łuczników. Przyklęknął na jedno kolano, wyciągnął ramiona i rzekł:

– Lordzie Aleksandrze MacDonald, Wilku z Lochaber, ja Duncan MacDougall z Ardvaig, ślubuję służyć ci wiernie aż do dnia śmierci mojej. Tak mi dopomóż Bóg.

MacDonald uściśnął jego dłonie i odparł uroczyście:

– Ja, Aleksander z klanu Donald, syn Angus Mora, pan Glencarron, Coll i Fyne, przyjmuję twoją przysięgę wierności. Wstań, Duncanie, odbierz swoją broń i dołącz do moich ludzi.

Młody MacDougall podniósł się z uśmiechem i spojrzał na swego nowego pana. Ten poklepał go po ramieniu i odwzajemnił uśmiech.

Po Duncanie przyszła kolej na innych.

Margaret przyglądała się z boku ceremonii, pogrążona we własnych ponurych myślach. Rozmyślała o swoich krewnych, tych żyjących i tych, którzy odeszli już z tego świata.

Szkocja nigdy nie cieszyła się długo pokojem. Każdy pan na włościach, i ten potężny, i ten pomniejszy, miał jakichś wrogów. Ojcowie i matki nieustannie tracili synów, żony traciły mężów. Wdowy poślubiały dawnych nieprzyjaciół. Krwawe bitwy i potyczki były na porządku dziennym. Czasem chodziło o skradzione krowy, czasem o to, kto zasiądzie na tronie. Każdy dbał jedynie o własny interes. Ludzie nieustannie zmieniali strony i

zawierali nowe sojusze, ilekroć było im to na rękę. Comynowie od wieków nienawidzili Anglików, teraz jednak zamierzali walczyć po ich stronie przeciwko swemu rodakowi, Robertowi Bruce'owi. Z kolei Aleksander MacDonalld i jego ród strzegli ongiś interesów angielskiego króla Edwarda. Dziś byli wszakże sprzymierzeńcami Bruce'a. Zapewne poparli go w nadziei, że uda im się wreszcie posadzić na tronie rodowitego Szkota.

Zamrugła, żeby powstrzymać łzy. Od dziś będzie wrogiem swoich własnych krewnych, Comynów i MacDougallów. Na samą myśl o tym krajało jej się serce.

Kiedy przyszła kolej na sir Neila, jej dzielny obrońca nie patrzył na swego przyszłego pana, lecz na nią.

– Jesteś pewna, pani? – zapytał, ignorując Aleksandra, który przypatrywał im się z uwagą. – Jeszcze nie jest za późno, żeby zmienić zdanie...

Otarła policzki i uniosła dumnie podbródek. Jeśli zmieni zdanie, Neil zginie. Gdyby na to pozwoliła, nie mogłaby spojrzeć sobie w oczy.

– Nie – powiedziała drżącym głosem. – Chcę, żebyś to zrobił.

Nadal nie sprawiał wrażenia przekonanego.

– Proszę, nie wahaj się. – Podeszła bliżej i położyła mu dłoń na ramieniu. – Będziemy teraz walczyć dla Wilka i Bruce'a. Być może uda nam się sprawić, aby królem został Szkot.

Uśmiechnął się niewesoło.

– Będzie, jak zechcesz, pani.

Neil ukląkł i złożył przysięgę. Kiedy wstał, Aleksander nie poklepał go po ramieniu, jak to uczynił z innymi. Przez chwilę mężczyźni mierzyli się wzrokiem, jakby toczyli ze sobą pojedynek na wrogie spojrzenia. Nie zanosilo się na to, aby mieli kiedykolwiek zostać przyjaciółmi.

– Jeśli będziesz mi uczciwie służył, nie spotka cię ode mnie żadna krzywda – zadeklarował Wilk.

– Nie dbam o krzywdy, jakie mogą mnie od ciebie spotkać, panie. Bylebyś tylko nie skrzywdził mojej pani.

– Jesteś wolny, możesz odebrać broń.

Kiedy Neil zniknął z pola widzenia, MacDonald zerknął na lady Comyn.

– Ten młodzian jest wobec ciebie niezwykle lojalny – zauważył z niejakim zdumieniem.

– Nie wiem nawet dlaczego – odparła z namysłem. – Najął się u nas na służbę nie dalej jak pół roku temu. Nie znam go dobrze, ale w ciągu ostatnich kilku dni dał się poznać jako prawy, silny i dzielny człowiek. Będziesz miał z niego pożytek, panie.

– Nie wątpię. – Odwrócił się i przywołał gestem Malcolma, który czekał w kolejce jako ostatni.

Jeszcze nim leciwy ochmistrz otworzył usta, Meg wiedziała, czego się spodziewać. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na jego zasępione oblicze.

Aleksander także wyczuł wrogość starca i chwycił za rękojeść sztyletu.

– Widzę, że nie zamierzasz złożyć ślubów – stwierdził ze stoickim spokojem.

– Nie zamierzam – potwierdził Malcolm. – Wolę szczeznąć niż paść przed tobą na kolana, MacDonald!

– Powiesić go – rzekł zwięźle Wilk, zwróciwszy się do strażników.

Ochmistrz popatrzył na Comynównę.

– Urodziłem się MacDougalem i MacDougalem umrę. Walczyłaś o swoje jak lew, milady. Choć przegraliśmy z kretesem, jestem dumny z tego, że mogłem ci służyć. Nie osądzam twej dzisiejszej decyzji. Wiem, że pragnęłaś ocalić swoich ludzi. Ale prędzej mnie piekło pochłonie, niż pójdę na wojnę z własnymi braćmi, kuzynami i wujami. Nie zrobię tego nawet dla ciebie, pani.

Nie wytrzymała i zaczęła płakać.

Dwóch wartowników podeszło do Malcolma i skrępowało mu ręce za plecami. Potem powlekli go w stronę szubienicy, którą wzniesiono w przeciwległym końcu dziedzińca nieopodal zewnętrznych murów twierdzy.

Margaret patrzyła za nimi bezradnie, aż łzy całkowicie

przesłoniły jej widok.

– Straciłaś tylko jednego człowieka, lady Comyn – odezwał się Aleksander. – Zginął na własne życzenie, więc nie czyn sobie wyrzutów.

– Możesz go oszczędzić! – zawołała oskarżycielskim tonem.
– Jeszcze nie jest za późno!

– Nie mogę darować mu życia. Dobrze wiesz dlaczego, pani. Owszem, rozumiała jego powody, ale to nie miało najmniejszego znaczenia. I tak go nienawidziła.

Nienawidziła także samej siebie. Za to, że nie potrafiła powstrzymać łez, i za to, co będzie musiała teraz zrobić. Otarła rękawem twarz, uklękła przed MacDonaldem i wyciągnęła ręce, tak jak to uczynili wcześniej jej ludzie. Z trudem złapała oddech i otworzyła usta.

– Wstań – powiedział, chwyciwszy ją za ręce. Potem pociągnął ją w górę, aż znów stanęła na nogi.

– Co robisz, panie? Nie złożyłam jeszcze przysięgi!

– I nie złożysz.

Była tak rozstrojona, zdesperowana i wściekła, że z początku nie rozumiała sensu jego słów.

– Oszukałeś mnie! – krzyknęła na całe gardło, gdy wreszcie pojęła, co się święci. – Obiecałeś, że ich oszczędzisz, jeśli przysięgnę ci wierność! Zdrajca!

– Nie przyjmę twoich ślubów, lady Margaret – powtórzył stanowczo.

– Zełgałeś! – wrzasnęła z urazą, wyrrywając dłonie z jego dłoni. – Zwiodłeś ich! Zgodzili się przejść na twoją stronę tylko przez wzgląd na mnie!

Aleksander spojrzał ponad jej głową w głąb dziedzińca.

– Przywołajcie jej służącą – polecił swoim ludziom. – Niech ją stąd zabierze.

Jak spojrzy w oczy swoim żołnierzom, jeśli nie złożą przysięgi? Jeszcze raz opadła na klęczki i wyrecytowała:

– Ja, Margaret Comyn, córka Mary MacDougall, bratanica hrabiego Buchana, przysięgam służyć ci wiernie jako jedynemu

suwerenowi do końca dni swoich...

– Nie! Nie przyjmuję! Wstań!

Podarwała się gwałtownie i rzuciła na niego z pięściami.

– Łajdak!

Odsunął ją na wyciągnięcie ramienia i przywołał strażników.

– Zabierzcie ją.

Niemal w tej samej chwili poczuła, że ktoś złapał ją wpół od tyłu.

– Zostawcie mnie! – wrzasnęła, spoglądając wściekle na Aleksandra. Nienawidziła go jeszcze bardziej niż przedtem. Jak mógł tak perfidnie ją oszukać?

W dodatku przypatrywał jej się kompletnie niewzruszony. Zupełnie nie dbał o to, co o nim myśli.

Raptem gdzieś w pobliżu rozległ się stłumiony łomot.

Meg zamarła, po czym odwróciła głowę i ujrzała Malcolma. Jego bezwładne ciało zawisło groteskowo na szubienicy.

Wstrząśnięta otworzyła usta, jakby chciała krzyknąć, lecz z jej gardła wydobył się jedynie szloch. Nagle znalazła się w czyichś objęciach. Dopiero po chwili zorientowała się, że to Aleksander próbuje oszczędzić jej widoku umierającego ochmistrza. Z twarzą na jego potężnym torsie rozplakała się na dobre. Nie miało znaczenia, że tuli ją jej najgorszy wróg.

Jakiś czas później klęczała u boku nieprzytomnego Williama. Ścisnęła jego chłodne dłonie, drugą ręką ocierając bezgłośnie łzy. Wciąż nie mogła przestać płakać. Miała wrażenie, że jej serce rozpadło się na tysiąc kawałków. Straciła wszystko, zamek, ludzi i Malcolma, który przypłacił jej nieroztropną decyzję życiem. Przeklęty Wilk z Lochaber. Użył fortelu i perfidnie ją oszukał. Niech go piekło pochłonie! Nigdy więcej mu nie zaufa. Nigdy więcej nie uwierzy w ani jedno jego słowo.

Dlaczego uparł się, że nie przyjmie od niej ślubów? Długo zastanawiała się, jaki mógł mieć powód, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

Miała ochotę położyć się obok brata i mocno go przytulić, ale jego rany mogły się otworzyć. Czuła się okropnie osamotniona,

jakby została na świecie zupełnie sama. Nie miała nikogo, na kim mogłaby się wesprzeć, a w tej chwili bardzo potrzebowała wsparcia.

Kiedy wypłakała już wszystkie łzy, wyczerpana położyła się na podłodze tuż przy pryczy Willa. Kamienna posadzka nie była osłonięta dywanem. Margaret natychmiast poczuła w całym ciele przenikliwy chłód, ale było jej wszystko jedno. Nie dbała nawet o to, czy dożyje jutra.

Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, nim zjawił się Aleksander. Nie miała siły toczyć z nim kolejnej bitwy, więc nie protestowała, gdy wziął ją na ręce i wyniósł z wieży. Niebawem znalazła się na łóżku we własnej komnacie.

Gdy się ocknęła, przez moment nie wiedziała, gdzie jest. Potem przypomniała sobie, co się wydarzyło na dziedzińcu, i opadła z powrotem na poduszkę.

Dlaczego MacDonald przyniósł ją z wieży? I czemu, na miłość boską, nie pozwolił jej złożyć przysięgi wierności?

Była tak zmęczona i głodna, że nie potrafiła jasno myśleć. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz doskwierał jej taki głód. Spróbowała wstać, ale zakręciło jej się w głowie. Powoli, dam radę, nakazała sobie w myślach. Nie mogę się teraz rozchorować. Jeszcze nie wszystko stracone. W kraju szaleje wojna o tron. Niewykluczone, że z pomocą krewnych uda jej się odzyskać zamek Fyne. Tak, musi w to wierzyć i modlić się o przychyłność opatrznosci.

Zastanawiała się, czy posłaniec, który wyjechał z twierdzy jeszcze przed oblężeniem, zdołał dotrzeć do wuja. I co się działo z sir Ranaldem? Czy zdoła sprowadzić wsparcie?

Podniosła się ociężale i z trudem dotarła do drzwi. Wprawdzie zdołała je otworzyć, ale nagle nogi odmówiły jej posłuszeństwa i zawisła na klamce.

– Obudziłaś się, pani! – zawołał z ulgą Allan i podbiegł, żeby jej pomóc.

– Nie dotykaj mnie! – warknęła i trzymając się kurczowo futryny, wzięła głęboki oddech.

Wartownik otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale rozmyślił się i odszedł pośpiesznie w głąb korytarza.

Czemu jestem taka słaba? – zachodziła w głowę Comynówna. I gdzie się podziewa Peg?

Służąca pojawiła się na schodach jak na zawołanie, a wraz z nią Aleksander.

Przyjrzał jej się uważnie, jakby chciał się upewnić, że nic jej nie dolega.

– Co mi jest? Co się ze mną stało? – zapytała bez tchu.

– Przespałaś całe trzy dni, pani, a od czterech nic nie jadłaś.

– Co z Williamem?

– Jest jeszcze słaby, ale wydobrzeje. Stoisz bosko na kamiennej posadzce. W środku zimy. Wybierasz się na tamten świat?

– Nie obawiaj się, nie zamierzam umierać. W każdym razie jeszcze nie teraz. Nie stracisz swojej cennej branki.

Zacisnął szczękę i wycedził przez zęby:

– Niezmiernie mnie to raduje. Przynieś jej buty – dodał, zwróciwszy się do pokojowej.

Peg pobiegła do komnaty, by po chwili wrócić z trzewikami Margaret.

Meg wsunęła w nie stopy i spojrzała ponownie na MacDonalda.

– Czemuś mnie oszukał? – zapytała z wyrzutem. – Czemu nie przyjąłeś moich ślubów? Byłabym teraz twoją wasalką.

Zignorował pytanie. Najwyraźniej nie zamierzał jej w tej materii oświecić.

– Zechcesz zejść do westybulu i się posilić? – spytał zamiast odpowiedzieć na pytanie.

– Wolę szczeznąć z głodu niż usiąść z tobą przy jednym stole – odparła lodowatym tonem.

– Nie proponuję ci wspólnego posiłku. Nie jestem głupi. Nietrudno zgadnąć, że mnie nienawidzisz. Tak czy owak musisz coś jeść.

– Chcesz utrzymać mnie przy życiu tylko dlatego, że mogę ci

się na coś przydać. Wiedz, że mam szczerą ochotę zagłodzić się na śmierć tylko po to, żeby zrobić ci na złość.

Peg cmoknęła z niezadowoleniem, a Aleksander obrzucił ją chłodnym spojrzeniem.

– Nakarm ją – nakazał służącej. – Choćbyś miała zrobić to siłą. – Z tymi słowami zakończył rozmowę i odszedł.

Comynówna wsparła się na ramieniu przyjaciółki i wróciła do łóżka.

– Czemu nieustannie mu się przeciwstawiasz? – dopytywała się Peg. – Przecie to teraz nasz pan.

– Będę mu się przeciwstawiać do woli. I zapamiętaj sobie, Wilk z Lochaber nie jest i nigdy nie będzie moim panem. Czy William naprawdę wyzdrowieje?

– Jest przytomny i nie ma zakażenia. Ciągłe o ciebie pyta.

Chwała Najwyższemu, odetchnęła z ulgą. Jej brat wydobrzeje. A tak się o niego obawiała...

– Jak się miewa sir Neil?

– On także bardzo się o ciebie martwił. Jak my wszyscy. Okropnie nas wystraszyłaś.

– A pozostali? Bardzo się rozgniewali, kiedy się dowiedzieli, że Aleksander nie pozwolił mi złożyć przysięgi?

– Nie wydaje mi się. Myślę, że raczej im ulżyło. Nie mają czasu na utyskiwanie, bo od razu zaprzęgnięto ich do roboty. Razem z ludźmi Wilka naprawiają fortyfikacje i już są z nimi za pan brat. Nie przeszkadza im, że ich nowym panem jest MacDonald.

Nie dziwota, pomyślała Margaret. Koniec końców, lepiej służyć dawnemu nieprzyjacielowi niż być martwym.

– Wiadomo coś o poczynaniach Bruce'a? A może są jakieś wieści od Buchana albo sir Guya?

– Bruce ponoć udał się z zamku Ayr prosto do Glasgow. Słyszałam, jak Wilk rozmawiał o tym z Padraigiem.

– Po cóż miałby jechać aż do Glasgow?

– Powiadają, że po rozgrzeszenie. Chce oczyścić się z grzechu. To prawda, że zabił Czerwonego Johna w Domu Bożym.

– Mord to ciężka przewina. Nie dostanie za nią rozgrzeszenia. Papież pewno go ekskomunikuje. Możliwe, że już to zrobił. Że też nie wiemy, czy Buchan i Valence zamierzają przyjść nam z odsieczą!

Peg pokręciła głową i rzekła stanowczo:

– Dowiemy się. Cierpliwości, wszystko w swoim czasie. Tymczasem zamiast gadać po próżnicy, powinnaś coś zjeść. Jeśli chcesz dalej walczyć z MacDonaldem, musisz nabrać sił.

– Jeśli chcę? Klnę się na pamięć matki, że odzyskam Fyne albo zginę. W każdym razie nie spocznę, póki nie dopnę swego.

Służąca westchnęła, po czym zaprowadziła Meg do westybulu. O tej porze było tam jak zwykle pusto, więc Comynówna zjadła posiłek w samotności. Zauważyła przy tym, że w pomieszczeniu jest okropnie brudno. Wszędzie było pełno kurzu, a na podłodze wały się najprzeróżniejsze śmiecie. Najwyraźniej nikt tu od dawna nie sprzątał.

Kusiło ją, żeby przywołać służbę i zarządzić wielkie porządki, ale się powstrzymała. To już nie jej twierdza i nie jej sprawa.

– Przejdę się – oznajmiła na użytek Peg, kiedy skończyła jeść. – Chcę sprawdzić, co się dzieje w zamku. Bóg raczy wiedzieć, co zamierza Wilk.

Gdy znalazła się na zewnątrz, stwierdziła ze zdumieniem, że na dziedzińcu i na blankach jest pełno ludzi, którzy uwijają się jak w ukropie, aby naprawić szkody powstałe podczas oblężenia. Zatem MacDonald nie traci czasu... Przygotowuje Fyne do kolejnej bitwy... Wolałaby nie być świadkiem następnego ataku, ale jeśli chciała odzyskać swoje dziedzictwo, cóż, będzie musiała pogodzić się z widokiem bitewnych barbarzyństw... Nigdy przedtem nie bała się wojny tak bardzo jak teraz, kiedy doświadczyła jej okropieństw na własnej skórze.

Nagle zauważyła z daleka Aleksandra. Jak zwykle wyglądał władczo, onieśmielał. Nigdy go nie pokonam, pomyślała niewesoło. Nie mogę się z nim równać...

Poczuła na sobie jego wzrok, więc odwróciła się pospiesznie

i ruszyła przed siebie. Nie miała ochoty go dłużej oglądać.

– Lady Margaret! – zawołał za nią sir Neil.

Zatrzymała się i spojrzała na niego z uśmiechem.

On także się uśmiechnął.

– Mówili mi, że się obudziłaś, pani. Bardzośmy się o ciebie martwili.

– Nie chciałam was wystraszyć. A ty jak się miewasz?

– Po prawdzie? Nie spodobał mi się postępek MacDonalda, ale trzeba przyznać, że jako wódz sprawdza się znakomicie. Każe nam ciężko pracować, ale jest sprawiedliwy i dobrze nas traktuje. Niczego nam nie brak.

– Złożyłeś mu śluby wierności, wypada ci więc brać jego stronę. Choćby ci to było nie w smak.

– Owszem, przysięgałem mu, ale przysięgałem także i tobie, milady. Zawsze będę cię chronił.

Być może powinna mu przypomnieć, że nie można być lojalnym wobec dwóch panów. Woląla jednak zmienić temat.

– Widzę, że naprawy idą pełną parą. Czyżby Wilk spodziewał się rychłego oblężenia?

– Nie powiedział tego na głos, ale baczenie mu się przyglądam i myślę, że sposobi się do walki. Kiedy nie pracujemy na murach, ćwiczymy się w walce na miecze i jeździe wierzchem. Mówią, że sir Guy jest w drodze.

– Tutaj? – spytała z ożywieniem.

– Pewności nie ma. Wiadomo jedynie tyle, że opuścił zamek Ayr po tym, jak zajął go Bruce.

Oby przyszedł nam z pomocą, pomyślała w duchu. Nie jest tak potężny i groźny jak Wilk z Lochaber, ale jeżeli zbierze wystarczająco liczną armię albo poprosi o wsparcie swego brata, Aymera Valence'a, być może uda mu się pokonać siły MacDonalda dzięki przewadze liczebnej.

– Jakimi siłami dysponuje Aleksander?

– W Fyne stacjonuje pięciuset ludzi, ale może liczyć na braci. Gdyby przyszło co do czego, zbierze kolejne setki zbrojnych.

– Anglicy też mogą ściągnąć więcej żołnierzy.

Usłyszała za plecami szmer.

– Obyś nie pożałowała tych słów, jeśli naprawdę przyjdą tu z wielotysięczną armią – usłyszała spokojny głos Aleksandra.

– Niby dlaczego miałabym ich pożałować? – zapytała wyzywająco. – Jesteś moim wrogiem, to i nie dziwota, że pragnę twojej klęski.

– Jeżeli mnie pokonają, zamek Fyne upadnie.

– Upadnie? – zdziwiła się. – To potężna warownia. Niełatwo ją zburzyć.

– Każdą warownię można zburzyć. Zwłaszcza, jeśli się dysponuje nowoczesnymi maszynami oblężniczymi.

– Sir Guy nie zniszczy zamku, który miałam wnieść mu w posagu. Przecie mamy się pobrać.

– Niewielki to kłopot zrównać twierdzę z ziemią, a potem ją odbudować.

– Chcesz powiedzieć, panie, że Valence zaatakuje Fyne?

Wzdrygnęła się bezwiednie na myśl o kolejnym oblężeniu.

– Zapewne dostał rozkazy od króla Edwarda – dodał MacDonald. – Jest wojna. Anglicy będą chcieli za wszelką cenę zająć każdy zamek. Także ten. Podobnie jak Szkoci. Bruce również nakazał mi utrzymanie Fyne.

Meg poskoczyła jak na rozżarzonych węglach, gdy raptem rozległ się z wieży donośny krzyk jednego z wartowników.

Aleksander dotknął jej ramienia.

– Nie obawiaj się, Margaret. Nikt nas nie atakuje. To tylko mój zwiadowca. Posyłam regularnie w głąb kraju po wieści z wojny.

Zwiadowca okazał się piegowatym młodzieńcem o długich jasnych włosach. Aleksander i Padraig przywitali go serdecznie, gdy wjechał konno na dziedziniec, po czym wszyscy trzej zniknęli w głębi zamku.

Comynówna bez namysłu podążyła za nimi.

Czyżby Padraig był przybocznym MacDonalda? – Zastanawiała się po drodze. Często widywała ich razem... i zauważyła, że darzą się nawzajem ogromnym zaufaniem.

Zawahała się w progu. Jeśli ją zobaczą, pewnie każą jej odejść.

Niepotrzebnie się obawiała. Aleksander posłał jej przelotne spojrzenie i wrócił do rozmowy.

– Z czym przychodzisz, Seoc? – zwrócił się do młodziana. – Mówże, co nowego.

Chłopak wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Całkiem sporo nowin, panie.

Margaret przysunęła się nieco bliżej i nadstawiła ucha. Mimo to ledwie słyszała ich słowa.

– Możesz do nas dołączyć, pani – powiedział nieoczekiwanie Wilk.

Była pewna, że się rumieni, ale podeszła do stołu.

– Pozwolisz mi zostać? Czemu? – zapytała zdziwiona.

– Jesteś panią Fyne, a w kraju panuje wojna – odparł, jakby jego motywy były oczywiste.

Cóż, dla Margaret z pewnością nie były. Prawdę mówiąc, rozumiała go coraz mniej.

– Mów, Seoc, nie trzymaj nas w niepewności.

– Bruce zajął Dalswinton, a Christopher Seton zamek Tibbers.

Meg z trudem zachowała milczenie. Dalswinton należało do Comynów, a ściślej do zamordowanego Czerwonego Johna.

Padraig uśmiechnął się i podał chłopakowi kielich z winem.

– Dumfries, Ayr, Tibbers, Rothesay, Inverskip i Dalswinton. Niegorszy początek.

Aleksander zerknął na Comynównę.

– Zapomniałeś o Fyne.

– Nie chciałem być nieuprzejmy.

Margaret była zbyt przerażona, aby to skomentować. Co będzie, jeśli Bruce okaże się nie do powstrzymania?

– To nie wszystko – dorzucił zwiadowca. – Wdowa po Czerwonym Johnie, Joan, przebywa obecnie w Berwick. Postanowiła błagać o wsparcie brata. Niewykluczone, że razem zechcą szukać pomsty.

Bardzo prawdopodobne, pomyślała Comynówna. Joan była Angielką, pochodziła z rodu Valence'ów. Po ślubie ze Szkotem jej stosunki z rodziną nieco się ochłodziły, lecz teraz, kiedy Comynowie i MacDougallowie połączyli siły przeciwko Bruce'owi, sytuacja całkowicie się zmieniła. Zarówno im, jak i Anglikom przyświecał jeden cel.

– Aymer Valence nie będzie się opierał – stwierdził z namysłem Aleksander. – Rozsądek każe mu połączyć siły z siostrą. A jeśli nie rozsądek, to rozkaz króla Edwarda. – Spojrzał na Seoca. – Co zamierza jego przyrodni brat, sir Guy Valence?

Chłopak zerknął ukradkiem na Margaret. Najwyraźniej wiedział o jej zaręczynach.

– Wiem, że jest w tej chwili w Glen Lean.

Meg wciągnęła głośno powietrze. Jej narzeczony był nie więcej niż dwa dni drogi od Fyne!

MacDonald posłał jej mitygujące spojrzenie.

– Twoja radość, pani, staje się nazbyt ostentacyjna, co więcej, jest zapewne przedwczesna.

Nie daj jej szansy odpowiedzieć.

– Iloma dysponuje ludźmi? – zwrócił się ponownie do młodzieńca.

– Będzie ponad tysiąc chłopów, panie. W tym dwustu kawalerzystów.

A zatem sir Guy zyskał nad Wilkiem przewagę liczebną, przemknęło przez głowę Comynównie.

Aleksander znów na nią popatrzył i uśmiechnął się półgębkiem.

– Ani chybi niebawem czeka nas kolejna potyczka – rzekł, jakby było mu to na rękę.

Niemożliwe, żeby cieszył się z takiego obrotu spraw, pomyślała zadziwiona. Tym razem to Valence będzie miał więcej żołnierzy i większe szanse na zwycięstwo.

– Jutro o świcie wyruszysz do mego brata do Dunaverty – poinstruował zwiadowcę. – Przekażesz Angusowi nowiny i powiesz mu, że zająłem Fyne. Niech solidnie przygotuje swoją

twierdzą do obrony przed oblężeniem.

– Wedle rozkazu, panie.

– Poproś go też w moim imieniu o pięciuset ludzi. Niech da tylu, ile może.

– Mogę jechać zaraz, panie – zaproponował z zapalem Seoc.

– Nie jestem zanadto strudzony.

Wilk położył mu rękę na ramieniu.

– Byłbym ci wdzięczny, ale jeśli chciałbyś odsapnąć...

– Nie trzeba, panie. Wystarczy mi trochę stawy i będę gotów.

Tym razem to Padraig ścisnął chłopaka za ramię.

– Przynosisz mi chlubę, synu. Nim wyjedziesz, pozwól ze mną na słowo.

– Jak sobie życzysz, ojczu.

Meg popatrzyła na nich, gdy odchodzili na stronę. Nie przypuszczała, że są spokrewnieni.

– Co cię gryzie, lady Margaret? – zapytał nieoczekiwanie Aleksander.

Przyjrzała mu się w milczeniu. Jeżeli wszystko pójdzie po jej myśli, być może za kilka dni odzyska zamek dzięki pomocy sir Guya. I nie będzie musiała dłużej znosić rządów znieprawionego Wilka z Lochaber. Mimo to nie potrafiła zaznać spokoju.

– Nienawidzę wojny. Nawet jeśli wy, mężczyźni, toczycie ją w dobrej sprawie.

– Sir Guy nigdy nie zdoła mnie pokonać. Nie łudź się. Nie warto robić sobie nadziei.

Westchnęła ciężko.

– Tak, słyszałam, że jak dotąd nikt nie dał ci rady, panie. Ale zawsze jest ten pierwszy raz. Nie zapominaj, że Valence ma większą armię. Tym razem Bóg będzie po naszej stronie. Nie po twojej. Ograbiłeś mnie z mojego dziedzictwa.

– A mnie się zdaje, że Bóg będzie zadowolony, jeśli przyczynię się do tego, że na tronie Szkocji zasiądzie Robert Bruce.

– Bruce z zimną krwią zamordował człowieka! W Domu

Bożym!

– To nie on zadał śmiertelny cios. Ponadto jest pierwszym w kolejce prawowitym kandydatem do tronu. A co najważniejsze jest Szkotem.

– Nie dbam o dynastyczne potyczki ani o to, kto będzie królem, zwłaszcza że zapewne nie pozostanie nim na długo. Tak to już w Szkocji bywa. Dla mnie liczy się wyłącznie Fyne. Miejsce, w którym urodziła się moja matka i które przekazała mi w spadku. Nie zdążyłam się tu nawet zadomowić, nim mi je odebrałeś!

– A zatem, pragniesz mojej klęski – rzekł, przyglądając jej się z namysłem. – Jeżeli Valence mnie pokona, odzyskasz zamek i wkrótce zostaniesz jego żoną.

Owszem, pragnęła, by Fyne wróciło w jej ręce, ale miał rację. Jeśli sir Guy wyrwie Wilkowi twierdzę, będzie musiała go poślubić.

– Jakoś nie widzę cię w roli angielskiej damy.

– Nie będę angielską damą, lecz żoną Anglika.

Roześmiał się niewesoło.

– Na jedno wychodzi. Kiedy za niego wyjdiesz, stracisz wszelkie prawa. Staniesz się Angielką, tak jak on jest Anglikiem, i będziesz walczyć przeciwko rodakom, przeciwko Bruce'owi, przeciwko mnie...

Milczała. Cóż mogła rzec? Wypowiedział na głos to, do czego bała się przyznać przed samą sobą. Nie miała ochoty wydać się za Anglika. I choć marzyła o tym, aby odzyskać spuściznę po matce, jakaś jej część podświadomie liczyła na porażkę Valence'a. Ale tego, rzecz jasna, nie zamierzała wyjawiać MacDonaldowi.

– Naprawdę wierzysz, że sir Guy zdoła pokonać mnie w walce?

Otuliła się ciaśniej opończę. Zbliżała się kolejna straszliwa bitwa. Nie była na nią gotowa. Bała się, lecz oprócz strachu towarzyszyły jej także inne emocje – emocje, których wolała nie nazywać po imieniu. Wpatrywała się w Aleksandra, nie potrafiąc wydobyć z siebie głosu.

– Będę się modlić, abyś poniósł klęskę – powiedziała w końcu z niejakim przymusem.

– I o to, bym poległ na polu walki?

– Nie. Nikomu nie życzę śmierci. Nawet tobie. – Nieprawda, stwierdziła w duchu. Przed oblężeniem, zanim go poznała, pragnęła, by zginął.

Teraz także powinna tego pragnąć, ale nie umiała. Wstrząśnięta tym nieoczekiwanym odkryciem, zapytała:

– Kiedy spodziewasz się ataku Valence’a?

– Nie będę czekał na niego z założonymi rękami.

– Jak to?

– To ja zaatakuję pierwszy. Wyjdę mu na spotkanie w Loch Ridon. Wyruszę jutro o świcie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nieco później Margaret dyskutowała o zamiarach MacDonalda z Peg.

– Zamierza udać się do Riddon już jutro? – zapytała służąca.

– Tak. Tak w każdym razie powiedział. Widziałas go w westybulu, kiedy wracałaś z kuchni?

– Widziałam. Czemu pytasz?

– Chcę się zobaczyć z Williamem. Nie uda mi się zakraść do jego celi w wieży. Muszę poprosić Wilka o zgodę.

– Nie puści cię do niego – stwierdziła pokojowa. Usiadła na łóżku i zdjęła buty.

– Też się tego obawiam, lecz cóż mi pozostaje? Muszę spróbować go przekonać. Will powinien wiedzieć, co się dzieje. Zwłaszcza teraz, kiedy wreszcie poczuł się lepiej. – Pragnęła mu się także zwierzyć.

– Już późno. Może lepiej zaczekaj z tym do jutra? – Peg rozplotła warkocz i zaczęła przeczesywać dłonią włosy. Wydawała się zupełnie nieobecna duchem.

Dziwne, pomyślała Meg.

– Stało się coś? – zapytała z niepokojem.

Służąca zmarszczyła czoło.

– Nie... – odparła, unikając wzroku przyjaciółki.

Margaret nie dała się zwieść. Coś ją najwyraźniej gryzło. Postanowiła poczekać, aż Peg sama powie jej, w czym rzecz. Prędzej czy później to zrobi. Nie potrafiła długo trzymać niczego w sekrecie.

Wyszła na korytarz z zamiarem zejścia do westybulu, ale natknęła się na Aleksandra na schodach.

– Pozwolisz mi zobaczyć się z bratem nim udam się na spoczynek? – zapytała z nadzieją.

– Nie – odparł zwięźle, po czym wyminął ją i wszedł wprost do swej komnaty.

Nie zamknął za sobą drzwi, więc poszła za nim. Nie weszła

jednak do środka. Zatrzymała się w progu i podniosła na niego wzrok. Zdejmował właśnie pas i odkładał na bok broń. Przypomniała sobie, że widziała go już kiedyś w podobnej sytuacji, ale wołała o tym nie myśleć.

– Chciałabym tylko zobaczyć na własne oczy, że mu się poprawiło – zaczęła raz jeszcze.

– Raczej chciałabyś omówić z nim plany ucieczki – stwierdził cierpko. – Nie będzie mnie jakiś czas w zamku. Nadarza się znakomita, być może jedyna ku temu sposobność.

– Przecie Allan chodzi za mną wszędzie jak cień. Jeśli zaczniemy knuć, wszystko ci powtórzy.

– Nie powtórzy, jeśli będziecie mówić po francusku.

Szkocka arystokracja posługiwała się francuskim dość swobodnie. MacDonald także znał język Normanów, ale jego ludzie w większości mówili wyłącznie po gaelicku lub po angielsku.

– Masz głowę na karku, pani. Wiem, że bez trudu obmyśliłabyś jakiś sposób, aby się wymknąć za mury. Nie chciałbym dowiedzieć się zaraz po powrocie, że pod moją nieobecność ty i twój brat przepadliście jak kamień w wodę.

– Niby jak mielibyśmy uciec? William jest jeszcze nazbyt słaby, aby znosić trudy dalekiej podróży. Zwłaszcza w środku mroźnej zimy.

– Coś byś wymyśliła. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– Nie ucieknę – powiedziała stanowczo. W każdym razie nie teraz. – Jeśli sobie życzysz, mogę przysiąc, że zostanę w Fyne. Nie zostawiałabym brata...

– Jurto ruszam na wojnę, lady Margaret. Nie mam ochoty się sprzeczać. A zdania nie zmienię.

Dała za wygraną. Wiedziała, że nie ustąpi. Popatrzyła na niego i nagle pomyślała o jego zmarłej żonie. Jak ją traktował? Czy kiedykolwiek był dla niej dobry, troskliwy i wyrozumiały? A może tylko wydawał rozkazy? Tak jak swoim podkomendnym...

– Dobrej nocy, lady Comyn – zakończył rozmowę.

Nie odpowiedziała. Odwróciła się i odeszła.

Kiedy wróciła do swojej komnaty, ubrana w pelerynę Peg oznajmiła, że musi na chwilę wyjść.

O tej porze? – pomyślała Margaret, ale nie sprzeciwiła się. Może musi pójść za potrzebą.

Rozebrała się i położyła spać. Była tak zmęczona, że zasnęła niemal natychmiast, gdy przyłożyła głowę do poduszki. Jakiś czas później poderwała się, zbudzona jakimś głośnym łomotem.

Usiadła i przerażona przyłożyła rękę do piersi. Ochłonęła nieco, kiedy uzmysłowiła sobie, że nikt przy zdrowych zmysłach nie rozpocząłby oblężenia nocą, kiedy jest zupełnie ciemno.

Po chwili zorientowała się, że Peg jeszcze nie wróciła, i zaniepokoiła się na nowo.

Ogień w palenisku powoli dogasał, więc nakryła się pierzyną pod samą brodę.

Raptem usłyszała zza ściany stłumione jęki i na moment zapomniała o służącej. Kobieta! Aleksander jest z jakąś kobietą! – skonstatowała ze zdumieniem i poczuła na policzkach gorący rumieniec. Nie powinno jej to tak dziwić. Mężczyźni rzadko spędzają noce samotnie. Dlatego mają żony... albo kochanki... Trudno było oczekiwać, że MacDonald będzie wiódł życie mnicha.

Zakryła ręką uszy, żeby nie słyszeć odgłosów dochodzących z sąsiedniej izby. Niebawem wszystko ucichło, lecz bynajmniej nie poprawiło jej to nastroju. Stwierdziła z niepokojem, że jest zawiedziona i wtrącona z równowagi.

Dlaczego niby miałyby ją obchodzić, jak często i z kim Wilk z Lochaber dzieli łożę? Westchnęła ciężko i wtuliła twarz w poduszkę.

Gdzie też się podziewa Peg? – pomyślała poirytowana. Nagle dodała dwa do dwóch i w jej głowie zrodziło się podejrzenie, które nie dawało jej spokoju.

Nie zmrużyła oka do samego świtu. Rozgrzewała dłonie przy kominku, gdy Peg wreszcie wróciła do izby.

– Czemuż to się tak skradasz? – zapytała szyderczo. Była tak rozsierdzona, że panowała nad sobą z największym trudem. –

Czyżbyś miała coś na sumieniu? Dajmy na to zdradę?

– Ależ, Margaret...

– Ani się waż! Milcz, kiedy do ciebie mówię! – Meg chwyciła świecę i przysunęła ją do twarzy pokojowej. Natychmiast tego pożałowała. Służąca była rozczochrana i miała odzienie w nieładzie, ale promieniała niezwykłym blaskiem – blaskiem kobiety, która została zaspokojona.

– Masz czelność dzielić łożę z moim największym wrogiem, a potem przychodzić tu jak gdyby nigdy nic? I pomyśleć, że byłaś mi przyjaciółką!

– Nie miałam wyboru! – Po policzkach Peg popłynęły łzy. – Musiałam to zrobić!

– Zawsze jest wybór. Obie doskonale wiemy, że do niczego cię nie przymuszał. Nie wziął cię siłą. Poszłaś do niego z własnej woli i z tego, co słyszałam, byłaś więcej niż chętna.

– Prawda, nie wziął mnie siłą, ale nie mogłam mu odmówić. Klnę się na Boga! Nie potrafiłam...

– Rozum ci odjęło, dziewczyno? Jesteś u mnie na służbie, a on siłą odebrał mi dom! Bóg raczy wiedzieć, jak długo będzie nas tu więził! Gdzie twoja lojalność? Gdzie twoja godność?!

Pokojowa załamała ręce i rozplakała się na dobre.

– Posłał po mnie, kiedy byłaś chora. Wcale tego nie chciałam, schodziłam mu z oczu, ale uwierz mi, Margaret, już on wie, jak dogodzić kobiecie!

Comynówna zakipiała z gniewu. Niewiele myśląc, uniosła dłoń i wymierzyła służącej policzek.

– Jak mogłaś?! Przecie to mój wróg!

– Wiem. Daruj mi.

Meg była wściekła, ale nie miała zwyczaju uciekać się do przemocy. Wciąż nie mogła uwierzyć, że ją uderzyła.

– Gdybyś mnie naprawdę kochała, jak na przyjaciółkę przystało, nie poszłabyś z nim – powiedziała z żalem. – Nie pozwoliłby ci na to honor. Gdyby choć trochę ci na mnie zależało, gdybyś dbała o moje uczucia, odmówiłabyś, kiedy cię o to poprosił.

– Jestem młoda. Mam ledwie dwadzieścia lat. Nic nie poradzę na to, że niektórzy mężczyźni wpadają mi w oko. Nie zauważyłaś, jaki jest przystojny? To nieustraszony Wilk z Lochaber. Każda niewiasta marzy, aby poświęcił jej choć trochę uwagi.

– I w związku z tym zapomniałaś, że nosi nazwisko MacDonald?

– Ja też z początku nienawidziłam go jak zarazy. Tak samo jak ty. Tyle że potem... Tak czy owak, to niczego nie zmienia, nadal jestem twoją służącą. Twoją, nie jego.

– Mylisz się. To, co zrobiłaś, zmienia wszystko. – Margaret pozostała nieugięta. – Kiedy to się zaczęło?

Peg zaczerwieniła się po same uszy.

– Tej nocy, kiedy zemdląłeś.

Comynówna popatrzyła na nią z wyrzutem.

– Kiedy znów cię do siebie wezwie, odmówisz – powiedziała, z trudem odnalazszy głos. – W przeciwnym razie nie wrócisz ze mną do Bain.

Służąca zakryła usta dłonią. Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

– Albo będziesz lojalna wobec niego, albo wobec mnie. Wybieraj.

– Zawsze byłam i będę lojalna wobec ciebie. Chyba w to nie wątpisz? Przecie to tobie służę. Tamto nic dla mnie nie znaczy. To tylko...

– Zdaje się, że nie zrozumiałaś, co do ciebie mówię. Jeżeli spędzisz z nim kolejną noc, odprawię cię. Będziesz mogła zostać na służbie u niego, ale nie u mnie.

Peg nie wierzyła własnym uszom. Wpatrywała się w Comynównę, jakby widziała ją po raz pierwszy w życiu.

– Każesz mi odmówić? Niby jak? Nie przywykłam do tego. Nie przyjmie odmowy.

Meg usłyszała trzaśnięcie drzwi w sąsiedniej izbie i zacisnęła dłonie w pięści.

– Skoro tak, sprawa jest przesądzona. Jestem pewna, że

znajdzie dla ciebie jakieś zajęcie. W każdym razie do mnie już nie wrócisz.

– Ale...

Margaret uniosła dłoń.

– Twoje protesty na niewiele się zdadzą. Nie dałaś mi wyboru. – Odwróciła się i wyszła na korytarz. Było jej przykro, bo straciła wieloletnią przyjaciółkę, ale rozsądek podpowiadał jej, że postąpiła słusznie. Peg zdaje się nie pojmowała, że nie da się służyć dwóm panom. Co gorsza nie dostrzegła w swoim postępowaniu niczego nagannego. Niestety, okazało się, że nie mogła jej ufać.

Gdy weszła zdecydowanym krokiem do westybulu, ludzie MacDonalda siedzieli za stołem, a służące krzątały się wokół, przygotowując śniadanie.

Aleksander podniósł głowę i spojrzał wprost na nią.

Wybierał się na wojnę. Być może nie wróci z niej żywy. Powinna życzyć mu śmierci. Za to, że odebrał jej ukochany dom i przyjaciółkę... Powinna, lecz nie potrafiła.

Popatrzyła na niego i nagle ogarnął ją niepokój. Owszem, słynął z męstwa. Owszem, powiadano, że jest niezwyciężony, ale to tylko czcze słowa. Nikt nie jest niepokonany, a już na pewno nikt nie jest nieśmiertelny. Wystarczy jedno cięcie miecza albo jedna celna strzała i będzie po nieulekłym Wilku z Lochaber...

Westchnęła i podeszła bliżej.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym zamienić z tobą słowo na osobności, panie – powiedziała cicho.

– Na górze czy wolisz, żebyśmy wyszli na zewnątrz?

– Wyjdźmy na zewnątrz. – Peg wciąż była na górze.

– Tak myślałem. Chodźmy więc. – Dotknął jej ramienia, jakby chciał ją poprowadzić.

Meg podskoczyła jak oparzona i odsunęła się na bezpieczną odległość.

Poszła przodem, ale pozwoliła, żeby otworzył jej drzwi.

Gdy znaleźli się na dziedzińcu, natychmiast zadygotała z zimna.

– Odebrałeś mi pokojówkę – powiedziała, patrząc mu śmiało w oczy.

– Nie miałem takiego zamiaru.

– Może, ale i tak to uczyniłeś. Nie zatrzymam przy sobie pokojowej, która dzieli łożę z moim wrogiem. Rozsądek każe mi wątpić w jej lojalność.

Przyglądał jej się przez chwilę.

– Nie sposób się z tym nie zgodzić. Popieram twoją decyzję, pani. Sam postąpiłbym na twoim miejscu podobnie. Wiedz, że do niczego jej nie zmuszałem. To dziewczka o słabym charakterze i wielkim... apetycie. Mogła mi odmówić. Nie zrobiła tego. Rzekłbym, że jest rozwiązła. Była więcej niż chętna. Nie zasługuje na to, aby ci służyć.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

– Znamy się od dziecka. Peg była mi przyjaciółką. Nie tylko służącą. Wiedziałeś o tym, panie.

– Owszem, wiedziałem. Wiedziałem też, że wskoczy mi do łóżka na pierwsze skinienie. Nie zrobiłaby tego, gdyby naprawdę była twoją przyjaciółką.

– Dlaczego upatrzyłeś sobie akurat ją? Nie mogłeś wezwać kogoś innego? Zamek jest pełen kobiet.

– Mogłem, ale, szczerze mówiąc, tego nie przemyślałem. Rozumiem, dlaczego masz mi to za złe, ale to ją powinnaś ukarać i odprawić.

Posłała mu zdumione spojrzenie.

– Trzymasz moją stronę, panie? Czemu? Przecie to twoja kochanka!

Zmarszczył brwi.

– Kochanka? Ogrzała mnie kilka razy w łożu, ot i wszystko. Nic dla mnie nie znaczy i z całą pewnością nie zostanie moją kochanką. – Popatrzył na nią i dodał: – Zabrzmiało to tak, jakbyś była zazdrosna, pani.

– Nie o zazdrość tu idzie – odparła spokojnie, choć poczuła w sercu nieprzyjemne ukłucie. – Jestem zwyczajnie rozeźlona. Żal mi, że straciłam przyjaciółkę. Tylko dlatego że tobie, panie,

zachciało się uciech.

– A mnie się zdaje, że dobrze się stało – rzekł, nieoczekiwanie okrywając ją swoją peleryną. – Lepiej, że poznałaś jej prawdziwą naturę teraz. Pomyśl, jak byś to przeżyła, gdyby zdradziła cię w bardziej dramatycznych okolicznościach. W czasach ciężkiej próby. Wówczas cierpiałabyś znacznie bardziej.

Podniosła na niego wzrok. Zaskoczył ją. I to nie po raz pierwszy. Czyżby się o nią troszczył? Czyżby przejął się tym, że jej pokojówka postąpiła wobec niej nielojalnie? Czy to w ogóle możliwe?

Tak czy owak, musiała przyznać mu rację. Wypadało cieszyć się z tego, że poznała prawdę teraz. Jak postąpiłaby Peg, gdyby na przykład poprosiła ją o pomoc w przygotowaniu ucieczki?

– Niewątpliwie masz słuszość, panie – powiedziała cierpko. – Niemniej, nie zamierzam dziękować ci za to, że się do tego przyczyniłeś.

Uśmiechnął się.

– Nie liczyłem na to. Jesteś silną i dzielną kobietą. Potrzebujesz równie silnych i dzielnych sprzymierzeńców.

Otuliła się szczelniej jego peleryną i wciągnęła w nozdrza przyjemny męski zapach.

– Sir Neil będzie znacznie lepszym sojusznikiem niż Peg – dodał, tym razem bez uśmiechu. – Jemu możesz zaufać.

Czemu jej to mówi? Znów przyszło jej do głowy, że być może przejmuje się jej losem, ale szybko odrzuciła tę myśl. Przecież to niemożliwe... W każdym razie trudno jej było w to uwierzyć.

– Doradzasz mi? – zapytała nie bez zdziwienia. – Nie pojmuję, czemu to robisz.

Zawahał się.

– Podziwiam cię, Margaret. Masz duszę wojownika, ale jesteś jeszcze bardzo młoda i niewiele wiesz o życiu. Nie masz teraz nikogo, kto mógłby otoczyć cię opieką i wesprzeć dobrą radą.

– Postanowiłeś zatem wziąć ten obowiązek na siebie? Czy to roztropne? Przecie jesteśmy wrogami.

Zacisnął mocniej szczękę.

– W kraju toczy się wojna, a my stoimy po przeciwnych stronach konfliktu, lecz z pewnością nie jesteśmy wrogami. W każdym razie ja nie traktuję cię jak wroga.

Spojrzała mu w oczy. Nie rozumiała go, ale nagle przyszło jej do głowy, że gdyby nie zaatakował Fyne, mogliby się zaprzyjaźnić. Mimo tego, że stali po przeciwnych stronach konfliktu. Rzecz jasna, nie powiedziała tego na głos.

– Czy ci się to podoba, czy nie, dopóki przebywasz w Fyne, jesteś pod moją opieką. I będę ci doradzał, kiedy uznam to za stosowne. – Popatrzył na nią łagodniejszym wzrokiem. – Czas na mnie, ale zanim wyruszę w drogę, rad bym usłyszeć, że nie życzysz mi śmierci.

Nie zareagowała. Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Wybierał się na bitwę. Mógł zostać pokonany albo ranny. Mógł nawet stracić życie... A ona zamiast się cieszyć, martwiła się, że przytrafi mu się coś złego. Bała się o niego.

– Nie umiem ci dobrze życzyć, Aleksandrze – odezwała się, starannie dobierając słowa.

Nie odpowiedział, ale dostrzegła w jego oczach cień rozczarowania.

– Ale nie życzę ci źle – dodała pośpiesznie.

Margaret stała u szczytu schodów, wpatrując się w opustoszały westybul. MacDonald i jego armia wyjechali z Fyne kilka godzin temu. Odprowadzała ich wzrokiem przez niemal dwie godziny, dopóki ostatni jeździec nie zniknął w gęstwinie lasu. Dopiero wówczas odeszła od okna.

Czuła się nieswojo. Długo nie mogła sobie znaleźć miejsca. Bez gwaru męskich głosów w zamku było przerażająco cicho.

Zmierzchało, kiedy Peg przyniosła tacę z wieczerzą. Comynówna odesłała ją rano do kuchni. Wciąż nie mogła się pogodzić z jej postępkami. Ubolewała nad utratą przyjaciółki, z którą dorastała i która wspierała ją w najtrudniejszych momentach życia, ale wiedziała, że już nigdy nie będzie mogła jej zaufać.

– Darujesz mi, pani? – zapytała służąca. – Jestem zmęczona i

brudna. Cały dzień harowałam przy piecu. Wymierzyłaś mi dotkliwą karę, nie każ mi znosić tego więcej.

O tak, kara była niewątpliwie dotkliwa. Z pokojówki Peg została zdegradowana do roli pomocy kuchennej. Prawdopodobnie sądziła, że tylko na jeden dzień. Jeśli tak, mocno się rozczaruje. Od dziś miała pozostać w kuchni na dobre.

Meg spojrzała jej prosto w oczy. Nie chciała żadnych niedomówień.

– Nawet jeśli ci wybaczę, nie przyjmę cię z powrotem. Nie będziesz mi już usługiwać.

– Jak możesz być tak okrutna?!

– Nawarzyłaś sobie piwa, musisz je teraz wypić. Nie próbuj rzucać winy na mnie. Postąpiłaś nielojalnie. Zawiodłaś mnie.

– Twoja matka by mi wybaczyła! Zrozumiałaby!

Margaret posłała jej rozeźlone spojrzenie.

– Zdradziłaś mnie! Nie umiałabym ci zaufać. Dlatego nie możesz być dłużej moją pokojową.

– Może gdybyś wiedziała, co znaczy pragnąć mężczyzny, nie byłabyś taka nieczuła i nieprzejednana! – Peg zalała się łzami i wybiegła z komnaty.

Meg także miała ochotę się rozplakać i szybko sięgnęła po wino. Wiedziała, że mocny trunek prędzej czy później załagodzi smutek i przyniesie jej ukojenie.

Jakiś czas później pojawiła się inna służąca. Była młoda, miała ładną buzię, bardzo jasną cerę i ciemne włosy.

– Mogę zabrać tacę? – zapytała nieśmiało.

– Tak, dziękuję. Już skończyłam.

– Ale... nic nie zjadłaś, pani... Musisz jeść, żeby nabrać sił...

– Jak ci na imię?

– Eilidh, milady.

Margaret uśmiechnęła się i włożyła do ust kawałek chleba.

– Pamiętam cię – powiedziała pomiędzy jednym kęsem a drugim. – Byłaś na murach podczas oblężenia. pomagałaś podgrzewać olej.

Eilidh spojrzała na nią, nie przerywając uprzątanía stołu.
– Tak, pani. Byli też moja matula, siostra i siostrzeńcy.
Widzieliśmy cię z innymi. Ty też pomagałaś.
Comynówna podniosła się i podeszła bliżej.
– Byłaś dzielna. Jestem ci bardzo wdzięczna...
– Mąż siostry to jeden z łuczników. Uratowałaś mu życie,
pani, każąc złożyć przysięgę MacDonaldowi. To my jesteśmy ci
wdzięczne.
– Przykro mi, że sprawiłam wam zawód. Nie zdołałam
obronić Fyne.
– Nie zawiodłaś nas, pani. Moja babka służyła twojej matce.
Mówi, że jesteś wypisz wymaluj taka jak ona. Odważna, dobra i
sprawiedliwa. Jakże miałybyś pokonać wielkiego Wilka z
Lochaber? Nikt cię nie wini, milady.
Ja sama się obwiniam, pomyślała Comynówna.
– Chciałabyś mi służyć? – zapytała z uśmiechem. –
Potrzebna mi nowa pokojowa.
– Bardzo bym chciała – odparła rozpromieniona Eilidh.
– W takim razie biegnij na górę i oporządź moją komnatę.
Chciałabym się niedługo położyć. Stołem zajmie się ktoś inny.
Służąca uśmiechnęła się szeroko, dygnęła i wypadła na
korytarz.
Meg zeszła na chwilę do kuchni, żeby wydać polecenia na
jutrzejszy dzień. Peg siedziała nadąsana z innymi, ale Margaret nie
zaszczyciła jej rozmową.
Na górze czekała na nią miła niespodzianka. W palenisku
buzował ogień, a Eilidh grzała wodę na gorącą kąpiel. Przyniosła
także puchar grzanego wina. Widać było, że bardzo się stara.
Dobrze wybrałam, pomyślała z zadowoleniem Meg. Właśnie
zamierzała się przebrać, kiedy rozległo się głośnie pukanie.
Kto to może być? O tej porze? Zaniepokojona natychmiast
otworzyła drzwi. Na progu stał Allan. Miał bardzo dziwną minę.
– Wybacz, pani, ale Wilk przysłał dwóch umyślonych.
– Są jakieś wieści?
– Nasi zaatakowali po południu, nie w Loch Riddon, lecz w

Cruach Nan Cuilean. Anglicy ponieśli duże straty, ale zdołali uciec w góry.

– Zatem już po bitwie? Siły MacDonalda zwyciężyły?

– Nie, jutro o świcie staną do kolejnej potyczki. Tymczasem obie strony wycofały się na noc do swoich obozów.

Margaret nie wiedziała, co o tym sądzić. Po co Aleksander przysłał aż dwóch posłańców?

– Jest coś jeszcze? – zwróciła się do Allana.

Wartownik zarumienił się i odwrócił wzrok.

– Wilk posłał po Eilidh, milady. Życzy sobie, aby spędziła z nim noc.

Spojrzała na niego, jakby się przesłyszała.

– Nie wie, że dziewczyna jest twoją nową pokojową, pani. A ja nie mogę mu odmówić.

Comynówna nie dowierzała własnym uszom. Najpierw Peg, a teraz Eilidh? Dalibóg, czy ten rozpustnik nie potrafi wstrzymać się od cielesnych uciech nawet na jedną noc? – pomyślała i zatrzęsa się z oburzenia. Była rozeźlona i dotknięta do żywego.

– Zaczekaj tu – rzekła i zatrzęsnęła strażnikowi drzwi przed nosem.

Eilidh zalała się łzami.

– Nie chcę do niego iść, milady! Nie jestem taka jak Peg! Chcę służyć tobie, pani!

Meg zaczęła krążyć nerwowo po izbie.

– Uspokój się. I pozwól mi chwilę pomyśleć. – Niech go piekło pochłonie! Jutro staje do bitwy i takie rzeczy mu w głowie? Naprawdę nie mógłby wytrzymać dziś bez kobiety?

Niewiarygodne!

– Byłaś z nim już kiedyś, Eilidh? – zapytała zdecydowanym tonem. – Mów śmiało.

Służąca skinęła głową, wyraźnie zawstydzona.

Margaret wiedziała, że nie powinno jej to obchodzić. Cóż jej do tego, jak często i z kim sypia MacDonald? A jednak była wściekła.

– Zrobił ci krzywdę?

– Nie, nic z tych rzeczy, ale i tak nie chcę znów do niego iść.
– Odebrał ci cnotę?
– Nie, milady. Nie byłam dziewicą. Kochałam kiedyś, ale mój narzeczony zginął w zeszłym roku, kiedy napadli na nas MacRuariowie.

– Przykro mi. – Owszem, było jej przykro, że dziewczyna straciła ukochanego, ale przede wszystkim odczuwała ulgę. Zastanawiała się gorączkowo, co począć. Dzisiejsza potyczka nie poszła po myśli sir Guya. Jutro będzie musiał ponownie stanąć do walki przeciwko Wilkowi.

Nigdy nie spotkała narzeczonego. Może już czas zobaczyć go choćby z daleka? A gdyby tak pojechała zamiast Eilidh? Mogłaby poznać osobiście Valence'a... i nie musiałaby czekać na wieści dotyczące przebiegu bitwy, poznałaby jej wynik od razu. Może nawet po drodze udałoby jej się uciec i sprowadzić pomoc, aby odbić Williama?

Nie namyślała się długo. Sposobność sama pchała jej się w rękę. Eilidh była podobnej postury, nikt się nie zorientuje, że zamieniły się miejscami.

– Eilidh, rozbierz się. Będzie mi potrzebne twoje odzienie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Margaret dygotała z zimna. Siedziała w siodle blisko trzy godziny, a końca drogi wciąż nie było widać. Nigdy dotąd nie podróżowała o tak nieprzyzwoicie późnej porze. Miała nadzieję, że nieprędko przyjdzie jej powtórzyć to nieprzyjemne doświadczenie. Było ponuro, mroźnie i ciemno choć oko wykol. Żołnierze, którzy ją eskortowali, najwyraźniej nie kwapili się do rozmowy. W uszach dźwięczały jej wyłącznie pohukiwanie sów, tętent kopyt i łomotanie własnego serca.

W końcu dotarli do rozświetlonej ogniskami polany, na której rozbito obozowisko.

Ze zdenerwowania zaczęły drżeć jej ręce. Niebawem stanie twarzą w twarz z Aleksandrem. Niełatwo będzie stawić mu czoło. Jej widok z pewnością go nie ucieszy. Wiedziała, że będzie na nią wściekły, ale nie odeśle jej w środku nocy do Fyne. Nie był aż tak okrutny.

Kaptur zakrywał jej niemal całą twarz. Widać było tylko oczy i nos. Zsiadłszy z konia, podążyła za dwoma mężczyznami ku wejściu do jednego z namiotów.

– Śmiało, dziewczyno, Wilk na ciebie czeka – rzekł jeden z nich, mrugając do niej okiem.

Zignorowała go i weszła do środka.

Wewnątrz było ciepło i jasno od świateł kilku pochodni. Otwór w dachu wypuszczał dym na zewnątrz. Na ziemi leżały zwierzęce skóry, był też niewielki stół, dwa krzesła oraz siennik.

Aleksander dopiero co się obudził. Miał potargane włosy i zaspany wzrok.

Bała się spojrzeć mu w oczy. Nie rozpoznał mnie, dopóki mam na sobie kaptur, pomyślała i podniosła głowę.

Przyglądał jej się bez słowa przez dłuższą chwilę. Najwyraźniej nie zamierzał się odezwać. Rada nierada, w końcu odsłoniła głowę.

Ku swemu zdumieniu odkryła, że wcale nie jest zaskoczony.

Nawet nie drgnęła mu powieka. Jakby od początku wiedział, że to ona, a nie Eilidh.

– Mam rozumieć, że nagle postanowiłaś zostać moją nałożnicą?

Wciągnęła głośno powietrze.

– Jak mnie rozpoznałeś? Przecież zakryłam twarz.

– Zdradziły cię oczy.

Nie dał jej czasu na reakcję. Nim pojęła, co się święci, przypadł do niej jednym susem i porwał ją w ramiona. Gdy uniosła głowę, ich twarze dzieliły od siebie zaledwie milimetry.

– A zatem? – odezwał się natarczywym tonem. – Wreszcie przejrzałaś na oczy i przyszałaś z własnej woli, aby dzielić ze mną łożę?

Domyślała się, że będzie zły, ale nie spodziewała się, że wyczuje w nim tyle napięcia. Pomyślała, że to pewnie na skutek krwawej bitwy, którą stoczył kilka godzin temu. Wojna zmienia ludzi.

– Nie... nie po to przyszałam – rzekła z wolna. Niełatwo jej było wydobyć z siebie głos.

– Nie po to? Więc to tylko kolejne gierki?

Chciała wyłuszczyć mu swoje powody, ale nie mogła zebrać myśli. Wciąż trzymał ją w ramionach. Przypomniała sobie, jak to się skończyło ostatnim razem, i przeraziła się na dobre. Zapragnęła się natychmiast uwolnić, ale trzymał ją zbyt mocno.

– Puść mnie... proszę...

– A to niby dlaczego? Sama do mnie przyszałaś. Mam za sobą krwawą bitwę. Straciłem wielu ludzi. – Przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej i pocałował w usta.

Margaret zamarła. Nie była w stanie się ruszyć. Jak zahipnotyzowana chłonęła jego dotyk, czując, że jej opór słabnie z każdą sekundą. Aleksander był na nią zły, ale w jego pocałunkach nie było złości. Zareagowała instynktownie. Uniosła ramiona i objęła go za szyję.

Miała wrażenie, że jej ciało płonie żywym ogniem. Uzmysłowała sobie, że pokusa staje się zbyt silna. Jeszcze moment

i nie będzie w stanie powstrzymać fali namiętności, która pchała ich ku sobie. Muszę to natychmiast przerwać, pomyślała, w przeciwnym razie zrobią coś, czego nie da się odwrócić.

Resztkami sił oderwała od niego usta.

– Przyznasz wreszcie, że mnie pragniesz? – powiedział, obejmując ją mocno w talii.

Nie była w stanie jasno myśleć. Ale miał rację. Pragnęła go bardziej niż cegokolwiek na świecie. Ten pocałunek był zwiastunem czegoś wspaniałego, obietnicą niewysłowionych rozkoszy.

Nie! Nic więcej nie może się między nimi wydarzyć. Spróbowała się odsunąć, ale nadal jej nie puszczał.

– Po co tu przyszedłeś, Margaret? Nie po to, żeby dzielić ze mną łóżko, prawda? Zresztą już to powiedziałaś...

Zajrzała mu w oczy, a potem bezwiednie powędrowała wzrokiem do siennika. Po chwili zorientowała się, że nie powinna była tego robić, i wyswobodziła się z jego objęć. Tym razem nie oponował.

– Nie, nie po to – powiedziała, wciąż lekko oszołomiona. Nie ruszył się, ale zacisnął dłonie w pięści.

– Wielka szkoda.

Puściła jego słowa mimo uszu.

– Przyjechałam, bo chcę się spotkać z sir Guyem. Nie mieliśmy sposobności poznać się osobiście. Jestem podobnej postury, co Eilidh. Pomyślałam, że powinnam skorzystać z okazji... Moja przyszłość leży w jego rękach.

– Twoja przyszłość leży w moich rękach – poprawił ponuro. Wzdrygnęła się.

– Niech będzie. Jestem twoją branką, więc muszę przyznać ci rację.

Przyjrzał jej się uważnie, po czym nie spuszczać z niej wzroku, obszedł ją dookoła.

– Podjąłeś ogromne ryzyko, wyprawiając się tu w środku nocy, na dobitkę w przebraniu. Skąd pewność, że pozwolę ci się z nim zobaczyć?

– Jeśli dojdzie do pertraktacji, mogłabym w nich uczestniczyć... – zaczęła niepewnie. – Albo chociaż spojrzeć na niego z daleka...

Stanął przed nią ze skrzyżowanymi ramionami.

– Zdradzisz mi, co mianowicie chcesz na tym zyskać?

– Mówiłam przecie, że nigdy nie widziałam go na oczy!

– Pojmuję. Zatem pragniesz się upewnić, czy twój angielski mąż nie wygląda aby jak wielka odrażająca ropucha. A może umyśliłaś sobie go usidlić? Liczysz na to, że zachwycony blaskiem twej urody, stanie się twym dozgonnym sługą i będzie gotów oddać życie w twojej sprawie? Odzyska dla ciebie Fyne, a potem będziecie żyli długo i szczęśliwie?

Zarumieniła się. Owszem, coś podobnego przemknęło jej przez głowę. Nie zaszkodziłoby, gdyby wpadła Valence'owi w oko. Może wówczas chętniej walczyłby o nią i o Fyne.

– Jak cię znam – dodał uszczypliwie MacDonald – zapewne obmyśliłaś także plan ucieczki.

Zaczerwieniła się jeszcze mocniej. Czasem miała wrażenie, że potrafi czytać jej w myślach. W istocie miała nadzieję, że uda jej się przekupić któregoś z wartowników. Gdyby zdołała przekazać sir Guyowi wiadomość, na pewno pomógłby jej zbiec.

– Nie przeczę, wymknęłabym się, gdybym mogła – wyznała, ostrożnie dobierając słowa. – Ucieczka to moja powinność.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Jesteś naiwna, jeśli sądzisz, że do tego dopuszczę. Wiedz, że nie uciekniesz. Nie wystawisz nawet nogi poza ten namiot.

Powiedział to z taką zaciętością, że mu uwierzyła. Popatrzyła na niego z desperacją. Nie odezwał się. Zapadła pełna napięcia cisza.

– Pole bitwy to nie miejsce dla niewiasty – rzekł, podchodząc do stołu, aby nalać wina.

– Co się stanie jutro?

– Jutro będzie bitwa. – Podał jej jeden z pucharów i usiadł. – Jeśli będzie trzeba, zamierzam ścigać Valence'a do samej Anglii.

– Owa bitwa zaważy na mojej przyszłości, Aleksandrze.

Przyjrzał jej się z namysłem.

– Niemal uwierzyłem, że zjawiałaś się tu właśnie po to, żeby na dobre rozstrzygnąć o własnym losie.

– Uznałam, że bezczynne czekanie w Fyne w niczym mi nie pomoże. Ot i wszystko.

– Nie wydaje mi się, abyś pragnęła zwycięstwa Valence'a. W głębi duszy nie chcesz, żeby mnie pokonał.

– Twojego zwycięstwa też nie pragnę.

– To nie jest odpowiedź.

– Owszem jest. Chcę odzyskać Fyne. – Tym razem mówiła całkiem szczerze.

– I naprawdę chcesz pójść za Anglika? – Uniósł do ust kielich i opróżnił go do dna.

Nie odezwała się. Prawdopodobnie dlatego, że nie miała na to gotowej odpowiedzi.

– Tak sądziłem – odpowiedział za nią. – Na twoim miejscu nie liczyłbym na zwycięstwo Guya. Nie pokona mnie.

Uświadomiła sobie, że nadal jest wściekły. Umoczyła usta w winie, żeby ukryć zdenerwowanie.

– Powiesz mu, że tu jestem? Czy z jakiegoś powodu nie możesz tego zrobić?

– A dlaczego niby miałbym to zrobić? Po co miałbym mu cię pokazywać? Masz mnie za głupca?

Przygryzła wargę.

– A gdybym cię o to poprosiła? Jak prosi się o przysługę przyjaciela?

– Wciąż powtarzasz, że jesteśmy wrogami. A teraz raptem zostaliśmy przyjaciółmi?

– Sam mówiłeś, że nie jesteś moim wrogiem.

Popatrzył na nią tak, że poczuła się nieswojo.

– Nie jestem. I nigdy nie będę, ale radzę ci zważać na słowa. Jestem dziś w podłym nastroju.

– Staram się. Wiesz, że nie życzę ci źle, choć powinnam wznosić modły o twoją klęskę. Nie cieszy mnie myśl o twoim upadku.

– Trzeba ci było zostać w Fyne – rzekł, spojrzawszy na nią raz jeszcze.

– Możliwe, ale jestem tutaj.

Nagle przypomniała sobie, jak dobrze jej było w jego ramionach. Potrafił jednym pocałunkiem rozpalić w niej płomień namiętności. Ciągnęła ich ku sobie jakaś niewytłumaczalna siła, ale wiedziała, że nie wyniknie z tego nic dobrego. Nie wolno jej o tym myśleć. Ani teraz, ani nigdy. Powinna myśleć wyłącznie o tym, co przyniesie jutro.

– Muszę wiedzieć, co się wydarzy. Na moim miejscu też byś tego chciał. Pozwolisz mi przyglądać się bitwie?

– Zostaniesz tutaj – odparł nieprzejednanym tonem. – Z dala od pola walki i bez szans na ucieczkę.

Aż tak dobrze ją znał?

– I Margaret. Ukarzę jutro swoich ludzi. Za to, że pozwolili ci wystrychnąć się na dudka.

– Nie! Proszę, nie rób tego! To nie ich wina. Jeśli musisz kogoś ukarać, ukarż mnie.

– Trzeba było pomyśleć o tym, na co ich narażasz, zanim postanowiłaś ich przechytrzyć. Nie przyszło ci do głowy, że wpadnę w gniew?

– Nie wybaczę sobie, jeśli zrobisz im krzywdę.

– Kazałem im przywieźć Eilidh. Przywieźli ciebie. Narazili na szwank twoje zdrowie i życie. Nie mogę puścić im tego płazem.

Już zapomniała, jak potrafi być bezwzględny.

– A zatem? Nadal jesteś zadowolona ze swojego fortelu?

– Komu chcesz dać nauczkę, im czy mnie?

– Przyda ci się porządna lekcja posłuszeństwa, moja pani. Wiedz, że nie zawsze będę w pobliżu, aby bronić twojego bezpieczeństwa. Jesteś dzielna. Podziwiam cię za to, lecz twoja odwaga przywiedzie cię kiedyś do zguby, a tego bym sobie nie życzył.

– Nie życzyłybyś sobie mojej zguby? Wątpię, by mój los aż tak bardzo leżał ci na sercu.

– Owszem, twój los leży mi na sercu. Potrzebujesz opiekuna,

Margaret.

– Zabrzmiało to tak, jak sam chciałbyś nim zostać.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Może i chcę. Ale jeszcze bardziej chcę, żebyś była moja.

Chcę, żebyś dzieliła ze mną łóżce. I o wiele więcej.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Na moment zapomniała o oddychaniu.

Nie przesłyszała się? Naprawdę poprosił, żeby została jego kochanką?

– Jest wojna, a nasze rody są ze sobą skłócone od wieków – ciągnął niezrażony jej milczeniem. – MacDonalldowie i MacDougallowie nigdy nie żyli ze sobą w zgodzie, ale już wcześniej zdarzały się wyjątki. Mój brat poślubił twoją ciotkę Julianę MacDougallównę. A tobie trzeba kogoś, kto obroni cię przed twoją własną lekkomyślnością.

Nadal nie mogła mówić.

– Nie mogę zostać twoją nałożnicą! – wykrzyknęła w końcu, kiedy już wydobyła z siebie głos.

– Dlaczego? Z powodu wojny? Sir Guya? Buchana? A może obawiasz się tego, co do mnie czujesz?

– Tak – powiedziała z trudem. Wymienił dokładnie wszystkie powody, które sama wymieniłaby, gdyby jej nie wyręczył.

– Wielka szkoda. Moglibyśmy spędzić tę i niejedną noc razem. Ochroniłbym cię przed gniewem Buchana i Valence’a. Znów byłabyś panią Fyne. – Popatrzył na nią wyczekująco. – A co najważniejsze nie musiałabyś zostać żoną Anglika.

Zabrzmiało to niemal jak oświadczyzny, choć oczywiście wcale się nie oświadczał. A nawet gdyby to zrobił, nie wyszłaby za niego. Małżeństwo byłoby o wiele gorsze niż potajemny romans. Stryj nigdy by jej nie darował takiej zdrady. Poza tym była zakładniczką Wilka i narzeczoną innego.

Zresztą, tak czy owak, nie oddałaby się człowiekowi, który odebrał jej dom.

– Znajdę sobie inny siennik, możesz spać na moim. – Zarzucił na ramiona pelerynę i podszedł do wyjścia. – Wiesz, że

być może będę musiał go zabić? – zapytał na odchodne.

Wzdrygnęła się.

– Dlaczego miałbyś zabić sir Guya?

– Dlatego że stoi mi na drodze do tego, co pragnę zachować dla siebie.

Na pewno miał na myśli zamek Fyne, a nie mnie, pomyślała, gdy zniknął w ciemnościach.

Długo nie mogła zasnąć. Leżała na jego posłaniu, wdychała jego zapach i rozpamiętywała każde jego słowo. Oraz pocałunek, którym rozpalil jej zmysły. Sądziła, że wróci i będzie spał w tym samym namiocie, ale już się nie pojawił.

Zdrzemnęła się dopiero nad ranem, a gdy się zbudziła, obóz tętnił życiem.

Podniosła się bez ociągania i zaplotła warkocz. Na szczęście znalazła w kącie miskę i duży dzban wody. Kiedy się umyła i wyszła na zewnątrz, żołnierze sprawdzali broń, ładowali wozy i siodłali konie.

Aleksander stał nieopodal przy ognisku wraz z trzema innymi mężczyznami. Jeden z jego kompanów był odzianym w zbroję Anglikiem.

Zaciekawiona, Margaret ruszyła w ich stronę, lecz MacDonald ją uprzedził. Usłyszał albo wyczuł, że się zbliża, i wyszedł jej na spotkanie.

– Dzień dobry – odezwał się uprzejmie. – Dobrze spałaś, pani?

– Znakomicie, dziękuję – skłamała gładko, spoglądając otwarcie na nieznanego Anglika. Zastanawiała się, kim jest.

– Mój przeciwnik życzy sobie pertraktować. Najwyraźniej boi się ponownie stanąć ze mną do walki. Ten tam to jego posłaniec. Mamy się spotkać za godzinę przy przesmyku. Po dwunastu ludzi z każdej ze stron.

Bez namysłu chwyciła go za rękę.

– Zabierz mnie ze sobą. Proszę.

Wyswobodził dłoń i spojrzał na nią z góry.

– Po co? Żebyś mogła oczarować sir Guya swoją urodą i

lotnym umysłem?

– Po to także, nie zaprzeczę. Nie chcę być dłużej twoją zakładniczką, a ty zapewne nie chcesz, żeby Valence zaatakował Fyne. Może się na coś przydam...

– Owszem, przydasz się. Bądź spokojna, pozwolę ci się z nim zobaczyć, lecz bynajmniej nie dlatego, że mnie o to prosisz. Uznałem, że skoro już tu jesteś, mogę wykorzystać cię do własnych celów. – Odwrócił się i odmaszerował, zostawiając ją oniemiałą ze zdumienia.

Nareszcie poznam mężczyznę, który w czerwcu zostanie moim mężem! – pomyślała bliska euforii, lecz radosne podekscytowanie rychło zamieniło się w niepokój. Wilk zmienił zdanie? Dlaczego? Westchnęła i popędziła za nim do namiotu.

Przyglądała mu się przez chwilę, gdy ostrzył miecze. Na myśl o tym, że znów wybiera się na wojnę, ogarniało ją przerażenie.

– Jak chcesz mnie wykorzystać? – zapytała drżącym głosem.
– Nie powiesz mi?

– Jeżeli zamierzasz zjeść śniadanie, radzę ci się pospieszyć. – Zignorował pytanie i minął ją w drodze do wyjścia. – Niebawem wyruszamy.

Chciała pobiec za nim, ale wiedziała, że nie nadaży. Poza tym niemal w tej samej chwili stanął przed nią jakiś nieznamy młodzieniec o złotych włosach. Najwyraźniej Aleksander polecił mu przynieść jej stawę.

Spojrzała na niego niepewnie, czując, że coraz bardziej zżerają ją nerwy. Dotarło do niej, że wkrótce dojdzie do spotkania przywódców dwóch wielkich armii, a ona będzie obecna przy ich rozmowie. Na dobitkę jeden z mężczyzn był jej narzeczonym, a drugi więził ją jako zakładniczkę. Instynkt podpowiadał jej, że pertraktacje zakończą się fiaskiem. Z tej rozmowy raczej nie wyniknie nic dobrego...

– Mam na imię Dughall – przedstawił się z uśmiechem młodzieniec. – Lepiej coś zjedz, pani. Nie wiadomo, kiedy znajdziemy czas na kolejny posiłek.

Nie była głodna, ale posłuchała głosu rozsądku. Kiedy jadła, Dughall tkwił tuż obok niczym słup soli i wpatrywał się w nią, jakby nigdy wcześniej nie widział na oczy kobiety. Pewnie ktoś mu powiedział, kim jest naprawdę.

Podał jej flaszkę z winem.

– Wolałabym wodę.

– Niestety, tutejsza woda nie nadaje się do picia.

Skrzywiła się, ale pociągnęła spory łyk trunku i otarła usta.

Gdy w towarzystwie Dughalla wyszła na dwór, natychmiast ujrzała Aleksandra. Na jego widok serce niemal zatrzymało jej się w piersi. W pełni zbroi, na grzbiecie siwego rumaka, wyglądał jak ucieleśnienie nieustraszonego wojownika. Spoglądała na niego z zachwytem i nie mogła uwierzyć, że wczorajszej nocy trzymał ją w ramionach i zapamiętale całował.

Nie wolno jej zapominać, że jest przebiegły, bezwzględny i niezwykle wytrwały. Kiedy coś sobie umyśli, nie spocznie, póki tego nie osiągnie. Niełatwo będzie pokrzyżować mu szyki.

Była rozdarta. Modliła się o zwycięstwo Valence'a, a jednocześnie nie potrafiła życzyć źle MacDonaldowi. Coraz częściej zdawało jej się, że przestaje rozumieć samą siebie.

– Lady Margaret – odezwał się Wilk. – Wyjeżdżamy. Możesz dosiąść konia. – Skinął na Padraiga, który przyprowadził dla niej rudą klacz.

Kiedy Dughall posadził Margaret w siodle i podał jej wodze, Aleksander dał sygnał do wyjazdu. Niebawem pędzili kłusem wśród drzew na miejsce spotkania.

Comynówna spojrzała w niebo. Spadnie śnieg, pomyślała. Zastanawiała się, czy śnieżycyca może przesądzić o wyniku bitwy, ale szybko dała za wygraną, jako że zupełnie się na tym nie wznawiała.

Dygotała z zimna i zdenerwowania. Czy sir Guy istotnie chciał negocjować warunki pokoju? Po zaledwie jednej bitwie? Czyżby tak łatwo zrezygnował z niej i z Fyne? A może uciekł się do fortelu, aby zwabić Wilka w zasadzkę? Boże drogi...

Zerknęła ukradkiem na Aleksandra. Nie ma powodu do

obaw. MacDonald nie należał do ludzi, których łatwo wystrychnąć na dudka. Nie dałby się wciągnąć w pułapkę.

Nagle spostrzegła w oddali chorągwie Anglików. Wszyscy mieli opuszczone przyłbice, więc nie widziała ich twarzy. Zastanawiała się gorączkowo, który z jeźdźców to sir Guy.

Podjechawszy bliżej, zatrzymali się na polanie. Aleksander i Pdraig oraz sir Neil wystąpili przed szereg i spotkali się w połowie drogi z dwoma ludźmi z przeciwnego obozu.

– Sir Guy – odezwał się chłodno MacDonald. – Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach.

– Przykro ci? – prychnął ze złością Valence. – Nie bardziej niż mnie. Mogłeś napaść na Inverary albo Lachlan, ale nie, rzecz jasna, wolałeś połaszczyć się na moją własność!

Meg przyglądała im się skonfundowana. Choć wymienili zaledwie kilka zdań, odniosła wrażenie, że dobrze się znają. Domyślała się, że mówiąc „moja własność”, sir Guy miał na myśli zamek Fyne. „Przywłaszczył” go sobie odrobinę przedwcześnie jak na jej gust.

– Zrobiłem, co zrobiłem, bo miałem w tym interes, ot co. Nie zapominaj, że Fyne to strategiczne miejsce. W dodatku graniczące z ziemiami MacDonaldów.

– Ty bezduszny psi synu!

Comynówna skrzywiła się i zerknęła ukradkiem na Aleksandra, który o dziwo sprawiał wrażenie rozbawionego.

– Na twoim miejscu nie martwiłbym się na zapas. Buchan chętnie dorzuci coś do posagu bratanicy. Nie brak mu włości na północy kraju.

– Może i nie brak, tyle że moje dobra leżą na południu. Na nic mi więc ziemie na północy. Nigdy ci tego nie daruję, MacDonald! Buchan zresztą też nie.

– Przykro mi, że walczymy po przeciwnych stronach. – Wilk był tak spokojny, że trudno było odgadnąć, czy mówi poważnie.

– Sprzymierzając się z Bruce’em, zdradziłeś króla. Postradałeś zmysły, jeśli sądzisz, że ujdzie ci to na sucho. Czeka cię stryczek. Kiedy stłumimy rebelię, zawiśnecie wszyscy!

– Nigdy nas nie pojmiecie. A wasz król nie wymorduje do nogi wszystkich szkockich lordów. Jesteśmy mu potrzebni. Zwłaszcza ja i moi bracia. Ktoś musi rządzić na wodach zachodnich Hebrydów.

– To się jeszcze zobaczy. Nigdy nie mów nigdy.

– Jeśli przyszedłeś tu gadać po próżnicy, równie dobrze możemy rozjechać się każdy w swoją stronę. Szkoda dnia.

Valence zbliżył się do Aleksandra i zajrzał mu w oczy.

– Był czas, że walczyliśmy ramię w ramię. Dzieliliśmy się strawą, trunkami i kobietami. Byłeś mi ongiś przyjacielem. Przez wzgląd na dawne dzieje, postanowiłem cię przestrzec. Wiedz, że położysz za to głowę.

– Zastanów się, co mówisz i do kogo, nim znów zaczniesz mi grozić. Mam twoją narzeczoną. Może wypada, abyś był nieco ostrożniejszy.

Margaret pisnęła bezwiednie i zakryła dłonią usta.

Anglik popatrzył na nią zdumionym wzrokiem, po czym skierował ku niej swego wierzchowca.

Stryj nie kłamał. Jej narzeczony istotnie był niezwykle przystojnym mężczyzną, lecz w jego szarych oczach nie dostrzegła zbyt wiele ciepła. Instykt podpowiadał jej, że jest porywczy i niewiele dba o bliźnich.

– Lady Margaret? – spytał z niedowierzaniem.

Spojrzała na niego niepewnie.

– Tak, sir Guy. Lady Margaret Comyn, twoja narzeczona.

– Boże Wszchemogący! Jak śmiał cię tu przywieźć? Wierzyć się nie chce!

Przygryzła wargę i oblała się rumieńcem. Woląta nie myśleć o tym, jak zareagowałby, gdyby odkrył, że zjawia się w obozie na własne życzenie. Zerknęła na MacDonalda, który przyglądał im się z uwagą. Na szczęście nie zamierzał zdradzić jej tajemnicy.

– Zrobił ci krzywdę?

– Nie.

– Czemuż to tak się rumienisz? – spytał podejrzliwie Valence.

– Bo wpatrujesz się we mnie, panie, jakby wyrosła mi druga głowa – odparła pospiesznie. Właśnie przypomniała sobie pocałunek z Aleksandrem. Nie знаła dobrze narzeczonego, ale była pewna, że gdyby się o tym dowiedział, wpadłby w istną furję.

– Wpatruję się w ciebie, boś piękniejsza, niż się spodziewałem. Widziałem jedynie twoją podobiznę, a ta nie oddaje w pełni twej urody.

Odetchnęła z ulgą.

– Zatem jesteś... ukontentowany?

– I owszem, twój widok raduje moje oczy, pani. Jakżeby inaczej. Nie podobają mi się za to poczynania MacDonalda. To, że zaatakował Fyne, uwięził cię na zamku, a w szczególności to, że przywłókł cię za sobą tutaj. To nie miejsce dla niewiasty.

Miała ochotę wyznać, że zjawiała się w obozie z własnej woli, ale intuicja podpowiadała jej, że powinna zachować to dla siebie.

– Przykro mi, że straciłam zamek – powiedziała zamiast tego.
– Powinieneś wszakże wiedzieć, że mieszkańcy Fyne stanęli do walki i dzielnie bronili swego.

Zmarszczył brwi.

– A zatem to nie zwykłe bajania?

– Bajania? Nie pojmuję, co...

– Cała Szkocja prawi o twoim wyczynie. O nieustraszonej lady Comyn, która ośmieliła się stanąć do walki przeciwko Wilkowi z Lochaber. Nie dawałem temu wiary, lecz cóż, jak widać się myliłem.

– Wówczas sądziłam, że nie mam wyboru. Nie wiedziałam o buncie, który wszczął Bruce. Liczyłam na to, że wuj lub stryj przyjdą mi z odsieczą. Miałam nadzieję, że zdołamy wytrzymać do czasu ich przyjazdu.

– Na Boga, jesteś kobietą! W dodatku zaledwie siedemnastoletnią! Jak niby chciałaś bronić obleganej twierdzy? Nie masz pojęcia o wojaczce. – Valence nie posiadał się z oburzenia. – Czemu obroną nie dowodził twój brat?

– William wraz z innymi próbował odeprzeć siły Wilka w dolinie, nim dotrą do murów. Na zamku nie było nikogo innego,

kto mógłby przejąć dowództwo. Jestem córką i spadkobierczynią Mary MacDougall. Obrona Fyne była moją powinnością.

Tym razem popatrzył na nią, jakby doszedł do wniosku, że postradała zmysły.

– Trzeba było zdać się na jednego ze swoich rycerzy.

Niewiasty nie walczą w bitwach, a tym bardziej nimi nie dowodzą. Tutaj także nie powinno cię być.

Gdy sir Guy zawrócił konia, zerknęła ponad jego plecami na Aleksandra. MacDonald posłał jej spojrzenie, którego nie potrafiła odczytać.

– Żądam, żebyś ją uwolnił. Natychmiast.

– Dobrze wiesz, że nie mogę i nie chcę tego zrobić. Lady Margaret jest bratanicą Buchana. Jest dla niego wiele warta. Miałbym wypuścić z rąk tak cenny łup?

Wilk powiedział to wszystko beznamiętnym tonem, ale Meg miała świadomość, że próbuje sprowokować Anglika.

– Przez wzgląd na naszą niegdysiejszą przyjaźń, proszę cię, puść ją wolno. Jesteś wprawdzie szkockim dzikusiem, ale, na litość boską, masz chyba odrobinę honoru?!

MacDonald skwitował jego wybuch lodowatym uśmiechem.

– Co ofiarujesz mi w zamian za spełnienie owej nader uprzejmej prośby?

Valence uniósł brew, ale się nie odezwał.

– Jeśli oddam ci narzeczoną – kontynuował MacDonald – zarządzisz odwrót i darujesz mi zamek Fyne?

– Niedoczekanie – odparł bez namysłu sir Guy.

– Tak myślałem.

– Zatem żądasz za nią okupu?

Wilk odwrócił się i spojrzał na Comynównę.

– Nie, nie chcę okupu – oświadczył zdecydowanym tonem.

Valence niemal zzieleniał z bezsilnej złości.

– Nie wymienię jej na złoto. Jest zbyt cenna.

– Przeklęty barbarzyńca! – wściekł się Anglik. – Lady Comyn i Fyne należą do mnie! Zapamiętaj to sobie, czarci pomocię! Zniszczę cię, choćbym miał przypłacić to życiem!

– Cóż, nie wróżę ci tedy długiego życia.

Margaret wzdrygnęła się mimo woli, gdy narzeczony zwrócił się ku niej z twarzą poczerwieniałą ze złości.

– Bądź zdrowa.

Skinęła głową na pożegnanie, ale sir Guy nie zczekał na odpowiedź. Zawrócił konia i wraz ze swoimi ludźmi pognął galopem w głąb lasu.

Meg z trudem trzymała się w siodle. Była bliska omdlenia. Boże drogi, ten furiat miał wkrótce zostać jej mężem! W dodatku zupełnie o nią nie dbał. Traktował ją jak swoją własność i chciał się z nią ożenić wyłącznie ze względu na Fyne. Pragnął przejąć jej zamek, nic ponadto!

Ktoś przytrzymał ją mocno za ramię.

– Chyba nie zamierzasz spaść?

Podniosła głowę i napotkała wzrok Aleksandra. Chciała coś powiedzieć, zażartować, ale nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa.

– Ja byłbym z ciebie dumny, gdybyś próbowała bronić mojej twierdzy – powiedział dobitnie.

Nie wiedzieć czemu jego słowa zapadły jej w serce. Nagle zachciało jej się płakać.

– Odwieźcie ją do zamku. I niech włos nie spadnie jej z głowy!

Uprzytomniła sobie, że zamierza ją odesłać, i w jednej chwili nabrała animuszu.

– Nie! Pozwól mi zostać! Przysięgam, że nie ucieknę.

Nawet na nią nie spojrział.

– Wracasz do Fyne, lady Comyn. – Z tymi słowy odwrócił się i odjechał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Coś cię trapi, milady? Prawie się nie odzywasz... – Eilidh była wyraźnie zatroskana.

Odkąd Margaret wróciła do zamku, czas ciągnął się w nieskończoność. Nieustannie rozpamiętywała to, co się wydarzyło w obozie oraz podczas pertraktacji z Valence'em.

– To już dwa dni, a my nie mamy żadnych wieści... Wciąż nie wiem, czy sir Guy pokonał MacDonalda. Ta niepewność jest nie do zniesienia... – Westchnęła ciężko. Im dłużej to trwało, tym bardziej drżała z niepokoju. Bała się o Aleksandra. Modliła się, aby wrócił cały i zdrowy, a jednocześnie życzyła mu porażki. Tak jej nakazywało sumienie. Tłumaczyła sobie, że powinna być lojalna wobec narzeczonego. Gdyby sir Guy wrócił jako zwycięzca, odzyskałaby wolność i Fyne.

Przypomniła sobie, jak na nią patrzył. Jego wzrok był pełen dezaprobaty. Nie pochwalał tego, że za wszelką cenę broniła swego domu i walczyła o swoich ludzi. Był nią wyraźnie rozczarowany, a przecież niebawem miał zostać jej mężem. Na domiar złego co chwila wpadał w gniew. Jego krewki temperament nie wróżył ich wspólnej przyszłości niczego dobrego. Nie ufała mu i bała się go. Nie podobało jej się także to, że w jego oczach Fyne należało do niego. Jakby już byli po ślubie...

Próbowała być dzielna, ale nie umiała myśleć bez lęku o życiu u jego boku. Jej rodzice żyli zgodnie i byli szczęśliwi. Ojciec rzadko gniewał się na matkę. Nie krytykował na każdym kroku jej decyzji i poczynań. Aleksander też nie był taki jak Valence. Wręcz przeciwnie... Często wpatrywał się w nią z uwagą, jakby pragnął poznać jej myśli. Jakby zależało mu na tym, aby z nią rozmawiała. Wiedziała, że nie powinna ich porównywać, ale nie mogła nic na to poradzić. Czyżby w głębi duszy pragnęła, aby to jednak MacDonald wygrał bitwę? Nie, nie wolno jej...

– Jak dotąd nikt jeszcze nie pokonał w boju Wilka z Lochaber – stwierdziła Eilidh, wyrywając ją z zadumy.

Meg podniosła na nią wzrok.

– Tym razem może być inaczej. Valence ma nad nim przewagę liczebną.

– Nie frasuj się, pani. Wkrótce dowiemy się, kto triumfował. Jeśli sir Guy, znów będziesz wolna, milady...

– Tak, będę wolna...

Służąca podsunęła jej tacę.

– Musisz coś jeść, pani. Nie warto zamartwiać się na zapas. Rozchorujesz się, jeśli nadal będziesz się głodzić.

– Racja. W niczym mi to nie pomoże. – Meg uścisnęła jej dłoń i uśmiechnęła się. – Chciałabym, żebyś została ze mną na stałe. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zabiorę cię ze sobą do domu, na północ. O ile kiedykolwiek tam wrócę...

– Dziękuję, milady! Jestem ci ogromnie wdzięczna.

Pochodzę z Fyne i jestem dumna, że mogę służyć pani tego zamku.

Nagle rozległy się kroki, a po chwili w westybulu pojawił się zaaferowany Dughall.

Comynówna spojrzała w jego rozpromienioną twarz i od razu odgadła, z czym przychodził.

Aleksander pokonał Valence'a.

Gdy potwierdził jej domysły, poderwała się na nogi. Nie sądziła, że odczuje aż tak wielką ulgę. Zapewne przeraziłaby się gwałtownością własnych emocji, lecz nie miała czasu ich roztrząsać.

Zwycięzcy byli w drodze do Fyne.

– Czy twój pan jest ranny? – zapytała dla pewności.

– Nie wydaje mi się – odparł Dughall, po czym odwrócił się i zniknął w korytarzu.

Margaret podeszła do Eilidh.

– Trzeba będzie ich wszystkich nakarmić – zaczęła z przejęciem. – Każ przynieść z piwnicy więcej mięsiwa, sera i wina. Zapewne będą ranni. Niech kobiety przygotowują płótna na bandaże, a ty znieś do westybulu mój kufer z medykamentami. – Nie czekając na odpowiedź służącej, wybiegła na mury. Precisnąwszy się przez wiwatujący tłum, podbiegła do blanki i

spojrzała w dół. W oddali majaczyły sylwetki jeźdźców i granatowoczarny sztandar MacDonaldów. Gdy wypatrzyła siwego wierzchowca i rozpoznała powiewające na wietrze włosy Aleksandra, poczuła w oczach łzy.

To nic, powtarzała sobie. To tylko przemęczenie i niepewność. To nic nie znaczy... Nie obchodzi mnie los Wilka z Lochaber. Nic a nic.

Zaczerpnęła głęboko tchu i nakazała sobie spokój. Uplęnęło sporo czasu, nim jej oddech wrócił do normy. Dopiero wtedy zawróciła i zeszła niespiesznie do przedsionka.

Zastała tam około czterdziestu strudzonych mężczyzn. Większość odniosła jakieś obrażenia, mimo to wszyscy uśmiechali się od ucha do ucha i wznosili toasty.

Aleksander rozmawiał z Padraigiem i sir Neilem. Kiedy na nią spojrzął, serce niemal zatrzymało jej się w piersi. Powiedziawszy coś do pozostałych mężczyzn, odwrócił się i zaczął iść z wolna w jej stronę.

Zauważyła, że utyka, a jego tunika jest poplamiona krwią. Wstrzymała oddech i gwałtownie pobladła.

– Lady Margaret.

– Jesteś ranny...

– To tylko lekkie zadrapania – uspokoił ją.

Nie spodobał jej się jego lekceważący ton.

– Ludzie co dzień umierają od takich „zadrapań” – odparła poirytowana.

Uśmiechnął się.

– Zatem mój los jednak nie jest ci obojętny?

– Mówiłam już, że nie życzę ci źle.

– Więc mam rację? Zależy ci, abym...

– Nie pozwolę ci umrzeć, jeśli o to pytasz. – Miała nadzieję, że się nie rumieni. – Tak jak ty nie pozwoliłeś umrzeć mnie. – Nie miała ochoty analizować swoich uczuć. Wiedziała, że jej troska o Wilka to coś więcej niż zwykła ludzka życzliwość. Odwróciła się i przywołała Peg. – Przyniesz gorącą wodę, ług i bandaż. Prędko!

– Margaret – usłyszała głos MacDonalda.

Spojrzała na niego z rozdrażnieniem. Albo jej się zdawało, albo był rozbawiony.

– Wolałbyś, żebym zupełnie o ciebie nie dbała?

– Przeciwnie. Rad jestem z powitania, jakie mi zgotowałaś.

Bardzo rad...

– W takim razie wyobrażasz sobie zbyt wiele. To tylko współczucie, nic więcej.

Wzruszył ramionami.

– Może tak, może nie. Wiem swoje.

Zapiekł ją policzki. Czasami był wyjątkowo nieznośny.

– Zechcesz usiąść, panie? Jeśli upadniesz, nie zdołam cię złapać.

Roześmiał się w głos.

Nigdy wcześniej nie słyszała, jak się śmieje. Pomyślała, że powinien robić to częściej.

– Nie obawiaj się. Nie upadnę.

– Naturalnie. Wilk z Lochaber nigdy nie mdleje i nie okazuje słabości. Nawet jeśli uszła z niego połowa krwi.

Natychmiast spoważniał i przyjrzał jej się z namysłem.

Lubiła, kiedy tak na nią patrzył. Czuła, że jest dla niego ważna.

– To nie moja krew, Margaret – powiedział po chwili.

Popatrzyła na plamy na jego odzieniu, a potem obejrzała go dokładnie od stóp do głów. Miał ślady zadrapań na udach i niewielkie otarcie na ramieniu.

– Nie jesteś ranny?

– Nie.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jej ulżyło, dopóki nie przytrzymał jej za ramiona. Uzmysłowała sobie, że drży na całym ciele, i powoli podniosła na niego wzrok.

– Ciesz się, że tak bardzo się o mnie martwisz, Margaret.

Cóż miała powiedzieć? Nie było sensu zaprzeczać.

– Spocznij na chwilę. Musisz być wyczerpany...

Usiadł na ławie, a ona przycupnęła obok niego i splotła dłonie na kolanach.

– Straciłem wielu ludzi – rzekł z powagą. – Kilkudziesięciu

innych odniosło rany. Biliśmy się niemal całe dwa dni.

– Powiedziano mi, że zwyciężyliście...

– Owszem, pokonaliśmy nieprzyjaciela, lecz ponieśliśmy przy tym wielkie straty.

Nadal jestem jego zakładniczką, pomyślała z mieszanymi uczuciami.

– Nie zapytasz o narzeczonego?

Uśmiechnęła się ponuro.

– Modliłam się, aby nie został ranny – skłamała. – Co z nim?

– Twoje modlitwy zostały wysłuchane. Ma niegroźną ranę na ramieniu, ale przeżyje i pewnego dnia znów stanie do walki.

Sądziła, że poczuje ulgę, ale ku swej zgrozie nie poczuła nic. Zupełnie nic.

– Wypada mi dziękować Bogu za to, że zachował go w dobrym zdrowiu.

Aleksander opróżnił kielich i spojrzał na nią z zakłopotaniem.

– W istocie powinien dziękować Bogu, że nie stracił ręki.

– Widziałeś, jak go raniono?

– Sam go zraniłem.

Przypomniała sobie jego słowa sprzed bitwy. Ostrzegił ją, że być może będzie musiał pozbawić życia jej przyszłego męża.

Wyobraziła sobie ich pojedynek na miecze i wzdrygnęła się mimo woli.

– Chciałeś go zabić? – zapytała, dolewając mu wina.

– Przysiągł, że mnie zniszczy. Próbowałem go uprzedzić.

Zatem miała rację. Wilk celowo zaatakował sir Guya. Miał zamiar go zgładzić.

– Wróci, gdy zgromadzi większą armię. To pewne.

Zajrzała mu w oczy.

– Skąd wiesz?

Przez chwilę nie odpowiadał. Jakby się wahał.

– Zależy mu na tym, aby odzyskać Fyne.

Zmarszczyła brwi i odwróciła głowę. Aleksander był bystry i przenikliwy. Przysłuchiwał się jej rozmowie z Valence'em.

Wiedział, że Anglik nie dba o narzeczoną. Interesuje go za to jej posag.

– Racja – odezwała się beznamiętnym tonem. –

Przypuszczam, że wróci. Porażka zapewne mocno go rozsierdziła.

– To też. Ale najważniejsze jest Fyne. Król Edward pragnie dostępu do Argyll, a do tego potrzebny mu twój zamek.

– Z tego samego powodu Bruce kazał zająć Fyne tobie.

– Nie inaczej.

Comynówna po raz kolejny doszła do wniosku, że nienawidzi wojny.

– Nadal pragniesz powrotu sir Guya?

– Muszę być wobec niego lojalna – odpowiedziała wymijająco. – To moja powinność.

Cmoknął z niezadowoleniem.

– Naturalnie. Powinność i obowiązek to dla ciebie świętość. Jesteś bodaj najbardziej posłuszną niewiastą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Nie przemawiałby do niej w ten sposób, gdyby wiedział, jak bardzo jest rozdarta. Co więcej, z jego powodu.

– Owszem, staram się być posłuszną i spełniać oczekiwania rodziny. Taki już los kobiet.

Popatrzył na nią i pociągnął łyk wina.

– Poznałaś wreszcie narzeczonego. I jak? Przypadł ci do serca?

Poderwała się na nogi.

– Zamieniliśmy ledwie kilka słów. W niesprzyjających okolicznościach...

– Są niewiasty, które wypatrują za nim oczy – zadrwił niemiłosiernie. – Imponują im jego dworne maniery. Oraz to, że płynie w nim królewska krew.

– Owszem, wydaje się odważny i nobliwy.

– Przypuszczam, że gdyby był ranny, gdakałabyś nad nim niczym kwoka nad pisklęciem? Tak samo jak gdakałaś nade mną...

Otworzyła usta ze zdziwienia. Tego się nie spodziewała.

– Tak. Oczywiście, że tak...

– Nie wątpię. Swoim zwyczajem, zrobiłabyś to, co ci nakazuje powinność. – Wstał i spojrzał na nią z góry. – Opatrzysz moich rannych? Niebawem wyruszamy na spotkanie z armią Bruce’a.

Zamarła.

– Zamierzasz do nich dołączyć?

– Bruce potrzebuje teraz swoich najlepszych ludzi. Tak się składa, że jestem jednym z nich. Nie mogę siedzieć tu bezczynnie i czekać na rozwój wypadków.

Była oszołomiona i przerażona. Nie wiedzieć czemu poczuła się... zawiedziona i oszukana. Nie mogła przecież oczekiwać, że niezwyciężony Wilk z Lochaber zostanie w Fyne, kiedy w kraju szaleje wojna.

– Kiedy...? – zapytała, gdy wreszcie odzyskała mowę. – Kiedy wyjeżdżasz?

– Kiedy zyskam pewność, że moja armia jest znów gotowa do walki. Nie obawiaj się. Zostawię ci setkę najlepszych rycerzy i łuczników. Odeprą każdy atak. Nawet jeśli oblężenie przypuści Valence albo Buchan.

– Masz jakieś wieści o Buchanie albo Argyllu? – Była pewna, że jej krewni wiedzą już o przejęciu Fyne przez MacDonalda. Do tej pory musieli usłyszeć o tym, że ona i William pozostają w niewoli.

– Buchan jest wściekły na Bruce’a. Planuje zemstę. Co do Argylla, słyszałem, że pomaga jednemu z kuzynów. Próbują bronić się przed moim bratem. Obaj wiedzą, co się tu wydarzyło, ale na twoim miejscu nie liczyłbym na to, że rychło przyjdą z odsieczą. Widać uznali, że muszą wpierw uporać się z pilniejszymi sprawami.

Poczuła, że ogarnia ją rozpacz.

– Więc będę tu uwięziona... Bóg raczy wiedzieć jak długo...

– Przynajmniej będziesz bezpieczna.

Popatrzyli sobie w oczy.

– Twoje skaleczenia... Powinnam nasmarować je maścią...

Roześmiał się.

– Nie trzeba. Nic mi nie będzie. Zajmij się lepiej rannymi.
Zawahała się. Kiedy w końcu odwróciła się, żeby odejść, chwycił ją za ramię.

– Martwi cię to, co powiedziałem.

Zadrżała i odsunęła się.

– Owszem, liczyłam na pomoc wuja albo stryja.

– Daj pokój, Margaret, wiesz przecie, że nie to mam na myśli. To nie ta nowina tak cię zasmuca.

Westchnęła ciężko. Miał niebywałą zdolność do wyprowadzania jej z równowagi.

– Nie cierpię wojny. Wojna sieje wyłącznie śmierć i spustoszenie.

Spojrzał na nią tak, jakby chciał jej zajrzeć w głąb duszy. Domyślił się, że jest przerażona. I że nie o siebie się boi, lecz o niego.

– Idź. – Zlitował się w końcu i ją puścił.

Margaret postanowiła za wszelką cenę unikać Aleksandra. Nie chciała porównywać go do sir Guya, lecz czyniła to za każdym razem, gdy go widziała albo słyszała jego głos. Nie mogła nic na to poradzić. Nie chciała też się o niego martwić ani tym bardziej go podziwiać. Próbowwała sobie tłumaczyć, że Wilk z Lochaber nic dla niej nie znaczy. Na próżno. Na myśl o tym, że znów wybierał się na wojnę, drżała z niepokoju.

Choć nadal była jego więźniem, pozwalał jej widywać się z Williamem. Mogła co dzień spędzać z bratem aż godzinę. Nie powiedział jej, dlaczego zmienił zdanie. Przypuszczała jednak, że zrobił to ze względu na rodzące się między nimi uczucie.

William był już całkiem zdrowy i planował ucieczkę. Pragnął jak najprędzej dołączyć do Buchana i stanąć do walki przeciwko Bruce'owi. Nie mogli rozmawiać o tym otwarcie, jako że zawsze towarzyszył im nieodłączny Allan. Willowi pozwalało jednak rysować. Dzięki temu czasem udawało mu się przemycić pomiędzy szkicami wiadomość dla siostry.

Pewnego wieczoru, tydzień po bitwie pod Cruach Nan Cuilean, siedziała samotnie w swej komnacie, zabijając czas

szyciem. Zamierzała uśpić w nocy wartownika za pomocą jednego ze swych eliksirów i wymknąć się do wieży, w której przetrzymywano Willa. Nagle syknęła z bólu i chwyciła się za palec.

– Zakłułaś się, pani? – usłyszała nieoczekiwanie i poderwała głowę.

Drzwi były otwarte, a w progu stał Aleksander. Na jego ustach błąkał się uśmiech.

Odłożyła robótkę i spojrzała na niego wyczekująco.

– Unikasz mnie. Nawet nie próbuj zaprzeczać. Schodzisz mi z drogi od kilku dni. – Gdy wszedł do środka, zauważyła, że trzyma w dłoni pergamin.

– To dla mnie? – zapytała zaintrygowana.

– Owszem. List od Buchana. Do mnie też napisał. Pyta o twoje zdrowie i żąda, abym cię uwolnił.

Wstała i podeszła bliżej. Była podekscytowana.

– Odpisałeś mu?

– Nie. – Przyjrzał jej się od stóp do głów. Zamiast wytwornej sukni miała na sobie prostą lnianą sukienkę z paskiem w talii. – Wyglądasz jak dziewczyna z gór.

– Jestem dziewczyną z gór – odpowiedziała bez zastanowienia. Niecierpliwiła się tak bardzo, że niemal zaczęła przestępować z nogi na nogę. – Powiedz, co mu odpiszesz, Aleksandrze? – zapytała ponownie.

– Odmówię, Margaret – odparł, podając jej pismo od stryja. – Nie pora na to.

– Czy kiedykolwiek nadejdzie odpowiednia pora, by mnie uwolnić?

– Nie wiem.

Usiadła i rozwinęła zwój.

– Czytałeś to?

– Nie, ale przeczytam – zawahał się. – Buchan wiedział, że to zrobię, kiedy pisał – dodał niepotrzebnie, ale zajęta czytaniem już go nie słuchała.

Droga bratanico,

dotarły do mnie wieści o oblężeniu i upadku Fyne. Twoje męstwo napawa mnie dumą. Mój zmarły brat, a twój ojciec, gdyby żył, także byłby z ciebie dumny. Udowodniłaś, że jesteś podobna do swej świętej pamięci matki, nieodżałowanej lady Mary. Gdybym wiedział, jak się sprawy mają, przybyłbym ci z odsieczą. Niestety wiadomość dotarła do mnie niedawno.

Zachowaj odwagę. W kraju toczy się wojna. Robert Bruce chce zasiąść na tronie Szkocji. Jeśli jeszcze o tym nie słyszałaś, z przykrością donoszę, że zamordował naszego kuzyna, Czerwonego Johna Comyna, w kościele w Dumfries. Będziemy z nim walczyć. Pomścimy naszego krewnego. Nie pozwolimy, aby jego zabójca został królem. Dlatego proszę Cię o cierpliwość. Zjednuję teraz sojuszników i zbieram armię. Będziemy walczyć u boku Edwarda, aby uwolnić Szkotów od samozwańca bez sumienia.

Poprosiłem MacDonalda, aby uwolnił Ciebie i Williama. Nie mam wszakże pewności, czy przychylił się do owej prośby. Jako zakładniczka jesteś nazbyt cenna. Jestem za to pewien, że będzie chciał za wszelką cenę zatrzymać Fyne. Proponowałem mu w zamian inne ziemie, ale odmówił. W ciężkich czasach, które nastały, trudno mi będzie przyjść Ci z pomocą.

Jesteś silną i dumną niewiastą, dlatego ufam, że dzielnie zniesiesz niewolę. Jeśli nie otrzymasz innej pomocy, czekaj na klęskę Wilka. Prędzej czy później zostanie pokonany, a wówczas odzyskasz wolność. Tak czy owak, bądź dobrej myśli i zachowaj nadzieję. Wiedz, że o Tobie nie zapomniano.

Jesteś błogosławieństwem dla całego rodu Comynów, droga Margaret. Sir Guy i reszta rodziny ślą Ci pozdrowienia.

Bóg z tobą, moje dziecko.

Twój stryj, John Comyn, hrabia Buchan

Meg długo wpatrywała się z niedowierzaniem w pergamin. Choć trudno jej było się z tym pogodzić, prawda była oczywista. Rodzina opuściła ją w potrzebie.

– Dobre czy złe wieści? – zainteresował się Aleksander.

Wstała i podała mu list. Poczuli się tak, jakby stryj ją spoliczkował. Po namyśle doszła do wniosku, że jest znacznie

gorzej. Buchan zwyczajnie spisał ją na straty.

– Nie przyjedzie, jeśli o to ci idzie. Nie zamierza przyjść z pomocą. Każe mi zachować cierpliwość.

– Chcesz go zatrzymać? – zapytał, przebiegłszy wzrokiem pismo.

– Spal to – rzekła ze łzami w oczach. – Nigdy więcej nie chcę tego oglądać.

Podszedł do paleniska i wrzucił pergamin do ognia. Potem odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

– Nie chcę robić ci nadziei, ale powinnaś wiedzieć, że gdyby zamierzał odbić Fyne, nie wspomniałby o tym w liście.

– Zapewniam cię, że nie ma takiego zamiaru. Dobrze go znam. Nie dba o to, że jestem twoim więźniem. Mam czekać na twoją klęskę albo na koniec wojny. Wojny, która być może nigdy się nie skończy. – Uniosła dłoń i otarła oczy.

– I z tego powodu postanowiłaś się nad sobą uzalać?

Zamrugnęła i posłała mu poirytowane spojrzenie.

– Tak, zamierzam uzalać się nad sobą. Mam ku temu powody. Nie jestem nieposkromionym Wilkiem z Lochaber, lecz kobietą. Nie nawykłam do nieustannej walki. Nie mam siły dłużej ci się przeciwstawiać...

– Margaret, przecież wiesz, że nigdy nie chciałem z tobą walczyć...

– Nie, nawet nie próbuj. Nadal jestem po słowie z sir Guyem.

– Ciągle chcesz za niego wyjść? Po tym jak potraktował cię stryj? I sam Valence? Ten człowiek zupełnie o ciebie nie dba. Zależy mu tylko na twoim posagu...

– Nie mam ochoty rozmawiać o sir Guyu – przerwała stanowczo.

– Nigdy nie masz ochoty rozmawiać o sir Guyu. Za to ja mam.

Potrząsnęła głową.

– Przyznaj wreszcie, że jest pyszałkowatym gburem i furiatem. Zasługujesz na kogoś lepszego. Kogoś, kto nie będzie uważał cię za swoją własność.

– Zrobiło się późno. Powinieneś już iść.

– Nic z tego. – Splótł ramiona na piersi i popatrzył na nią z wysoka. – Nigdzie się nie wybieram. Wydaje ci się, że unikanie tematu Valence’a albo unikanie mnie coś zmieni? Prawda jest tylko jedna.

Udała, że nie wie, o co mu idzie, choć wiedziała doskonale.

– Prawda jest taka, że moją rękę obiecano Anglikowi, a moja rodzina, tak jak i narzeczony walczą po stronie króla Edwarda.

– Prawda jest taka, że jesteś wspaniałą kobietą, dziewczyną z Highland. Jak twoja matka. Twoje miejsce jest u boku Szkota.

– Jeśli znów zamierzasz mnie prosić, żebym została twoją kochanką, daruj sobie. Daremny trud.

– Nie jestem głupi. Wiem, że pozostaniesz lojalna tak długo, jak długo zdołasz. Albo dopóty, dopóki będziesz mogła powołać się na powinność.

Potrwało dobrą chwilę, nim dotarło do niej znaczenie jego słów.

– Nie musisz zabijać Valence’a, Aleksandrze. Nie z mojego powodu.

Uśmiechnął się ponuro.

– Niewiele brakowało, a zabiłbym go podczas pertraktacji. Obraził cię, a ja nie lubię, gdy ktoś cię obraża. Krew zawrzała mi w żyłach, gdy przyglądałem się, jak z tobą rozmawia.

Oniemiała ze zdumienia. Nie miała pojęcia, że tak się tym przejął. Wyglądało na to, że był mistrzem w ukrywaniu emocji.

– A gdyby ktoś posłał go na tamten świat, nie miałabyś już powodu, żeby zasłaniać się powinnością wobec rodziny.

– Nie czytałeś listu?! MacDonaldowie i Comynowie walczą po przeciwnych stronach! Pojmij to wreszcie. Śmierć Guya niczego nie zmieni.

– Twierdzisz, że wolisz, aby Szkocją rządził Edward? Pewnego dnia poznasz Bruce’a i zmienisz zdanie. Zapomnisz o lojalności wobec ludzi, którzy opuścili cię w potrzebie. – Podszedł do drzwi, ale nagle się rozmyślił i znów na nią spojrział. – Unikanie mnie nie sprawi, że zapomnisz o naszych pocałunkach ani o tym,

że mnie pragniesz. Tak samo jak ja pragnę ciebie. Jestem cierpliwy i bardzo wytrwały. Poczekam.

 Nie znalazła na to odpowiedzi. Popatrzyła w milczeniu, jak wychodzi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Lady Margaret! Lady Margaret!

Meg poderwała się z krzesła, słysząc zaaferowaną Eilidh.

– Milady, prędko! Musisz natychmiast wyjść na mury.

– Po co ten rejwach? Stało się coś?

– Robert Bruce, pani! Idzie ku nam ze swoją armią.

Comynówna podwinęła spódnicę i wybiegła na fortyfikacje.

Większość mieszkańców Fyne już tam była. Nikt nie chciał przegapić takiego spektaklu. Przecisnęła się przez ciżbę i podeszła do blanki. Z lasu wylaniali się coraz to nowi jeźdźcy. Były ich całe setki.

Gdy poczuła na ramieniu dłoń, od razu wiedziała, że to Aleksander.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, i zamarła na widok jego zaciętej miny.

– Bruce i jego ludzie przenocują dziś na zamku – oznajmił bez wstępów. – Może zostaną na dłużej.

– Dlaczego postanowił zatrzymać się akurat tutaj?

Zignorował pytanie.

– Zejdiesz do kuchni i dopilnujesz, aby podano wieczerzę godną przyszłego króla Szkocji.

Nagle zrozumiała, dlaczego jest taki przejęty. Był wasalem Bruce'a. Nie chciał sprawić zawodu swemu panu.

– Nie obawiaj się, zrobię, co w mojej mocy, żeby go zadowolić – obiecała szczerze. – Masz na to moje słowo.

Choć dostrzegła w jego oczach ulgę, wciąż wydawał się podenerwowany.

– Jest coś jeszcze – powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Zostaniesz w kuchni albo w swojej komnacie. Nie chcę, żebyś pokazywała się w westybulu.

W pierwszej chwili nie rozumiała, o co mu chodzi. Czemu niby miałyby schodzić z oczu Bruce'owi? Po zastanowieniu uzmysłowiła sobie w czym rzecz. Będą spiskowali przeciwko

Edwardowi. Wilk nie życzył sobie, żeby słyszała ich rozmowy. Koniec końców, trzymała stronę wrogiego obozu. Sama wielokrotnie deklarowała, komu pozostaje lojalna.

– Nie ośmielisz mi się sprzeciwić w tym względzie – dodał na wszelki wypadek. Próbował ją wystraszyć, choć wiedział, że już się go nie bała.

– Dobrze – zgodziła się potulnie. – Będzie, jak zechcesz. Kiwnął głową i spojrzał w dół.

– Bruce rośnie w siłę – stwierdził z zadowoleniem. – Stale zyskuje zwolenników. Niebawem będą nas tysiące... – Popatrzył na nią jakoś dziwnie i dodał: – Wejdź do środka.

Zawahała się. Wyczuwała, że coś jest na rzeczy, ale nie potrafiła powiedzieć co.

Na dole odnalazła Eilidh i Peg. Wydała im najpilniejsze polecenia dotyczące wieczery. Potem odciągnęła nową pokojową na stronę.

– Mam dla ciebie ważniejsze zadanie. Nie mogę pojawić się w westybulu. Chcę, żebyś słuchała uważnie, o czym będą rozmawiali.

– Mam podsłuchiwać? – Służąca sprawiała wrażenie przerażonej.

Meg ścisnęła ją za rękę.

– To nasi wrogowie, Eilidh. Musimy wywiedzieć się jak najwięcej. Liczę na ciebie.

– Co będzie, jeśli mnie nakryją?

– Nie obawiaj się. Jeśli będą chcieli omówić coś naprawdę ważnego, odprawią wszystkich świadków albo sami odejdą na stronę.

Eilidh kiwnęła głową, lecz bynajmniej nie wyzbyła się swoich obaw.

W kuchni było tak gorąco, że Margaret zdjęła pelerynę i zakasała rękawy. Zwinęła też warkocz i upięła go w kok na czubku głowy.

Biesiadnikom podawano przekąski: chleb, wino, sery oraz wędzone ryby.

Eilidh po raz kolejny wróciła z przedsonką z pustą tacą i zaróżowionymi policzkami.

– Co usłyszałaś? Mów zaraz.

– Cały czas gadają o bitwach i wojowaniu, milady. Nie sposób się w tym połapać.

Comynówna westchnęła i zaklęła w duchu.

– Zanieś im więcej jadła i podsłuchuj dalej.

Kiedy dziewczyna zniknęła za drzwiami, w jej miejsce pojawiła się Peg. Margaret wiedziała, że nie może jej ufać, ale uznała, że nie zaszkodzi wykorzystać jej zamięłowania do plotek.

– Słyszałaś, co mówią? – zapytała ostrożnie.

– I owszem, słyszałam. Bruce próbował zająć Galloway. Jak dotąd bez skutku. Przeklinał górali, ich upór i niezależność. Stracił także Tibbers. W najbliższym czasie zamierzają uderzyć na Dumbarton. To nie wszystko, Margaret. Zyskali także nowych sojuszników. Między innymi hrabiów Atholla i Lennox.

Nie może być, pomyślała Comynówna. Hrabia Atholl, Jonh Strathbogie, był przyjacielem rodziny. Nie mieściło jej się w głowie, że mógłby odwrócić się od stryja.

Nim zdążyła się nad tym zastanowić, z westybulu przybiegła Eilidh.

– Bruce wyjeżdża jutro o świcie – oznajmiła zdyszana.

Meg podała jej kielich z winem.

– Jedzie do Scone po koronę.

Margaret omal się nie udławiła.

– Tak prędko? -To dlatego zagarniał po drodze tyle ziem, zajmując tyle twierdz, ile zdołał. Potrzebował jak największego poparcia. Jeśli w istocie sięgnie po koronę, w kraju rozpęta się istne piekło. Wojna rozszaleje się na dobre. Zastanawiała się tylko, jak zamierza tego dokonać. Koronacja króla Szkocji to obrządek z wieloma tradycjami i zwyczajami. Nie uda się bez obecności rozlicznych biskupów i baronów. A tych trzeba uprzedzić i zwołać zawczasu. Do Scone był zaledwie tydzień drogi. Jak zatem Bruce zamierzał zorganizować ceremonię w tak krótkim czasie?

– Ustalili już datę koronacji?

– Zdaje się, że mówili coś o dwudziestym piątym marca. Nie jestem pewna, bo trochę się przy tym posprzecjali.

Comynówna doszła do wniosku, że powinna upewnić się co do terminu uroczystości i jak najprędzej powiadomić o wszystkim stryja.

– Kiedy znów podejdziesz do stołu – zwróciła się do Eilidh – słuchaj uważnie. Musimy znać datę.

Służąca była blada i roztrzęsiona, ale skinęła posłusznie głową.

– Naprawdę go koronują, milady?

– Trudno powiedzieć... Pamiętasz, o co się pokłócili?

– Wilk wspomniał o Kamieniu ze Scone, a Bruce się rozeźlił.

Nie wiem dlaczego.

– Idzie o Kamień Przeznaczenia – wyjaśniła Meg. – Król Edward ukradł go wiele lat temu, a bez niego ceremonia nie może się odbyć... A nawet jeżeli się odbędzie, nie wiadomo, czy będzie ważna... Zgodnie z obyczajem koronowani władcy siadali na nim podczas ceremonii...

– Margaret! Margaret! – wrzasnęła Peg, wpadając pędem do kuchni.

– Co znowu?

– Rozprawiają o koronacji – rzekła, odstawiając tacę. – Zwołali wszystkich najznamienitszych baronów i biskupów. Będziemy mieli nowego króla. Prawego Szkota! Mówią też o Isabelli.

Comynówna znieruchomiała.

– O mojej kuzynce Isabelli? – Isabella była młodą i śliczną żoną Buchana, a zarazem serdeczną przyjaciółką Meg. – Dlaczego niby mieliby rozmawiać właśnie o niej?

– Chodzi o jedną z tradycji koronacyjnych. Procesji powinien przewodzić hrabia Fife. To on podprowadza nowego króla do tronu i wkłada mu na głowę koronę.

Ed – obecny hrabia Fife i brat Isabelli – jakiś czas temu został pojmany przez króla Edwarda. Innymi słowy, pozostawał jego zakładnikiem. Zatem to dlatego do koronacji była im

potrzebna jego siostra, hrabina Fife i Buchan...

Margaret spojrzała z niedowierzaniem na Peg.

– Bruce chce, żeby Eda zastąpiła Isabella? To niedorzeczne! Przecie jest teraz żoną Buchana, który walczy po stronie Edwarda! Jakim niby sposobem chce ją ściągnąć do Scone? Zmusi ją do zdrady?

– Nie wiem, Margaret. Jestem tak samo zaskoczona jak ty.

Isabella była zaledwie dwa lata starsza od Comynówny.

Poznały się tuż po ślubie Buchanów. Z miejsca przypadły sobie do serca, po trosze z racji podobnego wieku, po trosze dlatego, że Isabella czuła się samotna. Tęskniła za swoim domem w Fife i bała się o wiele starszego, apodyktycznego męża.

Wilk i Bruce musieli wiedzieć, że Isabella nie weźmie udziału w koronacji. W każdym razie nie z własnej woli. Czyżby zamierzali ją pojmać i doprowadzić do Scone siłą?

Niech ich piekło pochłonie! Meg poczuła, że wzbiera w niej gniew. Nie zamierzała siedzieć bezczynnie i przyglądać się, jak ci dwaj niszczą jej rodzinę.

– Dość ukrywania się w kuchni – oznajmiła zdecydowanie. – Poprawiła włosy i zdjęła fartuch. Nie będzie potulnie schodzić im z drogi. Skoro knują pod jej dachem przeciwko jej krewnym, powinni liczyć się z tym, że nie będzie im tego ułatwiać.

– Pani! Nie wolno ci tam iść! – przeraziła się Eilidh. – Wilk stanowczo zabronił...

– Nie dbam o jego zakazy! Koniec końców, jestem panią tego zamku. Mam prawo przywitać gościa.

Z duszą na ramieniu weszła do przedsionka. Bała się gniewu Aleksandra, ale postanowiła chwycić byka za rogi. Stawka była wysoka. Chodziło o bezpieczeństwo przyjaciółki i kuzynki.

Bruce był równie wysoki i postawny jak MacDonald. Miał rudobrązowe włosy do ramienia i przyjemne rysy twarzy. Z pewnością mógł podobać się kobietom.

Kiedy obaj mężczyźni wyczuli jej obecność i spojrzeli w jej stronę, zebrała się na odwagę i podeszła bliżej. Celowo unikała wzroku Aleksandra. Mimo to czuła, że jest bardzo, ale to bardzo

niezadowolony.

Robert podniósł się z miejsca i posłał jej szeroki uśmiech.

– Lady Margaret, jak mniemam.

Skinęła głową i dygnęła.

– Witaj w moich progach, panie.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i obrzucił ją taksującym spojrzeniem. Nawet nie próbował się z tym kryć.

– To prawda, co o tobie powiadają, pani. Choć w rzeczywistości jesteś o wiele piękniejsza niż w opowieściach. Piękniejsza nawet niż twoja matka.

Peszył ją jego jawny zachwyty, ale nie dała tego po sobie poznać. Nadal nie patrzyła na Wilka, ale jego gniew był niemal namacalny.

– Znałeś moją matkę, panie? – zwróciła się do Bruce’a.

– Spotkałem ją tylko raz. Cieszy mnie, że do nas wysłaś, pani. Rad jestem poznać nieustraszoną obrończynię zamku Fyne. – Wskazał jej ławę obok siebie i poprosił, by usiadła.

Kiedy zajmowała miejsce, zerknęła niepewnie na Aleksandra. Jego mina nie wróżyła niczego dobrego. Wiedziała, że przyjdzie jej słono zapłacić za nieposłuszeństwo, którego się dopuściła.

– Nie czekają na ciebie żadne obowiązki, pani? – zapytał lodowatym tonem.

– Zrobiłam, co w mej mocy, aby nakarmić naszych gości. – Uśmiechnęła się i przeniosła wzrok na Roberta. – Mam nadzieję, panie, że wieczerza ci smakowała.

– Jestem syty i więcej niż zadowolony. Humor dopisuje mi jak zwykle, gdy mogę nacieszyć oczy widokiem urodziwej niewiasty.

O dziwo, nie oblała się rumieńcem.

– Skoro tak, rada jestem, że mogę ci służyć, panie.

Roześmiał się i popatrzył na nią badawczo.

– Czyżby, lady Comyn? – zapytał, akcentując jej nazwisko.

– Naturalnie. Za nic nie chciałabym sprawić ci przykrości – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Pozwolisz, że o coś zapytam?

Ciekawi mnie, w jakich okolicznościach spotkałeś moją matkę. MacDougallowie i Bruce'owie nigdy nie żyli ze sobą w przyjaźni.

– Akurat zawarliśmy wówczas rozejm. A poznaliśmy się na weselu. Byłem wtenczas niewiele starszy od ciebie i gdy ją ujrzałem, z miejsca się zakochałem. Ale ona nawet nie chciała na mnie spojrzeć. Próbowałem zaciągnąć ją do lasu. Skończyło się na tym, że dostałem po twarzy.

Nietrudno jej było w to uwierzyć. Mary słynęła z krewkiego temperamentu. Na szczęście Bruce wspominał zajście z humorem.

– Być może wyda ci się to dziwne, panie, ale matka bardzo kochała ojca.

– Nie wątpię. Była też niezwykle lojalna. Jesteś do niej podobna, więc zapewne także cenisz sobie tę cnotę.

Zawahała się. Nie wiedziała, jak odpowiedzieć. Czyżby ją sprawdzał?

– Owszem, jestem równie lojalna jak ona – rzekła w końcu. – Była dla mnie wzorem.

Robert posłał jej uśmiech i odwrócił się do Aleksandra, który siedział sztywno obok nich, bębniąc palcami w blat stołu. – Musisz być oczarowany swoją branką, przyjacielu. Nie wspomniałeś o niej ani słowem poza tym, że wychwalałeś jej męstwo z czasu oblężenia. Jest naprawdę urocza.

MacDonald wykrzywił usta w ponurym uśmiechu.

– Lady Margaret ma niewątpliwie wiele przymiotów, ale przy mnie nigdy nie bywa urocza.

– Cóż, odebrałaś jej zamek, który odziedziczyła po umiłowanej rodzicielce. Nosi w sobie krew zarówno MacDougallow, jak i Comynów, więc siłą rzeczy zaliczasz się do jej najzagorzalszych wrogów.

– Nie traktuję jej jak wroga – stwierdził zwięźle. – Zazwyczaj – dodał, spoglądając na nią wymownie.

– Ale ona ciebie tak. Mam rację, lady Comyn?

Znow poczuła się nieswojo.

– Jestem tu zakładniczką. Nie mam czasu na czcze zatargi. Skupiam się na tym, aby przetrwać.

Bruce roześmiał się w głos.

– Dobrze powiedziane! Słowo daję, jest urocza. A w dodatku nadzwyczaj piękna. Nie mogłeś tego nie dostrzec. Nie pojmuję, czemu nigdy nie słyszałem, byś wychwalał jej urodę.

Wilk uniósł do ust puchar z winem.

– Nie sądziłem, że muszę, Robercie. Byłem pewien, że sam to zauważysz.

Margaret przyjrzała im się z uwagą. Dopiero teraz wyczuła pomiędzy nimi napięcie.

– Jak niby miałem to zauważyć, skoro chowała się w kuchni?

Niedobrze, pomyślała Meg. Wystraszyła się, bo raptem zrozumiała, dlaczego Aleksander zabronił jej się pokazywać.

Wcale nie chodziło o ukrywanie przed nią tajnych planów i strategii. Zwyczajnie próbował chronić ją przed Robertem. Domyślił się, że wpadnie mu w oko. Bruce to był pies na kobiety. Między innymi z tego właśnie słynął.

– Lady Margaret nie wie, co znaczy „chować się”, nieprawdaż, lady Margaret? – Wychwyciła w głosie Wilka lekką kpinę.

– Naturalnie, dlaczegóż miałabym się chować? – powiedziała, żeby rozładować atmosferę. – Pragnęłam cię powitać, panie, ale przygotowanie sutej wieczerzy dla tak licznych gości zabrało mi sporo czasu. Dowiedzieliśmy się o waszym przybyciu w ostatniej chwili...

– Mamy za sobą długi marsz z Galloway. Nie ukrywam więc, żeśmy mocno strudzeni i wdzięczni za gościnę. Nie pogardzimy wygodami po trudach podróży. Zdradź mi, pani, czy Aleksander pozwolił ci wysłać umyślnego do Buchana?

– Nie, ale dostałam od niego list.

– I? Ucieszyła cię korespondencja od drogiego stryja?

– Oczywiście. Z niecierpliwością wyczekiwałam wieści od krewnych.

Robert uniósł brew i przyjrzał jej się cokolwiek sceptycznie.

– Jakoś nie widzę na twoich ustach uśmiechu. A zatem, jak mniemam, nie jesteś szczególnie uszczęśliwiona. Nie chciałbym

psuć ci nastroju, pani, ale skoro Buchan nie raczył powiedzieć ci tego wprost, pozwól, że ja cię oświecę. Powinnaś wiedzieć, na czym stoisz, moja droga. Zasługujesz na to. Otóż stryj twój jest nazbyt pochłonięty planowaniem zemsty na mnie, aby przejmować się losem pojmanej przez wroga bratanicy.

Próbowała się uśmiechnąć. Na próżno.

– Cóż, przypuszczam, że ma na względzie dobro całej rodziny... Moje kłopoty muszą poczekać.

– Dobro całej rodziny, powiadasz? A czy ty sama nie jesteś jej częścią?

Nie znalazła na to odpowiedzi. Zerknęła niepewnie na Aleksandra, lecz ten tkwił za stołem w ponurym milczeniu.

– Buchan jest obecnie w Liddesdale – ciągnął Bruce. – Wraz z przyjaciółmi, Mowbrayem i Umfraville’em spiskują przeciwko mnie. Obawiam się, że sir Guy nie wróci, by walczyć o Fyne, i pozostaniesz w niewoli znacznie dłużej, niż oczekiwałaś.

Splotła pod stołem ręce.

– Jestem tego świadoma. Stryj każe mi zachować cierpliwość. Nietrudno odgadnąć, co to oznacza. Zdążyłam się już z tym pogodzić.

– Dzielna i roztropna z ciebie niewiasta, lady Margaret. Bez dwóch zdań. Wyznam, że zdumiała mnie wieść o twoich zrękowinach z Valence’em. I Comynowie, i MacDougallowie przez całe wieki walczyli przeciwko Anglikom. Aż tu nagle Buchan postanowił wydać cię za jednego z nich... Dość niespodziewane posunięcie...

Aleksander tak głośno odstawił kielich na stół, że Meg aż podskoczyła.

– Nie ma się czemu dziwić – skwitował szorstko. – Idzie o polityczny sojusz.

– Nie inaczej. Tak czy owak, wróg to wróg. Pewnie ciężko mieć kogoś takiego za męża.

– Taki już los kobiet – stwierdziła Comynówna. – Zresztą w obecnej sytuacji ów sojusz wydaje się korzystny. Przynajmniej dla mnie. Wy wszczęliście bunt, a moja rodzina opowiedziała się po

stronie Edwarda. Przynajmniej nie muszę się martwić, że przyjdzie mi wybierać pomiędzy mężem a rodziną.

Bruce popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

– Dobrze powiedziane! Rozumna z ciebie bestyjka, lady Margaret. Twoje zdrowie.

Znów poczuła się nieswojo. Zaczynała żałować, że w ogóle tu przyszła. Trzeba było posłuchać Wilka i zostać w kuchni. Nie pojmowała, dlaczego Bruce za wszelką cenę starał się jej uświadomić, że jest tylko pionkiem w politycznej grze stryja i że rodzina opuściła ją w ciężkich razach. Chciał, żeby cierpiała? A jeśli tak, dlaczego tak mu na tym zależało?

– Na jak długo się u nas zatrzymasz, panie?

– Zapewne ucieszy cię, jeśli powiem, że jutro wyruszam na wojnę.

– Zapytałam tylko dlatego, że muszę wydać dyspozycje w kuchni.

– Nim odejdiesz do swych obowiązków, pani, pozwól, że zadam ci jeszcze jedno pytanie. Jak się miewa hrabina Buchan?

Margaret właśnie podnosiła się z ławy, lecz na te słowa zamarła.

– Ostatni raz widziałam ją przed wyjazdem do Fyne, w Balvenie. Zostawiłam ją w dobrym zdrowiu.

Robert przyglądał jej się przez chwilę.

– Jesteście w podobnym wieku. Przyjaźnicie się?

Cóż to w ogóle za pytanie?

– Owszem, jesteśmy przyjaciółkami...

– Tedy zapewne wiesz, że lady Isabella pozostała w Balvenie, podczas gdy jej małżonek udał się na południe, aby spiskować przeciwko mnie i gromadzić sprzymierzeńców?

– Nie, nie wiedziałam o tym.

Co to wszystko znaczy? Zastanawiała się gorączkowo, coraz bardziej podenerwowana.

– Zjemy śniadanie przed świtem. Podajcie coś lekkiego, bo przed nami długa droga.

– Będzie, jak zechcesz, panie.

– Przygotujcie dla Roberta moją komnatę – polecił MacDonald.

Bruce będzie spał tuż obok niej? Powtarzała sobie, że nie ma się czym przejmować, ale niepokój pozostał. Kiwnęła głową i spróbowała zmusić Aleksandra, by na nią spojrzął. Na próżno.

Nie pozostawało jej nic innego, jak ukłonić się i odejść.

Kilka godzin po wieczery zamek pogrążył się w całkowitej ciszy. Większość mieszkańców i gości już spała, kiedy Margaret wyszła wreszcie z kuchni.

Była przygnębiona i wyczerpana. Martwiła się o Isabellę. Intuicja podpowiadała jej, że przyjaciółka wkrótce znajdzie się w poważnych tarapatach. Chciała do niej napisać, ale wątpiła, czy Aleksander jej na to pozwoli. Tak czy owak, musiała ją ostrzec. Jutro, jak zwykle, zobaczy się z Williamem. Jeżeli obmyślił już plan ucieczki, trzeba będzie czym prędzej z niego skorzystać.

Tymczasem postanowiła się położyć i wreszcie odpocząć.

Kiedy podchodziła do swej komnaty, drzwi obok stały otworem i ukazał się w nich Bruce.

Boże drogi, modliła się w duchu, spraw, aby zostawił mnie w spokoju.

Uśmiechnął się z uznaniem, a ona zadrżała. Jego przytłaczająca obecność krępowała ją i wytrącała z równowagi.

– W przeddzień wojny nigdy nie mogę zasnąć – zagaił od niechcienia.

– Przykro mi – wyjąkała z trudem. – Zamiast tradycyjnego szkockiego kiltu wolał pantaloney, takie jakie nosili Anglicy. Nie miał na sobie niczego oprócz nich.

Odwróciła wzrok. Nie chciała oglądać jego obnażonego torsu.

– Czemu się mnie boisz, pani? – zapytał spokojnie. – Z powodu Aleksandra? A może dlatego, że niebawem zostanę królem?

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć.

– Mówi o tobie cała Szkocja, panie. Jesteś legendą. Nie dziwota, że mnie onieśmielasz.

Wziął to za komplement i posłał jej szeroki uśmiech.

– Hm... interesujące... Chętnie usłyszę więcej.

– Wiadomo wszem wobec, że przepadasz za kobietami, a one uwielbiają ciebie.

Roześmiał się w głos.

– A co w tym złego?

Miała ochotę przypomnieć mu, że jest żonaty. Na szczęście rozsądek kazał jej trzymać język za zębami.

– Nic. Idzie o to, że... jestem po słowie z innym.

– W istocie. Niebawem pošłą cię przed ołtarz z Anglikiem niczym owieczkę na rzeź.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Jestem dumna z tego, że mogę wypełnić swoją powinność wobec rodziny.

– Radziłbym ci zmienić postępowanie, lady Margaret – rzekł oschle. W jego głosie czaiła się groźba.

Comynówna niemal skuliła się ze strachu. Nie odpowiedziała.

– Wkrótce zostanę królem Szkocji. Nie zapomnę, kto w ciężkich czasach był mi sojusznikiem i przyjacielem. Zamierzam sownie wszystkich wynagrodzić.

A wrogom odpłacić pięknym za nadobne? – Dopowiedziała w duchu.

– Wiesz, że mogę zwrócić ci wolność, prawda? Wilk jest moim lennikiem. Jako swemu feudałowi, przysięgał mi wierność i posłuszeństwo. Jeśli mu każę, puści cię wolno i odda ci Fyne.

Poczuła, że mocniej zabiło jej serce. Wcale nie była pewna, czy Aleksander posłuchałby takiego rozkazu.

– Czemu mi to mówisz, panie?

Spojrzał na nią łagodniej i znów się uśmiechnął.

– Podobasz mi się – odparł wprost. – Lubię cię, tak jak niegdyś lubiłem twoją matkę. Podziwiam cię za odwagę i godność, z jaką znosisz niewolę. Cenię sobie owe cnoty nawet u wrogów.

Przygryzła wargę.

– Proponujesz mi wolność, panie? W zamian za co?

– Nie frasuj się. To nie to, co myślisz. – Zachichotał wielce ubawiony. – Nie proszę, byś zechciała dzielić dziś ze mną łożo. Choć, rzecz jasna wpadłaś mi w oko. Toczę wojnę z Anglią. Niebawem zaatakuję Dumbarton. Trzeba ci wiedzieć, że Wilk wkrótce do mnie dołączy. Jest jednym z moich najlepszych ludzi. Potrzebuję go.

Gdy stało się jasne, że Bruce nie będzie zabiegał o jej względy, poczuła niewysłowioną ulgę. Niestety zaraz potem dotarł do niej w pełni sens jego słów i znów wpadła w trwogę. Aleksander wybiera się z nim na wojnę!

– Kiedy ma wyjechać? – zapytała, starając się ukryć niepokój.

– Prawdopodobnie pojutrze – odparł, przyglądając jej się z uwagą. – Cieszy cię to czy może zasmuca? Nie dajesz niczego po sobie poznać...

Nabrała powietrza i uśmiechnęła się z przymusem.

– Jakże miałyby mnie to nie cieszyć? Przecie Wilk trzyma mnie w niewoli. – Zastanawiała się, czy jej uwierzył. Powiedziała to, co jej powiedzieć wypadało, lecz nawet w jej własnych uszach zabrzmiało to jak wierutne kłamstwo.

Znów się roześmiał i spojrzał ponad jej głową w kierunku schodów. Potem skinął jej na pożegnanie i wrócił do swej komnaty.

Margaret odwróciła się i zobaczyła Peg.

– Rozgniewasz się, jeśli do niego pójde? – spytała służąca.

– Twoja wola. Kto wie, może cię zapamięta i coś na tym zyskasz? Zaczynam wierzyć w jego potęgę. Niewykluczone, że pewnego dnia istotnie zasiądzie na tronie. – Z tymi słowy Meg wślizgnęła się do izby i zamknęła za sobą drzwi.

Choć była wyczerpana, długo przewracała się na posłaniu, nie mogąc zasnąć. Rozmyślała o tym, jak bardzo nienawidzi wojny. Nie pojmowała, dlaczego mężczyźni tak się do niej rwą. Najwyraźniej nie mają ani krztyny oleju w głowach. Nie chciała martwić się o Aleksandra, ale nie mogła nic na to poradzić. Kiedy wyobrażała go sobie na polu bitwy, serce ze strachu podchodziło

jej do gardła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nazajutrz zerwała się o świcie, żeby pomóc pozostałym kobietom w kuchni. Spodziewała się, że Wilk wezwie ją do siebie zaraz po wyjeździe Bruce'a i jego armii. Wiedziała, że kara jej nie ominie. Ponieważ obwiała się, że MacDonald zabroni jej widywać brata, postanowiła wymknąć się na spotkanie z Willem, kiedy Aleksander i Robert będą jedli śniadanie. Liczyła na to, że pochłonięci rozmową nie zwrócą na nią uwagi.

Przemknąwszy ukradkiem obok nich, wypadła na podwórze i pognąła przez dziedziniec ku południowej wieży. Udało się, nikt jej nie zauważył i nikt nie próbował jej zatrzymać.

Wartownik, który właśnie zajadał się chlebem, przełknął przeżuwany kęs i otarł dłonią usta.

– Dzień dobry, Duncanie – przywitała go z uśmiechem.

– Milady. – Podniósł się i otworzył drzwi celi.

William zdziwił się na jej widok. Nigdy dotąd nie przychodziła do niego przed południem. Na szczęście niczego nie dał po sobie poznać.

– Doszły mnie słuchy, że wczoraj do zamku zjechał Bruce – zaczął bez wstępów. – Prawda to?

– Owszem, ale jeszcze dziś wyrusza do Dumbarton. Wilk ma wyjechać dzień po nim. Są też inne wieści...

Młody Comyn popatrzył na siostrę i mrugnął porozumiewawczo. Strażnik tkwił tuż obok i słyszał każde ich słowo. Należało się go jak najprędzej pozbyć.

Chwyciwszy się nagle za bok, Will wrzasnął wniebogłosy, po czym runął jak długi na ziemię. Duncan odstawił wino i przypadł do niego, aby złagodzić upadek. Meg stała tuż za jego plecami. Nie tracąc ani chwili, wyjęła z kieszeni fiolkę i wsypała jej zawartość do kubka wartownika.

Po chwili klęczała razem z nim u boku brata.

– Co się stało? Co ci jest, Williamie?! – zawołała rozpaczliwie.

– Dalibóg, nie wiem! Przeszył mnie paskudny ból... ale... już mi lepiej.

– Chwała Bogu – mruknął strażnik i wrócił na swoje miejsce. Wymamrotawszy coś pod nosem, podniósł z ziemi resztki chleba, a potem wysączył do końca wino.

O to właśnie im chodziło. Za pięć minut Duncan będzie spał jak zabity. Wystarczyło jak gdyby nigdy nic zacząć rozmowę i czekać, aż mikstura na sen zacznie działać. Tak też uczynili.

William uśmiechnął się z satysfakcją, kiedy wartownik osunął się bez przytomności na ziemię.

– Doskonale się spisałaś, Meg – pochwalił, ryglując drzwi.

– Bruce wybiera się do Scone – oznajmiła szeptem. – Zamierza sięgnąć po koronę.

– Tfu, niech go lichy! Zawsze marzył o tronie. Zupełnie jak jego ojciec.

– Niewykluczone, że spróbuje pojmać Isabellę. Do koronacji potrzebny im hrabia Fife. Pod nieobecność Eda, nie pozostaje im nic innego, jak ściągnąć do katedry jego siostrę. Peg słyszała, jak Bruce rozmawiał o tym z MacDonaldem. Musimy ostrzec kuzynkę.

– Tak też zrobimy. Mam plan ucieczki. W dodatku nadarza się sposobność.

– Jak niby chcesz uciec? Przecież cały czas ktoś nas pilnuje.

– To proste. Mówiłaś, że MacDonald opuszcza zamek jutro?

– Ponoć tak. Nie jestem pewna, jeszcze z nim o tym nie rozmawiałam.

– Jego armia liczy ponad pięciuset ludzi. Wymkniemy się północnym wejściem. Pilnuje go tylko jeden człowiek. Peg bez trudu odwróci jego uwagę. Stamtąd jest tylko kilka kroków do lasu. Przyczaimy się między drzewami, a kiedy zaczną marsz, wmieszamy się w tłum. Wśród tylu ludzi, nikt nas nie odkryje.

Zawahała się.

– Ale... jakim sposobem pozbędziesz się warty?

– O to się nie martw. Wystarczy, że zostawisz mi trochę mikstury na sen. Uśpię strażnika i wdzieję jego ubranie. Podczas

wyjazdu wojska zrobi się ogromny kipisz. Długo się nie połapią, że coś jest na rzeczy.

– Hm... dobrze to obmyśliłeś. Może nam się udać. –
Pomyślała o Aleksandrze i zrobiło jej się ciężko na sercu. Będzie wściekły, kiedy odkryje, że zniknęła. I zawiedziony... Lecz cóż miała począć? Nigdy nie obiecywała mu, że nie spróbuje zbiec. Obowiązek wobec rodziny nakazywał jej zaryzykować. Nie mogła pozwolić, żeby kuzynka i przyjaciółka padła ofiarą knowań Bruce'a. Jeśli ludzie Roberta ją pojną i zmuszą do wzięcia udziału w uroczystościach koronacyjnych samozwańca, zostanie oskarżona o zdradę stanu. Taki zarzut zazwyczaj oznaczał stryczek.

– Nie wiem, czy Wilk pozwoli mi znowu do ciebie przyjść. Co zrobisz, jeżeli nie zdołam dostarczyć ci miksturę?

Wzruszył ramionami.

– Coś wymyślę. Całkiem już wydobrałem. Bez trudu obezwładnię wartownika. Zazwyczaj pilnuje mnie tylko jeden człowiek, a z większością z nich jestem za pan brat. Tak czy owak, nie zamierzam tu zostać i siedzieć z założonymi rękami. Jest wojna. Muszę dołączyć do swoich. Powiadam ci, to nic trudnego. Przedostaniemy się do Dumbarton, a stamtąd do Balvenie. Zobaczysz, pójdzie jak z płatka.

Skinęła głową.

– Zgoda. Powinniśmy od razu omówić szczegóły. Do jutra już się pewnie nie zobaczymy.

– Spotkamy się przy północnym wyjściu dokładnie dwie godziny po wymarszu Wilka. Odrobinę wcześniej Peg odciągnie na stronę strażnika. Wymkniemy się do lasu, a stamtąd dołączymy do armii MacDonalda. Jeśli będziemy trzymali się tyłów, nikt nas nie rozpozna. Zwłaszcza w przebraniach.

Wpatrywała się w niego z mieszanymi uczuciami. Jeszcze niedawno marzyła o ucieczce. Teraz prospekt opuszczenia Fyne wcale jej nie cieszył.

– Jest jeszcze coś – perorował Will. – Jeśli któremuś z nas się nie uda, drugie nie może wrócić.

– Nie podoba mi się to.

– Nie mamy wyboru. Musimy dotrzeć do Isabelli i do Buchana. Trzeba za wszelką cenę powstrzymać Bruce’a. Zanim będzie za późno. Zanim dotrze do Scone.

Margaret wróciła niespiesznie do westybulu. Nie wiedzieć czemu plan Willa nie napawał jej entuzjazmem. Jutro prawdopodobnie oboje będą wolni, a ona nie potrafiła się tym cieszyć.

Nie pojmowała, co się z nią dzieje, przypuszczała jednak, że nie może zaznać spokoju z powodu Aleksandra. Wiedziała, że zaczął jej ufać, i nie chciała sprawić mu zawodu. Z początku nienawidziła go z całej duszy, lecz to uczucie dawno odeszło w zapomnienie. Z biegiem czasu nabrała do niego szacunku i zaczęła go szczerze podziwiać. Choć była jego więźniem, traktował ją dobrze i sprawiedliwie. Mogła być pewna, że w Fyne zawsze będzie bezpieczna. Starał się ją chronić. Nawet przed Bruce’em.

Na próżno powtarzała sobie, że jest wrogiem i że nie wolno jej się z nim przyjaźnić. Sama nie wiedziała, jak do tego doszło, ale stał się dla niej kimś bardzo ważnym...

Jakże nienawidziła wojny i nieustannych konfliktów! Straciła przez nie trzech braci, a ostatnio Malcolma i wielu dzielnych rycerzy. Przez chwilę wierzyła, że Bruce może zwyciężyć i zasiąść na tronie Szkocji. Niestety wydarzenia mogły potoczyć się zupełnie inaczej. Król Edward to potężny i bezwzględny monarcha. Niewykluczone, że Robert, a wraz z nim wszyscy jego sojusznicy zostaną pobici, schwytani i straceni. Wówczas nic nie uratuje Aleksandra. Nawet jeśli nie polegnie na polu walki, i tak zginie z ręki Anglików albo dokona żywota na wygnaniu, kryjąc się po lasach jako banita.

Nie powinno jej to obchodzić. Nie chciała, żeby ją to obchodziło.

– Czyżbyś mnie szukała?

Podskoczyła, jakby ktoś ją polał ukropem, gdy nagle usłyszała za plecami jego głos.

Odwróciła się i spojrzała na niego z obawą. Domyślała się, że cały czas jest na nią zły, i nie myliła się. Jego groźna mina z

pewnością nie zapowiadała przyjacielskiej pogawędki.

– Przeciwstawiłaś się mojemu wyraźnemu rozkazowi – zaczął bez wstępów. – Jestem więcej niż niezadowolony. Twoje nieposłuszeństwo bardzo mnie zasmuca. Sądziłem, że się rozumiemy, ale widać się myliłem.

Zawstydzona spuściła wzrok.

– Nie mogłam znieść plotek – próbowała się usprawiedliwiać.

– Jakich znowu plotek? – zirytował się na dobre. – Marna to wymówka.

– Plotek o wojnie i o rychłej koronacji Bruce’a. – Zacisnęła dłonie w pięści. – To prawda, że zamierza sięgnąć po koronę?

– Prawda.

– I to prawda, że ty także wybierasz się na wojnę?

– Nie inaczej. Wyruszam jutro z samego rana.

– Zamierzacie zaatakować Dumbarton? I wszystkich innych sojuszników Edwarda po drodze do Scone?

Pokręcił głową i westchnął.

– Zdaje się, że twoje pokojówki wczoraj nie próżnowały. Kazałaś im nas szpiegować?

– Jak inaczej miałam się czegoś dowiedzieć? Nie pozwoliłam mi wychodzić z kuchni! – Poczula, że zbiera jej się na płacz. – Proszę, zostawcie w spokoju Isabellę.

– Wiesz stanowczo za dużo, Margaret.

– Przecież i tak zamierzasz mnie ukarać, prawda? A o Dumbarton powiedział mi sam Bruce. Na Boga, Aleksandrze, zamierzasz walczyć przeciw armii króla Edwarda! To szaleństwo!

Popatrzył na nią uważnie i uśmiechnął się.

– Cóż ja słyszę, lady Margaret? Boisz się o mnie? I to bardziej niż kiedykolwiek przedtem?

Zacisnęła na moment powieki. Nie mogła złapać tchu.

– Twój los nie powinien mnie obchodzić! I nie obchodzi. Wcale o ciebie nie dbam! Ale nie umiem... nie potrafię źle ci życzyć! Nic na to nie poradzę.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Miała szczerą ochotę go spoliczkować.

– Bawi cię to? Mnie ani trochę! To nie igraszka, lecz długa i krwawa wojna! Bunt to nie zwykła błahostka! Stawka jest wysoka. Tu nie idzie o głupi spór, kradzież bydła czy skrawka ziemi. To walka o tron! Walka samozwańca przeciwko prawowitemu władcy! A ty stoisz po stronie uzurpatora!

– Nie pierwszy to raz, kiedy ważą się losy tronu Szkocji – odparł spokojnie. Uśmiech nadal nie schodził mu z ust.

– Objaśnij mi, czemu postanowiłeś przyłączyć się do Bruce’a? Nie dalej jak pół roku temu byłeś wasalem Edwarda! Dlaczego, na litość boską? Nie pojmuję...

– A więc jednak... Naprawdę się o mnie martwisz – powtórzył z zadowoleniem.

Chciała zaprzeczyć. Oddałaby wszystko, żeby móc zaprzeczyć. Ale nie mogła. Nie umiała dłużej udawać, nawet przed samą sobą.

– Nie życzę ci źle – powtórzyła z uporem. – Jestem twoją zakładniczką, ale traktujesz mnie, jak należy.

Tym razem roześmiał się w głos.

– Przechodzisz samą siebie, żeby zaprzeczyć, że żywisz do mnie ciepłe uczucia.

– Nie żywię do ciebie żadnych uczuć! – zawołała rozpaczliwie.

Spojrzał na nią odrobinę łagodniej.

– Byłbym wielce niepokieszony, gdybyś źle mi życzyła.

Otworzyła usta, ale nie zdołała wydobyć z siebie głosu. I tak nie wiedziałaby, co powiedzieć. Nigdy wcześniej nie targało ją tak wiele emocji. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Wiedziała za to, że nie chce, żeby szedł na wojnę. I wcale nie chciała od niego uciekać.

– Ale nie o tym przyszedłem mówić – odezwał się po chwili milczenia. – Nie znajduję usprawiedliwienia dla twojego nieposłuszeństwa.

Przygryzła wargę.

– Wiem, że cię rozgniewałam.

– Próbowałem cię chronić, Margaret. Chciałem, żebyś była bezpieczna.

Miał rację. Usiłował trzymać ją z daleka od Bruce'a, żeby ten nie próbował jej uwieść.

– Jaką wymierzysz mi karę? – zapytała szeptem.

Popatrzył jej prosto w oczy.

– Przykro mi, że muszę to zrobić, ale nie dałaś mi wyboru. Zostaniesz w swojej komnacie do czasu, aż pozwolę ci wyjść.

Zamarła. Jak zdoła uciec z Willem, skoro nawet nie będzie mogła wyjść na korytarz?

– A jeśli przeproszę? I powiem, że szczerze żałuję? Zmienisz zdanie?

– Nie.

Margaret leżała na łóżku ze wzrokiem wbitym w sufit. Był środek nocy, a ona wciąż nie mogła zasnąć. Spędziła cały dzień samotnie, zamknięta w swojej komnacie. Odmówiono jej nawet wizyt pokojówki. Dughall podawał jej posiłki, nie odstępując drzwi ani na krok. Z jej okien nie było widać dziedzińca, ale słyszała gorączkowe przygotowania armii Wilka do wymarszu.

Dla zabicia czasu próbowała zająć się robótką. Niestety nie była w stanie się skupić. Im więcej rozmyślała, tym bardziej była zmartwiona i przygnębiona.

Aleksander jutro wyjedzie. Bóg raczy wiedzieć, kiedy wróci, a ona nie będzie mogła uciec. William będzie musiał wy dostać się z zamku w pojedynkę.

Jak długo każą jej tu tkwić? Aż uschnie ze zgryzoty?

Dlaczego Aleksander postanowił poprzeć Bruce'a? Dlaczego chciał walczyć u jego boku przeciwko potężnej Anglii? A jeśli zginie? Jeśli nigdy nie wróci? Powtarzała sobie, że to przecież Wilk z Lochaber, nieustraszony i niepokonany wojownik, któremu nic złego się nie przytrafia.

Na próżno.

Wojna była okrutna i nieprzewidywalna, a wyobrażenia podsuwała jej najczarniejsze wizje. Na samą myśl o bitwie pod Dumbarton umierała z niepokoju.

Nagle uzmysłowiła sobie, że z powodu kary nawet nie będzie mogła się z nim pożegnać. Dlaczego się tym przejmuje? Wróg to wróg. Dlaczego nieustannie o nim myśli? Czemu nigdy nie pomyślała w ten sposób o sir Guyu?

Usłyszała zza ściany trzaśnięcie drzwi i opadła bezwładnie na poduszkę.

Aleksander MacDonald wkradł się w jej życie i niepostrzeżenie stał się nieodłączną częścią jej codzienności. Od jakiegoś czasu jej świat kręcił się wokół niego. Był niezłomny niczym skała, kamienna budowla, której nie można było ruszyć z posad.

Nie, to niezbyt trafne porównanie. Skały nie można zgładzić, a on był człowiekiem, zwykłym śmiertelnikiem. Cierpiałyby, gdyby zginął, ale pewnego dnia pewnie otrząsnęłyby się z żałoby. Tak jak po śmierci braci i rodziców.

– Nie chcę, żeby zginął! – Usiadła na posłaniu i uprzytomniła sobie, że powiedziała to na głos. – Nie chcę, żeby umarł! – Bez zastanowienia narzuciła pelerynę, przebiegła na bosaka przez izbę. Wyjeżdżał juro o świcie, a ona nie powiedziała mu, że jej na nim zależy. Nie chciała się do tego przyznać, choć wiedziała, że rad by to usłyszeć.

Drzwi nie były zamknięte. Kiedy je otworzyła, natychmiast stanął przed nią Dughall.

– Lady Margaret?

– Muszę się zobaczyć z Wilkiem – oznajmiła i wpadła do komnaty obok, nim wartownik zdołał ją powstrzymać.

Aleksander poderwał się gwałtownie ze sztyletem w dłoni.

Wystraszyła się i upuściła płaszcz.

Był zaskoczony, ale szybko się opanował i spojrzał na nią życzliwie.

– Margaret...?

Spał sam. Nie zdziwiło jej to. Była niemal pewna, że od czasu bitwy pod Cruach Nan Cuilean obywa się bez towarzystwa kobiet.

Nie zastanawiała się, co mu powie. Słowa przysły same.

– Nie chcę, żebyś zginął.
Otworzył szeroko oczy.
Nie widziała go zbyt wyraźnie. Komnatę oświetlał jedynie ogień z paleniska. Miał na sobie tylko kraciatą tunikę i nic pod spodem.
Popatrzył na nią przenikliwie.
– Nie wybieram się na tamten świat. W każdym razie nieprędko.
– Wszyscy tak mówią. Moi bracia też tak mówili, zanim poszli na wojnę.
– Wilkowi z Lochaber nic nie będzie. Niejedno już przetrwał.
– Wiem, ale i tak się o ciebie boję – przyznała wreszcie, zupełnie otwarcie.
– Bardzo mnie to cieszy. – Podeszedł do niej i oparł rękę o ścianę, tuż nad jej ramieniem. Spojrzał na nią pociemniałymi oczami, po czym zerknął na korytarz.
– Możesz odejść, Dughall – rzucił przez otwarte drzwi.
Nie odwróciła się, ale słyszała, jak chłopak bierze nogi za pas.
Wpatrywała się jak zaklęta w tors Aleksandra.
– Jak bardzo się o mnie martwisz, Margaret?
– Wcale nie chcę się o ciebie martwić. Jesteśmy wrogami.
– Tyle że ja nie chcę być twoim wrogiem. Ani teraz, ani nigdy.
– Obawiam się, że nie wrócisz z bitwy... To... okropne uczucie...
– Jeśli będziesz na mnie czekać, wrócę na pewno.
Przyrzekam ci.
– Jakże miałabym na ciebie czekać? Nie wolno mi...
– Wolno ci. Możesz i chcesz wypatrywać mego powrotu, bo ci na mnie zależy. – Pocałował ją w usta.
Wystarczyło lekkie muśnięcie jego warg, aby zapomniała o tym, co jej wolno, a czego nie wolno. Prawdę mówiąc, zapomniała o bożym świecie.
Jej ciało zapłonęło żywym ogniem. Objęła go mocno za szyję

i z zapalem oddala pocałunek. Przyłgnęła do niego całą sobą. Chciała być jak najbliżej, rozkoszować się dotykiem jego muskularnego ciała. Rozchyliła usta i pozwoliła mu pogłębić pocałunek. Miał rację, pragnęła go jak niczego na świecie. Nie liczyło się nic oprócz tego, że są razem. Kiedy chwycił ją za pośladki i oparł plecami o ścianę, instynktownie oplotła go nogami. Chwilę później zespolili się w jedno.

Gdy się zbudziła, przez moment nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest. Leżała pod stertą futer na cudzym posłaniu. Aleksander... – uprzytomniła sobie i oblała się rumieńcem. Była z Aleksandrem, w jego komacie.

Zaczerpnęła głęboko tchu i zacisnęła powieki. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło. Kochał się z nią całą noc, wiele razy, na wiele sposobów, a ona z entuzjazmem, bez fałszywego wstydu czy skrupułów, oddawała mu każdy dotyk i każdą pieszczotę. Do tej pory sądziła, że taka namiętność istnieje jedynie w opowieściach innych kobiet. Udowodnił jej, że się myliła.

Nie robiła sobie wyrzutów. W jego ramionach czuła się wyjątkowa, bezpieczna i uwielbiana. Jakby to było jej miejsce na ziemi.

Kiedy przyszła do niego w nocy, nie sądziła, że tak to się skończy, ale wystarczyło jedno spojrzenie i zapragnęła, aby ją objął i pocałował. A gdy to zrobił, nie było już odwrotu. Przez myśl jej nie przeszło, żeby się opierać.

Rozejrzawszy się, uprzytomniła sobie, że jest sama. O mój Boże, pomyślała z przerażeniem. Chyba nie pojechał na wojnę bez pożegnania?

Uspokoili się, dopiero wyjrzawszy przez okno. Powoli zaczynało świtać, ale było jeszcze ciemno. A zatem jest jeszcze w zamku. Nie zostawił jej bez słowa.

Poderwała się i wyskoczyła z łóżka, jakby się paliło. Nie było czasu do stracenia. Jej koszula wyglądała żałośnie. Była niemal całkiem podarta. Mimo to włożyła ją przez głowę i popędziła do własnej komnaty.

Dziękowała Bogu, że nie natknęła się na Dughalla. Tak czy owak, wartownik widział ją wczoraj i o wszystkim wiedział. Bała się pomyśleć, co ją czeka, jeśli się wyda, że dzieliła łożę z Wilkiem. Sir Guy i stryj nigdy nie darują jej takiej zdrady. Niewykluczone, że skrócą ją za to o głowę. W najlepszym razie rodzina się jej wyrzeknie.

Jej drzwi stały otworem. Zdziwiona zatrzymała się w progu i spostrzegła Eilidh.

– Zaziebisz się, pani. – Służąca przywitała ją szerokim uśmiechem. Ona też wiedziała... – Kto to słyszał, żeby biegać po zamku w samej koszuli?

Meg spojrzała na nią sparaliżowana strachem. Zaciągnąwszy skobel, chwyciła ją za rękę.

– Eilidh, nie potrafię wytłumaczyć tego, co przed chwilą zobaczyłaś, ale zaklinam cię na wszystko, co święte, nie mów nikomu. Przysięgnij mi na życie swojej rodziny, że nie piśniesz o tym ani słowa, choćby cię przypalano. Zapomnij o tym, że wiesz, z kim byłam i co robiłam ubiegłej nocy. Może od tego zależeć nie tylko moje, lecz także i twoje życie.

Młoda pokojowa sprawiała wrażenie urażonej.

– Nigdy bym cię nie wydała, pani! Klnę się na Boga. I cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Wszyscy widzieliśmy, jak Wilk wypatruje za tobą oczy. Miał na ciebie chrapkę od samego początku.

Margaret wlepiła w nią zdumiony wzrok.

– Miłość ci służy, milady – dodała chytrze Eilidh. – Nigdy wcześniej nie miałaś takich kolorów.

Comynówna niemal spaliła się ze wstydu. Nie miała najmniejszego zamiaru dzielić się z nią szczegółami.

– Pomóż mi zapleść warkocz – powiedziała, założywszy świeżą koszulę. – Co to jest? – zapytała, spoglądając na stertę ubrań na łożku. Między innymi bladoniebieski kasak.

– Twoje odzienie, pani. Prosiłaś o nie wczoraj.

Przebranie. Przypomniała sobie. Ona i William mieli dziś uciec. Za dwie godziny brat będzie na nią czekał przy północnej bramie. Kiedy kończyła się ubierać, serce omal nie wyskoczyło jej

z piersi. Nie potrafiła jasno myśleć, ale czuła wewnętrzny opór.

Czy jedna noc może wszystko odmienić?

– Nie jestem pewna, co mi wypada uczynić – poskarżyła się na głos.

– Wiem, milady – odparła z uśmiechem służąca.

Meg przytuliła ją na moment, zaciskając powieki. Czy jedna noc może odmienić całe życie? – powtórzyła w duchu, po czym wybiegła na korytarz.

Zwolniła kroku dopiero na progu westybulu. Ze środka dobiegał gwar męskich rozmów.

Aleksander stał zwrócony do niej plecami, deliberując o czymś z Padraigiem.

Na jego widok przypomniała sobie, co robili w nocy, i znów oblała się rumieńcem. Pamiętała każdy szczegół, jego usta, ręce i objęcia, w których czuła się malutka, bezpieczna i kochana.

Wyczuł, że na niego patrzy. Nagle przerwał w pół zdania i odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Czas stanął w miejscu. Wstrzymała oddech, kiedy zmierzał w jej stronę.

Zatrzymał się tuż obok, ale nic nie powiedział. Swoim zwyczajem popatrzył na nią tak, jakby chciał jej zajrzeć w głąb duszy. W jego niebieskich źrenicach dostrzegła nieme pytanie.

Nie potrafiłaby oderwać od nich wzroku, choćby od tego miało zależeć jej życie.

– Żałujesz? – przemówił w końcu.

Zawahała się.

– Nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanowić – odparła ostrożnie, choć doskonale wiedziała, że nie żałuje.

– Ja nie żałuję.

Serce ścisnęło jej się w piersi. Nie chciała, żeby wyjeżdżał. Oddałaby wszystko, żeby go zatrzymać. Przeklinała dzień, w którym stryj postanowił wydać ją za kogoś innego.

– Cieszę się – wyznała szeptem – że mogliśmy spędzić razem tych kilka chwil.

– Więcej niż kilka chwil – odrzekł z uśmiechem.

– Aleksandrze... wczorajsza noc niczego nie zmienia.

Wyruszasz na wojnę, a nasze rodziny walczą w niej po przeciwnych stronach...

Pochylił się nieco i oznajmił cicho, lecz stanowczo:

– Wczorajsza noc zmienia wszystko, Margaret.

Zajrzała mu w oczy. Pragnęła, żeby to była prawda, ale rozsądek podpowiadał jej co innego.

– Nadal jestem Comynówną, a ty jesteś MacDonaldem. A stryj przeznaczył mnie innemu. To się od wczoraj nie zmieniło.

– Jeśli prawda wyjdzie na jaw, Valence raczej nie zechce się z tobą ożenić.

– Nie może się dowiedzieć! Nigdy! – zawołała przerażona. – Buchan zamknie mnie w wieży na całe życie, jeżeli się dowie!

– Wiem, że boisz się stryja, Margaret, ale tutaj w Fyne nic ci nie grozi. Dopóki jesteś pod moją opieką, włos nie spadnie ci z głowy. Nie pozwolę na to.

Zamarła. Wierzyła mu, lecz cóż z tego, skoro planowała ucieczkę?

– Dughall musi przysiąc, że będzie milczał.

– Już z nim rozmawiałem. Nic nie powie, choćby go przypiekano. Powinnaś poprosić o to samo swoje pokojówki.

– Wiem. Zrobię to.

Obejrzał się przez ramię.

– Chciałbym zostać i jeszcze z tobą porozmawiać. Zwłaszcza o tym. Ale nie mogę. Pora na nas. Trzeba ruszać w drogę.

Ścisnęło ją w gardle.

– Kiedy wrócisz?

– Bóg raczy wiedzieć. Za miesiąc, może dłużej. Koronacja Roberta nie oznacza końca wojny. Przypuszczam, że wówczas walki rozgorzeją na dobre. Edwardowi trudno będzie pogodzić się z utratą Szkocji.

– Nienawidzę wojny – powiedziała drżącym głosem. – To może trwać całymi latami...

– Walczymy o tron. Takie kwestie nie rozstrzygają się z dnia na dzień.

– Nie daj się zabić, Aleksandrze. Chcę cię znowu zobaczyć.

Kiedy na nią spojrział, jego oczy błyszczały tak samo jak poprzedniej nocy.

– I zobaczysz. Wrócę do ciebie, Margaret.

Ostatni raz popatrzyli sobie w oczy i choć żadne z nich nie miało ochoty odwrócić wzroku, oboje wiedzieli, że nadszedł moment rozstania.

– Bóg z tobą, Margaret – rzekł w końcu, po czym odszedł w stronę swoich ludzi.

– Bóg z tobą, Aleksandrze! – zawołała za nim. Jej serce rozpadło się na tysiąc kawałków.

Nagle spostrzegła, że Padraig i sir Neil wpatrują się w nią, jakby wyrosła jej druga para uszu. Wstrząśnięta obróciła się pospiesznie i wybiegła z westybulu. Pozwoliła im zobaczyć ogrom uczuć, które nią targały. Wiedziała, że ma je wypisane na twarzy, ale nic sobie z tego nie robiła. Ból i poczucie straty przesłoniły jej wszystko inne.

Wysłuchiwała się w odgłos maszerującego wojska na dziedzińcu, gdy u jej boku pojawiła się Peg.

– Margaret?

Zastanawia się, czy nadal chce uciec, pomyślała Comynówna. Aleksander opuścił zamek, nie wiadomo na jak długo. Nie żałowała tego, że spędziła z nim noc, lecz mimo to zamierzała pozostać lojalna wobec rodziny. Tak jej nakazywało sumienie.

– Za dwie godziny przy północnej furcie – powiedziała na użytek służącej.

Kiedy o umówionej porze podchodziły wraz z Eilidh do bramy, Meg pomyślała, że plan Willa miał co najmniej jeden słaby punkt. Powinni byli wymknąć się z zamku wcześniej, razem z wojskiem Aleksandra. Dziedziniec był wówczas pełen ludzi, a w takim zamieszaniu znacznie łatwiej się ukryć. Teraz na podwórzu było zdecydowanie zbyt cicho i zbyt pusto. Pocieszała się myślą, że w odzieniu służącej nikt jej nie rozpozna.

Peg bez trudu ściągnęła na siebie uwagę wartownika. Zależało jej na tym, bo także chciała uciec i wrócić do domu.

Strażnik właśnie porwał ją w objęcia i zaczął namiętnie całować. Stali przy murze w znacznej odległości od furty.

Tymczasem od strony wieży zbliżał się do nich William. Jego oczy błyszczały z podekscytowania.

Raptem wysoko ponad ich głowami rozległo się bicie dzwonu.

O mój Boże, ktoś zauważył nasze zniknięcie! – pomyślała z przestachem Margaret i zerknęła w kierunku fortyfikacji.

Na murach pojawił się Padraig, który zaalarmował wartę i łuczników.

Will obejrzał się za siebie i zaklął.

Przyboczny MacDonalda spojrział wprost na niego i krzyknął coś do swoich ludzi.

– Rozpoznał mnie! – zawołał William. – Uciekaj, Meg! Ale już! Bierz nogi za pas!

Margaret poderwała się do biegu i niemal natychmiast stanęła jak wryta. Żołnierz, który pilnował bramy, zorientował się, że coś się święci, oderwał się od Peg i zagroził jej drogę. Sądziła, że chce ją złapać, ale minął ją i puścił się w stronę Willa.

Gdy ten zaczął uciekać, nagle dosięgła go strzała jednego z łuczników. Dostał w ramię.

Meg wrzasnęła z przerażenia, widząc, jak brat krzywi się z bólu i pada na ziemię. Chciała do niego podbiec, ale powstrzymał ją gestem.

– Zostaw mnie! Uciekaj, do licha! Biegnij!

Zatrzymała się niezdecydowana. Miałaby go zostawić? Przecież był ranny...

Raptem poczuła, że Eilidh ciągnie ją za ramię.

– Milady, prędko, nie mamy ani chwili do stracenia!

Razem z Peg wybiegły za furte. Zajęci Williamem wartownicy nie zwrócili na nie uwagi. Dopadli go i otoczyli kołem.

– Muszę wrócić, nie mogę zostawić go na pastwę losu – zaprotestowała Margaret.

Przyjaciółka ścisnęła ją za rękę.

– Nie! Nie wiedzą, że wydostałyśmy się za bramę. Taka okazja już nigdy się nie powtórzy!

Obejrzała się po raz ostatni na zamek, po czym spojrzała w stronę gęstego lasu, który rozciągał się zaledwie kilka kroków dalej.

– W drogę! – powiedziała zdecydowanie i ruszyła przodem.

Pędziły pomiędzy drzewami, ile sił w nogach przez co najmniej kwadrans. W końcu zmęczone i zziębnięte padły na ziemię, żeby odpocząć. Nasłuchiwały przez chwilę, obawiając się pościgu.

– Nie gonią nas – szepnęła Eilidh.

– Nie, chyba nie – odparła Comynówna. – Pewno jeszcze się nie połapali, że zniknęłyśmy. – Śnieg zasypywał świeże ślady, więc niełatwo będzie je ścigać, za to łatwo będzie odgadnąć ich zamiary. Padraig z pewnością się domyśli, że chcą dołączyć do armii Wilka.

Około godziny później wyszły na drugą stronę lasu i ujrzały sylwetki maszerujących miarowo żołnierzy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ukrywały się wśród ludzi Aleksandra przez dwa dni. Kiedy armia podeszła pod Dumbarton i rozbiła obóz, wymknęły się ukradkiem i przedarły do fortecy Anglików. Zarządzający nią namiestnik króla Edwarda, John Menteith, przywitał ich nader ciepło. Wiedząc o zbliżającym się oblężeniu, postanowił wyprawić je niezwłocznie do Balvenie. Wyruszyły tuż po zmierzchu w eskorcie trzech rycerzy.

Następnego ranka stanęły przed bramą zamku Buchana. Wieść o powrocie lady Margaret rozeszła się błyskawicznie. Ludzie wylegli na mury, żeby ją powitać.

Pomachała im przyjaźnie, ale w głębi duszy nie potrafiła cieszyć się z powrotu do domu. Dręczyły ją wyrzuty sumienia. Choć nie żałowała nocy spędzonej z Aleksandrem, nie potrafiła pozbyć się poczucia winy wobec rodziny i przyszłego męża.

Isabella wybiegła jej na spotkanie.

– Margaret! – zawołała z promiennym uśmiechem. – Witaj w domu! – Była szczupłą, wysoka, miała alabastrową cerę, gęste brązowe włosy i błękitne oczy.

Padły sobie w objęcia, gdy tylko Meg zsiadła z konia.

– Opowiedz mi wszystko. John nie wspominał nic o okupie.

– Nie było okupu. Uciekłyśmy.

– Uciekłyście Wilkowi z Lochaber? Jakim sposobem?

– Plan ucieczki obmyślił Will. Wymknęłyśmy się boczną furką i dołączyłyśmy do maszerującej armii Aleksandra. Szczęśliwie dotarłyśmy do Dumbarton, a stamtąd tutaj.

Weszły do westybulu i usiadły w pobliżu paleniska, żeby Margaret mogła się ogrzać.

– Do armii Aleksandra? – powtórzyła ze zdziwieniem lady Buchan.

Comynówna wysunęła dłonie w stronę ognia.

– Aleksandra MacDonalda, Wilka z Lochaber.

– Nazywasz go po imieniu? Trochę to dziwne. Czyżbyście

się zaprzyjaźnili?

– Co takiego? – Meg zapiekły policzki. Miała nadzieję, że się nie rumieni. – Nie pamiętam, kiedy zaczęłam zwracać się do niego po imieniu. Tak czy owak, nadal jest moim wrogiem. Koniec końców, to MacDonald.

– Domyślam się, że go nienawidzisz. Uwięził ciebie i Willa, odebrał ci Fyne.

– Sir Guy próbował odzyskać zamek. Modłę się, aby spróbował jeszcze raz.

– Oby.

– Mam nowiny. Muszę pilnie rozmówić się z twoim mężem. Słyszałam, że nie ma go tutaj.

– Ano nie ma. Będzie kilka tygodni, jak wyjechał. Gromadzi armię przeciwko Bruce'owi. Wciąż nie mogę uwierzyć, że postanowił walczyć po stronie Edwarda. – Isabella nie dbała o politykę, ale jak większość rodziny szczerze nienawidziła Anglików. – Może do niego napiszesz?

– Nie. Powinnam przekazać mu owe wieści osobiście. – List był nazbyt ryzykowny. Mógł dostać się w niepowołane ręce.

– Zdaje się, że to coś naprawdę ważnego.

Comynówna uznała, że pora pomówić z nią otwarcie.

– Bruce zatrzymał się na jedną noc w Fyne.

Lady Buchan wyraźnie się ożywiła.

– Widziałam go raz przed swoim ślubem, a potem jeszcze kilka razy... Wydał mi się nad wyraz zuchwały. Na tyle zuchwały, by zawalczyć o tron.

Meg przyjrzała jej się badawczo.

– Nie wiedziałam, że się znacie. Teraz rozumiem, czemu o ciebie pytał...

– Pytał o mnie? Naprawdę? – Isabella wyraźnie się ucieszyła.

– Nie przypuszczałam, że mnie zapamiętał!

Margaret chwyciła ją za rękę.

– Nie jestem pewna, czy cię pamięta. Z pewnością jednak o tobie słyszał. Zamierza zdobyć Dumbarton, a potem ruszyć do Scone i sięgnąć po koronę.

– Zostanie naszym królem! Uda mu się, zobaczysz! Z bożą pomocą... wyrwiemy się wreszcie spod jarzma Anglików.

Comynówna nie dowierzała własnym uszom.

– Chcesz, żeby Bruce został królem? Twój mąż będzie z nim walczył do upadłego.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – westchnęła lady Buchan.

– To nie wszystko! Bruce chce cię wykorzystać! Jesteś mu potrzebna do koronacji! Zwykle podczas ceremonii obecny jest hrabia Fife. Jako że twój brat nie może stawić się osobiście, Robert umyślił sobie, że ty go zastąpisz. Nadal jesteś hrabiną Fife.

Zjawiłam się tu między innymi po to, żeby cię ostrzec.

– Ostrzec mnie? Chętnie mu pomogę. Nie wiem tylko, jak niby miałabym dostać się do Scone.

Margaret poderwała się na równe nogi.

– Na Boga, rozum ci odjęło?

Isabella także wstała z krzesła.

– Pragnę wesprzeć przyszłego króla. Cóż w tym dziwnego?

Meg popatrzyła na nią z niemym przerażeniem.

– Muszę dać mu znać, że jestem gotowa jechać do Scone!

– Opamiętaj się! Twój mąż walczy po przeciwnej stronie!

Zamierzasz mu się sprzeniewierzyć? Odeśle cię do klasztoru!

– Niech odeśle! Nic mnie to nie obchodzi! Bruce przynajmniej jest Szkotem! Powinien zasiąść na tronie! Koniec i basta!

– Odkąd to wyznajesz się na polityce? Jeśli z własnej woli pojedziesz do Scone, twoje małżeństwo będzie skończone!

– Niech więc będzie skończone! Trudno! Nie dbam o to!

Przez resztę wieczoru obie starannie unikały tego tematu.

Nazajutrz rano Isabella zjawiła się w komnacie Meg.

– Zechcesz ze mną porozmawiać? – zapytała, odprawiwszy uprzejmie służącą.

– Naturalnie – zgodziła się Comynówna.

– Gniewasz się na mnie?

– Dlaczego miałabym się na ciebie gniewać?

– Honor to dla ciebie kwestia najwyższej wagi. Obawiam się,

że cię rozczarowałam.

– Kocham cię jak kuzynkę i przyjaciółkę, Isabello – oznajmiła Meg. – Bez względu na to, co mówisz i robisz. I nie, nie rozczarowałam mnie. Raczej zaskoczyłaś.

Hrabina popatrzyła na nią błagalnie.

– Proszę, nie mów o tym mojemu mężowi. Gdyby się dowiedział, że popieram Bruce’a...

Margaret dostrzegła w jej oczach lęk.

– Nie obawiaj się, za nic nie zdradziłabym w ten sposób twego zaufania. Tak czy owak, modłę się, abyś zmieniła zdanie i wspierała stryja. Dla swojego własnego dobra. I dla dobra całej rodziny. Jesteś jego żoną, to twoja powinność. Gdybyś istotnie pomogła Bruce’owi sięgnąć po koronę, Buchan nigdy by ci tego nie darował. Poczytałby to za zdradę.

Isabella uśmiechnęła się ponuro.

– Niestety, obawiam się, że masz rację.

Na dziedzińcu rozległy się krzyki, więc obie podeszły do okna.

Grupa uzbrojonych jeźdźców wjechała właśnie na podwórze. Comynówna odetchnęła z ulgą, widząc powiewające na wietrze czerwono-czarne chorągwie ze złotymi emblematami.

– To John – szepnęła Isabella. Wyraźnie pobladła, a na jej twarzy nie pojawił się nawet cień uśmiechu.

Była żoną Buchana od około pół roku, ale Margaret dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, czy ich małżeństwo jest zgodne i szczęśliwe. Przywołała w pamięci chwile, w których widywała ich razem. Isabella zwykle ograniczała się do uprzejmego wysłuchiwanie tyrad męża, sama mówiła niewiele i była w jego obecności niezwykle powściągliwa. Za to kiedy nie było go w domu, stawiała się pogodna i często się śmiała.

– Powinniśmy zejść go powitać – rzekła bez entuzjazmu hrabina.

John Buchan był wysokim, przystojnym mężczyzną o ciemnych włosach i brązowych oczach. Z racji wyglądu niektórzy nazywali go Czarnym Johnem.

Spostrzegłszy żonę i bratanicę, które czekały na niego na schodach, z miejsca się rozpromienił.

– Margaret! – Uśmiechnął się szeroko i porwał ją w objęcia. Naturalnie, że mu na mnie zależy, pomyślała ze łzami w oczach. Nie powinnam była w to wątpić.

– Słyszeliśmy, że uciekłaś, ale nie dawaliśmy temu wiary – powiedział, przyglądając jej się z zadowoleniem.

– Tak, stryju, uciekłam wraz ze służącymi, ale to długa historia. Będzie czas, bym ci ją opowiedziała.

– A więc to prawda! – wykrzyknął z podziwem. – A niech mnie! Wdałaś się w swoją matkę. Jesteś zupełnie taka sama jak ona! – Odwrócił się i posłał promienny uśmiech hrabinie. – Żono! Wyglądasz jak z obrazka! Piękna jak zwykle! – Objął ją i pocałował mocno w usta.

Meg odwróciła się, aby dać im odrobinę prywatności, i nagle otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Wśród jeźdźców Buchana wypatrzyła sir Ranalda.

Podeszła do niego z uśmiechem.

– Sir Ranaldzie! Rada jestem cię widzieć. Słyszałam, że zdołałeś zbiec po bitwie w wąwozie.

– I owszem, uciekłem – potwierdził cokolwiek ponuro. – Potem przedarłem się prosto do Badenoch. Żałuję, że nie zdołaliśmy powstrzymać MacDonalda. Musiałaś, pani, sama bronić zamku. Słyszałem, że wykazałaś niezwykłą odwagę.

Nie miała ochoty do tego wracać.

– Nie chciałabym doświadczyć tego ponownie. Wszyscy moi ludzie spisali się dzielnie, ale od samego początku ciążyło nad nami widmo klęski. Nie sposób pokonać Wilka z Lochaber.

– Dzięki Bogu, wyrwałaś się z niewoli.

Wyciągnęła rękę, aby ucisnąć jego dłoń, lecz nagle zamarła. Zza pleców Ranalda wyłonił się nieoczekiwanie sir Guy. Serce niemal zatrzymało jej się w piersi. Już wkrótce miał zostać jej mężem, a ona zdradziła go z jego najzagorzalszym wrogiem.

– Lady Comyn.

Wzięła się w garść, a nawet zdobyła się na uśmiech.

– Nie spodziewałam się, że cię tu zobaczę, panie. Jestem mile zaskoczona...

Przyjrzał jej się od stóp do głów i odparł z kamienną powagą:

– Bogu dzięki, nie ucierpiałaś podczas niebezpiecznej przeprawy z Fyne.

Wpatrywał się w nią tak natarczywie, że się wystraszyła. Czyżby o coś ją podejrzewał? Czyżby jakimś cudem wyczuł, że dopuściła się wobec niego zdrady?

– Jestem ci winien przeprosiny, pani – dodał po chwili milczenia. – Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, potraktowałem cię bardzo nieuprzejmie.

Kamień spadł jej z serca.

– Nie ma powodu, byś mnie przeproszał, sir. W niczym mi nie uchybiłeś.

– Nie myślałem jasno. Rozsierdziłem się, widząc cię w rękach znienawidzonego wroga, na dobitkę na polu bitwy. Wybacz mi, pani. Wynagrodzę ci to.

Naprawdę żałuje czy tylko udaje? – zastanawiała się w duchu.

– Nie oczekuję zadośćuczynienia, ale dziękuję za przeprosiny.

– Jesteś bardzo łaskawa, pani.

Przyjrzała mu się uważnie. Miał miłą powierzchowność i z pewnością mógł podobać się kobietom. Czy i ona kiedykolwiek zdoła się do niego przekonać? Nie wiedzieć czemu, nagle jak żywy stanął jej przed oczami obraz Aleksandra.

– Margaret! – rozległ się nagle głos Buchana. – Wracaj do środka. Opowiesz nam o swoich przygodach podczas śniadania. Bardzośmy ciekawi, jak dotarłaś do Balvenie.

– Tak, stryju! – Poczowała ogromną ulgę. Na szczęście nie będzie musiała rozmawiać dłużej sam na sam z narzeczonym.

Isabella udała się do kuchni, aby nadzorować przygotowanie śniadania. Tymczasem Margaret zasiadła do stołu wraz z Buchanem, sir Guyem, Ranaldem i pozostałymi ludźmi stryja.

Na początek podano wino, chleb i ser. Meg nie była głodna.

Przyglądała się ukradkiem narzeczonemu. Nie dlatego, że wpadł jej w oko. Mimo dwornych przeprosin, nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że wcale się co do niego nie pomyliła. Bała się go i nie ufała mu.

Gdy hrabina wróciła do westybulu i zasiadła obok męża, ten spojrzał z uśmiechem na bratanicę.

– Opowiadaj, Meg. Jak udało ci się zbiec?

Wzruszyła ramionami.

– Niewiele jest do opowiedzenia. W odzieniu służących wymknęłyśmy się z zamku boczną furtą i dołączyłyśmy do armii MacDonalda. Wmieszałyśmy się w tłum i razem z ludźmi Wilka podeszłyśmy aż pod Dumbarton. Moja służąca, Peg, użyła swoich wdzięków, aby pomóc nam przedostać się do twierdzy. John Menteith ciepło nas przywitał, a potem dał nam eskortę i wyprawił do Balvenie.

– Wykazałaś się wielką odwagą, moja droga – pochwalił ją John. – Jak się miewa twój brat?

– Próbował uciec razem z nami, ale dosięgła go strzała jednego z łuczników. Chciałabym wiedzieć, co z nim.

Zastanawiałam się, czy mógłbyś posłać do Fyne umyślnego...

Skinął głową.

– Zrobię to jeszcze dziś.

– A wy? Przywieźliście jakieś wieści? Czy Dumbarton się poddało?

Tym razem zabrał głos Valence.

– Nie, Menteith utrzymał twierdzę i zmusił Bruce'a do odwrotu.

Pomyślała o Aleksandrze. Chciała o niego zapytać, ale nie bardzo wiedziała, jak to zrobić, nie wzbudzając podejrzeń.

– MacDonald zostawił w Fyne setkę najlepszych żołnierzy – rzekła w końcu.

– Słyszałem, ale nie frasuj się, pani. Rychło odzyskamy nasz zamek.

Zmarszczyła brwi. „Nasz” zamek? Jeszcze nie składali sobie przysięgi.

– Zamierzasz przypuścić atak?
– Owszem, rozmawiałem już o tym z bratem.
– Aymer da ci swoich ludzi?
Posłał jej zdumione spojrzenie.
– Tak, obiecał mi pomoc. Zadajesz mnóstwo pytań, pani.
– Pragnę odzyskać zamek, to dlatego jestem żywo zainteresowana twoimi poczynaniami. – Odwróciła się pośpiesznie w stronę stryja. – Bruce zatrzymał się na noc w Fyne – oznajmiła krótko.

Buchan z wrażenia zachłysnął się winem.
– Mój Boże! Dowiedziałaś się czegoś ważnego? Może niechcący się z czymś zdradził?

Już miała mu powiedzieć o planowanej na dwudziestego piątego marca koronacji, lecz w ostatniej chwili ugryzła się w język. Uprzytomniła sobie, że tym samym naraziłaby na poważne niebezpieczeństwo Aleksandra. Gdyby sojusznicy Edwarda poznali datę, zapewne tego samego dnia zaatakowałiby Scone.

– Wiem jedynie tyle, że zamierza koronować się w Scone.
– I my o tym słyszeliśmy.
– Chce zgromadzić na uroczystości jak największą liczbę lordów. Ponoć Atholl i Lennox zadeklarowali swoją obecność.
– Atholl? Nie może być. Coś ci się pewnie pomyliło.
– Cóż, pewności mieć nie mogę. Nie słyszałam tego z ust Bruce'a. Posłałam na przespiegi służące.

– Jesteś bardzo przebiegła, lady Comyn... – stwierdził z namysłem sir Guy.

Popatrzyła na niego, marszcząc czoło. Wolałby, żebym była głupią gęsią, która nie potrafi zliczyć do dwóch?

– Znam Atholla – odezwał się John. – To jeden z naszych. Nie zdradziłby nas.

Valence uśmiechnął się z wyższością.
– Mamy szpiegów wszędzie. Nawet w szeregach popleczników Bruce'a. Dowiemy się, czy Atholl jest naszym wrogiem, czy przyjacielem. Wkrótce będziemy także wiedzieli, kiedy samozwaniec umyślił sobie skraść koronę. Powstrzymamy

go.

Czy Aleksander jest świadom, że w ich obozie są zdrajcy? – zastanawiała się w duchu Comynówna.

– Bruce w końcu zostanie pojmany – ciągnął zaciętym głosem sir Guy. – Niebawem zawisnie na szubienicy tak samo jak jego sprzymierzeńcy!

Margaret miała nadzieję, że nie daje po sobie poznać, jak bardzo oburzyły ją jego zapalczywe słowa.

– Przysięgam ci, że nas pomszczę, pani!

Była tak wstrząśnięta, że na moment zaniemówiła.

– Nie jestem zwolenniczką krwawych rozrachunków – odparła, kiedy znów odnalazła głos.

Zmarszczył brwi.

– Nie pochwalasz moich osądów?

– Obawiam się, że ktoś niepotrzebnie pożegna się z życiem, ot co!

Odstawił kielich i wstał.

– Ów czarci pomiot uwięził cię i odebrał ci spadek! A jeszcze niedawno mienił się moim przyjacielem! Psi syn nie wie, co to honor! Zasłużył na nauczkę, więc ją ode mnie dostanie!

Był tak rozsierzdzony, że postanowiła milczeć.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, pani, że nie pragniesz zemsty?!

Zamarła. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Nienawidzę wojny. Dość się przez nią nacierpiałam. Straciłam trzech braci. Wojna sieje wyłącznie śmierć i spustoszenie, a zatem nie, nie pragnę zemsty.

– W takim razie będziesz musiała zmienić zdanie w tej kwestii. Skoro ja, twój przyszły mąż, pragnę pomsty, i ty jej zapragniesz!

Spuściła wzrok. Nie powinno jej to dziwić ani gorszyć. Większość mężczyzn myślała w ten sposób. Według nich kobiety nie miały prawa do własnego zdania.

– Naturalnie – mruknęła dla świętego spokoju.

Przyjrzał jej się podejrzliwie.

– Zadbam o to, abyś była obecna podczas egzekucji Wilka.
Czy ci się to podoba, czy nie, zobaczysz, jak zawiśnie na stryczku.

Zadrzała i uniosła głowę, by na niego spojrzeć.

Modliła się, aby nie dostrzegł w jej oczach przerażenia.

Dzień dłużył się Margaret w nieskończoność. Wielekroć przyłapywała sir Guya na tym, że uparcie jej się przygląda. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że o coś ją podejrzewa albo kontempluje w myślach rozliczne słabości jej charakteru. Z pewnością znalazł ich całe mnóstwo.

Była wystraszona i przygnębiona, bo uświadomiła sobie, że nie pała do niego sympatią i że nigdy nie zdoła obdarzyć go choćby namiastką uczucia należnego mężowi.

Odkryła z przerażeniem, że nie chce za niego wyjść. Życie u jego boku byłoby prawdziwą udręką, wiecznym więzieniem. Mówiono by jej, co ma robić i jak myśleć. Krytykowano by ją na każdym kroku za każdy najmniejszy nawet przejaw samowoli czy niezależności.

Ze ściśniętym sercem pomyślała o Aleksandrze. Uczucie, które nią owładnęło, było niebezpiecznie podobne do tęsknoty. Wiedziała jednak, że nie wolno jej za nim tęsknić. Nie powinna w ogóle o nim myśleć. To, co zrobili, było niewybaczalne. Nawet gdyby jakimś cudem udało jej się uniknąć małżeństwa z Valence'em, MacDonald i tak pozostanie jej wrogiem. Odebrał jej zamek i przetrzymywał w niewoli brata.

Rozpacz mąciła jej umysł. Miała szczerą ochotę zapłakać nad własnym losem.

– Mam nadzieję, że rozmyślasz o mnie.

Wzdrygnęła się mimo woli. Sądziła, że jest sama.

– Nie słyszałam cię na schodach, panie.

Sir Guy podszedł bliżej i stanął naprzeciw niej.

– Jestem żołnierzem, pani. Muszę umieć zaskakiwać przeciwnika.

Okryła się szczelniej peleryną.

– Przemarzaś? – Położył jej ręce na ramionach.

Nie spodobał jej się jego dotyk.

– Boisz się mnie – stwierdził zdumiony. Wyczuł, jak bardzo jest spięta.

– Nie znam cię. Jesteśmy sobie zupełnie obcy.

Pogłaskał ją po policzku.

– Jesteś bardzo piękna. Cieszy mnie to.

Stała nieruchomo, nakazując sobie w myślach, aby się nie krzywić.

– Już późno...

– Doprawdy? Nie zauważyłem. Masz zaledwie siedemnaście lat... ale nie wiedzieć czemu wydajesz się ponad wiek dojrzała. Jakbyś...

Odsunęła się.

– Sir Guyu, jest późno – przerwała mu w pół zdania. – Chciałabym udać się na spoczynek.

Uśmiechnął się.

– Jutro wyjeżdżam. Możemy się długo nie zobaczyć. Być może nawet do dnia naszego ślubu...

Ulżyło jej tak bardzo, że niemal się uśmiechnęła.

Valence chwycił ją wpół i przyciągnął do siebie.

– Cały dzień czekałem na pocałunek.

Chciała odmówić, ale wiedziała, że nie może tego zrobić.

Gdy ją pocałował, poczuła w oczach łzy. Wytrzymała tak długo, jak zdołała, po czym oderwała od niego usta.

– Czemu się odsuwasz? Chodź ze mną do mojej komnaty. Jeśli wymienimy przysięgę już dzisiaj i skonsumujemy nasz związek, od jutra będziemy oficjalnie mężem i żoną.

– Stryj zaplanował dla nas tradycyjną ceremonię w kościele!
– zaprotestowała gwałtownie.

– Nie chcę czekać tak długo. – Ujął jej twarz w dłonie. – Zgódź się...

Zamierzała powiedzieć „nie”, ale nie zdążyła, bo zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem.

Gniew przeważył nad zdrowym rozsądkiem. Odepchnęła go z całych sił.

– Sprzeciwiasz mi się? – spytał z niedowierzaniem.

– Jeszcze nie jesteś moim mężem, panie!
Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.
– Cóż to za różnica, czy przypieczętujemy sprawę dzisiaj,
czy w czerwcu?!

– Gdyby stryj chciał, abyśmy pobrali się dzisiaj, zaprosiłby księdza.

– Jesteś aż tak lojalna, czy boisz się nocy poślubnej?
Miała ochotę go spoliczkować.

– Nie sprzeniewierzę się woli stryja!
Uśmiechnął się protekcjonalnie.

– Będę najszczęśliwszym mężem pod słońcem, jeśli w przyszłości będziesz tak samo posłuszna mnie.

– Dobrej nocy, panie.

Przypadł do niej jednym susem, zmiażdżył ją w ciasnym uścisku i przycisnął usta do jej warg.

– Daruję ci dzisiejsze nieposłuszeństwo, ale strzeż się.
Oczekuję, że będziesz wypełniała moje rozkazy z równie wielkim zapalem, z jakim teraz spełniasz życzenia stryja. Dobrej nocy. –
Odwrócił się i zniknął w ciemnościach.

Comynówna pobiegła do swej komnaty, zaryglowała drzwi i zrozpaczona padła na posłanie. Wtuliwszy twarz w poduszkę, dała upust emocjom i zalała się łzami.

Dotarło do niej, że przyszły mąż budzi w niej odrazę i lęk. Nie cierpiała go z całej duszy. I co ja teraz pocznę? – pomyślała zdesperowana.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Osiemnastego marca stryj wezwał Margaret do westybulu na rozmowę. Valence opuścił Balvenie cztery dni wcześniej. Udał się do Berwick, gdzie stacjonowała jego armia. Potem zamierzał dołączyć do swego brata, Aymera, i razem z nim uderzyć na Bruce'a.

Co dzień pojawiały się kolejne pogłoski o licznych zwycięstwach Roberta. O jego męstwie i potędze krążyły legendy. Zamiast bronić przed nim swoich domów, ludzie zaczęli przyjmować go z otwartymi ramionami. Chłopi i rybacy z własnej woli dokarmiali jego armię.

Król Edward nie posiadał się ze złości. Wezwał uzurpatora do poddania się, lecz ten stanowczo odmówił. Mówiono również, że Angus Og MacDonald oficjalnie opowiedział się po stronie Bruce'a.

Niestety nie było żadnych wieści o Aleksandrze. Czy nadal walczył u boku Roberta? A może wrócił do Fyne? Zapewne słyszał już o jej ucieczce... Zastanawiała się, co sobie pomyślał. Zniknęła przecież nazajutrz po ich wspólnej nocy.

John czekał na nią w towarzystwie dwóch najbardziej zaufanych rycerzy. Okazało się, że przywołał także żonę, która pojawiła się w przedsionku zaraz po kuzynce.

– Spakujcie swoje rzeczy – oznajmił bez wstępów. – Wyjeżdżamy do Aberdeen.

Meg spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Zdradzisz mi po co, stryju?

– Naturalnie, to żadna tajemnica. Mam się tam spotkać z Mowbrayem, Menteithem, Umfraville'em i Athollem.

Przypomniała sobie słowa Bruce'a. To z nimi stryj knuł plany zemsty. Nie wiedzieć czemu, ucieszyła się, że z nim pojedzie. Może wreszcie dowie się czegoś o Aleksandrze...

– Chcesz zabrać mnie ze sobą? – spytała z niedowierzaniem Isabella.

– Chętnie zabierałbym cię ze sobą wszędzie, moja słodka – odparł Buchan. – Lubię mieć cię przy sobie. Moi sojusznicy wiedzą, że Margaret widziała się z Bruce’em w Fyne. Chcą ją o to i owo wpytać, a ja chciałbym, abyś dotrzymała jej towarzystwa.

Meg z miejsca się wystraszyła. Nie zdradziła stryjowi daty koronacji. Wiedziała, że to zdrada, ale nie potrafiła się zmusić, aby narazić na niebezpieczeństwo Aleksandra. Obawiała się, że kiedy Mowbray, Menteith, Umfraville i Atholl wezmą ją na spytki, może niechcący dać im powody do podejrzeń. Musi być przy nich bardzo ostrożna i ważyć każde słowo...

Isabella uśmiechnęła się z przymusem. Widać było, że wolałaby zostać w Balvenie.

– Jak sobie życzysz, mężu – powiedziała słodkim głosem, po czym odwróciła się do kuzynki. – Idziemy? Czeka nas sporo pracy przed wyjazdem.

– Zaczynaj sama. Wkrótce do ciebie dołączę. Chciałabym pomówić ze stryjem o Fyne.

Hrabina skinęła głową i wyszła.

– Nic się nie zmieniło, Margaret. Nie mam wieści o twoim bracie. MacDonald nie wrócił jeszcze do zamku. I pewnie rychło nie wróci. Nadal wspiera Bruce’a. Wiemy, że właśnie przeprawili się razem przez rzekę Forth. Sir Guy wyruszył z Berwick na czele dwutysięcznej armii. Niebawem uderzy na Bruce’a. Tymczasem Aymer zaatakuje tyły wroga. Chcą zwabić go w pułapkę.

Oby nie, pomyślała w duchu.

– Coś cię trapi? Widzę, że chcesz zapytać o coś jeszcze.

– Wiesz, jak MacDonald zareagował, gdy usłyszał o mojej ucieczce? Obawiam się, że mocno go to rozsierdziło. Nie chciałabym, żeby ukarał za mój postępek Willa albo mieszkańców Fyne...

– Ponoć nie wyrzekł ani słowa. Stał z kamienną twarzą i milczał jak zaklęty. Przypuszczam, że był zaskoczony. Pewnie nie sądził, że przechytrzy go kobieta.

O mój Boże, pomyślała Meg. Czemu przyjął to tak beznamiętnie? Czyżby zupełnie go to nie obeszło?

Rozmyślała o nim niemal nieustannie, sądziła więc, że i on nieustannie myśli o niej. A jeśli się myliła? Może już o niej zapomniał? Może nie pamięta już ich namiętnej nocy? Była niemal pewna, że mu na niej zależy. Czy to możliwe, że tylko jej się zdawało? Czy mogła aż tak bardzo się mylić?

– Stało się coś? – usłyszała nagle głos stryja.

– Nie. – Uśmiechnęła się blado. – Tyle że martwię się o Williama.

– Ja też, ale jestem dobrej myśli.

Dotarli do Strathbogie po ośmiu godzinach znoej podróży. Atholl powitał ich osobiście na dziedzińcu i zaprosił do westybulu.

Margaret знаła go od dziecka. Dziesięć lat temu wraz z jej ojcem i najstarszym bratem walczył pod Dunbar. Niestety dostał się wówczas do niewoli i został wtrącony do Tower. Podobnie jak wielu innych szkockich lordów uwolniono go w zamian za obietnicę służby królowi Edwardowi.

Bruce i Aleksander wierzyli, że opowie się po ich stronie. Nienawidził Anglików, a jego córka poślubiła jednego z braci Roberta.

Trudno było odgadnąć, jak postąpi. Przyjaźnił się z Buchanem od lat. Comynówna nie wyobrażała sobie, aby mógł go zdradzić. Koniec końców, będzie musiał dokonać wyboru.

Umfraville, Menteith i Mowbray siedzieli już za stołem. Obecna była także żona Atholla, Marjorie.

Po powitaniach i wymianie uprzejmości mężczyźni natychmiast przeszli do rzeczy.

– Bruce nie może się dowiedzieć o naszych planach – oznajmił na początek Buchan. – Dlatego to spotkanie pozostanie tajemnicą.

Umfraville zacisnął dłonie w pięści.

– Ten psubrat przelał naszą krew! – zaczął z zacierzowaniem. – Musi ponieść karę! – Jego matka była z domu Comynówna.

– Nie inaczej – zgodzili się pozostali.

– Jeśli zostanie królem, wymorduje nas wszystkich – dodał

Menteith. – Podczas obrony Dumbarton wyraził się jasno, albo jesteście z nim, albo przeciwko niemu. Kto go teraz nie poprze, w przyszłości położy głowę.

– I nie są to czcze groźby – poparł go Mowbray. – Znam go od maleńkości. Człowiek, który zabija bliźniego w Domu Bożym, nie wie, co to honor.

Dysputowali jeszcze przez jakiś czas o słabości charakteru Bruce'a, by na koniec uznać, że należy go jak najszybciej powstrzymać.

– Chciałbym zapytać o coś lady Margaret – oznajmił w pewnej chwili Umfraville, spoglądając wprost na Comynównę. – Powiedz nam, pani, ilu ludzi liczyła armia MacDonalda, kiedy wyruszał z Fyne.

Wstrzymała oddech. Sumienie nakazywało jej powiedzieć prawdę.

– Sześciuset, ale poprosił brata o pięciuset kolejnych.

– Skoro dysponuje tylko tysiącem żołnierzy – zaczął Atholl – mamy nad nim przewagę liczebną. To na niego powinniśmy uderzyć w pierwszej kolejności. Trzeba oddzielić go od sił Bruce'a.

Margaret popatrzyła na niego w niemym przerażeniu, modląc się, by nikt nie zauważył jej zdenerwowania. Pragnęła ostrzec Aleksandra. Tylko jak?

– Opowiedz nam więcej o wizycie Bruce'a w Fyne.

– Opowiedziałam już wszystko stryjowi – zełgała z duszą na ramieniu. – Nic więcej nie wiem.

Nie dali za wygraną.

– Powiedz raz jeszcze to, co pamiętasz – poprosił z uśmiechem Atholl.

– Kazałam pokojówkom podsłuchać jego rozmowę z MacDonaldem. Mówili o koronacji. Martwili się brakiem kamienia ze Scone i tym, że nie zdołają ściągnąć na ceremonię hrabiego Fife.

– Nie mówili o dacie koronacji? – nalegał Umfraville.

Popatrzyła mu odważnie w oczy. Wiedziała, że jeśli chce

uratować Aleksandra przed pojmaniem, może nawet przed śmiercią, musi skłamać.

– Nie.

– Kogo zamierzają zaprosić na uroczystości?

– Nie pamiętam.

– Wspominałaś, zdaje się, o Lennoksie – przypomniał jej Buchan. – Wymieniłaś także Atholla.

Wszyscy zwrócili twarze w stronę gospodarza.

Atholl zrobił wielkie oczy, a potem się roześmiał.

– Czyżby? – pisnęła Meg. – Nie przypominam sobie. To było tak dawno... Czy mogę już odejść? Męczą mnie ciągle rozmowy o wojnie.

– Tak, chyba na dziś skończyliśmy – rzekł Buchan.

– Czy mogę pójść z nią? – zapytała Isabella.

– Oczywiście, moja droga.

Marjorie podniosła się z miejsca, by odejść razem z nimi.

– Zaprowadzę was do waszych komnat.

Kiedy wchodziły po schodach na górę, Meg cały czas rozmyślała o Aleksandrze.

– Wybaczcie, ale muszę udać się za potrzebą – powiedziała na użytek Marjorie i Isabelli, po czym zbiegła z powrotem na dół.

Zatrzymała się na progu westybulu, tak żeby nie było jej widać ze środka, i nadstawiła uszu.

Nie zdążyła podsłuchać zbyt wiele.

– Co robisz, pani? – Poczowała na ramieniu rękę sir Ranalda.

Podskoczyła jak oparzona i popatrzyła w jego zasepioną twarz.

– Wracaj na górę, nim Buchan odkryje, co robisz, i wpadnie w gniew. Biegnij!

Nie trzeba jej było dwa razy powtarzać. Podwinęła spódnicę i ruszyła ku schodom.

Margaret właśnie kładła się do łóżka, kiedy do jej komnaty weszła Isabella.

– Ogromnie mnie dziś wystraszyłaś – powiedziała od progu.

– Bałam się, że...

Comynówna przerwała jej w pół słowa. Domyśliła się, o czym kuzynka chciała z nią mówić.

– Nie obawiaj się. Nie zamierzałam i nie zamierzam zdradzić im planów Bruce’a wobec twojej osoby.

– Wiedz, że jeśli po mnie przyjdzie, pomogę mu.

– Sądysz, że Bruce po ciebie przyjdzie? Czyżbyś dostała od niego wiadomość?

Hrabina lekko się zarumieniła.

– Oczywiście, że nie. Bo niby jak? Twierdzą tylko, że jeśli chce, żebym pojawiła się w Scone, będzie musiał przysłać po mnie ludzi i konie.

Meg miała poważne wątpliwości co do tego, czy kuzynka mówi prawdę. Możliwe, że Robert jednak przekazał jej wiadomość przez umyślnego.

Lady Buchan przycupnęła obok niej na posłaniu.

– Coś mi się zdaje, że i ty zmieniałś zdanie i popierasz teraz Bruce’a.

– Ja?! – zaprotestowała Margaret. – Skąd ci to przyszło do głowy? – Wprawdzie zataiła to i owo przed stryjem, ale nadal stała murem za rodziną. Co więcej, nie uczyniła tego, aby wspomóc Bruce’a. Próbowwała jedynie chronić Aleksandra.

Hrabina spojrzała na nią z uśmiechem.

– Skąd mi to przyszło do głowy? – zapytała. – Ano stąd, że nie powiedziałaś im wszystkiego, co wiesz.

– To nic nie zmienia! Wciąż wspieram twego męża. – Szkoda tylko, że moje czyny świadczą przeciwko mnie, pomyślała.

Uzmysłowiła sobie, że nie potrafi zwrócić się przeciwko Bruce’owi. Dopóki Aleksander walczy po jego stronie, nie umie działać na szkodę uzurpatora. Choćby bardzo chciała, nie była w stanie się do tego zmusić.

– Gdybyś wyznała im wszystko jak na spowiedzi – ciągnęła Isabella – zamknęliby mnie pod kluczem, a sami zastawiliby w Scone pułapkę na Bruce’a.

Margaret milczała. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Czy to sam Bruce przeciągnął cię na swoją stronę?

Spotkałaś go. To silny i onieśmielający mężczyzna. Do tego przystojny... A ty jesteś młoda i piękna. Pewno z tobą flirtował. Może nawet próbował zaciągnąć cię do łóżka? To on przekonał cię, żebyś zdradziła rodzinę?

– Nie! I owszem, usiłował pozyskać moje poparcie, nie przeczę, ale stanowczo odmówiłam. Pozostałam lojalna wobec Buchana. Na miłość boską, przecie jestem Comynówną!

Lady Buchan obrzuciła ją przenikliwym spojrzeniem.

– Wierzę ci, droga kuzynko. Tak czy owak, twoje czyny świadczą o czymś zgoła przeciwnym. Może powinnaś to i owo przemyśleć. Sądzę, że nie jesteś aż tak lojalna wobec mojego męża, jak to sobie wmawiasz. – Podeszła do drzwi, ale zawróciła i ucałowała Meg w policzek. – Dobrej nocy, Margaret. Dziękuję, że nie zdradziłaś mego sekretu.

W drodze do domu dokuczał im przejmujący chłód. Zbierało się na deszcz, a nieprzyjemny wiatr nieustannie smagał ich nieosłonięte twarze.

Na czele pochodu jechali John i sir Ranald.

Kiedy od Balvenie dzieliło ich zaledwie kilka mil, z przeciwnej strony wyjechał im na spotkanie samotny jeździec. Okazało się, że to jeden z ludzi Buchana.

– Wilk z Lochaber rozbił obóz nad rzeką Spey – oznajmił, podając swemu panu zwinięty w zwój pergamin. – To od niego.

Margaret z wrażenia niemal wypadła z siodła. Nie dowierzała własnym uszom. Jakim sposobem Aleksander znalazł się tak blisko siedziby jej stryja? I po co przyjechał?

Wstrzymała oddech i z bijącym sercem przyglądała się krewnemu, gdy czytał list.

Czego mógł chcieć Wilk? – zastanawiała się gorączkowo. – Może zażąda okupu za Willa?

Buchan odwrócił się raptownie w jej stronę i obrzucił ją spojrzeniem pełnym niedowierzania.

– O co idzie? – zapytała z przerażeniem. – Stało się coś złego?

– MacDonald chce wymienić Willa na ciebie. Umyślił sobie

uczynić cię swoją żoną, psi syn!

Upłynęła dobra chwila, nim dotarł do niej sens tego, co usłyszała.

Tymczasem Buchan wpadł w istną furię. Podarł wiadomość na strzępy i rzucił ją na ziemię.

– Prosi o moją rękę?

– Tfu! Oby szczeł, czarci pomiot! Próbuje za wszelką cenę zatrzymać Fyne, ot co! Jeśli się z tobą ożeni, nikt nie będzie kwestionował jego rządów na zamku.

Comynówna poczuła, że kręci jej się w głowie. Aleksander zaproponował jej małżeństwo. Mogła wyjść za niego, a nie za znienawidzonego sir Guya. Przez ułamek sekundy łudziła się, że dane jej będzie zaznać małżeńskiego szczęścia.

– MacDonald czeka na twoją odpowiedź, panie – odezwał się posłaniec.

– Prędzej doczeka dnia Sądu Ostatecznego! – wrzasnął John.
– Niech idzie do diabła! Nigdy na to nie przystanę! Przekaż mu, że zapłacę okup za bratanka. Niech poda sumę. Jeśli tego nie zrobi, dosięgnie go moja zemsta! Nie zadziera się w ten sposób z Comynami!

Co ja sobie wyobrażałam? – pomyślała smętnie Meg. Jej rodzina nienawidziła MacDonaldów jak morowej zarazy. Na dobitkę szalała wojna, w której każdy z klanów opowiedział się po innej stronie. Naturalnie, że nie mogli się pobrać. Zresztą Wilk pewnie chciał to zrobić tylko po to, żeby zatrzymać jej posag.

Popatrzyła na znikającego w oddali umyślnego i wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz. Nie wiedzieć czemu, zebrało jej się na płacz.

– Masz poślubić Valence'a! MacDonald doskonale o tym wie – warknął Buchan. – W drogę! – Spiał konia i pogalopował przed siebie.

Comynówna wciąż tkwiła w miejscu jak zaczarowana. Nie była w stanie się ruszyć.

– Lady Margaret – usłyszała nagle głos Ranalda. – Jedźmy, zbiera się na deszcz.

Wyrwana z zadumy popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem. Unikała go, odkąd przyłapała ją na podsłuchiwanie. Nie była pewna, co sobie wówczas pomyślał. Na szczęście teraz spoglądał na nią łaskawym okiem.

– Tak, jedźmy, nim zacznie padać – powiedziała w końcu.

Przemknęła przez westybul, modląc się, aby nie zatrzymał jej po drodze stryj. Udało się. Dotarłszy do swej komnaty, usiadła na łóżku i zaczerpnęła głęboko tchu.

Co robić? – zastanawiała się, kompletnie rozstrojona. – Co robić? Aleksander jest tak niedaleko... Zaledwie kilka minut drogi stąd...

Potrafiła myśleć wyłącznie o jednym. O tym, że mogłaby zostać żoną Wilka i że gdyby tak się stało, jej życie wyglądałoby zupełnie inaczej niż życie u boku sir Guya.

Peg wpadła do izby z zaaferowaną miną.

– To prawda? Mówią, że MacDonald rozbił obóz nad brzegiem Spey i że zaproponował ci małżeństwo.

Comynówna skinęła głową. Uzmysłowała sobie, że gdyby stryj przystał na ową propozycję, jej brat odzyskałby wolność. Biedny Will...

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, dołączyła do nich Isabella.

– Jesteś blada jak płótno? Co ci jest?

– Nic... tyle że... nie przypuszczałam, że poprosi o moją rękę.

– Czego się w takim razie spodziewałaś?

Hrabina najwyraźniej coś podejrzewała. Nie może dowiedzieć się prawdy. To zbyt niebezpieczne.

– Sądziłam, że będziemy przeciwko niemu walczyć i że prędzej czy później odbijemy Fyne.

– Tymczasem on uznał, że ślub będzie znacznie lepszym rozwiązaniem niż wojna... Hm... ciekawe... Chociaż, czemu tu się dziwić? Jesteś niezwykle urodziwa. Zadurzył się w tobie?

– Wątpię, czy byłby zdolny zadurzyć się w jakiegokolwiek kobiecie.

– Kiedyś kochał się w jednej ze swoich kochanek. Tej, z którą chciał się ożenić i która zmarła w połogu.

– To tylko legenda.

– Mylisz się. Wszyscy powiadają, że to prawda.

Margaret westchnęła poirytowana.

– Tak czy owak, nic do mnie nie czuje. Pragnie zatrzymać Fyne, ot i wszystko.

Kuzynka przyjrzała jej się z uwagą.

– Wydajesz się wzburzona, a może rozzalona?

Jedno i drugie, przyznała w duchu Meg. Nie mogła poślubić Aleksandra z powodu tej przeklętej wojny. Wcale nie chodziło o zadawniony zatarg pomiędzy ich rodzinami.

„Ja byłbym z ciebie dumny, gdybyś próbowała bronić mojej twierdzy” – rozbrzmiały jej w pamięci jego słowa. Powiedział to zaraz po tym, kiedy narzeczony zbeształ ją za to, że ośmieliła się walczyć o Fyne. Doceniał jej wysiłki. Darzył ją szczerym szacunkiem i podziwem. Nie uważał, że jest bezrozumna i niczego nie potrafi zrobić sama, dlatego że urodziła się kobietą. Nie tylko to różniło go od Valence’a. Na dotyk Aleksandra reagowała z entuzjazmem, kiedy dotykał jej sir Guy odczuwała wyłącznie odrazę.

– Czujesz coś do niego? – zapytała Isabella, ujmując jej dłoń.

– Oczywiście, że nie! – Mimo protestów zapiekły ją policzki.

Raptem rozległ się z dołu wrzask Buchana.

– Margaret!

Wszystkie trzy podskoczyły i pobladły jak na komendę.

Coś się wydarzyło. Czyżby nadeszła kolejna wiadomość od Wilka?

Nie zwlekając ani chwili, pobiegły do westybulu.

Pozieleniały ze złości John maszerował tam i z powrotem po izbie. Spostrzegłszy bratanicę, stanął przed nią i podparł się pod boki.

– Dobrze go znasz, nie mylę się, prawda? – zapytał natarczywie. – Spędziłaś z nim sporo czasu pod jednym dachem. Musiałaś go poznać!

Boże drogi? Dowiedział się, że dzieliłam z nim łożę? Kto mnie zdradził? Peg?

– A więc?! – Ponaglił zniecierpliwiony. – Czego ode mnie chce?!

Margaret poczuła tak wielką ulgę, że niemal padła zemdlona na ziemię.

Isabella przytrzymała ją za ramię i spojrzała z przyganą na męża.

– John, nie widzisz, że jest rozstrojona? Nie krzycz na nią. W niczym ci to nie pomoże.

– Ja także jestem rozstrojony – odparł ugodowo.

Meg zdążyła już wziąć się w karby.

– Nie mam pojęcia, czego może chcieć – rzekła ze względny spokojem. – Wiem za to, że ma mojego brata, a zatem powinieneś przystać na jego prośbę, choćby ci to było nie w smak. Rozmów się z nim. Może zgodzi się uwolnić Williama.

– Naturalnie, że się z nim rozmówię. Łajdak nie tylko przetrzymuje mojego bratanka, lecz także zagarnął zamek Fyne. – Buchan odwrócił się do Ranalda. – Przekaż mu, że spotkamy się za dwie godziny przy skałach. Niech weźmie ze sobą nie więcej niż dziesięciu ludzi. Ja zrobię to samo. Na wszelki wypadek miej setkę konnych w odwodzie. Z MacDonaldem nigdy nic nie wiadomo...

Chwyciła go za ramię.

– Stryju, chcę pojechać z tobą.

– Chcesz jechać ze mną? Po co?

– Więzi mojego brata. I odebrał mi zamek. Pragnę wysłuchać, co ma ci do powiedzenia. – W głosie Comynówny dała się słyszeć ogromna determinacja. Musiała go zobaczyć. Nic innego się nie liczyło. Musiała zobaczyć ponownie Aleksandra. – Podczas oblężenia walczyłam z nim cały dzień. Do upadłego. Wylewałam gorący olej na głowę jego żołnierzy. Zasłużyłam na to, aby uczestniczyć w waszych pertraktacjach. Może na coś się nadam.

Popatrzył na nią przez chwilę, po czym lekko się uśmiechnął.

– Żebyś wiedziała, dziewczyno. Może istotnie się do czegoś

przydasz. Zgoda, wezmę cię ze sobą.

Margaret wypatrzyła Aleksandra z daleka. Siedział nieruchomo na swym siwym rumaku, tuż za nim majaczyły sylwetki jego ludzi.

Na jego widok serce niemal wyskoczyło jej z piersi. Po długich trzech tygodniach rozłąki nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Stała więc jak urzeczona, czując, że pieką ją policzki.

Choć z daleka nie widziała jego oczu, była pewna, że on także na nią patrzy.

Chciał się z nią ożenić, ale przypuszczała, że nie był uszczęśliwiony, kiedy dotarli do niego wieści o jej ucieczce.

Gdy podjechali bliżej, zatrzymała konia u boku stryja.

Twarz Wilka nie zdradzała żadnych emocji. W pewnej chwili spojrzał na nią i skinął jej głową. Nie powinien był tego robić. Buchan spoglądał to na jedno, to na drugie, wyraźnie się nad czymś zastanawiając. Nie odwzajemniła gestu powitania i udawała obojętność. Obawiała się, że John domyśli się, że coś ich łączy.

– Zawłaszczyłeś sobie jeden z moich zamków i uwięziłeś mego krewnego. A teraz wyciągasz mnie z ciepłego domu w środku burzy. Czego chcesz, MacDonald?

– Radzę ci jeszcze raz przemyśleć moją propozycję, Buchan.

– Nie ma się nad czym zastanawiać. Niczego bym na tym nie zyskał.

Meg zamarła. A William? – pomyślała ze zgrozą. Czy William nic dla niego nie znaczy?

– Podejrzewałem, że nie dbasz o los bratanka. Jak widać, nie myliłem się. William miewa się dobrze, jeśli chcesz wiedzieć. Jest mocno rozsierdzony, poza tym nic mu nie dolega.

Odetchnęła z ulgą.

– Los bratanka bardzo leży mi na sercu – warknął Buchan. – Zażądałeś spotkania po to, żeby mi wytykać brak rodzinnych więzi? A może dziwi cię, że nie chcę sprzedać ci bratanicy?

– Zażądałem spotkania – oznajmił MacDonald – bo mam dla ciebie inną propozycję. – Spoglądał teraz wprost na Margaret.

Czyżby zamierzał ponowić oświadczenia? Zastanawiała się z

niedowierzaniem.

– Jeśli oddasz mi rękę lady Margaret, uwolnię Willa, a na osłodę dorzucę ci zamek Glen Carron.

Buchan zaniemówił i wlepił w niego zdumiony wzrok. Milczał przez dłuższą chwilę. Ani chybi rozważał przyjęcie oferty.

Comynówna niemal otworzyła usta ze zdziwienia. Gotów był sprzedać ją wrogowi za Willa i kolejną fortecę... Miała mieszane uczucia. Aleksander byłby dobrym mężem. Nie miała nic przeciwko temu, żeby dzielić z nim łożę i rodzić mu dzieci, wręcz przeciwnie. Ale czy to wystarczy? Jakże miałyby zapomnieć o tym, że jej mąż walczy na wojnie przeciwko jej bratu, wujom i kuzynom?

– Zbudowałem tam wszystko od nowa – kusił Wilk. – A twierdza graniczy z Badenoch. Mógłbyś poszerzyć granice...

– Oddaj mi Glen Carron i Fyne, a Margaret będzie twoja. W przeciwnym razie poślubi w czerwcu Valence'a. To moje ostatnie słowo.

Aleksander spojrzał na nią ze współczuciem, po czym przeniósł wzrok na jej stryja.

– Nic z tego, nie oddam ci Fyne.

John poczerwieniał ze złości.

– Masz się za wielkiego pana? Moja bratanica jest warta dziesięciu takich jak ty. Poślubi rycerza, w którego żyłach płynie królewska krew. Niepotrzebny jej wieśniak z Highlands, który nie umie nawet mówić po francusku!

MacDonald posłał mu lodowaty uśmiech.

– Więc na koniec postanowiłeś mnie obrazić? – Wydawał się rozbawiony.

Dość! – pomyślała w desperacji Meg. Przestańcie natychmiast...

Wilk zerknął na nią, jakby odczytał jej myśli.

– Ostrzegam cię, Buchan – zwrócił się ponownie do Johna. – Zastanów się, czy na pewno chcesz mi odmówić. Uprzedzam, że nie będę miał nad tobą litości.

– Grozisz mi?

– Mam Willa i zamek Fyne. A moja armia rozbiła obóz dwa kroki od twojego domu.

Buchan zacisnął zęby.

– Co zamierzasz?

– Dowiesz się. W swoim czasie. Już teraz mogę ci obiecać, że poniesiesz wielkie straty. – Aleksander spiął konia i spojrzał wprost na Margaret. – Jak się miewasz, pani?

Zamarła. Zwracał się bezpośrednio do niej?

– Lady Margaret! – warknął ponownie. – Dobrze się miewasz?

Nie wolno jej się do niego odezwać ani na niego patrzeć... Nie wolno...

– Tak, mam się dobrze... – powiedziała ledwie słyszalnym szeptem.

Odwrócił konia w stronę Johna.

– Przywiązałem się do swojej branki, Buchan. Dbaj o nią.

Buchan nie posiadał się z oburzenia.

– Kiedy cię dorwiemy, MacDonald, osobiście zetnę ci głowę i zatknę ją na pal!

Wilk roześmiał mu się w twarz.

– Nie, przestańcie... – szepnęła Comynówna.

Sir Ranald chwycił ją za nadgarstek, wzrokiem nakazując milczenie. Nie powinna się wtrącać, ale była przerażona.

– Kiedy twój ukochany zamek legnie w gruzach, a sir Guy w grobie, Margaret i tak będzie moja – oznajmił Wilk, po czym spojrzał ostatni raz na Comynównę i odjechał.

– Zabiję go! – wrzasnął z furią Buchan. – Ukatrupię jak psa!

– Wlepił rozsierdzony wzrok w bratanicę. – A wszystko za sprawą jednej gładkiej dziewczki! Tfu! Ściągnęłaś na nas więcej kłopotów, niż jesteś warta!

Oniemiała Margaret popatrzyła za stryjem, gdy zniknął na drodze. Wypadłaby z siodła, gdyby Ranald w porę jej nie złapał.

– Już dobrze, zawiozę cię do domu, pani – powiedział, posadziwszy ją przed sobą na koniu.

Skinęła głową i rozplakała się na jego ramieniu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tej nocy Margaret długo nie mogła zasnąć. W jej głowie kłębiło się zbyt wiele ponurych myśli. Stryj jeszcze tego samego dnia przygotował armię do wymarszu i opuścił Balvenie.

Zamierzał udać się na południe, by tam dołączyć do wojsk króla Edwarda. Razem chcieli powstrzymać Bruce'a w jego marszu na północ. Szło o to, aby nie dopuścić do jego koronacji. Zapowiadała się więc krwawa bitwa.

Buchan był z niej bardzo niezadowolony. Nie wiedziała, czy coś podejrzewa, ale jasno dał jej do zrozumienia, że jest na nią zły.

Nie potrafiła odgadnąć motywów Aleksandra, ale wiedziała, że nie spocznie, dopóki nie postawi na swoim. Nie powstrzyma go nawet jej ślub z Valence'em. Jeśli będzie trzeba, zabije sir Guya. Tak czy owak, prędzej czy później po nią przyjdzie. Tylko dlaczego nagle postanowił się z nią ożenić? Chodziło mu wyłącznie o utrzymanie Fyne? Czy to możliwe, że jednak coś do niej czuje?

Bała się o niego. Gdyby mogła, ostrzegłaby go, że Atholl i inni spróbują oddzielić jego armię od armii Roberta. Bez względu na wszystko nie chciała, żeby zginął.

Otarła łzy i wtuliła twarz w poduszkę. Po jakimś czasie zapadła w sen.

Nie miała pojęcia, jak długo spała. Obudziła się zdumiona i przerażona. Ktoś zakrył jej usta dłonią, żeby nie mogła krzyknąć. Czyjeś ramię obejmowało ją w talii i przyciskało do posłania. Spróbowała się ruszyć, ale nie mogła. Czuła na sobie twarde męski tors.

Chryste! Ktoś był w jej komnacie, w jej łóżku!

– Nie bój się, Margaret. To ja. Nic ci nie zrobię.

Aleksander...

– Nie krzycz. – Zdjął rękę z jej ust. – Nikt cię nie usłyszy.

Unieszkodliwiliśmy strażę na co najmniej pół godziny.

Dopiero teraz dotarło do niej, na co się porwał.

– Postradałeś zmysły? Wdarłeś się do twierdzy wroga. W dodatku pełnej wojska! Jeśli cię złapią, zginiesz! Natychmiast cię powieszają!

Uśmiechnął się leniwie.

– Więc nic się nie zmieniło. Nadal nie potrafisz źle mi życzyć...

Nawet nie próbowała zaprzeczyć. Trzymał ją w objęciach, a jego zapach mącił jej zmysły. Pomyślała, że nigdy nie pozwoliłby, żeby ktoś wyrządził jej krzywdę.

– Nie, nie potrafię... – Miała ochotę pogłaskać go po twarzy, ale odmówiła sobie tej przyjemności. Nie powinien wiedzieć, jak bardzo jej na nim zależy. Tamta noc nic nie znaczy... – Nie możesz tu zostać. Znajdą cię.

– Mogę i zostanę tak długo, jak będę chciał. Wiesz, jaki jestem. Nie rzucam słów na wiatr. Próbowałem załatwić sprawę po dobroci. Sama widziałaś, jak postąpił twój stryj. Przyszedłem, żeby cię ze sobą zabrać. Zostaniesz moją żoną.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Zmusisz mnie, żebym za ciebie wyszła?

Uśmiechnął się i popatrzył na jej usta.

– Nie sądziłem, że przyjdzie mi cię zmuszać...

Wstrzymała oddech. Siłą woli powstrzymała się, żeby nie przygarnąć go do siebie z całych sił.

– Tylko nie mów, że chcesz pozostać lojalna wobec sir Guya i stryja.

– Nie cierpię sir Guya.

Uśmiechnął się szerzej.

– I słusznie. To gbur i furiat.

– Ale stryj... Nie mogę za ciebie wyjść. Zdradziłabym rodzinę.

– Pora na nas. – Podniósł się, pociągając ją za sobą. – Ta rozmowa może poczekać. Ubieraj się.

– Dokąd jedziemy? – spytała sięgając po suknię.

– Do Scone.

Zamarła.

– Pomyślałem, że będziesz chciała towarzyszyć kuzynce. Będzie potrzebowała przyjaciółki.

Wstrząsnął nią dreszcz. A więc przyjechał do Balvenie po Isabellę!

– Aleksandrze, zaklinam cię na wszystkie świętości, oszczędź ją. Nie każ jej dopuścić się zdrady wobec męża. Błagam cię!

Popatrzył na nią nieprzejeđnanym wzrokiem.

– Ubierz się, Margaret. Nie mamy czasu.

Zacząła wkładać odzienie, ale nie zamierzała tak łatwo się poddać. Isabella zdradzi nie tylko męża, lecz także króla Edwarda.

– Zdrada jest karana śmiercią – powiedziała z wyrzutem.

– Isabelli nic nie grozi. Będzie bezpieczna.

– Buchan nigdy jej tego nie daruje. Powiesi ją osobiście.

Chwycił ją za ramiona i lekko nią potrząsnął.

– Margaret, nie każ mi na siebie krzyczeć – rzekł tonem nieznośnym sprzeciwu. – Nie pora na dysputy. Wartownicy niedługo się ockną.

Drżącymi rękami spróbowwała zasznurować stanik.

Westchnął i wyciągnął dłonie, aby ją wyręczyć.

– Trzęsiesz się jak osika. Jakbyś się mnie bała.

– Kiedy taki jesteś, czasem się ciebie boję – przyznała, spoglądając mu w oczy. – Ale teraz boję się wyłącznie o Isabellę.

Podał jej buty i usiadł obok niej na pościeli.

– Kiedy wreszcie mi zaufasz? Obiecałem przecie, że będziemy ją chronić. Włos jej z głowy nie spadnie. Bruce nie jest taki jak Buchan. Nagradza tych, którzy są wobec niego lojalni.

Kiedy skończyła się ubierać, poszli razem do komnaty hrabiny.

– Margaret! – ucieszyła się Isabella. – Jedziesz z nami? – Była wyraźnie podekscytowana. Miała zaróżowione policzki, a na ustach szeroki uśmiech.

– Isabello, opamiętaj się. Nie wolno ci pójść z nimi po dobroci!

Lady Buchan w jednej chwili przestała się uśmiechać.

– Pójdę z nimi i zrobię to z ochotą. Nie próbuj mnie od tego

odwieść.

– Przemysłałaś to dokładnie? Nie trafiłaś najgorzej. Mąż cię ubóstwia, ale jeśli nie odstąpisz od swego zamiaru, nigdy ci nie wybaczy. Twoje małżeństwo będzie skończone.

– Nie dbam o to. I nie dbam o Johna. Bruce niebawem zostanie naszym królem, a ja mu w tym pomogę. Ciesz się razem ze mną.

– Daj pokój, Margaret – odezwał się MacDonald. – Isabella podjęła już decyzję. Dawno temu. Nawet gdybyś zdołała ją przekonać, i tak zabieram was obie. Ruszajmy w drogę.

Dopiero nazajutrz około południa Wilk zarządził postój. Zatrzymali się w środku lasu, tak aby nie było ich widać od strony drogi.

– Odpoczniemy tu do zmierzchu – oznajmił na użytek kobiet. Margaret była obolała i wyczerpana długą jazdą. Nie mogła się doczekać, aż znów stanie na ziemi.

Aleksander podszedł do Isabelli.

– Jak się miewasz, hrabino? – zapytał uprzejmie.

– Bolał mnie wszystkie członki, nie wiem, czy ustoję na własnych nogach.

Objął ją w pasie i pomógł zsiąść z konia. Kiedy oparła się na nim, żeby złapać równowagę, przez chwilę trzymał ją w ramionach.

Comynówna przyglądała im się z rozdrażnieniem. Nie wiedzieć czemu, nie spodobało jej się to, co zobaczyła. Udawała, że nie widzi, jak Wilk prowadzi jej kuzynkę do namiotu, który dla niej wzniesiono.

Ześlizgnęła się z siodła z niemałym wysiłkiem.

– Pomógłbym ci, gdybyś zaczekała. – Aleksander chwycił ją od tyłu za ramię.

Popatrzyła na niego i natychmiast się odsunęła.

– Sądziłam, że jesteś zajęty Isabellą – powiedziała z przekąsem.

– Jesteś zazdrosna? Jeśli tak, to nie masz najmniejszego powodu.

– Nie chcę być o ciebie zazdrosna. W ogóle nie chcę o tobie myśleć. – Ale nad niektórymi uczuciami nie sposób zapanować.

– A jednak o mnie myślisz.

Nie odpowiedziała.

– Zjedz coś i zdrzemnij się – rzekł po chwili. – Będziemy jechali całą noc.

Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Nie widziała go tak długo, że nie mogła nacieszyć oczu jego widokiem.

– Wyślą za nami pościg.

– Próbujesz mnie ostrzec?

Sama chciałyby to wiedzieć.

– Buchan zostawił nas pod opieką sir Ranalda. Jest mi niezwykle oddany.

– Nie wątpię, ale jestem na to przygotowany. Właśnie dlatego po drodze kluczymy i mylimy tropy.

– Kiedy dotrzemy do Scone?

– Trudno powiedzieć. To będzie zależało od pogody i od tego, jak długo ty i twoja kuzynka wytrzymacie w siodle.

– To prawda, że koronacja ma się odbyć dwudziestego piątego marca?

Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

– Czemu mnie to nie dziwi? Od samego początku podejrzewałem, że szpiegujesz mnie i Bruce'a. To dlatego złamałaś mój zakaz i pojawiłaś się przy stole.

– Przetrzymywałaś mnie w Fyne wbrew mej woli. Szpiegowanie było moją powinnością.

Posłał jej ponure spojrzenie.

– I jak mniemam nadal jest?

– Chciałabym, żeby nie było!

– Cóż, dostałem swoją odpowiedź. – Skrzywił się z niesmakiem i odszedł szybkim krokiem w stronę namiotów.

Popatrzyła za nim bezsilnie. Nie chciała się z nim kłócić, ale czego się spodziewał? Że nagle wyrzeknie się własnej rodziny i przejdzie na stronę Bruce'a? Przecież nie powiedziała swoim wszystkiego, co wiedziała.

Westchnęła ciężko i usiadła obok Isabelli.

– Jesteście kochankami? – zapytała hrabina.

Meg zmarszczyła czoło.

– Nie obawiaj się. Nie zdradzę twojego sekretu. Ty mojego nie zdradziłaś. Pomogłaś mi. Być może ja będę mogła pomóc tobie...

– Wybacz, ale muszę iść za potrzebą – wymówiła się i ruszyła w stronę drzew.

Dughall natychmiast poszedł za nią. Nie zdziwiło jej to. Przypuszczała, że ktoś będzie jej stale pilnował.

– Nie odejdę daleko – rzuciła przez ramię.

– Dobrze, ale i tak nie mogę zostawić cię samej, pani.

Odwrócić się.

Rozdrażniona znalazła odpowiednie miejsce w krzakach i zrobiła, co trzeba. Nie w głowie jej była ucieczka. Chciała rozmówić się z Aleksandrem. Czowała, że mają sobie wiele do powiedzenia, ale nie wiedziała nawet, od czego zacząć.

Dughall nie sprzeciwiał się, kiedy odeszła kawałek w stronę pobliskiej polany i usiadła na kamieniu.

Nie wiedziała, co robić. Nadal zależało jej na MacDonaldzie. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Od czasu kiedy spędzili ze sobą noc, wiele się zmieniło. Nie miała ochoty wyjść za sir Guya, dlatego była wdzięczna Wilkowi za to, że zabrał ją z Balvenie.

– Nie zamierzasz odpocząć?

Zaskoczona odwróciła się i zobaczyła go tuż za sobą.

– Odpocznę, ale najpierw powinniśmy porozmawiać.

– W rzeczy samej – rzekł z powagą. – Spędziliśmy razem noc, a ty następnego dnia mnie opuściłaś.

Patrzył na nią w taki sposób, że poczuła się winna.

– Wcale nie chciałam uciekać. Ale Will wszystko przemyślał. Wiedziałam o waszych planach względem Isabelli i musiałam ją ostrzec.

– Ufałem ci.

– Nie miałam wyboru. Pragnęłam spełnić swój obowiązek.

– Spałaś ze mną, żeby mnie urobić? Żeby uśpić moją

czujność?

Wypuściła głośno powietrze.

– Jak możesz tak myśleć?!

– Byłbym głupcem, gdybym nie rozważał takiej ewentualności.

– Przyszłam wtedy do ciebie, bo sądziłam, że możesz nigdy nie wrócić. Nie przypuszczałam, że tak to się skończy. Nie planowałam tego. Chciałam ci tylko powiedzieć, zanim wyjedziesz, że się do ciebie przywiązałam. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew wartościom, które wpajano mi od małości...

– Kiedy mi powiedzieli, że uciekłaś tego samego ranka, kiedy wyruszyłem na wojnę, poczułem się, jakbyś wbiła mi nóż prosto w serce.

– Przepraszam! Wybacz mi. Nie chciałam cię zranić.

Ujął ją za podbródek i spojrzał jej w oczy.

– Wierzę, że ci przykro, ale przypuszczam, że gdybyś mogła, pewnie znów byś uciekła.

– Stąd? Nie. Nie ucieknę. Nie mogłabym zostawić Isabelli.

– Ostrzegłaś ją, ale nie ostrzegłaś Buchana. Gdybyś to zrobiła, nie udałoby mi się wdrzeć w nocy do Balvenie. Dlaczego nic mu nie powiedziałaś?

Zarumieniła się lekko.

– Nie mogłam. Nie potrafiłam jej zdradzić.

– A więc przedłożyłaś jej dobro ponad dobro Buchana.

Zawahała się.

– Nie jesteśmy spokrewnione, ale od dawna łączy nas przyjaźń.

– Więzy krwi są ponoć silniejsze niż więzy przyjaźni.

Miał rację. Isabella okazała się ważniejsza niż interes stryja.

– Próbowałam ją chronić

– Tak samo jak próbujesz chronić mnie?

Rozchyliła usta ze zdumienia i popatrzyła na niego bezradnie.

– Od jak dawna wiesz, że Bruce zaplanował uroczystości

koronacyjne na dwudziestego piątego?

Spuściła wzrok.

– Eilidh podsłuchiwała waszą rozmowę.

– Powiedziałaś o tym Buchanowi?

– Nie. Nie mogłam. Zresztą Eilidh nie była pewna, czy dobrze usłyszała...

– Nie mogłaś? A może nie chciałaś? Przecież jesteś

Comynówną, a cała twoja rodzina walczy przeciwko Bruce'owi?

Może wreszcie zapomniałaś o swoich „powinnościach”? Może postanowiłaś przejść na naszą stronę?

Poderwała się na nogi.

– Nieprawda! Nadal jestem lojalna wobec rodziny. Nie miałam pewności co do daty, ot i wszystko!

– Nie oszukuj samej siebie, Margaret. Powiedz mi prawdę.

Dlaczego zataiłaś to przed Buchanem?

Zaczerpnęła głęboko tchu.

– Nie powiedziałam mu wszystkiego, bo wiedziałam, że jeśli to zrobię, tego dnia zaskoczy was w Scone. Ciebie i Bruce'a.

Bałam się o ciebie! Nadal się o ciebie boję. Nie chcę, żeby stała ci się krzywda!

Chwycił ją za ramiona i przyciągnął bliżej.

– A zatem nie myliłem się. Przeszłaś na naszą stronę.

– Proszę cię, Aleksandrze. Nie oczekuj ode mnie deklaracji.

Wolałabym, żebyśmy nie byli wrogami, ale nic tego nie zmieni.

– Przestaliśmy być wrogami, kiedy spędziliśmy ze sobą noc.

– Znów jestem twoją branką. Czy to nie czyni nas wrogami?

Zamknął ją w ciasnym uścisku.

– Poszłaś ze mną po dobroci. Do niczego cię nie zmuszałem.

Dobrze wiesz, że mam rację, ale jesteś uparta i nie chcesz pogodzić się z prawdą. Pewnego dnia przestaniesz oszukiwać samą siebie.

Uznała, że powinna powiedzieć mu o planach stryja i reszty.

– Jest jeszcze coś. Buchan i jego sojusznicy chcą rozdzielić siły twoje i Bruce'a.

Popatrzył na nią z błyskiem w oku. Właśnie potwierdziła, że

miał rację. Uprzedziła go o niebezpieczeństwie.

– Jesteś tego pewna?

– Tak, ale nie znam szczegółów.

Zajrzał jej w oczy.

– Widzisz? Znów mnie ostrzegłaś.

– Tak, ostrzegłam cię. Ale przecież mogę chronić ciebie, a jednocześnie zachować lojalność wobec rodziny, nieprawdaż?

Potrząsnął głową i spojrzał na nią z czułością.

– Może. Ale tylko przez chwilę. Prędzej czy później, będziesz musiała dokonać wyboru. Albo ja, albo oni.

Nagle ogarnęła ją rozpacz. Jakże mogłaby porzucić rodzinę?

– Nie rozumiesz? Buchan i Will to moi jedyni krewni. Tylko oni mi pozostali.

Ujął jej twarz w dłonie i pogłaskał ją po policzku.

– Buchan sprzedałby cię bez mrugnięcia okiem. Gdybym zgodził się na jego warunki, nie wahałby się ani chwili, aby mi cię oddać. Mnie, swojemu odwiecznemu, znenawidzonemu wrogowi. A William... zrozumie i nie będzie miał ci za złe, jeśli mu powiesz, że mnie kochasz.

Zamarła. Słyszała, co powiedział, ale nie odezwała się ani słowem.

Westchnął wyraźnie zawiedziony.

– Nie ustąpisz ani na jotę, prawda? – mruknął pod nosem. – Powiedz, że nadal ci na mnie zależy. Że się ucieszyłaś, kiedy zjawiłem się w Balvenie. Powiedz, że zostaniesz moją żoną.

Ścisnęło jej się serce.

– Nie mogę za ciebie wyjść.

– Możesz. I wyjdiesz.

– Ciągłe się o ciebie martwię. Boję się, że zginiesz i nigdy nie wrócisz.

– Pewnie kiedyś zginę z mieczem w rękach, jak wcześniej mój ojciec i dziad. Ale jeśli będziesz na mnie czekać, nie dam się zabić. W każdym razie nieprędko.

Objęła dłońmi jego twarz.

– Dajesz słowo?

– Tak, Margaret, daję słowo.

Nim zdążyła odpowiedzieć, zaczął ją całować i zapomniała o bożym świecie. Wszystkie myśli uleciały jej z głowy. Liczyło się tylko to, że znów są razem po długiej rozłące. Zapomniała już, jak wspaniale się czuła w jego ramionach.

– Tęskniłem za tobą – wyznał, spoglądając na nią pociemniałym wzrokiem.

– A ja za tobą – odparła bez tchu.

Uśmiechnął się, porwał ją na rękę i ruszył w głąb lasu. Po chwili ułożył ją na ziemi i przyklęknął obok. Kiedy spojrzał na nią z niemym pytaniem w oczach, nie wahała się ani chwili. Przyciągnęła go do siebie i pocałowała mocno w usta.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Leżała w jego ramionach, ciesząc się chwilą. Nie miała ochoty myśleć o niczym innym, liczyło się tylko to, że jest znów obok niego i że może się do niego przytulić.

Przymknęła oczy i ucałowała go w tors.

– Jesteś niezrównanym kochankiem.

– A skąd to niby wiesz? Przecież nie miałaś innych kochanków.

Uniosła głowę i pogłaskała go po brodzie.

– Wiem, bo jest mi dobrze.

Przykrył ich oboje peleryną.

– I przyznasz wreszcie, że ucieszyłaś się z mego przyjazdu do Balvenie?

– Bezwstydnik! Jak możesz pytać o to w takiej chwili?

– Wiem, kiedy uderzyć, aby zapewnić sobie zwycięstwo.

Cóż nie mylił się.

– Tak, Aleksandrze, cieszy mnie, że zjawileś się w Balvenie.

Uśmiechnął się i pochylił głowę, żeby ją pocałować.

– Przyjechałem z rozkazu Bruce'a, ale jestem tu nie tylko z powodu Isabelli. Przyjechałem też po ciebie. Buchan nie dba o nikogo z wyjątkiem siebie, a Valence to człowiek o wielkich ambicjach.

– Tobie także nie brak ambicji.

– Owszem, ale mnie zależy na tobie. Tamci dwaj w ogóle cię nie poważają. Jesteś dla nich środkiem do celu.

– Nie chcę teraz o tym myśleć.

Objął ją ciaśniej.

– Wybacz, nie miałem zamiaru cię dręczyć.

Posłała mu szeroki uśmiech.

– Nie martw się, nie czuję się przesadnie udręczona.

– Uspokoilaś mnie.

Nadal mocno ją tulił, ale myślami błądził gdzieś indziej. Zastanawiał się nad czymś. Tak samo jak ona.

Jak to możliwe, że tak mi z nim dobrze, skoro wciąż powtarzam, że jesteśmy wrogami? Przyznał, że mu na mnie zależy. Nawet przed stryjem.

Meg także już się z tym nie kryła. Szanowali się nawzajem i czuli do siebie podziw. Połączyła ich także silna namiętność.

Kiedy o nim myślała, jej serce rosło z emocji – emocji, które do złudzenia przypominały miłość...

Nie! Na Boga, pomyślała, nie wolno mi się w nim zakochać...

– Margaret? Co ci jest? Co się stało?

Uzmysłowiła sobie, że drży. Raptem ogarnął ją paralizujący strach.

– Sir Guy zabije nas oboje, a stryj mnie wydziedziczy! Nie mogą się o nas dowiedzieć!

Usiadł, pociągając ją za sobą.

– Jeśli zostaniesz moją żoną, włos ci z głowy nie spadnie. Obronię cię przed nimi.

– Nie mogę się teraz z tobą sprzeczać.

Przyjrzał jej się uważnie.

– Kiedyś się ugniesz. Prędzej czy później ulegniesz moim perswazjom.

– Zawsze zdobywasz to, czego pragniesz?

– Zawsze.

A teraz pragnął właśnie jej. Nagle pomyślała o jego zmarłej żonie.

– To prawda, że przypuściłeś atak na Glen Carron dla kobiety, z którą chciałeś się ożenić?

Jej pytanie wyraźnie go zaskoczyło.

– Byłem wówczas młody i zapalczywy – odparł ostrożnie.

– A zatem to prawda?

– Tak jakby...

– Nie chcesz o niej mówić... Aż tak bardzo ją kochałeś?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Cóż, myślę, że kiedyś ją kochałem. Trudno powiedzieć... To się zdarzyło wiele lat temu.

– Trudno powiedzieć? – Jak można czegoś takiego nie pamiętać!?

– Chciałem się zemścić. Jej ojciec wybił w bitwie połowę mojej rodziny. To dlatego postarałem się, żeby została moją kochanką. – Wzruszył ramionami. – Jakiś czas później okazało się, że nosi moje dziecko. Postanowiłem się z nią ożenić, ale MacDuff odmówił mi jej ręki... Uderzyłem więc na jego twierdzę.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Była niemal pewna, że nie kochał żony.

– Dlaczego pytasz o tak stare dzieje?

– Legenda mówi, że darzyłeś ją ogromną miłością. – Na próżno starała się, aby zabrzmiało to obojętnie.

– Może kiedyś – zaśmiał się, lecz niemal natychmiast spoważniał i spojrzał na nią z błyskiem w oku. – Teraz darzę uczuciem tylko jedną kobietę, tę, na którą patrzę.

Zarumieniła się jak wiśnia.

– Wracajmy do obozu, nim zaczną coś podejrzewać.

– Nie ma nas od godziny. Na pewno coś podejrzewają.

Poderwała się na równe nogi i zaczęła się ubierać.

– Nie mogę pozwolić, aby do Buchana i sir Guya dotarły jakieś plotki...

Nie odpowiedział. Zapewne sądził, że to nieuniknione.

Przyglądała mu się przez chwilę, gdy przypinał pas.

Nie chciała się w nim zakochać, obawiała się jednak, że to już się stało. A jeśli tak, wkrótce będzie musiała ostatecznie zdecydować, po czyjej stronie stanąć.

– Powiedziałeś, że William zrozumie, jeśli mu powiem, co do ciebie czuję. Ale myślę, że się mylisz. Jestem pewna, że będzie wściekły.

Podszedł do niej i spojrzał na nią z góry.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć.

W jednej chwili się ożywiła.

– Zabierzesz mnie do niego?

– Czy jeśli brat da ci swoje błogosławieństwo, oddasz mi swoją rękę?

Pokręciła głową.

– Toczy się wojna. Nawet jeśli Will nie będzie się sprzeciwiał, nasze klany walczą po przeciwnych stronach.

– A gdybyśmy nie toczyli wojny, wyszłabyś za mnie?

Zamarła, ale tylko na moment. Była mu winna prawdę. Sobie także.

Zrozumiała, że kiedy wojna się skończy, sama poprosi stryja, aby zapomniał o zadawnionych sporach i oddał mu ją za żonę.

– Tak, Aleksandrze, gdybyśmy nie toczyli wojny, wyszłabym za ciebie.

Uśmiechnął się z satysfakcją.

– Ale przecież wojna nadal trwa! Utknęliśmy w niej na dobre.

– Czyżby? Nie wydaje mi się.

26 marca 1306, opactwo Scone

Gdy dotarli do celu podróży, na wieży opactwa powiewała żółta flaga z wizerunkiem czerwonego smoka pośrodku.

– Stało się – powiedział uradowany Aleksander. – Robert został królem.

Comynówna wpatrywała się w sztandar jak urzeczona. Spóźnili się. Okropna burza zatrzymała ich w drodze na cały dzień. Ceremonia koronacji już się odbyła.

Spojrzała na lady Buchan i odetchnęła z ulgą. Isabella nie wzięła udziału w uroczystościach, a to oznaczało, że nie dopuściła się zdrady, ani wobec męża, ani wobec króla Edwarda.

Wjechali niespiesznie na dziedziniec. MacDonald i lady Buchan przodem, za nimi Margaret w towarzystwie Dughalla.

Na schodach wiodących do westybulu powitała ich grupka mężczyzn. Meg bez trudu rozpoznała wśród nich Bruce'a. Otaczało go kilkunastu lordów, między innymi Atholl. A zatem hrabia był jednak stronnikiem samozwańca... Zaprzepaścił wiele lat przyjaźni z jej stryjem.

– Aleksandrze! – zawołał z entuzjazmem Bruce. – Przywiozłeś hrabinę Fife.

MacDonald klęknął przed swoim władcą.

– Wasza Wysokość, z radością spełniłem twój rozkaz.
Niestety zatrzymała nas nawałnica. Daruj to opóźnienie.

– W niczym nie zawiniłeś. Z żywiołem nie wygrasz. Widać tak miało być. Wola boża.

W pewnej chwili do Roberta dołączyła młoda kobieta. Była piękna, strojnie odziana i nosiła mnóstwo klejnotów, lecz nie sprawiała wrażenia uszczęśliwionej. Małżonka Bruce’a, Elizabeth Burgh, pomyślała Meg, spoglądając na jej ponurą minę.

– Hrabino! – Robert uściśnął dłonie Isabelli i posłał jej szeroki uśmiech. – Witaj na królewskim dworze.

– Wasza Królewska Mość... – Lady Buchan skłoniła się z ognistym rumieńcem na twarzy.

– Twoja uroda jak zwykle mnie olśniewa.

– Dziękuję, Rob... Wasza Wysokość.

Comynówna popatrzyła ze zgrozą na kuzynkę. Isabella zakochała się w Robercie! W dodatku zupełnie się z tym nie kryła. Miała to wypisane na twarzy.

– Ciesz mi twoją wizytą, moja droga. Jesteś mi potrzebna.

– Rada jestem ci pomóc, panie. Marzyłam o tym dniu.

– Nie zdążyliście na wczorajszą uroczystość, ale nic to, urządzimy następną. – Bruce powiódł wzrokiem po zgromadzonych i uśmiechnął się. – Przyjdźcie jutro, do Caislean Credi! Hrabina Fife poprowadzi mnie na tron!

Tłum zareagował entuzjastycznymi wiewatami i oklaskami.

Lady Buchan wpatrywała się w króla z jawnym uwielbieniem. Tymczasem jego żona przyglądała im się z nieskrywanym niezadowoleniem.

Aleksander uśmiechnął się do Margaret i pomógł jej zsiąść z konia.

– Nie frasuj się, wszystko będzie dobrze – szepnął, zamykając ją na moment w objęciach.

– Lady Comyn – usłyszała nagle głos Bruce’a i zamarła. Miała nadzieję, że jej nie zauważy.

Uśmiechnął się zdawkowo.

– Wasza Królewska Mość – odpowiedziała z głębokim

ukłonem.

Potem przysunęła się instynktownie do Aleksandra.
Paraliżował ją strach.

– Wciąż lady Comyn czy już MacDonald?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Stryj odmówił Wilkowi mojej ręki, Wasza Wysokość.

– A ty? Także mu odmówiłaś?

Zaczerpnęła głęboko tchu. Bóg jeden wie, co gotów uczynić, jeśli się przyzna, że powiedziała „nie” i że wciąż jest lojalna wobec rodziny.

– Margaret postanowiła rozmówić się z bratem – przyszedł jej z pomocą MacDonald. – Jeśli dostanie jego błogosławieństwo, sprzeciwi się stryjowi i zostanie moją żoną.

Miała ochotę zaprzeczyć, ale rozsądek kazał jej zachować milczenie.

– Cieszy mnie to – rzekł Robert, spoglądając na nią wymownie. – W Fyne byłaś u siebie, pani, więc tolerowałem twoje zachowanie, ale tutaj nie zaakceptuję choćby najmniejszego przejawu nielojalności. Dałem Wilkowi zgodę na ślub, im szybciej za niego wyjdiesz, tym lepiej dla ciebie. I dla całej naszej trójki.

Grozi mi, pomyślała z trwogą. Skinęła głową i spuściła wzrok. Była wstrząśnięta i bała się na niego spojrzeć.

– Lady Margaret!

Wzdrygnęła się bezwiednie i podniosła na niego oczy.

– Strzeż się. Nie trzeba nam tu żadnych szpiegów.

– Nie będzie szpiegowała – wtrącił Aleksander.

– Bardzo rozsądnie – stwierdził Robert. – Jeśli spróbuje, słono za to zapłaci. Nie uratuje jej nawet twoje przywiązanie. Dobrze jej pilnuj. – Raptem uśmiechnął się i dodał jak gdyby nigdy nic: – Chodźcie do środka. Będziemy świętować. – Z tymi słowy odwrócił się i w eskorcie świty ruszył do westybulu.

Meg zatrzęsała się jak osika.

– Jestem jego wrogiem. Boję się.

Aleksander objął ją ramieniem.

– Nie obawiaj się. Przy mnie nic ci nie grozi. – Popatrzył na

nią nieprzejednanym wzrokiem. – Obiecuj mi, że nie zrobisz niczego nierozsądnego. Będę cię chronił, ale jeśli zdradzisz króla... nikt nie zdoła cię uratować. Nawet ja.

– Bądź spokojny, jeszcze mi życie miłe. Nie chciałabym dostać się do niewoli Bruce'a. Ani teraz, ani nigdy.

– Muszę porozmawiać z Robertem – oznajmił Wilk, gdy weszli do środka. – Niebawem wrócę.

Miała ochotę poprosić, żeby nie zostawiał jej samej. Czuła się okropnie. Jako jedyna z całego zgromadzenia była nieprzyjacielem Bruce'a. Co gorsza, wszyscy o tym wiedzieli.

– Jak długo tu zostaniemy?

– Niedługo. Jeśli Bruce nie zmienił planów, w poniedziałek ruszamy w drogę.

– W drogę? Dokąd?

Popatrzył na nią wymownie.

– Bić się dalej z nieprzyjaciółmi nowego króla Szkocji.

Pomówimy o tym później.

Za dwa dni znów pojedzie na wojnę! – pomyślała, kiedy odszedł w stronę stołów. Co będzie wówczas ze mną? Dokąd ja pojedę w poniedziałek?

Po chwili stanęła przed nią jasnowłosa kobieta o niebieskich oczach.

– Lady Christina Seton – przedstawiła się bez uśmiechu. – Żona Christophera Setona. Robert prosił, abym wskazała ci twoją komnatę, lady Comyn.

Margaret spojrzała na jej surową, nieprzychylną twarz. Nie lubi mnie, skonstatowała nie bez zdziwienia. Jej mąż był z Bruce'em w Dumfries. Ponoć to on zadał śmiertelny cios Czerwonemu Comynowi.

– Dziwi mnie, że znalazłaś się w Scone – zauważyła Christina, gdy wchodziły na piętro. – Wśród przyjaciół Roberta.

Comynówna nie odpowiedziała, bo i cóż miałyby odpowiedzieć?

Minąwszy kilka par drzwi, zatrzymały się przed niewielką izbą, niemal po brzegi wypełnioną skrzyniami i siennikami.

– Niestety nie mamy dla ciebie wygodniejszego miejsca – oznajmiła lady Seton. – Opactwo jest duże, ale mamy mnóstwo innych gości.

– Jesteś siostrą jego królewskiej mości? – zapytała Meg. Dopiero teraz zauważyła podobieństwo.

– Nie wiedziałaś o tym? – zdumiała się jej rozmówczyni.

– Nie, ale domyśliłam się. Macie takie same oczy.

– Tak, wszyscy nam to mówią. Wracam na dół. Możesz zostać tutaj albo dołączyć do pozostałych. – Wzruszyła ramionami. Nic jej to nie obchodziło.

– Nic wam ode mnie nie grozi – powiedziała impulsywnie Margaret. – Nie musicie się mnie obawiać.

– Czyżby? Jesteś bratanicą i podopieczną Buchana. Nasze rodziny walczą przeciwko sobie w krwawej wojnie o tron, a ty przebywasz pod naszym dachem. Nie powinno cię tu być.

– Postanowiłam towarzyszyć kuzynce. Nie mogłam pozwolić, aby Isabella popełniła jakieś głupstwo, nie mając przy sobie przyjaciółki.

– Nie próbuj zwrócić jej przeciwko nam – ostrzegła lodowatym tonem Christina. – Dobrze ci radzę. Jeśli nie zamierzasz zostać żoną MacDonalda ani złożyć przysięgi wierności memu bratu, lepiej wracaj do swoich. Nie ma tu miejsca dla szpiegów. – Odwróciła się na pięcie i zniknęła na schodach.

Comynówna opadła na siennik. Czowała, że uginają się pod nią kolana. Ta kobieta szczerze jej nienawidziła. Prawdopodobnie tak samo jak większość ludzi zgromadzonych w opactwie Scone. Ze zrozumiałych względów była tu intruzem, osobą co najmniej podejrzaną.

Christina Seton miała rację. Powinna dokonać wyboru i albo wyjść za Aleksandra, albo wrócić do Balvenie.

Msza dobiegała końca. Znakomicie usposobiony Bruce uśmiechnął się do kobiet, które stały po jego prawej stronie, i przywołał do siebie Isabellę. Ta natychmiast się rozpromieniła i podbiegła do niego.

Comynówna przyglądała im się z bezradną rezygnacją. Przez

cały poprzedni dzień trzymano ją z daleka od kuzynki. Zapewne lady Seton uznała, że tak będzie bezpieczniej. Może to i lepiej. Nie można służyć radą komuś, kto wziął rozbrat z rozumem i uparcie odmawiał przyjęcia pomocy. Lady Buchan przesądziła o własnym losie, kiedy postanowiła pójść za głosem serca. Teraz Margaret powinna myśleć przede wszystkim o sobie i o swojej przyszłości. Aleksander wybierał się na wojnę. Musiała zdecydować, co zrobi i dokąd się uda. Nie mogła przecież pozostać na dworze Bruce'a.

Popatrzyła z daleka na Wilka i serce urosło jej w piersi. Od wczoraj nie mieli czasu porozmawiać, a jutro wyjeżdżał. Miała nadzieję, że uda im się spędzić tę noc razem.

Kiedy procesja wyszła z kościoła, aby przejść piechotą do Caislean Credi, podszedł do niej i ujął ją pod ramię.

– Dobrze spałaś? – zapytał z uśmiechem.

– Zaskakująco dobrze – skłamała gładko. – Zwłaszcza teraz, kiedy wiem, że Isabella postanowiła z rozmysłem zniszczyć swoje małżeństwo. – Nie chciała mówić o tym, że czuje się napiętnowana i wytykana palcami.

– Powinnaś się cieszyć. Twoja kuzynka zapisze się dziś na kartach historii. Koronuje nowego króla Szkocji. Będą opiewać ją w pieśniach.

Pozostawiła tę uwagę bez komentarza. Nie miała ochoty się z nim kłócić.

Gdy dotarli na miejsce, Bruce stanął pośrodku niewielkiego wzniesienia naprzeciw biskupa Wisharta. Jego żona zatrzymała się w niewielkiej odległości wraz ze swoimi dwórkami. Odziana w białą szatę hrabina Fife wyglądała olśniewająco. Miała zaróżowione policzki, a jej ciemne włosy spływały kaskadą na ramiona. W jej dłoniach spoczywał złoty diadem.

Licznie przybyli zwolennicy nowego monarchy umilkli i przyglądali się ceremonii z zapartym tchem. MacDonald był równie przejęty jak inni.

Biskup wręczył Robertowi miecz i narzucił mu na ramiona koronacyjną szatę. Potem przyjął od niego przysięgę.

– Od dziś dnia jesteś Robertem I, królem Szkotów.

Teraz przyszła kolej na Isabelłę, która podeszła do Bruce'a, ujęła jego dłoń i powiodła go do tronu. Kiedy usiadł, włożyła mu na głowę koronę.

Tłum zaczął wznosić okrzyki radości i skandować jego imię.

– Wiwat Robert, król Szkotów! Wiwat!

Aleksander objął Margaret ramieniem i przyciągnął ją do swego boku. Uśmiechał się szeroko i pokrzykiwał razem z innymi.

Przytuliła się do niego i poczuła w oczach łzy. Udzielił jej się ogólny entuzjazm. Lepiej mieć za króla prawdziwego Szkota niż uginać się pod jarzmem znienawidzonego Anglika. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

– Co robisz?! – zawołała, kiedy poderwał ją do góry i obrócił dookoła.

– Zgodzisz się ze mną świętować? – zapytał, postawiwszy ją z powrotem na ziemi.

Zajrzała mu w oczy i wyczytała z nich, co miał na myśli.

– Tak.

Posłał jej szeroki uśmiech, a potem wziął ją w objęcia i pocałował.

Kiedy oderwał od niej usta, zorientowała się, że przygląda im się Atholl. Jeżeli doniesie o tym, co widział, jej stryjowi... Oby się nad nią zlitował i zachował milczenie. Wolała nie myśleć o tym, jak Buchan ukarze ją za zdradę.

Jakiś czas później Aleksander zaciągnął ją w odosobnione miejsce pomiędzy drzewami. Przycisnął ją do ziemi swoim ciężarem i zaczął całować, kiedy nieopodal rozległy się odgłosy rozmowy.

Meg rozpoznała Atholla i Lennoksa.

– Nie zwracaj na nich uwagi...

Starła się, ale mimo woli nadstawiła ucha.

– Królowa jest wściekła na Bruce'a.

– Cóż, Bruce zawsze robi to, na co ma ochotę, a Isabella to niezwykle urodziwa niewiasta.

– Wiem, do czego jest zdolny jej mąż. Obawiam się o jej bezpieczeństwo. Królowa nie będzie jej długo tolerować.

– Narażała życie, aby pomóc w koronacji, Bruce nie pozwoli zrobić jej krzywdy.

– Pytanie tylko, jak długo będzie ją chronił...

Gdy głosy umilkły, Aleksander postarał się, aby Margaret skupiła całą uwagę na nim.

– Martwisz się o kuzynkę? – zapytał, gdy odpoczywali spleceni w ciasnym uścisku.

– Tak. Sam słyszałeś, co mówili. Ludzie o niej gadają. Plotki wkrótce dotrą do Buchana. Wolę nie myśleć, co z nią będzie, jeśli Robert się nią znudzi i ją odprawi...

– Bruce to człowiek honoru. Nawet jeżeli się nią znudzi, nie zapomni, ile poświęciła, żeby mu pomóc.

– A jeśli jego polityczne ambicje nie pozwolą mu jej dłużej chronić?

– Znam go. Nie wierzę, że poświęciłby sojuszników w imię własnych interesów.

– Obyś się nie mylił. – Westchnęła i przytuliła policzek do jego torsu. – Atholl widział, jak mnie całujesz. Wie o nas.

– I?

– Od lat przyjaźni się z moim stryjem. Boję się, że mu powie.

– Wątpię. Opowiedział się po naszej stronie. On zna twój sekret, a ty znasz jego. Zresztą nawet gdyby sprawa wyszła na jaw, potrafię cię ochronić. Jeśli ze mną zostaniesz, Buchan nic ci nie zrobi. Nawet gdyby chciał.

– Jeśli z tobą zostanę? Na jak długo? Przecież jedziesz jutro na wojnę.

Wstał i pociągnął ją za sobą.

– Owszem, Bruce postanowił uderzyć na Dundee – rzekł, poprawiając odzienie.

Wyobraziła sobie krwawą bitwę i zadrżała.

– Boże dopomóż, nie cierpię, gdy jeździsz się bić.

Oddałabym wszystko, żebyś został.

– Nie mogę zostać. Jestem wojownikiem.

– Pomyślałeś, co będzie ze mną? Dokąd ja się udam, kiedy wyjedziesz?

– Mogłabyś dołączyć do królowej Elizabeth i jej świty. Robert wysłał kobiety do Aberdeen. Na północy będziecie bezpieczne.

Popatrzyła na niego zdumiona. Dawał jej wybór. Może nie powinna się dziwić. W głębi duszy wiedziała, że nie próbowałby zatrzymać jej siłą.

– Gdybyś pojechała z nimi, nie musiałabyś stawiać czoła Buchanowi ani Valence'owi.

– Nawet jeśli królowa zgodzi się wziąć mnie ze sobą, nie będę czuła się bezpieczna. Jestem Comynówną, Bruce mi nie ufa. Będę musiała złożyć mu śluby wierności.

– Nie obawiaj się. Jeśli się za tobą wstawię, dołączysz do dwórek Elizabeth i włos ci z głowy nie spadnie. Gdybyś się zgodziła, mogłabyś czekać razem z nimi na mój powrót... Isabella także zostaje, wiem to na pewno...

Wciąż czuła się rozdarta. Pragnęła być z nim, a jednocześnie nie umiała wyrzec się rodziny.

– Próbujesz mnie przekonać, żebym została. I używasz do tego mojej kuzynki?

Popatrzył jej prosto w oczy.

– Tak, próbuję cię zatrzymać. Chcę, żebyś została i czekała na mój powrót.

– Znów prosisz, żebym zapomniała o lojalności wobec krewnych i żebym została twoją żoną...

– Nigdy nie kryłem przed tobą swoich pragnień. Więc jak będzie, Margaret? Kogo wybierzesz?

Miała wrażenie, że stoi na skraju przepaści.

– Chyba będzie lepiej, jeśli na jakiś czas wrócę do Balvenie.

– Na jakiś czas?! – zawołał ze złością i niedowierzaniem w głosie. Był wyraźnie rozżalony. – Po tym wszystkim chcesz pozostać wierna stryjowi? To oznacza, że godzisz się na ślub z sir Guyem!

– Nieprawda! Nie mogłabym za niego wyjść. Już nie. Przecież wiesz... Ta przekłeta wojna musi się kiedyś skończyć! A wówczas...

– Nie łudź się – przerwał jej w pół słowa. – Buchan nie pozwoli ci samodzielnie wybrać męża. Każe ci dotrzymać słowa i poślubić Valence’a. Cóż, skoro najważniejszy jest dla ciebie stryj, który sprzedałby cię za skrawek ziemi, gdyby było mu to na rękę, nie będę cię zatrzymywał. Postanowiłaś wracać do krewnych, wracaj. – Odwrócił się na pięcie i zostawił ją samą.

Późnym wieczorem Margaret siedziała wraz z innymi w westybulu. Była wyczerpana i rozstrojona. Wolałaby udać się na spoczynek, ale została ze względu na Aleksandra.

Nazajutrz Bruce i jego armia ruszali na północ. Comynówna miała jechać razem z królową i jej świtą w kierunku Aberdeen, a potem w towarzystwie eskorty do Balvenie.

Cieszyła się, że opuści dwór Roberta, a jednocześnie cierpiała z powodu rychłego rozstania z Aleksandrem. Serce pękało jej na myśl o tym, że musi go porzucić. Żywiła do niego coraz silniejsze uczucia. Obawiała się także powrotu do domu i konfrontacji ze stryjem.

Była tak pogrążona w myślach, że nie zauważyła powrotu Wilka. Podskoczyła, gdy położył jej rękę na ramieniu.

– Wyjeżdżam, ale to nie znaczy, że o ciebie nie dbam – powiedziała drżącym głosem, patrząc mu prosto w oczy.

– Oszukujesz samą siebie, Margaret – odparł ponurym tonem. – Pewnego dnia zrozumiesz, że od dawna trzymasz z nami. Oby nie było za późno.

Wzięła go za rękę i zajrzała mu w twarz. Chciałaby go udobruchać, ale nie bardzo wiedziała jak.

– Co powiedział Bruce? Pozwolił mi wrócić do stryja?

– Życzy sobie, abyśmy się pobrali. – Spojrzał na ich złączone dłonie. – Sądzi, że jestem głupcem, ale potrzebuje mojego wojska oraz wsparcia moich braci. Tylko dlatego uległ moim prośbom. – Ścisnął mocniej jej place. – Próbuję się nie złościć. Dobrze cię znam i wiem, skąd bierze się twój upór. Już późno. Chodźmy do łóżka. Wyjeżdżamy o świcie.

Serce zabiło jej żywiej. Choć się poróżnili, pójdą spać razem. Chciała zapytać, kiedy znów go zobaczy, ale bała się usłyszeć

odpowieź.

Nim zdążyli ruszyć się z miejsca, do izby wpadł nagle zdrożony Seoc, syn Padraiga.

– Sir Guy zaatakował Fyne, panie! – zawołał zziębnięty. – Podszedł pod mury z dwutysięczną armią.

Meg z trudem zaczerpnęła tchu. Valence nie był głupi i, jak sam twierdził, wszędzie miał szpiegów. Zapewne wiedział, że jego narzeczona jest z MacDonaldem w Scone.

Wilk pobiegł na górę, nie oglądając się za siebie. Comynówna ruszyła w ślad za nim.

– Muszę porozmawiać z królem! – krzyknął do wartownika, który pilnował komnaty Bruce’a. – To pilne.

Strażnik załomotał do drzwi.

– Wasza Wysokość! Posłaniec z Fyne! Aleksander MacDonald chce z tobą mówić.

Robert pojawił się w progu ledwie odziany, z potarganymi włosami i wypiekami na twarzy. W łóżu za jego plecami leżała Isabella.

Margaret zmarszczyła czoło. Nie pora zamartwiać się losem nieroztropnej kuzynki, nakazała sobie w duchu.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego – odezwał się Bruce.

– Valence oblega Fyne – oznajmił Wilk. – Z dwutysięczną armią. Proszę o pozwolenie na obronę twierdzy.

– Masz je. Nie możemy oddać fortecy Anglikom!

Comynówna wychyliła się zza pleców Aleksandra.

– Zabierz mnie ze sobą – powiedziała pod wpływem impulsu.

Obydwaj zwrócili ku niej oczy, jakby dotąd nie zdawali sobie sprawy z jej obecności.

– Zamek należy do mnie. To moje wiano. – Wiedziała, że Aleksander zaprotestuje, więc spojrzała wprost na króla.

Robert uśmiechnął się do niej, po czym zwrócił się do MacDonalda.

– Odzyskaj Fyne. Jeśli będziesz musiał, zgładź Valence’a. I zabierz ze sobą lady Margaret. Koniec końców, to jej dom. Gdzie

powinna być, jeśli nie tam?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dwa dni później rozbili obóz w pobliżu Cruach Nan Cuilean. Margaret była przygnębiona i wyczerpana długą jazdą.

Wiedziała, że jeśli sir Guy zdobędzie Fyne, stryj będzie nalegał, aby za niego wyszła. Modliła się, aby do tego nie doszło. Zrozumiała bowiem, że nie chce i nie może zostać jego żoną. Nie potrafiłaby spędzić życia u boku kogoś takiego jak on. Prędzej czy później umarłaby pewnie ze zgryzoty.

Zastanawiała się, co z nią będzie, jeżeli Fyne upadnie.

Była pewna, że Aleksander żywi do niej gorące uczucia, ale czy nadal będzie chciał się z nią ożenić, jeśli zostanie pozbawiona posagu? Obawiała się też o jego bezpieczeństwo. Pamiętała rozmowę Wilka z sir Guyem. Nienawidzili się z całej duszy i poprzysięgli się nawzajem pozabijać. To nie wróżyło niczego dobrego.

Aleksander zmierzał właśnie z zasepioną miną w jej stronę, kiedy nagle od strony Fyne nadjechał samotny jeździec.

– To mój zwiadowca – wyjaśnił i ruszył mu na spotkanie.

Podwinęła spódnicę i pobiegła za nim, ale nie zdołała dotrzymać mu kroku. Gdy go w końcu dogoniła, kipiał ze złości.

– Co się stało? – spytała zatrwożona.

Spojrzał na nią oczami płonącymi gniewem.

– Spóźniliśmy się.

– Jak to?

– Fyne upadło. Valence przedostał się za mury kilka godzin temu.

Poczuła, że uginają się pod nią kolana. Boże dopomóż...

Pomyślała, że pewnie jednak będzie musiała zostać jego żoną.

Teraz to jedyny sposób, aby zatrzymać dziedzictwo matki.

Zamrugnęła gwałtownie, żeby odpędzić łzy.

– Przypuścisz atak? – zapytała, wpatrując się z nadzieją w Aleksandra. – Raz już ci się udało.

Odpowiedział dopiero po chwili.

– Kiedy oblegaliśmy zamek, miałaś zaledwie kilkudziesięciu żołnierzy. Sir Guy dysponuje dwutysięczną armią.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Więc nie spróbujesz odbić twierdzy?

– Nie mamy na to czasu.

– Jak to?

– Miałem rozkaz bronić zamku, a nie go oblegać. Muszę wracać. Bruce mnie potrzebuje.

– Zatem rezygnujesz? Ot, tak sobie pozwolisz, aby Valence cieszył się zwycięstwem?!

– Nie powiedziałem, że rezygnuję! – Zacisnął dłonie w pięści. – Obleżenie zajęłoby tygodnie, kto wie, może nawet miesiące. Bruce nie ma tyle czasu. Edward nie popuści. Zrozum, to wojna o tron.

Zakryła twarz dłońmi. Boże mój, pomyślała zdesperowana. Co ze mną będzie? Dokąd pójdę? Stryj będzie naciskał, abym poślubiła sir Guya, a dla Aleksandra najważniejszy jest Bruce i jego walka o szkocką koronę.

– To nie wszystko.

Podniosła na niego wzrok.

– Twój brat został ranny.

Zbladła i zaczerpnęła głęboko tchu.

– William jest ranny? – powtórzyła słabo.

Strach na moment odebrał jej mowę.

– Jak bardzo ucierpiał?

– Bardzo.

Zatrzęsła się jak osika.

– Jest umierający?

Skrzywił się, ale nic nie powiedział.

Uderzyła go pięścią w ramię.

– Chcę wiedzieć, czy mój jedyny brat umiera!

– Nie wiem! – wrzasnął równie podenerwowany jak ona. –

Co mam ci powiedzieć? Jest ciężko ranny, więc tak, może nie doczekać jutra!

Zalała się łzami i uderzyła go jeszcze raz.

Wiedziała, co musi uczynić.

– Jadę do niego – oznajmiła zdecydowanym głosem.

Chwycił ją za ramiona i mocno nią potrząsnął.

– Nie! Nie możesz tam jechać! Zostaniesz zakładniczką Valence’a. Ani się obejrzysz, a będziesz jego żoną!

Wiedziała, że ma rację. Sir Guy nie pozwoli jej odejść. Będzie musiała go poślubić. Lecz nawet jeśli przyjdzie jej cierpieć z tego powodu do końca życia, musiała zobaczyć brata. Nie wybaczyłaby sobie, gdyby William odszedł z tego świata.

– Puść mnie i daj mi konia.

Odsunął się i spojrzał na nią ostatni raz.

– Dajcie jej konia – polecił swoim ludziom i odszedł.

Dopiero teraz pojęła, co zrobiła.

– Aleksandrze... – szepnęła bezsilnie.

Nie obejrzał się.

Dwunastu ludzi towarzyszyło jej do skraju lasu. Aleksander jechał na czele. Ani razu na nią nie spojrzał i ani razu się do niej nie odezwał.

Dopiero gdy się zatrzymali, obrócił swego rumaka w jej stronę i odprawił eskortę.

– Dalej pojedziesz sama – rzekł, nadal unikając jej wzroku. – Przedstaw się warcie.

– Aleksandrze... – Na próżno próbowała go zmusić, żeby zwrócił na nią oczy.

Tkwiał obok niej nieruchomo jak skała.

– Spiesz się. Niebawem się ściemni.

– Aleksandrze! – zawołała jeszcze raz. Kocham cię.

Otworzyła usta, żeby powiedzieć to na głos, ale słowa uwięzły jej w gardle.

– Z Bogiem. – Spiął konia i odjechał.

Patrzyła za nim z rozdartym sercem. Nawet się z nią pożegnał... Nie potrafiła powstrzymać łez. Nie sądziła, że tym razem rozstanie będzie bolało tak bardzo.

Był już bardzo daleko, kiedy nagle stanął i się obejrzał.

Z trudem oparła się pokusie, by pogalopować w jego stronę.

Zamiast tego uniosła dłoń w geście pożegnania. Zrobił to samo, a potem zniknął wśród drzew.

Zebrała się w sobie i popędziła klacz ku murom Fyne. Po chwili uzmysłowiła sobie, że nadal płacze. Straciła go na zawsze, a już za nim tęskniła. I zawsze będzie tęsknić.

Otarła rękawem policzki i zdjęła kaptur, żeby odsłonić rude włosy. Miała nadzieję, że ktoś ją rozpozna.

Kiedy dotarła od barbakanu, podniesiono most i otwarto bramę wjazdową.

Na dziedzińcu powitało ją dwunastu rycerzy w zbrojach. Wszyscy mieli opuszczone przyłbice. Jednym z nich okazał się sam sir Guy.

– Lady Margaret? – Popatrzył na nią ze zdumieniem.

– Sir Guy. Przyjechałam zobaczyć się z bratem. Chcę wiedzieć, czy żyje.

– Tak. Czy to zasadzka? – Spojrzał na linię drzew ponad jej plecami.

– Nie. Jestem sama.

– Puścił cię wolno? – Sprawiał wrażenie, jakby nadal nie dowierzał własnym oczom.

– Proszę, zabierz mnie do Williama. Będziemy mieli mnóstwo czasu na rozmowę.

Podjechał bliżej, po czym bez ostrzeżenia chwycił ją w tali i posadził przed sobą w siodle.

– Nieoczekiwany to obrót wydarzeń – rzekł z zadowoleniem – ale niezwykle dla mnie korzystny. Teraz mam i Fyne, i ciebie.

Wzdrygnęła się bezwiednie. Nie znosiła, gdy był zbyt blisko.

– Ciekaw jestem, jak przekonałaś MacDonalda, żeby cię uwolnił.

Nie wie, że jesteście kochankami, pomyślała z ulgą. Sądzi, że Aleksander przetrzymywał mnie wbrew mej woli.

– Czy mogę od razu zobaczyć się z bratem? Bardzo mi na tym zależy.

– Naturalnie. Opowiesz mi wszystko później.

Zacisnęła powieki. Była pewna, że będzie próbował jak

najprędzej się z nią ożenić, żeby usankcjonować swoje rządy w Fyne. Bała się o tym choćby pomyśleć. Zresztą teraz myślała wyłącznie o Williamie.

Wielu mieszkańców zamku wołało do niej i machało jej na powitanie. Pozdrowiła ich z uśmiechem, choć myślami była zupełnie gdzie indziej.

Kiedy zwolnił, natychmiast zeskoczyła na ziemię i popędziła ku schodom wiodącym do westybulu.

Po drodze napotkała kilka kobiet, wśród nich siostrę Eilidh, Marsaili.

– Możemy jakoś pomóc? – zapytała dziewczyna.

– Prowadźcie do Williama. I znajdźcie moją skrzynię z medykamentami. Będę opatrywać mu rany.

Will był nieprzytomny i śmiertelnie blady. Bandaż na jego udzie całkowicie nasiąknął krwią. Miecz musiał przeciąć arterię. Jeśli rana nadal krwawi, nie będzie ratunku.

– Przynieście więcej płótna na bandaże!

– Meg? – William rozchylił powieki i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

Pogłaskała go po twarzy i ucałowała w policzek.

– Tak, to ja, braciszku. Zajmę się tobą. Wydobrzejesz.

– Nie mogę uwierzyć, że cię widzę. Jak... się tu znalazłaś? Czy mi się przyśniło, czy widziałem także sir Guya?

– Tak, sir Guy przejął zamek. Nic nie mów. Oszczędzaj siły.

– Bogu niech będą dzięki – szepnęła, zamykając oczy.

Dotknęła jego rozpalonego czoła. Miał gorączkę, a więc walczył z zakażeniem. Westchnęła i zdjęła opatrunek. Ranę przypalono, więc krwawienie ustało, lecz niestety rozcięta tkanka nie została należycie oczyszczona. Na szczęście jeszcze nie wszystko stracone...

Kilka godzin później sir Guy wciąż siedział przy stole w westybulu. Wolałaby odłożyć rozmowę z nim do jutra, ale nie dał jej wyboru.

– Przepraszam za mój niechlujny wygląd – odezwała się, spoglądając na uwalaną krwią suknię.

- Co z twoim bratem? Żyje?
- Tak – odparła, choć była pewna, że zupełnie go to nie obchodzi. – Stracił mnóstwo krwi, ale jestem dobrej myśli.
- To nie moi ludzie go zranili. Jeśli chcesz kogoś winić, win MacDonalda. Gdyby pozwolił waszemu stryjowi go wykupić, nie doszłoby do tego nieszczęścia.
- Miał rację. William walczył po jego stronie przeciwko ludziom Wilka. Czyżby Valence próbował poróżnić ją z Aleksandrem? A jeśli tak, to po co? Przecież nie wie, że coś ich łączy. A może coś podejrzewa?
- Chciałabym odesłać go do Balvenie, jak tylko wydobrzeje na tyle, by odbyć podróż.
- Prosisz o pozwolenie? Nie musisz. Nie mam władzy nad twoim bratem. Posłałem już posłańca do Buchana. Wkrótce się dowie, że przejąłem zamek.
- Szkoda, pomyślała i uśmiechnęła się z przymusem.
- Pozwól, że udam się na spoczynek. Jestem wycieńczona. Siedziałam w siodle dwa dni i dwie noce.
- W swoim czasie. Mamy sporo do omówienia. Zechciej usiąść.
- Rada nierada zajęła miejsce obok niego.
- Powiadają, że Bruce koronował się w Scone – zaczął bez wstępów. – I to nie raz, ale dwa razy. Zaprzeczysz? Wiem, że widziałas to na własne oczy.
- Owszem, widziałam.
- Czy to prawda, że hrabina Buchan włożyła mu na głowę koronę?
- Prawda.
- Mówią, że MacDonald przyszedł po nią w środku nocy i zabrał ją prosto z łóżka.
- Zamarła. Miała nadzieję, że nie widać, jak bardzo się boi.
- Ponoć poszła po dobroci. Do niczego jej nie zmuszano.
- Potrząsnęła głową. Musiała skłamać. To jedyny sposób, by uratować nieszczęsną Isabelłę.
- Nie! Wcale tak nie było.

– Nie?

– Wiedziała, że Bruce nie cofnie się przed niczym, żeby ściągnąć ją do Scone, postanowiła więc współpracować. Nie miała wyboru.

Przyjrzał jej się podejrzliwie.

– Plotki mówią co innego. Słyszałem, że była zachwycona swoim udziałem w koronacji. I że równie chętnie została jego kochanką.

Spojrzała na niego bezradnie.

– Wiedz, że mam szpiegów wszędzie. Nawet wśród ludzi Bruce'a...

Pomyślała o Athollu.

– Zbladłaś. Czyżbyś miała coś do ukrycia?

– Nie, nie mam. A Isabella nie miała wyboru.

– Nie powiesz mi chyba, że zabrał ją do łóżka siłą.

Milczała. Cóż mogła odpowiedzieć? Zwłaszcza że widziała ich razem na własne oczy. Skoro sir Guy wie, Buchan pewnie też. Uzmysłowała sobie, że małżeństwa hrabiny nie da się uratować.

– A ty, lady Margaret?

Zmarszczyła czoło.

– Ja?

– Jaki miałas wybór?

– Nie rozumiem.

– Ciebie też MacDonald zabrał prosto z łóżka?

– Tak, spałam, kiedy przyszli.

– Pewnie bardzo się wystraszyłaś.

Zapiekły ją policzki.

– Nie, nie bałam się. Byłam jego zakładniczką przez miesiąc. Gdyby chciał mnie skrzywdzić, zrobiłby to już dawno. A do Scone pojechałam, aby towarzyszyć Isabelli. Wiedziałam, co planuje Bruce. Podśluchałam jego rozmowę z MacDonaldem, kiedy zatrzymał się w Fyne. Sądziłam, że zdołam ją ochronić. Niestety nie udało mi się. Jest uparta jak osioł.

– A zatem ty także poszłaś z nim po dobroci.

– Tak. Ze względu na Isabellę. Nie chciałam, żeby była sama.

– Jakoś w to wątpię. Nie jest nawet twoją krewną.
– Jest żoną mego stryja. Dla mnie to wystarczy.
– Próbowałaś ją przekonać, żeby trzymała się z dala od królewskiego łóża?
– Owszem, niestety na próżno.
Wstał i spojrzał na nią z góry.
– Sama także posłuchałaś własnej rady?
– Słucham? – Ona także podniosła się z ławy.
– MacDonald przyznał, że się do ciebie przywiązał. I chciał się z tobą ożenić. Prosił cię o rękę, kiedy byliście w Scone? A może zdołał cię uwieść?

Niewiele brakowało, a zemdlałyby ze strachu.
– Nie, nie powinienem obrażać cię takim pytaniem. Jesteś nazbyt lojalna wobec rodziny. Nie dopuściłabyś się zdrady. Ale próbował cię uwieść, prawda?

Boże, myślała gorączkowo. Dlaczego nie zgodziłam się wyjść za Aleksandra? Ten okropny człowiek kiedyś się o nas dowie i zrobi mi krzywdę. Kto wie, może nawet pozbawi mnie życia?

– Czemu cię wypuścił? Użyłaś na nim babskich sztuczek?
– Nie. Nie musiałam. MacDonald nie więził mnie w drodze do Scone. Zapewne dlatego, że darzy mnie sympatią. Kiedy dowiedział się o oblężeniu Fyne, pozwolił mi wrócić do Balvenie. Potem dowiedzieliśmy się, że Will jest ranny, więc przyjechałam tutaj.

– Mógł wziąć za ciebie spory okup. Zamiast tego puścił cię wolno. Czyżby kompletnie postradał rozum? A Bruce? Czemu Bruce na to przystał? Przecież jesteś z obozu nieprzyjaciela!

– Liczył na to, że wydam się za MacDonalda. Byłoby mu to na rękę. Fyne nadal znajdowałoby się w strefie jego wpływów.

– Ha! W takim razie przeliczył się! I przeliczył się jeszcze nie raz podczas tej wojny!

Dotknęła ręką czoła.

– Czy mogę już odejść? Nie czuję się najlepiej... – Kręciło jej się w głowie. Miała wrażenie, że podłoga ucieka jej spod nóg.

Zignorował jej prośbę.

– Nie mam pojęcia, czemu wypuścili cię z rąk i nie dbam o to. Zamierzam wykorzystać ich nieroztropność do własnych celów.

– Uśmiechnął się z satysfakcją.

Jeszcze chwila i zemdleję ze zmęczenia, przemknęło jej przez myśl.

– Pobierzemy się jeszcze dziś – oznajmił raptem Valence.

Margaret zachwiała się na nogach i odpłynęła w ciemność.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Ocknęła się w komnacie, która należała niegdyś do jej rodziców, a potem do Aleksandra. Teraz zajmował ją Valence. Leżała w jego łóżku!

Przypomniała sobie ich okropną rozmowę i ogarnął ją przemożny lęk. Znów była więźniem we własnym domu. Tyle że dopiero tym razem naprawdę poczuła się jak więzień. Wiedziała, że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Jej narzeczony był mściwy, porywczy i nieobliczalny.

– Napij się gorącego wina, pani – szepnęła Marsaili, podając jej kielich.

Meg przyjęła go z wdzięcznością i zamoczyła usta w aromatycznym trunku.

– Długo spałam?

– Nie, tylko chwilę.

– Chciałabym zajrzeć do brata, ale muszę najpierw pozbyć się tej poplamionej sukni.

– Upiorę ją na jutro, tymczasem musisz się zadowolić tuniką.

– Może być tunika. Byle była czysta.

Comynówna rozebrała się i sięgnęła po tradycyjny szkocki przyodziewek. Nim zdążyła go włożyć, usłyszała za plecami szelest. Odwróciła się gwałtownie, odruchowo zakrywając piersi.

Sir Guy posłał jej zuchwały uśmiech i podszedł bliżej.

– Zostaw nas – polecił służącej.

Marsaili nie ruszyła się z miejsca. Spojrzała na wystraszoną i niemal kompletnie nagą Margaret.

– Zostaw nas! – wrzasnął tak głośno, że obie podskoczyły.

Tym razem służąca posłuchała i uciekła.

Meg wpatrywała się w narzeczonego sparaliżowana strachem. Przeczuwała, co ją teraz spotka. Zamierzała się opierać, ale była pewna, że nie zdoła go powstrzymać.

– Zawsze wiedziałem, że jesteś piękna. – Przyglądał się bezwstydnie jej odsłoniętym nogom i ramionom.

– Proszę, pozwól mi się ubrać.
Podszedł do niej zdecydowanym krokiem, wyrwał jej z rąk tunikę i rzucił ją na ziemię.
– Nie ma potrzeby, abyś była taka skromna. Twój widok cieszy me oko, a niebawem będziemy mężem i żoną.
Miała ochotę wykrzyknąć mu w twarz, że nigdy nie poślubi kogoś takiego jak on, ale postanowiła zachować rozsądek.
– Nasz ślub odbędzie się w czerwcu...
Złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie.
– Nie bój się mnie, moja droga...
– Sir Guyu, jeśli pragniesz ze mną porozmawiać, pozwól mi się okryć.
– Nie rozmowy pragnę, lecz ciebie.
– Pragniesz zatrzymać Fyne, ot co! – zawołała przerażona własną śmiałością.
– Owszem, nie przeczę, ale skoro mogę zatrzymać zamek i narzeczoną... Cóż mnie przed tym powstrzyma? – Przycisnął ją do ściany swoim ciężarem.
– Trzymasz mnie zbyt mocno!
– Jeśli cię puszczę, uciekniesz.
– Puść! To boli!
Odsunął się odrobinę i spojrzał na nią zdziwiony.
– Czemu tak się mnie boisz? Wkrótce będę twoim mężem. Zamierzasz się opierać? Nic z tego. – Pocałował ją, zaciskając dłoń na jej piersi.
Próbowała mu się wyrwać, ale był silniejszy.
W końcu, jak jej się zdawało, po nieskończonej długiej torturze oderwał od niej usta.
– Czemu umyśliłaś sobie odgrywać cnotkę? Oboje skorzystamy na tym małżeństwie.
– Mój brat jest umierający! Potrzebuje mnie! Nie w głowie mi teraz amory!
– Ja też cię potrzebuję, u licha!
– To może poczekać!
– Nie może! Dopiero kiedy zostaniesz moją żoną, będę

prawowitym panem tego zamku! A wówczas nikt, nawet Wilk, nie ośmieli się próbować mi go odebrać. Musimy jak najprędzej skonsumować nasz związek. Gdyby był tu twój stryj, z pewnością by się ze mną zgodził. – Znów się przybliżył i zaczął ją całować.

Coraz bardziej zrozpaczona Margaret zastanawiała się gorączkowo, jak wybrnąć z sytuacji. Niestety nic jej nie przychodziło do głowy. Mogła zrobić tylko jedno...

Zgodnie ze szkocką tradycją, musiała zgodzić się na skonsumowanie związku. Gdyby narzeczony ją do tego zmusił, oficjalnie nie byłiby małżeństwem.

– Nie! Nie zgadzam się na to małżeństwo! – krzyknęła zdesperowana, odpychając go z całych sił.

Tym razem ścisnęła ją tak mocno, że naprawdę zabołało.

– Nie zgadzasz się?! – wrzasnął z niedowierzaniem.

– Nie mogę cię poślubić. Nie znam cię. I jesteś Anglikiem! Nie zrobię tego!

– Gdzie twoja rzekoma lojalność wobec rodziny?

Zapomniałaś już, że to życzenie twojego stryja? To on wybrał mnie na twego męża. Na nic twoje protesty! – Pchnął ją brutalnie w stronę łóżka.

Margaret szlochała rozpaczliwie i okładała go pięściami, ale był zbyt wściekły, by to zauważyć.

– To MacDonald, prawda? – Złapał ją boleśnie za włosy i wykręcił jej szyję. – To przez niego?

Zamierzał ją skrzywdzić. Gdyby przyznała, że żywi uczucie do Aleksandra, pewnie nie uszłaby z życiem.

– Nie zmuszaj mnie... – spróbowała ostatni raz przemówić do jego sumienia.

Ale Guy Valence nie miał sumienia. Gdy rozchylił jej uda, skrzywiła się i zacisnęła powieki, żeby nie patrzeć na jego odrażającą twarz.

Nagle na korytarzu rozległy się kroki i ktoś otworzył drzwi.

– Sir Guyu! Posłaniec! Od twego brata!

Spojrzał na nią z pogardą i wstał. Widziała, że wróci, ale czuła zbyt wielką ulgę, żeby się tym przejmować. Uratował ją cud,

o który się modliła. Przynajmniej zyskała czas.

Kiedy wyszedł, natychmiast narzuciła tunikę i objęła się ramionami. Dobry Boże, chciał ją wziąć siłą... Zrobiło jej się niedobrze i zwinięta w kłębek na podłodze pozwoliła płynąć łzom.

O świcie William przestał gorączkować.

Margaret dotknęła jego chłodnego czoła i odetchnęła z ulgą. Czyżby kolejny cud?

– Will! Gorączka ustąpiła. Wydobrzejesz. – Ścisnęła go za rękę i pochyliła się, aby ucałować jego skroń.

Otworzył oczy.

– Meg?

Nim zdążyła przemówić, w progu stanął Valence.

Wzdrygnęła się bezwiednie. Wciąż czuła na sobie jego obmierzłe łapska. Zaczepnęła głęboko tchu i nakazała sobie spokój.

– Będzie żył?

– Tak. Najgorsze minęło.

– Król Edward mianował mego brata, Aymera, reprezentantem Korony w Szkocji.

Przyjęła to bez emocji. Nie była nawet zaskoczona, jako że mówiło się o tym od dawna.

– Czemu cię to nie cieszy? Aymer jest teraz jednym z najpotężniejszych ludzi w kraju. Obaj jesteśmy. Ty zaś niebawem zostaniesz moją żoną.

Niedoczekanie, pomyślała w duchu, nie odzywając się ani słowem.

– Bruce nie utrzyma długo władzy – ciągnął Guy. – Pokonamy go.

Popatrzyła na niego pustym wzrokiem. Modliła się o zwycięstwo Roberta i jego sojuszników. Oddałaby wszystko, żeby raz na zawsze zmiażdżyli Valence'ów i armię Edwarda. Nagle uzmysłowiła sobie, że Aleksander miał rację. Przeszła na stronę nowego króla. I nie było już odwrotu.

Valence spojrział na Williama.

– Zabieram swoje wojska do Berwick na spotkanie z bratem.

Kiedy wydobrzejesz, możesz do nas dołączyć albo wrócić do Balvenie.

Meg niemal wzniosła do nieba okrzyk radości. Jej modły zostały wysłuchane. Oby wyjechał natychmiast.

– Będę walczył razem z wami i z całą moją rodziną – rzekł młody Comyn.

Stało się to, czego się tak obawiałam, pomyślała ze smutkiem. Mój jedyny brat i ja opowiedzieliśmy się po dwóch różnych stronach konfliktu.

Guy przeniósł wzrok na nią.

– Bruce wysłał żonę i jej świtę do Aberdeen. Król Edward wydał rozkaz, aby je pojmać, a Aymer powierzył to zadanie mnie.

– Przypuszczam, że są dobrze strzeżone – odparła na tyle spokojnie, na ile zdołała. Miała nadzieję, że nie zauważył jej zaniepokojenia.

– Niezbyt. Pilnuje ich brat Bruce’a, sir Nigel, i grupka zaufanych ludzi. Czyżbyś zdążyła zaprzyjaźnić się z Elizabeth Burgh?

– Nie zamieniłam z nią ani słowa – powiedziała, choć w duchu rozmyślała o tym, jak ostrzec królową przed niebezpieczeństwem.

– No tak, zapomniałem, jak bardzo leży ci na sercu los Isabelli – zadrwił bezlitośnie. – To o nią się martwisz, nieprawdaż?

Zbyła tę uwagę milczeniem.

– Chcę się z tobą rozmówić przed wyjazdem – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Będę czekał na dole.

Na szczęście nie wezwał jej ponownie do swej komnaty. Odetchnęła z ulgą.

– Boisz się go – zauważył Will, gdy zostali sami.

Skinęła głową. Nie chciała zdradzać mu szczegółów, jako że brat był jeszcze słaby.

– Zawsze mówiłem, że nie powinnaś wydawać się za Anglika! Co się stało? Widzę, że on także nie pała do ciebie sympatią.

– Nie nadwyreżaj się. Musisz wydobrzeć.

– Dobrze, że chociaż odzyskał dla nas Fyne. – Raptem spojrzał na nią z namysłem. – Nadal zamierzasz go poślubić? Jak sobie tego życzy stryj?

Pogłaskała go po głowie.

– Nie mogę tego zrobić. Nawet jeśli będzie to oznaczało utratę Fyne. Nienawidzę go z całej duszy. Budzi we mnie lęk i odrazę. Nie mogłabym żyć z kimś takim jak on. Postanowiłam już.
– Poczula mdłości i pobiegła do nocnika.

Brat przyglądał jej się ze zgrozą.

– Jest aż tak odpychający?

– Nie cierpię go, odkąd go pierwszy raz ujrzałam – powiedziała ze łzami w oczach. – I... Kocham kogoś innego – wyznała szeptem. Nie miała pojęcia, jak zareaguje, ale potrzebowała jego wsparcia.

William był wyraźnie zdumiony.

– Zakochałaś się? W tak krótkim czasie?

– Tak. I pragnę poślubić ukochanego. – Uprzytomniła sobie, że to szczerza prawda. Dokonała wyboru. Wybrała Aleksandra. Miała tylko nadzieję, że on jej wybaczy i przyjmie ją z powrotem.

– Kto to jest? – zapytał oschle Will.

– Aleksander MacDonald.

Poderwał się gwałtownie i usiadł na posłaniu.

– Kto?! – Popatrzył na nią z niedowierzaniem. – Na miłość boską, Margaret! Całkiem odebrało ci rozum? Przecie to nasz wróg. Walczy po stronie Bruce’a.

– Bruce jest naszym królem, Williamie. Kilka dni temu koronowano go w Scone.

– Edward stłumi bunt i powiesi go razem ze wszystkimi jego poplecznikami.

– Sam jeszcze niedawno mówiłeś, że każdy Szkot, nawet Bruce, będzie lepszy niż Anglik!

– Jak mogłaś, Meg? Jestem twoim bratem... – Opadł z powrotem na poduszki.

Natychmiast przyłożyła mu do czoła zimny okład.

– Nic nie mów. Zaszkodzisz sobie. Nie musimy o tym teraz

rozmawiać.

Serce ścisnęło jej się z żalu. Will jednak nie zrozumiał. I nie da jej swojego błogosławieństwa.

– Wybacz mi – powiedziała, szlochając.

Nie odpowiedział. Po chwili zorientowała się, że znów zasnął.

Gdy zeszła do westybulu, sir Guy był pogrążony w rozmowie z kilkoma ze swoich ludzi.

– Zostawcie nas – rzekł na jej widok.

Podeszła bliżej, choć nie przyszło jej to łatwo. Wczoraj w desperacji zdradziła się ze swoimi prawdziwymi uczuciami na temat ich małżeństwa. Teraz, dla własnego bezpieczeństwa, musiała go jakoś przekonać, że będzie uległa i posłuszna. Wątpiła jednak, czy potrafi aż tak dobrze kłamać.

– Kiedy wyjeżdżasz? – zapytała na wstępie.

– Jak najrychlej – odparł, spoglądając na nią z niechęcią. – Za kilka godzin. Jak mniemam, niezwykle cię to cieszy...

Nie odpowiedziała.

Uśmiechnął się nieprzyjemnie.

– Zostawiam w Fyne cały garnizon wojska. Tak czy owak, MacDonald nie zaatakuje. Jeśli na to liczyłaś, rozczarujesz się. Wilk dołączył do sił Bruce'a.

– Nie chcę, żeby Fyne znów znalazło się w niebezpieczeństwie, więc nie, nie liczyłam na kolejne oblężenie.

– Przynajmniej w tym się zgadzamy.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam, panie.

– Doprawdy? Szczerze wątpię. Napisałem już do twego stryja. Jednego możesz być pewna; niebawem wrócę i dokończymy to, co zaczęliśmy. Czy ci się to podoba, czy nie, zostaniesz moją żoną. Jesteś tylko nic nieznaczącą kobietą. Nie decydujesz o tym, kogo poślubisz. Sprzeciwianie się mojej woli i woli Buchana nie leży w twoim interesie. Możesz sobie tylko zaszkodzić.

– Nie zamierzam ci się więcej sprzeciwiać. – Miała nadzieję, że zabrzmiało to przekonująco. – Żałuję, że wczoraj straciłam nad

sobą panowanie. Wystraszyłeś mnie, nie wiedziałam, co mówię.

– Ach tak? Więc to moja wina?

– Nie. Bałam się. To wszystko. Obawiam się też, że do siebie nie pasujemy. Nigdy nie jesteś ze mnie zadowolony.

– Nie dajesz mi powodów do zadowolenia. Jeśli chcesz, żebyśmy żyli w zgodzie, wyzbądź się swego zuchwalstwa i samowoli. I nie próbuj udowodnić, że potrafisz mnie przechytrzyć. Nie potrzebuję rozumnej żony. Kobiety nie są od myślenia. Pobierzemy się zaraz po moim powrocie. Nie będziemy czekać do czerwca.

– Jak sobie życzysz.

Odwrócił się i wyszedł.

Oby nie było go jak najdłużej, pomyślała, opadając ciężko na najbliższe krzesło.

Późnym wieczorem zasiadła przy stole, aby napisać do Isabelli. Marsaili zgodziła się przemycić list za mury. Potem miała sownie opłacić jednego z wieśniaków, aby przekazał go dalej.

Droga kuzynko!

Dotarłam bezpiecznie do Fyne. Doglądam Williama, którego raniono ciężko podczas oblężenia. Powoli dochodzi do siebie. Sir Guy polecił mi zostać w zamku, sam zaś wyruszył do Berwick, gdzie spotka się ze swoim bratem Aymerem.

Mam nadzieję, że moja wiadomość zastanie Was w dobrym zdrowiu. Nastaly ciężkie czasy. W kraju czai się mnóstwo szpiegów, a kobiety bywają prześladowane za zdradę stanu. Dlatego co dzień modłę się o Wasze bezpieczeństwo. Przekaż ode mnie pozdrowienia Elizabeth.

Nie docierają do nas żadne wieści z wojny. Nie wiemy, czy nasi krewni i przyjaciele miewają się dobrze. Jeśli możesz, napisz do mnie jak najrychlej.

Twoja oddana przyjaciółka,

Margaret Comyn

Nie miała pewności, czy hrabina odczyta zawarte między wierszami ostrzeżenie. Jedyna nadzieja w tym, że pokaże pismo królowej. Tak czy inaczej, nie mogła nic więcej dla nich zrobić.

Każde pismo mogło zostać przechwycone i dostać się w niepowołane ręce.

– Do kogo piszesz?

Podskoczyła jak rażona piorunem, rozlewając inkaust. Na szczęście nie zniszczyła listu.

Popatrzyła osłupiałym wzrokiem na brata.

Od wyjazdu Valence'a upłynęło dziesięć dni. William szybko nabierał sił, ale nie sądziła, że jest aż tak dobrze.

– Jakim cudem pokonałeś tyle schodów?

Uśmiechnął się zadowolony z siebie.

– To żaden cud, Meg. Przyszedłem, jak to się zwykle robi, na nogach. Niebawem będę gotów wrócić do domu. A więc? Do kogo piszesz?

– Do Isabelli.

– Do tej ladacznicy i zdrajczyni?! – rozeźlił się. Wiedział już częściowo od Margaret, częściowo z plotek.

– Nadal jest moją przyjaciółką.

– A ja jestem twoim starszym bratem. Mógłbym ci zakazać korespondencji! Ani Buchan, ani Valence by ci na to nie pozwolili.

– Mógłbyś, ale wiesz, że nie warto. I tak zrobię, co uważam za słuszne.

Posłał jej ponury uśmiech i westchnął przesadnie.

– Chcę z tobą o czymś porozmawiać – rzekł, patrząc na nią z powagą.

Domyślała się o czym.

– Nie jestem pewien, czy mi się to nie przyśniło... To prawda, że się zakochałaś?

Skinęła głową.

– W MacDonalddie? Naszym śmiertelnym wrogu?

– Tak. Ciotka Juliana poślubiła jednego z jego braci.

Potrząsnął głową, jakby wciąż nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał.

– Nie jesteś Julianą, a on walczy po stronie Bruce'a!

– Wiem. Sądzisz, że chciałam się w nim zakochać? –

Ścisnęła go za rękę. – Przecież odebrał mi Fyne i uwięził nas

oboje! Próbowałam z tym walczyć, ale... stało się. To wielki wojownik, odważny i prawy człowiek.

Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

– Naprawdę go kochasz...

Zarumieniła się i kiwnęła głową.

– Przyjechałam tu, bo dowiedziałam się, że jesteś ranny.

Bałam się, że umrzesz. Nie jestem teraz bezpieczna. Jeśli sir Guy dowie się prawdy o mnie i o Aleksandrze...

Zbladł i usiadł.

– O Chryste, dzieliłaś z nim łożę...

– Tak. Kocham go i dzieliłam z nim łożę.

– Coś ty najlepszego zrobiła, Meg? Zdradziłaś narzeczonego i sprzeniewierzyłaś się woli stryja!

– Nie chciałam tego, uwierz mi. Wiesz, że jestem lojalna i posłuszna.

– Może Valence się nie dowie. Może uda ci się go oszukać...

– Dowie się od innych. Wszędzie ma szpiegów. Kilka osób wie... Atholl widział nas razem. Isabella też coś podejrzewa...

– Boże Przenajświętszy! W takim razie wkrótce będą o tym mówić wszyscy!

– Boję się...

– Co zamierzasz? Nie możesz tu zostać. Kiedy Valence pozna prawdę, zrobi ci krzywdę albo cię zabije.

– Chcę wrócić do Aleksandra.

Spojrzał na nią ze zdumieniem i rozżaleniem.

– Opuścisz nas dla niego?

– Nie. Ciebie nigdy nie opuszczę. Jestem i zawsze będę Comynówną. I twoją siostrą.

– Przed wszystkim będziesz żoną MacDonalda, mojego śmiertelnego wroga, ale... i tak ci pomogę, niech Bóg ma mnie w swej opiece.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Początek maja 1306, zamek Kildrummy

Buchan nakazał bratanicy powrót do Balvenie. Ani chybi dotarł do niego list, w którym Valence donosił o jej nieposłuszeństwie. William nie był zachwycony, ale postanowił dopomóc siostrze w ucieczce. Obawiał się o jej życie.

Ustalili, że Margaret uda się do Kildrummy i poprosi o schronienie królową Elizabeth. Stryjowi powiedzą, że samowolnie wymknęła się bratu w drodze do domu.

Naturalnie nie mogła mieć pewności, czy zostanie przyjęta na dworze. Owszem, dokonała wyboru. Była pewna, po czyjej stronie pragnie się opowiedzieć, lecz nadal nosiła nazwisko Comyn. W Scone nikt jej nie ufał. Przypuszczała, że to się prędko nie zmieni. Mimo wszystko postanowiła zaryzykować.

Spaliła za sobą mosty, choć nie wiedziała, czy Aleksander zechce teraz uczynić ją swoją żoną. Kiedy się rozstawali, był rozżalony i zły. Martwiła ją też inna kwestia. Nie miała już posagu, nie mogła mu niczego dać, a przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie żenił się z miłości. Jej przyszłość była zatem bardzo niepewna.

Will przysunął do niej konia i ścisnął ją za rękę.

– Czas na mnie.

Przyszło im się rozstać. Nie wiadomo na jak długo. Miała nadzieję, że nie na zawsze.

– Nigdy nie zdołam ci się odwdzińczyć, braciszku... – Nie potrafiła się zmusić, żeby puścić jego dłoń. – Bardzo cię kocham. Proszę, obiecaj mi, że nie dasz się zabić.

– Postaram się, ale ty musisz mi obiecać, że będziesz we wszystkim posłuszna mężowi. Przy nim włos ci z głowy nie spadnie. A jeżeli nie zechce się z tobą ożenić, osobiście go ukatrupię.

– Nie zrobisz tego. Wiesz, jak bardzo jest mi drogi. – Poczwała w oczach łzy. – Będę za tobą tęsknić, Will.

Przytulił ją i mocno uściskał.

– Bądź zdrowa, Meg. Niech Bóg ma cię w swojej opiece. –
Odwrócił się pospiesznie, by po chwili wraz z eskortą zniknąć w lesie.

Margaret nigdy dotąd nie czuła się taka samotna i bezradna, uznała jednak, że nie pora się nad sobą użalać, i ruszyła w stronę bramy wjazdowej.

– Ktoś ty? – zapytał jeden z wartowników.

– Margaret Comyn. Przyjaciółka hrabiny Buchan i Fife.

– Czekał.

Strażnik zniknął na dobre dziesięć minut.

Po jego powrocie wyjechało jej na spotkanie dwóch jeźdźców. Comynówna w oka mgnieniu rozpoznała jednego z nich i ogromnie się ucieszyła.

– Sir Neil! – zawołała radośnie.

– Lady Margaret! – On także ją poznał.

– Jak się tu znalazłeś? Sądziłam, że walczysz u boku Wilka.

– Kazał mi zostać i chronić lady Buchan.

Zrobiło jej się ciepło na sercu. Była pewna, że Aleksander postąpił tak ze względu na nią. Wiedział, jak bardzo przejmowała się losem nieroztropnej przyjaciółki.

– Rada jestem cię widzieć.

Młody żołnierz uśmiechnął się i spojrzał na nią życzliwie.

– A ja ciebie, pani. Nie mogę uwierzyć, że sir Guy pozwolił ci tu przyjechać...

– Nie pozwolił mi. Opuściłam Fyne wbrew jego zakazowi. Jestem tu z powodu Isabelli. Mam nadzieję, że królowa pozwoli mi zostać.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

Obiecała sobie, że wyjaśni mu wszystko później. Teraz jej myśli zaprzętało coś zupełnie innego. A raczej ktoś inny.

– Powiedz, jak się miewa Aleksander – poprosiła, dotykając jego rękawa.

Uśmiechnął się z dumą.

– Zajął kilka fortec. Bywało, że nie musiał nawet dobywać

miecza. Ubiegły miesiąc spędził wraz z królem Robertem na północy, teraz maszerują na południe.

Dotarły do niej pogłoski o tym, jakoby sam widok nieustraszonego MacDonalda wprawiał nieprzyjaciela w śmiertelne przerażenie. Powiadano, że nie raz i nie dwa poddawano mu twierdze bez walki. Teraz usłyszała to z pierwszej ręki. Podobnie jak Neila przepełniła ją duma.

– A moja kuzynka, Isabella? Co u niej?

Nie odpowiedział od razu.

– Boję się o nią, milady.

Westchnęła i ścisnęła go mocniej za ramię.

– Wydarzyło się coś, o czym powinnam wiedzieć?

Znów się zawahał.

– W kwietniu królowa i jej świta przebywały w Aberdeen.

Bruce przyjechał do nich na tydzień.

Nietrudno było się domyślić, do czego zmierzał.

– Król i hrabina nadal romansują? – zapytała wprost.

– Takie w każdym razie krążą plotki. Co gorsza, jej wysokość ponoć przyłapała ich... na gorącym uczynku.

Oby to nie była prawda, pomyślała z niesmakiem.

– I nie przepędziła Isabelli ze dworu?

– Przypuszczam, że miała na to wielką ochotę, ale Bruce wyraźnie jej tego zabronił.

Przemierzywszy dziedziniec, zsiadli z koni.

Neil popatrzył na nią, jakby chciał jej wyznać coś jeszcze.

– Co cię trapi? Mów śmiało – zachęciła z uśmiechem.

– Ludzie śmieją się, że hrabina usycha z tęsknoty za królem.

Co dzień pisze list i każe mi wyprawiać do niego posłańców.

Pokręciła głową. Wszystko wskazywało na to, że lady Buchan do reszty straciła rozum.

– Wysyłasz owe listy?

– Nie mam wyboru. Muszę być jej posłuszny. Królowa z całą pewnością wie o owej korespondencji. Hrabina postępuje bardzo nieroztropnie. Ktoś powinien ją powstrzymać.

– Powstrzymamy ją razem, sir Neilu. Cieszę się, że tu jesteś i

że mogę liczyć na twoje wsparcie.

– Zawsze, pani – odparł z zapalem i przyklęknął przed nią na jedno kolano. – Składałem przysięgę wierności Wilkowi, ale pozostałem twoim oddanym sługą. Wiedz, że to się nigdy nie zmieni.

Niemal rozplakała się ze wzruszenia. Nagle coś jej przyszło do głowy.

– Skoro posyłasz wiadomości do Roberta, mógłbyś wysłać też kogoś z pismem do Aleksandra?

– Naturalnie.

Uśmiechnęła się uradowana. Teraz musi tylko obmyślić, co napisać.

Pojawienie się Comynówny w westybulu wprowadziło większość zgromadzonych kobiet w konsternację. Tylko Isabella nie kryła radości na jej widok.

– Wasza Królewska Mość – odezwał się sir Neil do królowej Elizabeth. – Lady Margaret Comyn prosi o audiencję.

Meg przyklęknęła i skłoniła głowę.

– Wasza Wysokość.

– Wstań.

Królowa zmierzyła ją przenikliwym spojrzeniem, po czym odprawiła wszystkich z wyjątkiem żony Atholla, Marjorie, oraz siostr Bruce'a, lady Christiny Seton i Mary Campbell.

– Nie spodziewałam się, że cię tu zobaczę – rzekła oschle. – Mów zwięźle, z czym przychodzisz.

– Z pomocą brata uciekłam z Fyne, najjaśniejsza pani. Miałam nadzieję, że... pokornie proszę, abyś pozwoliła mi dołączyć do swej świty.

– Coś podobnego?! A dlaczego to miałabym przyjąć na dwór Comynównę? Byłoby to cokolwiek nierozsądne.

Margaret przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć.

– Zrozumiałam, że nie mogę poślubić narzeczonego, którego wybrał dla mnie stryj. Dlatego błagam o schronienie, pani.

– Nie możesz czy nie chcesz go poślubić?

– I jedno, i drugie, Wasza Wysokość – przyznała szczerze.

Królowa spoglądała na nią z jawnym niedowierzaniem.

– Mam rozumieć, że aby uniknąć niechcianego małżeństwa, pogodziłaś się z utratą Fyne?

– Jak zapewne wiesz, pani, o moją rękę prosił także Aleksander MacDonald. Liczę na to, że pewnego dnia odzyska twierdzę.

Rozległy się szepty, lecz królowa natychmiast je uciszyła.

– Mów bez ogródek, lady Margaret. Wybrałaś na męża MacDonalda i postanowiłaś wyrzec się rodziny? Popierasz teraz mojego małżonka?

– Tak, Wasza Królewska Mość. Wybrałam Aleksandra i Roberta Bruce’a, jedyne króla Szkocji.

Cały westybul zawrzał od okrzyków zaskoczenia i najrozmaitszych spekulacji.

– Cisza! – zawołała Elizabeth. – Dlaczego miałabym ci wierzyć?

– Nie wierz jej, najjaśniejsza pani – odezwała się lady Seton. – Buchan i Valence przysłali ją tu na przespiegi. Kto wie, być może sypiała z MacDonaldem tylko po to, żeby donosić krewnym o naszych planach!

Comynówna posłała jej oburzone spojrzenie.

– Nieprawda! Nie jestem szpiegiem! I kocham Aleksandra! – Zarumieniła się, zdumiona własnym wybuchem.

Królowa sprawiała wrażenie rozbawionej.

– Każesz nam uwierzyć, że dzielna obrończyni Fyne, kobieta, która gotowa była umrzeć, broniąc swego dziedzictwa, dla miłości porzuciła rodzinę? O twojej lojalności krążą legendy.

Margaret czuła, że ogarnia ją coraz większa desperacja.

– Nie wiem, jak cię przekonać, pani, ale mówię szczerą prawdę, jak na spowiedzi. Jeśli pozwolisz, spróbuję dowieść swojej prawdomówności.

– Ależ proszę, śmiało.

– Napisałam list to Isabelli. Dostała go?

– Owszem, dostała.

– Miałam nadzieję, że podzielili się z tobą jego zawartością.

Nie mogłam pisać otwarcie, ale próbowałam cię ostrzec, pani. Twój dwór znalazł się w poważnym niebezpieczeństwie.

Elizabeth zmarszczyła brwi i splotła ręce na kolanach.

– Czytałam owo pismo, lady Margaret. Więc twierdzisz, że miało to być ostrzeżenie?

– Tak, najjaśniejsza pani. Edward rozkazał Aymerowi Valence'owi pojmać ciebie i wszystkie twoje dwórki. Ten z kolei przydzielił owo zadanie swemu bratu, a memu niedoszłemu mężowi. Powiedział mi o tym przed wyjazdem sam sir Guy.

– Słyszałyśmy o tym już wcześniej. Co jeszcze wiesz?

– Sir Guy twierdzi, że Aymer ma szpiegów nawet wśród zaufanych ludzi króla Roberta.

Christina i Mary spojrzały po sobie zaskoczone.

– Trzeba niezwłocznie ostrzec Roba – rzekła lady Seton.

– Nie inaczej – zgodziła się królowa. – Tylko w jeden sposób możesz dowieść, że twoje intencje są szczerze – zwróciła się do Comynówny. – Czy jesteś gotowa ukłęknać przede mną i złożyć śluby wierności mnie i królowi Robertowi?

– Tak, Wasza Wysokość – odparła bez wahania Meg.

Królowa zgodziła się przyjąć Margaret na swój dwór, lecz wszyscy spoglądali na nią z nieskrywaną niechęcią i podejrzliwością. W niedzielę po porannej mszy miała złożyć przysięgę wierności nowemu władcy Szkotów. Pocieszała się myślą, że od tego czasu nie będzie już postrzegana jako donosicielka i zdrajczyni.

Tymczasem nawet kiedy szła za potrzebą, wysyłano za nią strażnika.

Wracała właśnie do westybulu, kiedy nagle poczuła na ramionach ręce Isabelli.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę! – zawołała hrabina i porwała ją w objęcia.

Comynówna uśmiechnęła się życzliwie i także ją uściśnęła.

– Jak się miewasz, moja droga?

Lady Buchan w jednej chwili posmutniała, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Och, Margaret! Nie jestem tu bezpieczna! Boję się. –
Zerknęła na wartownika, który towarzyszył Meg, po czym wzięła ją za rękę. – Chodź ze mną na górę.

– Nie wolno mi się oddalać. Powinnam poprosić królową o pozwolenie...

Zignorowawszy protesty Comynówny, pociągnęła ją ku schodom, a potem wprowadziła do komnaty, którą dzieliła z trzema innymi kobietami.

Kiedy w końcu znalazły się sam na sam, rozplakała się i ponownie padła przyjaciółce w ramiona.

– Dobrze, że przyjechałaś. Nie jestem tu mile widziana. Królowa mnie nienawidzi.

– Dziwi cię to? W końcu sypiasz z jej mężem. Musisz to jak najprędzej zakończyć.

– Nie mogę! Kocham go!

– Na miły Bóg, Isabello! Opamiętaj się! To szaleństwo. Zastanów się przez chwilę, a sama zrozumiesz, jakie to nierozsądne. Uczyniłaś sobie wroga z królowej. Co gorsza, musisz pozostać jej gościem ze względów bezpieczeństwa. Twoje postępowanie jest co najmniej gorszące. Nie dręczą cię wyrzuty sumienia?

Hrabina rozszlochała się na dobre.

– Robert nie odpowiada na moje listy...

I chwała Bogu, pomyślała Margaret. Może już się nią znudził.

– To nie wszystko. – Isabella podeszła do jednego z łóżek i wyciągnęła spod siennika list. Potem drżącymi dłońmi podała go Meg.

– Od Buchana? – domyśliła się Comynówna.

– Tak. Wyrzekł się mnie. Grozi, że jeśli się kiedykolwiek spotkamy, wystawi mnie nagą na widok publiczny, a potem powiesi i zostawi moje ciało wilkom na pożarcie.

Margaret przebiegła wzrokiem pismo i poczuła, że włos jeży jej się na głowie. Wiedziała, że stryj jest zdolny do tego, aby spełnić swoje groźby. I nigdy nie rzuca słów na wiatr.

– Zdradziłaś go – powiedziała, obejmując hrabinę ramieniem.
– Złamałaś przysięgę małżeńską. Liczyłaś się chyba z konsekwencjami? Módlmy się, aby przeszła mu złość. Nic innego nam nie pozostaje.

– Bruce nie pozwoli zrobić mi krzywdy. Poświęciłam dla niego wszystko!

Meg nie po raz pierwszy pomyślała, że jej przyjaciółka jest wyjątkowo naiwna. Nim zdążyła się odezwać, ktoś zapukał do drzwi. Miała nadzieję, że to jej strażnik, ale w progu ukazała się lady Seton.

– Elizabeth zastanawia się, dlaczego wyszłyście bez pozwolenia – rzekła oschle. Potem spojrzała na zapłakaną lady Buchan i dodała znacznie łagodniejszym tonem: – Isabella, wiesz, że nie wolno ci oddalać się bez pytania. Nawet jeśli chcesz porozmawiać na osobności z przyjaciółką.

Comynówna uzmysłowiła sobie, że Christina przejmuje się losem hrabiny i próbuje ją chronić. Zapewne jest jej wdzięczna za pomoc w koronacji brata.

– Nie pozwoliłaby mi z nią porozmawiać – poskarżyła się kapryśnym głosem Isabella. – Na nic mi nie pozwala! Każe mi stać w kącie i nastawia wszystkich przeciwko mnie. Zadbła o to, bym czuła się jak wyrzutek. Nikt mnie tu nie lubi!

– Nie jesteś wyrzutkiem – odparła lady Seton. – Masz we mnie przyjaciółkę. Inne damy też cię poważają. Wszystkie musimy wszakże liczyć się z wolą królowej. Ty także powinnaś. Jeżeli nadal będziesz otwarcie romansować z Robem, narazisz się na jej gniew. – Przeniosła wzrok na Margaret. – Nie próbuj wciągać jej w swoje intrygi. Biedaczka dość ma własnych kłopotów.

– Nie przyjechałam tu po to, żeby knuć intrygi. I jestem ci wdzięczna za to, że opiekujesz się Isabellą.

Christina westchnęła i wzruszyła ramionami.

– Jeśli istotnie przeszłaś na stronę Roberta, nie ma powodu, byśmy żyły w niezgodzie.

– Możesz mi zaufać, pani. Popieram twego brata.

– Wracajmy do westybulu. Pora na wieczerzę.

Choć Margaret złożyła przysięgę wierności królowej, początkowo nadal jej nie ufano. Większość dwórek trzymała się od niej z daleka i spoglądała na nią nieżyczliwym okiem.

Comynówna nie zamierzała wszakże podzielić losu Isabelli. Powoli, lecz wytrwale wkradała się w łaski innych kobiet. Starła się być miła, uczynna i pomocna. Z pożądanym skutkiem.

Kiedy pewnego ranka usłyszała, że do zamku zawitał posłaniec, żywiej zabiło jej serce. Od kilku dni wyczekiwała niecierpliwie wiadomości od Aleksandra.

Napisała do niego zaraz po przyjeździe. Nie mogła powiedzieć wszystkiego, co chciała. Nie była pewna jego uczuć, poza tym musiała zachować ostrożność. Wspomniała jedynie, że uciekła z Fyne, przybyła do Kildrummy i że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

Wraz z umyślnym w westybulu pojawili się sir Neil i sir Nigel, młodszy brat Bruce'a.

– Wieści od Roba – rzekł Nigel, podając królowej zwinięty w rulon pergamin.

Całe zgromadzenie przyglądało się z napięciem Elizabeth, gdy czytała pismo.

– Król miewa się dobrze – rzekła w końcu. – Sprawy toczą się po jego myśli.

– To wszystko? – zapytała lady Christina.

Królowa uśmiechnęła się, po czym oznajmiła, patrząc wprost na Margaret:

– Chcę pomówić na osobności z lady Comyn i lady Buchan.

Meg zdrętwiała z przerażenia. Kiedy reszta kobiet wyszła, wzięła za rękę Isabellę i stanęła wraz z nią przed obliczem Elizabeth.

– Hrabia Buchan zażądał waszego powrotu.

Jeśli wróci do Balvenie, zostanie srodze ukarana, być może wydziedziczona. O losie Isabelli wołała nie myśleć.

– Nie nadeszły żadne wieści od Aleksandra? – zapytała rozczarowana.

Sir Nigel popatrzył na nią ze zrozumieniem.

– Za wcześnie na odpowiedź, lady Margaret. Twoja wiadomość mogła jeszcze do niego nie dotrzeć. Tak czy owak, jestem pewien, że słyszał o twojej ucieczce od Valence’a.

Zerknęła z obawą na królową. Jeśli Elizabeth odeśle ją do stryja, będzie zgubiona.

– Błagam cię, najjaśniejsza pani, miej na względzie ryzyko, jakie podjęłam, aby złożyć śluby wierności twemu mężowi. Ani ja, ani Isabella nie możemy wrócić do domu Buchana.

– Isabella zostanie na dworze. Mój mąż przysiągł chronić ją do końca życia. Co do ciebie, nie podjęłam jeszcze decyzji.

Meg była zbyt przerażona, by się odezwać.

– Jak dotąd nie dałaś mi żadnego powodu do podejrzeń. Moje dwórki cię lubią. Zdobyłaś ich zaufanie, choć jesteś Comynówną. Ja sama jeszcze ci nie ufam. – Królowa zwróciła się do szwagra: – Nigelu, czy mój mąż zdecydował, co zrobić z lady Comyn?

– Ma pozostać na dworze do czasu, aż postanowi inaczej.

Jeszcze niedawno Bruce życzył sobie, aby Margaret poślubiła Aleksandra. Czyżby zmienił zdanie w tej kwestii? Jej położenie całkowicie się zmieniło. Nie miała już posagu. Niewykluczone, że Robert pragnął korzystniejszego mariażu dla jednego ze swoich najlepszych ludzi.

Gdy wyszli z westybulu, sir Neil chwycił ją za rękę.

– Nie pozwolę, aby odesłali cię do Buchana, pani – oznajmił solennie.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Możliwe, że nie będziesz miał wyboru. Pamiętaj, że służysz teraz Wilkowi. Nie mnie.

– Mimo to zawsze będę cię chronił.

– Muszę koniecznie się z nim skontaktować... – Nim wypowiedziała te słowa, uzmysłowiła sobie, że nie powinna się łudzić. Aleksander nie zechce się z nią ożenić. Wojna i wielka polityka każą mu posłuchać w tej materii króla. Tak czy inaczej, nie zaszkodzi poprosić go o opiekę. Jeśli kiedykolwiek o nią dbał, nie dopuści do tego, żeby dostała się w ręce nieobliczalnego stryja.

Dni mijały bardzo powoli. Wkrótce nadeszło lato. Margaret

w końcu przestała czekać na wiadomość od Aleksandra. Porzuciła także marzenia o tym, że zostanie kiedyś jego żoną.

Wieści z wojny również nie były pomyślne. Armia Edwarda atakowała majątki buntowników z coraz lepszym skutkiem. Wojska Aymera Valence'a zbliżyły się niebezpiecznie do Perth. Stąd pozostało już zaledwie kilka kroków do Kildrummy.

Na dworze zapanowała nerwowa atmosfera. Twierdza szczyciła się mocnymi fortyfikacjami, ale kończyły się zapasy żywności. Ewentualne oblężenie byłoby katastrofą. Mieszkańcy zamku zwyczajnie pomarliiby z głodu.

Wkrótce przyszedł ostateczny cios. Siły Anglików zajęły Perth.

Elizabeth i jej świta zaczęły zbierać się do wyjazdu. Nie pozostawało im nic innego jak ucieczka. Przygotowania szły pełną parą, gdy raptem do westybulu wparowali sir Neil i piątka jego ludzi. Ich ponure miny nie wróżyły niczego dobrego.

– Co się stało? – rozległy się zewsząd przerażone głosy dwórek.

Neil zignorował pytania i podszedł wprost do królowej.

– Armia Bruce'a została zdziesiątkowana, najjaśniejsza pani – oznajmił grobowym głosem.

Margaret poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg. W tej chwili mało ją obchodziła klęska Roberta. Potrafiła myśleć wyłącznie o Aleksandrze. Jeśli nie przeżył...

– Co dokładnie się wydarzyło? – spytała blada jak pergamin lady Seton. – Czy mój brat poległ?

– Król żyje! – wrzasnął Neil, próbując przekrzyczeć szlochania zrozpaczonych kobiet. – Zwabiono go w zasadzkę. Późnym popołudniem Bruce i jego eskorta zapukali do wrót Perth. Zażądali, by Aymer stanął do walki albo się poddał. Valence odparł, że za późno na bitwę i że stawi się na polu walki nazajutrz. Król Robert zarządził więc powrót do obozu w Methven. Gdy żołnierze udali się na spoczynek, Aymer przypuścił atak. Jego wojsko zakradło się pomiędzy naszych w środku nocy i zaatakowało pogrążonych we śnie, bezbronnych ludzi. Owym

haniebnym fortem zdziesiątkowano armię naszego pana!

– Ale... królowi nic nie jest? – upewniła się Mary Campbell.

– Nie, jest cały i zdrow. Atholl i twój mąż, pani, także zdołali uciec.

– Boże mój, a co z innymi? – zapytała drżącym głosem Christina.

– Większość została zamordowana. Kilku pojmano. Sir Christopher uszedł do lasu.

– A Aleksander? – spytała szeptem Margaret. – Co z Aleksandrem?

Neil odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

– Nie wiem. Nie wiem nawet, czy żyje...

Sir Nigel nadal nie dowierzał własnym uszom.

– Chcesz nam powiedzieć, że czterotysięczna armia mego brata przestała istnieć?

– Uratowała się około setka ludzi.

Meg ledwo trzymała się na nogach. To koniec, pomyślała mgliście. Aleksander być może nie żyje. A wszystko przez ambicje Bruce'a i tę przeklętą wojnę!

– Nie koniec na tym – zaczął ponownie Neil.

Nie koniec? Czy mogło się wydarzyć coś jeszcze okropniejszego?

– Król Edward wydał oficjalny dekret. Od dziś każda żona, matka, siostra czy narzeczona buntownika jest wyjętą spod prawa zdrajczynią. Karą nie będzie jednak powieszenie.

Królowa była bliska omdlenia. Z pomocą dwórek opadła ciężko na krzesło.

– Jaką zatem przewidział dla nas karę?

Neil zaczerpnął głęboko tchu.

– Na mocy królewskiego edyktu każdy mężczyzna w Szkocji będzie mógł was ograbić, pozbawić czci albo zamordować.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Od czasu pogromu w Methven ze względów bezpieczeństwa kobiety cały czas trzymały się razem. Większość nocowała wraz z królową w jednej izbie.

Pewnej nocy obudził je przeraźliwy harmider. Wszystkie jak jeden mąż poderwały się na równe nogi i zapaliły świece.

Sądziły, że twierdzę zaatakował Aymer Valence. Na szczęście nie było słyhać żadnych odgłosów bitwy. Z dołu dobiegły jedynie podniesione męskie głosy.

Po chwili rozległo się pukanie i do izby wszedł Nigel.

– Ellsabeth – zwrócił się do wystraszonej bratowej – musicie czym prędzej zejść do westybulu.

Stało się jasne, że ktoś przyjechał do zamku z poselstwem. Ale jakim? I od kogo?

– Kto to może być? – spytała Isabella, pociągając Margaret za rękaw.

– Nie wiem – odparła Meg, przemierzając korytarz. – Ktokolwiek to jest, pomyślała ponuro, z pewnością nie przynosi dobrych wieści.

Kiedy przestąpiła próg, serce zatrzymało jej się w piersi.

Królowa była pogrążona w rozmowie z Aleksandrem. Stał zwrócony do niej plecami, ale natychmiast go rozpoznała.

Aleksander żyje! I jest w Kildrummy! – powtarzała w myślach, ocierając z policzków łzy.

– Żyje – szepnęła hrabina Buchan. – A tak się o niego martwiłaś...

Comynówna skinęła głową, niezdolna wykrztusić z siebie słowa. Jeszcze nigdy w życiu nie odczuła tak wielkiej ulgi. Zaraz potem ogarnął ją lęk. Jak będzie wyglądało ich spotkanie? Nie widzieli się trzy długie miesiące.

– Co teraz zrobisz? – zapytała Isabella.

Nim zdążyła zareagować, Wilk odwrócił się i spojrzał na nią przelotnie. Nawet się nie uśmiechnął. Popatrzył na nią z

nieodgadnionym wyrazem twarzy, a potem wrócił do rozmowy z Elizabeth.

– Nie wiem, co zrobię – powiedziała z rozdartym sercem. Miała ochotę zapaść się pod ziemię albo uciec. Nie była pewna, czy zdoła znieść jego obojętność.

Gdy w końcu do niej podszedł, wstrzymała oddech.

– Lady Margaret – przywitał się z wyszukaną uprzejmością.

– Aleksandrze... – szepnęła, obawiając się podnieść na niego wzrok.

– Ucieszyłem się na wieść o tym, że zbiegłaś z Fyne.

Skinęła głową. Wezbrało w niej zbyt wiele uczuć, a na usta cisnęło się zbyt wiele słów na raz.

– Jesteś zdrow i cały – wyszeptała z trudem.

– Przeżyłem. Inni nie mieli tyle szczęścia. Poległo wielu dzielnych i zacnych ludzi.

– Ale tobie nic nie jest... – powtórzyła, jakby wciąż nie mogła w to uwierzyć.

– Wątpiłaś w to, że wrócę?

– Kiedy przyszła wieść o masakrze i nikt nie znał twoich losów... – odparła ze łzami w oczach. – Nie wiedzieliśmy, czy żyjesz.

– Nie tak łatwo mnie zabić.

Zastanawiała się, czy pamięta, co jej kiedyś obiecał. Mówił, że jeśli będzie czekała, zawsze będzie do niej wracał. Ale czy tym razem wrócił do niej?

– Słyszałem, że twój brat wydobrzeł. Ciesz mi to.

– Jego rana okazała się bardzo groźna. Wdało się zakażenie. Umarłby, gdybym do niego nie pojechała.

– Zatem postąpiłaś słusznie. – Popatrzył jej w oczy. – Rad jestem, że zastałem cię w dobrym zdrowiu, Margaret.

Obudziła się w niej iskierka nadziei.

– Powinniśmy porozmawiać, ale nie pora na to. O świcie wyjeżdżamy.

– Dokąd?

– Odkąd Edward uczynił z was zdrajczynie, nie jesteście tu

już bezpieczne. Bruce chce mieć was przy sobie. Jest teraz w Aberdeen. Właśnie tam mamy się udać. – W jego źrenicach błysnął gniew. – Kobiety nie powinny chować się po lasach niczym wyjęci spod prawa banici. Spakuj swoje rzeczy. Niebawem wyruszamy. – Odwrócił się, żeby odejść.

– Dostałeś mój list? – zapytała, chwyciwszy go za ramię i niemal natychmiast pożałowała swoich impulsywnych słów.

– Owszem, dostałem – odparł z oporami. – Zamierzałem odpisać, ale... ostatnie trzy miesiące były bardzo ciężkie...

Zabrała rękę. Nie znalazł czasu, żeby napisać choćby jedno zdanie? Nie wierzyła mu. Nie odpisał, bo nie chciał odpisać. Koniec i basta.

Pożegnał się i odszedł w stronę królowej i jej doradców.

Popatrzyła za nim z bólem. Wszystko się między nimi zmieniło. Stali się sobie zupełnie obcy.

Dotarli do Aberdeen około północy. Bramy miasta stały otworem, a obóz Roberta rozciągał się tuż za murami.

Kiedy Bruce wyszedł z namiotu, aby ich powitać, tłum gapiów zaczął skandować jego imię.

– Król Robert! Wiwat, król Robert!

Isabella jechała obok Margaret.

Spostrzegłszy, Elizabeth w objęciach męża, skrzywiła się i wydeła wargi.

Robert porwał żonę w ramiona, jak to zwykli czynić mężowie po długiej rozłące. Królowa uśmiechnęła się do niego i pogłaskała go czule po policzku.

– Na Boga, Isabello, przecież to jego żona... – szepnęła Comynówna, spoglądając na rozwścieczoną przyjaciółkę.

Lady Buchan zacisnęła zęby, ale miała dość rozumu, by się nie odezwać.

– John! John! – zawołała raptem Marjorie i padła mężowi w ramiona. Atholl przytulił ją mocno i obsypał jej twarz pocałunkami.

Meg popatrzyła na nich z uśmiechem. Nagle poczuła na sobie czyjś wzrok i obejrzała się.

Aleksander wpatrywał się w nią w taki sposób, że oblała się rumieńcem. Czyżby domyślił się, że marzy o tym, aby objął ją tak, jak Atholl obejmował Marjorie?

– Zaprowadzę was do namiotów dla kobiet – powiedział, pomagając jej zsiąść z konia.

Skinęła głową i ruszyła za nim i Isabellą.

Spoglądała przez jakiś czas na jego szerokie plecy, aż w końcu nie wytrzymała. Przez całą drogę z Kildrummy ani razu się do niej nie odezwał. Nie mogła znieść dłużej tego milczenia.

– Jak długo tu zostaniemy? – zapytała, byle tylko się odezwać.

Zaczekał, aż go dogoni, i poszli dalej razem.

– Nie wiem. Bruce chce wysłać kobiety na Orkady.

– Na Orkady? – powtórzyła z przerażeniem. Nie miała najmniejszej ochoty zamieszkać na Orkadach! To za daleko. Chciała zostać tutaj, z Aleksandrem.

– Robert pragnie chronić żonę – wyjaśnił, spostrzegłszy jej wzburzenie. – Jedna z jego sióstr, Isabel, to norweska królowa wdowa. Posłał już do niej emisariuszy.

– Ja też muszę tam pojechać?

– Przypuszczam, że tak. Gdzie indziej miałabyś jechać? Uciekłaś od Valence’a, sprzeniewierzając się woli stryja. Nie możesz wrócić do Balvenie.

Nie miała dokąd pójść. Nie miała już domu.

– Boję się...

– Wiem. Margaret... – przystanął nagle.

– Co takiego?! Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, powiedz!

– Wolałbym cię raczej o kilka rzeczy zapytać, bo sam już nie wiem, co o tym wszystkim sądzić... Tak czy owak, nie chcę, abyś się bała.

Co to niby znaczy? – pomyślała bliska łez. Nic z tego nie rozumiała. Miała ochotę paść mu w ramiona i błagać, żeby ją przytulił.

– Odpowiem na każde twoje pytanie, tyle że najpierw musisz mi je zadać. Pytaj więc!

Wziął ją za ramię i odciągnął na skraj obozowiska.

– Jak możesz być taki... nieprzystępny?! – zawołała z wyrzutem. – W ogóle się do mnie nie odzywasz. Jakbyśmy byli sobie zupełnie obcy...

– Nie widzieliśmy się trzy miesiące – odparł, spoglądając na nią zachmurzonym wzrokiem.

– Napisałam do ciebie! I nie dostałam odpowiedzi! Ani słowa!

– Nie mam pojęcia, czego ode mnie chcesz, Margaret! – Westchnął i popatrzył na nią bezradnie.

– Podobno się do mnie przywiązałeś. Kiedyś mówiłeś, że chcesz się ze mną ożenić. Czy jest jakaś inna kobieta? Może zapragnąłeś poślubić majątną pannę z solidnym posagiem?

– Nie, na miłość boską, byłem na wojnie...

– A może to król zmienił zdanie? Może to on każe ci starać się o kogoś innego?

Popatrzył na nią, jakby zabrakło mu słów.

– Nie zrezygnowałem z Fyne – rzekł w końcu, jak jej się zdawało zupełnie bez związku.

Co właściwie chciał powiedzieć? I dlaczego nie odpowiedział na jej pytanie?

– A ty, Margaret? Może to ty postanowiłaś oddać serce komuś innemu? Dajmy na to sir Neilowi? Jest ci bardzo oddany...

Kochała tylko jednego mężczyznę. Zdziwiło ją, że musiał o to pytać.

– Nie – odparła zwięźle.

Spojrzał na nią z rozżaleniem.

– Nie? Skoro nie kochasz nikogo innego, dlaczego posłałaś mi tak nieczuły list? Nie mogłem uwierzyć w to, co czytam! Jakbyś pisała do obcej osoby!

Otworzyła szeroko oczy.

– To dlatego nie odpisałeś?

– Ta zdawkowa wiadomość nie była od kobiety, którą niegdyś trzymałem w ramionach. Napisał ją ktoś zupełnie inny. Ktoś, kogo nie rozpoznawałem...

– Więc wolałbyś, żebym wyznała ci w liście dozgonną miłość? Żebym błagała cię o wzajemność po tym, jak się rozstaliśmy? Byłeś na mnie taki zły, że nawet nie chciałeś na mnie spojrzeć! Jestem Comynówną, Aleksandrze. Mam swoją dumę. Bez posagu jestem nic niewarta. Większość mężczyzn straciłaby mną zainteresowanie po tym, jak Valence zajął Fyne. Nie jesteś taki jak inni, ale przypuszczam, że pragniesz żony z posagiem.

– Zatem o to ci idzie? Pytasz, czy nadal mi na tobie zależy?

– Tak, o to właśnie pytam.

Przez chwilę nic nie powiedział. Tylko na nią patrzył. Tak jak kiedyś.

– A ty? – zapytał. – Kochasz mnie?

– Tak, Aleksandrze, kocham cię. Nie sądziłam, że musisz o to pytać.

– Tęskniłem za tobą, Margaret. Bardzo.

Nim zdążyła zareagować, porwał ją w ramiona i pocałował dokładnie tak, jak o tym marzyła podczas długiej rozłąki. Przytuliła się do niego z całych sił i oddała mu pocałunek. Stali tak bardzo długo.

– Przyjdę do ciebie w nocy – obiecał, kiedy w końcu oderwali od siebie usta.

– Zapomniałem już, jaka jesteś piękna – powiedział znacznie później, głaszcząc ją po policzku.

Było późne popołudnie, a oni leżeli w jego namiocie. Aleksander dzielił go z kilkoma innymi rycerzami, ale najwyraźniej poprosił ich, żeby wyszli i dali im odrobinę prywatności.

– Ja nie zapomniałam, jaki ty jesteś piękny – odparła z uśmiechem, lecz niemal natychmiast spoważniała. – Tak się o ciebie bałam...

– A ja o ciebie. Słyszałem, że twój stryj wyrzekł się żony. Jak go znam, na ciebie też jest wściekły. Powiesz mi, co się wydarzyło w Fyne? Zawsze byłaś taka lojalna wobec rodziny... Niemal straciłem nadzieję, że kiedyś zmienisz zdanie. Trochę się zdziwiłem, kiedy mi powiedzieli, że jesteś w Kildrummy.

Margaret przypomniała sobie tę okropną noc, kiedy napastował ją sir Guy. Choć od tego czasu minęło kilka miesięcy, na samą myśl o jego brutalnej napaści nadal zbierało jej się na mdłości. Nie chciała o tym pamiętać ani tym bardziej mówić.

– Czy Valence zrobił ci krzywdę?

Usiadła. Nie była w stanie na niego patrzeć.

– Margaret?

Zadrżała na całym ciele.

– Zażądał, abyśmy skonsumowali małżeństwo. A ja odmówiłam.

– Co dokładnie się stało?

– Miałam szczęście. Uratował mnie posłaniec, który pojawił się w zamku w środku nocy.

Usiadł i zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

– Margaret, proszę, powiedz mi. Chciał wziąć cię siłą?

Głos uwiązał jej w gardle, więc skinęła tylko głową.

Aleksander zacisnął zęby i długo milczał.

– Zabiję go. Ten łajdak nie ma prawa żyć. – Przygarnął ją do piersi. – Nigdy sobie nie daruję, że mnie przy tobie nie było. Nie zdołałem cię przed nim obronić. Będzie mnie to prześladowało do końca moich dni. – Pogłaskał ją po włosach. – Jeśli królowa i jej świta zostaną schwytane w drodze na Orkady, czeka je okropny los. Ciebie także.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem. Nadal chciał ją wysłać na Orkady?

– Jeśli nas złapią, pewnie oddadzą mnie sir Guyowi.

– Jeśli was złapią, mów wszystkim, że jesteś bratanicą Buchana. I zaprzeczaj, że złożyłaś przysięgę wierności Robertowi.

– Przecież wszyscy wiedzą, że uciekłam od narzeczonego. I że przeciwstawiłam się stryjowi.

– To nic. Nadal jesteś jego krewną. A Buchan to jeden z najbardziej wpływowych ludzi w Szkocji. Nadal chcę się z tobą ożenić, ale nie zrobię tego teraz, kiedy obowiązuje dekret Edwarda. Jako moja żona znalazłabyś się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Jeśli będziesz udawała lojalność Buchanowi,

masz szansę przeżyć.

Meg była wstrząśnięta.

– Nie jestem pewna, czy Buchan zechce mnie ratować. A Valence pewnie każe mnie powiesić.

– Przeciwnie, będzie chciał się z tobą ożenić, żeby zachować Fyne i umocnić sojusz z twoim stryjem.

Posłała mu urażone spojrzenie.

– Nie mogę za niego wyjść – oświadczyła oschle.

– Jeśli cię pojma, nie będziesz miała wyboru. Lepsze to niż śmierć. Jako żonę Wilka z Lochaber powiesiliby cię od razu.

– A ty? Co będzie z tobą, jeśli cię schwytają?

– Nie boję się śmierci, ale chcę żyć. Bruce nigdy się nie podda. Niebawem zbierzemy nową armię i będziemy walczyć dalej. Czasem trzeba przegrać bitwę, żeby wygrać wojnę.

Wzdrygnęła się. Nienawidziła wojny. Wojna mogła na zawsze jej odebrać ukochanego mężczyznę.

Aleksander objął ją i mocno przytulił.

– Zostaniemy tu jeszcze jakiś czas. Nie mam ochoty się sprzeczać. Chcę jak najdłużej trzymać cię w ramionach. Póki mogę.

Cieszyli się sobą jeszcze kilka tygodni. Byli szczęśliwi, ale ciążyło nad nimi widmo nieuchronnego rozstania.

Pewnego popołudnia obozem wstrząsnęły zatrważające i tragiczne wieści.

Aymer i Guy Valence'owie byli o dwa dni drogi od nich. Schwyтали lorda Setona oraz kilku zwiadowców Bruce'a. Torturowali ich, a potem wszystkich zgładzili.

Jeszcze tego samego dnia król kazał zwinąć obozowisko i dał rozkaz do wymarszu. Zmierzali do Argyll, na ziemie MacDonaldów. Robert liczył na to, że zdążą umknąć przed pościgiem i tam znajdą schronienie.

Po kilkunastu dniach długiej i męczącej podróży przemierzali wąwóz w Dalry. Byli niemal u celu. Znajdowali się już w Argyll, ale jeszcze na ziemiach MacDougallów, kiedy raptem rozpętało się piekło.

Anglicy zdołali ich dopaść.

Margaret nigdy nie widziała z bliska krwawej bitwy i miała nadzieję, że już nigdy nie będzie musiała czegoś podobnego oglądać.

Na samym początku Aleksander ukrył ją w szczelinie pomiędzy skałami, a sam wrócił do mężczyzn i włączył się do walki. Przypatrywała mu się przez chwilę, gdy z wprawą powalał kolejnych przeciwników, ale szybko zniknął jej z oczu.

Nagle spostrzegła nieopodal żonę Atholla, która biegła na oślep pomiędzy walczącymi żołnierzami, desperacko próbując znaleźć schronienie.

Jeszcze moment i dosięgnie ją jakiś miecz, pomyślała Meg. Zaczęła do niej wołać, ale w piekielnym bitewnym hałasie trudno było cokolwiek usłyszeć.

Kiedy jeden z Anglików chwycił wpół Marjorie, Meg bez namysłu opuściła kryjówkę i pobiegła na pomoc przyjaciółce. Uzbrojona w sztylet, który dał jej Aleksander, wskoczyła napastnikowi na plecy. Zaskoczony nie zdążył zareagować. Gdy wbiła mu nóż w szyję, puścił starszą kobietę i padł na ziemię.

– Tędy! – Comynówna złapała hrabinę za rękę i pociągnęła ją z powrotem w stronę skał. – Prędko!

Miała właśnie wskoczyć w ślad za Marjorie do szczeliny, gdy poczuła na karku ostrze miecza. Zamarła z przerażenia. Wiedziała, czyj to miecz, jeszcze zanim się odwróciła.

– Tym razem mi się nie wymkniesz, zdradziecka suko! – Sir Guy spojrział na nią z wysokości siodła i posłał jej okrutny uśmiech. Jego zimne szare oczy zionęły nienawiścią i pogardą. – Od jak dawna rozkładasz nogi przed MacDonaldem? Odpowiadaj, sprzedajna dziwko!

Margaret przycisnęła plecy do skały i zacisnęła powieki. Znalazła się w potrzasku. Wiedziała, że jeśli ruszy się choćby o cal, zginie.

– Zamierzasz zamordować bezbronną kobietę, tchórze? – usłyszała niespodziewanie pogardliwe słowa Aleksandra. – Stawaj, jeśli masz odrobinę honoru!

Valence nie miał wyboru. Wilk zaskoczył go od tyłu. Gdyby się nie odwrócił albo spróbował zabić Comynówną, miecz MacDonalda skróciłby go o głowę.

Meg stała jak sparaliżowana, przyglądając się zaciętemu pojedynkowi. Marjorie na próżno usiłowała wciągnąć ją do kryjówki. To było najdłuższe kilka minut w jej życiu.

Obaj mężczyźni doskonale władali mieczem i obaj chcieli się nawzajem pozabijać.

Wstrzymała oddech, gdy ostrze Valence'a zraniło ramię Wilka. MacDonald nawet tego nie zauważył. Odparowywał cios za ciosem, bezlitośnie męcząc przeciwnika.

Po jakimś czasie zeskoczyli z siodeł na ziemię. Wówczas Aleksander przypieczętował los sir Guya. Miecz Anglika nieoczekiwanie poszybował w górę i wpadł do jaru.

Zamknęła oczy, aby oszczędzić sobie widoku krwi. Gdy znów je otworzyła, ujrzała przed sobą Aleksandra, który trzymał ją za ramiona.

– Już po wszystkim. Nie patrz.

Sir Guy nie żyje. Nie muszę obawiać się jego okrutnej zemsty, pomyślała. Wciąż nie mogła w to uwierzyć.

Wtuliła twarz w pierś ukochanego i odetchnęła z ulgą. Uzmysłowała sobie, że odgłosy walki ustały. Bitwa się skończyła.

Co z królową? – Pomyślała z lękiem. I z Isabellą?

Uniósłszy głowę, zobaczyła nieopodal Elizabeth, sir Nigela, lady Seton i hrabinę Buchan. Robert przemierzał wierzchem wawóz, wykrzykując rozkazy. Jej najbliżsi przeżyli, ale na jak długo pozostaną bezpieczni?

Aleksander objął ją ramieniem i otarł jej z policzków łzy.

– Trzeba opatrzyć rannych. Przyda nam się twoja pomoc.

W jednej chwili opanowała emocje.

– Chodźmy. Nie ma chwili do stracenia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Bruce stracił setki ludzi. Z jego wielkiej armii została zaledwie garstka żołnierzy.

Margaret oparła głowę na ramieniu Isabelli. Była wycieńczona kilkugodzinnym opatrywaniem rannych. Zastanawiała się, czy ten wojenny koszmar kiedykolwiek się skończy. Rozpromieniła się jednak, kiedy podszedł do niej Aleksander.

On także był bardzo zmęczony. Jego krok nie był tak sprężysty jak zwykle.

– Możemy porozmawiać? – zapytał z uśmiechem.

– Oczywiście.

Odeszli na stronę.

– Co teraz z nami będzie? – zapytała ostrożnie.

Znów się uśmiechnął i pogłaskał ją po umorusanym policzku.

– Nie pozostaje nam nic innego jak ucieczka pieszo. Bez koni i bez zbroi. Łatwiej się schować i w razie potrzeby łatwiej uciec. Pościg z pewnością depcze nam po piętach. Bruce postanowił wysłać kobiety z powrotem do Kildrummy. Tutaj nie są bezpieczne. A gdyby zostały, spowalniałyby marsz.

Spojrzała na niego ze zdumieniem i obawą.

– Będziesz uciekał razem z nimi? Jeśli was dopadną... – Wolą nie myśleć o tym, co ich czeka z rąk Anglików. – Nie chcę wracać do Kildrummy. Tam też nie jest bezpiecznie.

– Nie bój się. Nie idę z nimi – uspokoił ją. – Robert każe mi jechać do Kintyre. Mam przekazać wieści Angusowi i poprosić go o wsparcie i schronienie dla ludzi króla.

Bogu niech będą dzięki, pomyślała uszczęśliwiona. Ulżyło jej na wieść o tym, że Aleksander opuści szeregi zdziesiątkowanej armii Bruce'a.

– Chciałbym zabrać cię ze sobą, Margaret.

Miała ochotę z radości rzucić mu się na szyję, ale spojrzał na nią z powagą.

– W Kildrummy raczej nie byłabyś bezpieczna. Ze mną także nie będziesz. Zrobię wszystko, by cię ochronić, ale musisz wiedzieć, że mogę zostać pojmany. A ty razem ze mną.

– Nie dbam o to – odparła bez wahania. – Jadę z tobą.

Popatrzyła mu w oczy i mocno się do niego przytuliła.

Sierpień 1306, zamek Dunaverty

– Chcę, żebyś jak najszybciej poznała mojego brata – rzekł z uśmiechem Aleksander.

Margaret wciąż nie mogła uwierzyć, że dotarli bezpiecznie do twierdzy MacDonaldów. Jechali niemal bez wytchnienia przez cztery dni. Była wyczerpana, ale szczęśliwa. Nie musieli już myśleć o wojnie. I nareszcie byli bezpieczni. Miała nadzieję, że to nowy początek.

Aleksander też był zadowolony. Widziała to w jego oczach, które błyszczały częściej niż zwykle.

Kiedy przemierzali dziedziniec, żołnierze trzymający wartę na murach, zaczęli wznosić okrzyki na cześć nieustraszonego Wilka z Lochaber.

Ścisnęła go za rękę.

– Kochają cię tu – stwierdziła z dumą.

Objął ją ramieniem.

– Ciebie też wkrótce pokochają – szepnął jej do ucha. – Witaj w Dunaverty, Margaret.

Gdy weszli do westybulu, powitał ich uradowany Angus MacDonald.

Bracia uścisnęli się po męsku, nie szczędząc sobie uśmiechów. Na pierwszy rzut oka widać było, że są sobie bliscy i bardzo się nawzajem szanują.

– Nie spodziewałem się ciebie, Aleksandrze. Jakie przynosisz wieści?

– Obawiam się, że złe, Angusie. Bruce ukrywa się w lasach. Jego armia została zdziesiątkowana po dwóch klęskach w Methven i Dalry.

– Słyszeliśmy o Methven, ale nie o Dalry. To prawda, że Aymer Valence dysponuje sześciotysięczną armią?

– Tak. Odbił kilka zamków zajętych wcześniej przez Roberta, a teraz maszeruje na Perth. Król prosi cię o schronienie i wsparcie.

– Dostanie je. Obiecałem mu to dawno temu. Ma w tych stronach licznych zwolenników. Zrobimy, co w naszej mocy, aby odbudować jego armię. – Angus popatrzył przez chwilę na Margaret, po czym uśmiechnął się i przeniósł wzrok z powrotem na brata. – Przedstaw mnie swojej pani, Aleksandrze.

– Niczego bardziej nie pragnę, bracie. Poznaj lady Margaret Comyn.

Starszy MacDonald poszedł bliżej i zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem.

– Hm... Pani na zamku Fyne...

Meg spojrzała na niego z napięciem. Nie była pewna, jak ją przyjmie, a Aleksandrowi zależało na błogosławieństwie brata.

– Mam nadzieję, że nie nadużywam twej gościnności, panie – powiedziała ostrożnie.

Sprawił wrażenie rozbawionego.

– Wiele o tobie słyszałem, lady Margaret. Zwłaszcza o tym, jak dzielnie broniłaś twierdzy, gdy oblegał ją mój brat.

– Nie miałam wyboru. Był wówczas moim wrogiem.

– Ile masz lat?

– Wkrótce skończę osiemnaście.

– Osiemnaście, powiadasz? Większość kobiet w twoim wieku, nie porwałaby się na coś takiego, dysponując zaledwie garstką ludzi.

– Margaret nie jest taka jak większość kobiet – wtrącił z dumą Aleksander. – Jest niezwykła.

Brat spojrzał na niego z uśmiechem.

– O tak, niezwykle odważna i niezwykle piękna. Doskonale rozumiem, czemu chcesz ją przy sobie zatrzymać. Przypominasz mi swoją ciotkę, Margaret. Wyglądasz zupełnie jak Juliana. Kolejna nieustraszona MacDougallówna, która ośmieliła się pokochać MacDonalda.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Kochasz mojego brata, prawda?

– Tak, kocham Aleksandra. Ponad życie. Byłabym więcej niż rada, gdyby cię to ucieszyło, panie.

– Ucieszy mnie, jeśli powiesz, że odtąd będziesz przedkładać dobro MacDonalldów, ponad dobro MacDougallów i Comynów.

– Zawsze będę kochać Williama, jedynego brata, który mi pozostał, i z czułością wspominać rodziców, którzy wydali mnie na świat. – Spojrzała z uczuciem na Aleksandra. – Niemniej od teraz liczy się dla mnie wyłącznie mąż, którego obdarzyłam miłością i szacunkiem. To jemu będę posłuszna i to wobec niego pozostanę lojalna aż do końca swoich dni.

Wilk objął ją ramieniem i przygarnął do siebie.

– Prosiłem ją o rękę wiele razy. Zgodziła się dopiero niedawno.

– Niełatwo jest kochać odwiecznego wroga – rzekł Angus.

– Niełatwo... – odparła szeptem.

– Ale Juliana i nasz starszy brat są najlepszym dowodem na to, że prawdziwa miłość zdoła pokonać wszelkie przeciwności. – Podeszedł do Aleksandra i położył mu rękę na ramieniu. – Jeśli kochasz ją tak, jak Alasdair kocha Julianę, to czeka was wiele szczęścia. – Uśmiechnął się i wyszedł, zostawiając ich samych.

Meg z trudem opanowała wzruszenie. Dostali jego błogosławieństwo.

Aleksander wziął ją za rękę.

– Wyjdiesz za mnie wreszcie?

– Tak.

Roześmiał się uszczęśliwiony i porwał ją w objęcia.

– Nie sądziłem, że doczekam dnia, w którym w końcu powiesz „tak”.

– Ja też nie – odrzekła szczerze.

Wziął ją na ręce i popędził ku schodom.

– Aleksandrze! Co robisz? Dopiero południe!

– Zgodziłaś się! Nie zamierzam czekać do nocy.

Zarumieniła się, ale nie protestowała.

Kiedy znaleźli się w jego komnacie, położył ją na łóżku i przygniótł swoim ciężarem.

– Zgadzasz się zostać moją żoną? – zapytał raz jeszcze.

– Tak.

– I będziesz mi wierna tak, jak Juliana jest wierna

Alasdairowi?

– Tak.

– Póki śmierć nas nie rozłączy?

Wzruszenie na moment odebrało jej głos.

– Tak. Będę cię kochać do końca swoich dni, Aleksandrze. A ty? Będziesz mnie kochał i pozostaniesz mi wierny, póki śmierć nas nie rozłączy?

– Tak.

Pochylił się, żeby ją pocałować, a ona ujęła jego twarz w dłonie.

Kilka tygodni później Bruce zjechał do Dunaverty z grupką kilkudziesięciu żołnierzy. Klęska w żaden sposób nie wpłynęła na jego polityczne ambicje. Zamierzał odbudować armię i za kilka miesięcy ruszyć ponownie przeciwko siłom Edwarda.

Pewnego dnia Aleksander wręczył Margaret list od Williama.

Uradowana uśmiechnęła się i natychmiast rozwinęła pergamin.

– Jest w Balvenie – powiedziała na użytek męża. –

Odpoczywa i poluje.

– Pisz coś więcej? – zapytał, siadając obok niej.

Podniosła na niego wzrok i od razu zorientowała się, że stało się coś złego. Bardzo złego.

Wróciła do listu.

– Kildrummy upadło – szepnęła wystraszona. – Sir Neil i Nigel bronili zamku, jak tylko długo mogli, ale ktoś ich zdradził...

– Popatrzyła wyczekująco na Wilka.

– Kobiet nie było w twierdzy, Margaret.

– Jak to?

– Nie pojechały do Kildrummy. Udały się na północ do

Atholl.

– Co się stało z Neilem i Nigelem?

Zawahał się.

Nie żyją, pomyślała zrozpaczona.
– Schwytano ich i powieszono – potwierdził jej najgorsze obawy.
Miała ochotę krzyczeć. Drogi jej sir Neil i dzielny brat Bruce’a zostali zgładzeni!
– Jeśli jest coś jeszcze, chcę wiedzieć.
Popatrzył na nią w ponurym milczeniu.
– Aleksandrze!
Wstał i zaczął przemierzać nerwowo komnatę.
– Okropnie tu zimno... – spróbował zmienić temat.
– Chodzi o Isabellę i inne kobiety? Mów!
Ukucnął przy niej i wziął ją za rękę.
– Pojmano wszystkie. Są zakładniczkami Edwarda.
– O mój Boże, co z nimi będzie? – zapytała przez łzy.
– Nie wiem.
– Kłamiesz!
– Margaret!
– Powiedz mi prawdę! I tak prędzej czy później się dowiem!
Objął ją i mocno przytulił.
Kiedy wypłakała wszystkie łzy, spojrzała mu w oczy.
– Gdzie je trzymają? Marjorie, Christine i Isabellę?
– W Aberdeen.
– Chcę się z nimi zobaczyć!
– Nie ma mowy. Nie pozwolę na to!
Popatrzyła na niego z wyrzutem, ale szybko dała za wygraną.
Wiedziała, że to niemożliwe. Ryzyko było zbyt wielkie.
– Porozmawiam ze stryjem.
– Ze stryjem? Po co? Chcesz go błagać, żeby wstawił się za Isabellą? Wykluczone!
– Tylko on może ją ocalić. Jest sojusznikiem Edwarda.
Aleksandrze, proszę! Muszę go przekonać, żeby pozwolił jej wrócić do domu! Lepiej, żeby sam ją ukarał. Bóg raczy wiedzieć, jak okrutny los zgotuje jej Edward.
Zrezygnowany potrząsnął głową.
– Nie powinienem pozwolić ci na to szaleństwo. Ani chybi

postradałem zmysły...

Spotkanie zaaranżowali Alasdair Og i jego małżonka. Jako MacDougallówna z domu i żona MacDonalda, Juliana wydawała się najlepszą osobą do roli mediatorki.

Mimo wszystko Aleksander upewnił się, że nie zwabiono ich w zasadzkę. Kaplica, w której mieli się spotkać, leżała na terytorium sojuszników Buchana.

– Nie musisz tego robić, Margaret – powiedział, nim weszli do środka. Przystał na jej prośbę, bo nie potrafił jej niczego odmówić, ale nie był zadowolony. Wiedział, że Meg srodze się rozczaruje.

– Nie zrezygnuję teraz. Nie wybaczyłabym sobie, gdybym nie spróbowała jej uratować...

– Chodźmy więc.

Buchan spojrział na nią z taką złością, że się skrzywiła.

Za to William podbiegł do niej bez wahania i porwał ją w ramiona.

– Meg! Jesteś jeszcze piękniejsza niż zwykle!

– A ty bardzo zmężniałeś, Will! Tak się cieszę, że cię widzę!

– Uśmiechnęła się do niego, potem podeszła powoli do stryja.

– Zdradziłaś mnie. I całą rodzinę.

– Nie chciałam się w nim zakochać, ale stało się. I nie żałuję.

– Zakochać? – prychnął lekceważąco John. – Miłość nie ma nic wspólnego z małżeństwem.

– Kocham cię, stryju i zawsze będziesz mi drogi, ale kocham też Aleksandra. Musiałam dokonać wyboru.

– Nie miałaś wyboru! To ja wybrałem za ciebie! A ty poślubiłaś wroga!

– Miałam nadzieję, że mi wybaczysz. Czy proszę o zbyt wiele?

– Odwróciłaś się od nas! Nigdy ci tego nie daruję.

Wyrzekłem się ciebie w dniu, w którym uciekłaś od Guya i przyrzekałaś wierność Bruce'owi.

Otarła z policzków łzy.

– Jeśli chciałaś się ze mną spotkać tylko po to, żeby szukać

przebaczenia, to zmarnowałaś mój czas.

– Chciałam też porozmawiać o Isabelli.

– Nie wspominaj przy mnie jej imienia!

– Proszę, wybacz jej. Jest młoda i nieroztropna. Nie wiedziała, co czyni. Bruce ją wykorzystał. Nie pomogła mu z własnej woli.

– Do łóżka też nie weszła mu z własnej woli?

– Wiem, że ją kiedyś kochałeś. Widziałam to na własne oczy.

– Nawet jeśli tak było, już dawno przestałem ją kochać.

– Nie proszę, abys przyjął ją z powrotem, ale chociaż pomóż jej uniknąć egzekucji.

Na ustach Buchana pojawił się okrutny uśmiech.

– Król Edward łaskawie darował jej życie. Zamknął ją w klatce jak zwierzę i wystawił na widok publiczny. Każdy może na nią napluć i wytknąć ją palcem jako zdrajczynię. Niech ją piekło pochłonie! A ciebie razem z nią! Ufałem wam obu!

Margaret wstała i podeszła do męża.

– Przykro mi, że sprawiłam ci zawód, stryju.

Buchan popatrzył za nią ze łzami w oczach i wyszedł.

William spojrział na Aleksandra, po czym jeszcze raz ją uścisnął.

– Kocham cię, Meg. Pamiętaj o tym. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Nie martwię się o ciebie, bo wiem, że wybrałaś męża, który darzy cię prawdziwym uczuciem. Bądź zdrowa.

Kiedy wyszedł, Aleksander objął ją ramieniem.

Spojrzała na niego z miłością.

– Nie jestem już Comynówną. Stałam się jedną z was.

– Tak, lady Margaret MacDonald.

Wkrótce spełniły się największe marzenia Margaret.

Aleksander odzyskał Fyne i znowu zamieszkali na zamku, który pozostawiła jej ukochana matka. Cieszyło ją to tym bardziej, że niebawem sama miała po raz pierwszy zostać matką.

